

- TRICIA LEVENSELLER -

„W końcu mamy Panią Jack Sparrow!”  
Anna Banks, bestsellerowa autorka New York Times



CÓRKA  
KRÓLOWEJ  
OCEANU

- TRICIA LEVENSELLER -

Ł  
CÓRKA  
KRÓLOWEJ  
OCEANU  
Ł

Przełożyła  
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA



*Dla Mamy –  
to Ty stwierdziłaś, że mogę napisać książkę,  
zamiast pracować w wakacje.  
Kocham Cię.*



*I to wszystko bez najmniejszej kropelki rumu.*

~ kapitan Jack Sparrow  
*Piraci z Karaibów: Na krańcu świata*



# Rozdział 1



**D**źwięk noża podcinającego w ciemności gardło wydaje się zbyt głośny.

Chwytam ciało pirata, nim osunie się na ziemię, i ostrożnie je układam. To pierwszy z załogi Therisa – nie, Vordana, przypominam sobie – który dziś zginie.

Moi ludzie rozproszeni są po brukowanych ulicach, wykańczają po kolei załogę konkurencyjnego kapitana. Nie widzę ich, ale ufam, że wykonują powierzone im zadania.

Potrzebowałam dwóch miesięcy, by wytropić pirackiego lorda i zebrać wystarczającą ilość informacji, infiltrując jego środowisko. Vordanowi zdawało się, że jeśli ucieknie w głąb lądu, będzie bezpieczny. Znajdujemy się wiele kilometrów od najbliższego portu i choć nie mam w tej chwili możliwości uzupełnienia mocy, zjawiłam się tu jej pełna.

Kret przekazał mi wszystkie niezbędne szczegóły. Vordan wraz z załogą mieszka w Starym Niedźwiedziu. Widzę przed sobą budynek. Ma cztery kondygnacje, płaski dach i zielone ściany. Główne wejście umiejscowione jest pod sporym łukiem, na dużym szyldzie widnieje napis, a nad nim rysunek śpiącego miśka.

Piracka załoga przekształciła się w gang lądowych złodziei,

którzy okradają mieszkańców Charden – największego miasta na całych Siedemnastu Wyspach. Kapitan kupił gospodę i opłaca ludzi, przez co stała się ona jego prywatną fortecą. Wydawałoby się, że nie boi się żyć na widoku. Ma z setkę popleczników, a na wyspie nie istnieje wystarczająco duża siła, aby się ich pozbyć.

Ale nie muszę likwidować ich wszystkich. Wystarczy, że dostanę się do środka, żeby dorwać Vordana posiadającego część mapy, nie stawiając na nogi jego ludzi. Przesłuchanie i nieuniknione tortury odbędą się, gdy wrócimy na mój statek.

Przemierzam ulicę, trzymając się blisko domów po prawej. Miasto śpi o tej godzinie. Nie spotkałam tu żywej duszy prócz strażników Vordana trzymających wartę.

Zatrzymuje mnie brzęczenie. Wstrzymuję oddech i wyglądam zza rogu przez szczelinę między domami. Widzę jedynie małego urwisa: ośmio- lub dziewięcioletniego chłopca, który grzebie w stercie pustych butelek.

Zaskakuje mnie – obraca się w moją stronę. Byłam cicho jak myszka, ale – najwyraźniej – aby przetrwać na ulicy, trzeba umieć wyczuwać zagrożenie.

Przykładam palec do ust i rzucam mu monetę. Chwyta ją, nie odrywając ode mnie wzroku. Puszczam mu oko i przemierzam lukę pomiędzy budynkami.

Czekam, w słabej poświacie księżycy przyglądając się, jak mój oddech tworzy obłoczki pary. Choć marznę, nie ryzykuję wydawania dźwięku: żadnego pocierania dłońmi! Mogę w tej chwili jedynie stać nieruchomo.

W końcu słyszę pohukiwanie sowy. I kolejne. Czuwam, by usłyszeć wszystkie siedem, co ma oznaczać, że każdy z wartowników na ulicy oraz tych pilnujących dachu został unieszkodliwiony.

Przyglądam się oknom sporej gospody. Wewnątrz nie pali się ani

jedna świeca, za szybami nie przesuwają się cienie sylwetek. Decyduję się i pędzę do budynku.

Z dachu zwisa już lina. Sorinda mnie wyprzedziła. Wchodzę po piętrach, unikając okien, aż staję stabilnie na dachu wyłożonym kamieniem. Sorinda właśnie chowa szablę, a u jej stóp leży czterech nieżywych ludzi Vordana. Dziewczyna w zabijaniu jest niedościgniona.

W milczeniu pomaga mi wciągnąć linę i przymocować ją tak, by zwisała po zachodniej stronie zadaszania gospody. Vordan mieszka na samej górze, jego okno to trzecie z prawej.

– Gotowa? – pytam bezgłośnie.

Kiwa głową.



Przyciskanie sztyletu do gardła śpiącego Vordana napełnia mnie cudownym poczuciem sprawiedliwości. Wolną ręką zakrywam mu usta.

Natychmiast otwiera oczy, więc dociskam ostrze nieco mocniej, wystarczająco, aby naciąć skórę, ale nie na tyle, by zaczęła krwawić.

– Zawołaj o pomoc, a poderżnę ci gardło – szepczę. Zabieram dłoń z jego ust.

– Alosa – mówi z goryczą.

– Vordan. – Jest taki, jak zapamiętałam, zwyczajny, jak każdy inny. Ma brązowe włosy i oczy, przeciętną budowę i wzrost. Nie wyróżnia się z tłumu, co mu odpowiada.

– Domyśliłaś się – mówi, mając na myśli swoją tożsamość, na której temat kłamał. Kiedy byłam więźniem na Nocnym Wędrowcu, udawał jednego z ludzi mojego ojca i przedstawiał się jako Theris.

– Gdzie mapa? – pytam.

– Nie tutaj.



Sorinda, która stała za mną jak cichy strażnik, zaczyna przeszukiwać pokój. Słyszę, że grzebie w szufladach komody i podnosi deski podłogowe.

– Nie przydasz mi się, jeśli nie powiesz, gdzie jest – mówię. – Zabiję cię. Tutaj, w tym pokoju. Rano twoi ludzie znajdą trupa.

Uśmiecha się.

– Potrzebujesz mnie żywego, Alosa. Inaczej już byłbym martwy.

– Jeśli będę musiała zapytać raz jeszcze, zacznę śpiewać – ostrzegam. – Do czego powinnam najpierw cię zmusić? Do połamania nóg? Do malowania na ścianach twoją własną krwią?

Vordan przełyka ślinę.

– Moja załoga przewyższa liczebnie twoją trzy do jednego. Nic nie zrobię, a ten twój głosik na nic się zda, jeśli potrafisz kontrolować tylko trzech mężczyzn jednocześnie.

– Twoi ludzie nie zdadzą się na wiele, śpiąc w swoich łóżkach. Moje dziewczyny już zablokowały drzwi do ich pokojów.

Mruży oczy.

– Szkoda, że nie wyłapałeś mojego kreta w swoich szeregach, i powinieneś się wstydzić, że nie zauważyłeś, że powymieniał tu zamki. Tak, w tej chwili twoi ludzie są zamknięci od zewnątrz.

– Na pewno zostali postawieni na nogi. Moi wartownicy...

– Są martwi. Czterech na tym dachu. Pięciu na ulicach. Trzech na dachu rzeźnika, garbarza i sklepu z zaopatrzeniem.

Uśmiecha się szeroko.

– Sześciu – mówi.

Wstrzymuję na chwilę oddech.

– Miałem sześciu na ulicach – wyjaśnia.

Co? Nie. Wiedziałybyśmy...

Dzwon odezwie się tak głośno, że obudzi całe miasto.

Klnę pod nosem.

– Chłopczyk – mówię, gdy pojmany wsuwa rękę pod poduszkę.

Szuka sztyletu, który już stamtąd wyjęłam. – Czas na nas, Sorindo.

*Wstawaj.* Słowo to kieruję do Vordana, ale nie jest ono wypowiedziane zwykłym głosem. To pieśń pełna mocy przekazanej mi przez moją matkę syrenę.

I wszyscy mężczyźni, którzy ją usłyszą, muszą się jej podporządkować.

Vordan się podnosi, kładzie stopy na podłodze.

*Gdzie jest mapa?*

Unosi rękę do szyi i pociąga za ukryty pod koszulą rzemień. Na jego końcu znajduje się szklana fiolka, nie większa od mojego kciuka, zatkana korkiem. W środku schowany jest zwinięty fragment mapy. Za jego pomocą odnajdziemy w końcu z ojcem drogę do wyspy syren i przejmujemy skarb.

Moje ciało pełne jest pieśni, mam wyostrzone zmysły. Słyszę poruszających się poniżej mężczyzn, którzy szurając butami, biegną do drzwi.

Pociągam za fiolkę na szyi Vordana. Rzemyk pęka, więc wkładam całość do kieszeni hebanowego gorsetu, który mam na sobie.

Zmuszam kapitana, by szedł przede mną. Jest oczywiście boso, ma na sobie jedynie flanelową koszulę i bawełniane spodnie. Człowiek, który zamknął mnie w klatce, nie doświadczy przywileju wyjścia stąd w butach i płaszczu.

Wychodzimy na korytarz, Sorinda jest zaraz za mną. Słyszę, że znajdujący się poniżej próbują wyważyć drzwi, odpowiadając na wezwanie dzwonu. Cholerny alarm!

Dziewczyny nie dotarły jeszcze na górne piętra. Mężczyznom z tej kondygnacji, jak i z poniższej, udaje się wydostać z sypialni. Nie potrzeba im wiele czasu, aby dostrzegli kapitana.

Śpiewam Vordanowi tak cicho, że przypomina to szept.

– Na zewnątrz, głupcy! – krzyczy. – To ludzie króla. Nadchodzą z południa! Na nich!

Wielu rusza, podporządkowując się rozkazom kapitana, ale jeden woła:

– Nie, popatrzcie za niego! To ten syreni pomiot!

Postanawiam, że to ten zginie jako pierwszy.

Vordan musiał ostrzec ich przed tego typu sytuacją, ponieważ załoga wyciąga kordelasy i szarżuje na mnie.

Zniszczę ich wszystkich.

Rozszerzam pieśń, chwytając zaklęciem dwóch kolejnych mężczyzn, wysyłając ich przed nami, aby walczyli z nacierającymi.

Ciasnota korytarza działa na naszą korzyść. Gospoda jest prostokątna, po jednej stronie przejścia znajdują się pokoje, a po drugiej balustrada, ponad którą widać wszystko aż na parter. Schody wiją się zygzakiem z kondygnacji na kondygnację, stanowią jedyną drogę na górę lub na dół, prócz okien i skoku z wysokości.

Staję do walki z trzema mężczyznami, których więzi moja moc. Uderzam ramieniem pirata, który ośmielił się nazwać mnie „syrenim pomiotem”, i wyrzucam go za balustradę. Krzyczy, póki nie wyląduje z hukiem. Nie patrzę, dźgam kolejnego szablą w brzuch. Opada na podłogę, więc przechodzę nad jego trzęsącym się ciałem, aby dopaść następnego.

Ludzie Vordana nie mają skrupułów, by siec pobratymców, ale nie tkną swojego kapitana. Kiedy pada jeden z tych, których zaczarowałam śpiewem, kieruję moc ku następnemu, żeby wypełnił lukę, wciąż jednocześnie kontrolując trzech.

Sorinda chroni moje plecy, stojąc twarzą do dwóch piratów, którzy wyszli z pokoju na końcu korytarza. Nie muszę spoglądać przez ramię. Wiem, że jej nie pokonają.

Wkrótce ludzie Vordana orientują się, że jeśli znów zabiją swoich, sami znajdą się pod moim urokiem. Wycofują się, zbiegają po schodach, jakby mieli nadzieję na zmianę sił w walce na otwartej przestrzeni parteru gospody. Ale moje dziewczyny, te, które

pozamykały drzwi, spotykają się tam z nimi. Kobiety były trenowane bezpośrednio przeze mnie. Prowadzone w tej chwili przez Mandsy, moją pokładową lekarkę i drugą oficer uniemożliwiają im zejście ze stopni.

Walczymy w tej chwili na dwa fronty.

– Kapitanie, wyrwij się spod jej uroku! – krzyczy do Vordana niezwykle wysoki mężczyzna. – Powiedz, co mamy robić! – Po sparowaniu ostatniego ciosu uderzam go łokciem w podbródek. Głowa odskakuje mu do tyłu, przerywam stęknięcie, podcinając mu kordelasem gardło.

Liczba napastników maleje, ale ci, którzy byli zamknięci w pokojach, zaczynają wyłamywać drzwi i dołączać do walki na szable.

Mężczyźni skaczą z pierwszego piętra, wpadając na stoły i krzesła w części jadalnej. Niektórzy łamią kończyny i skręcają kostki, ale wielu udaje się wylądować wprawnie i napaść na moje dziewczyny od tyłu.

*Niedoczekanie.*

Skaczę przez balustradę, ląduję z gracją i rzucam się na czterech atakujących moje załogantki. Spoglądam w górę, gdy staję stabilnie i widzę, że Sorinda pozbyła się już tych z tyłu i zajęła moje miejsce.

– Sorindo! Chodź tu! – krzyczę, przerywając pieśń na tyle, by wypowiedzieć te słowa.

Podcinam ścięgna tego, który stoi przede mną. Następnemu wbijam sztylet u podstawy kręgosłupa. Wstają dwaj i próbują mnie okrążyć.

Najmniejszy patrzy mi w oczy i rozpoznaje mnie. Puszczą się biegiem do drzwi znajdujących się za schodami.

– Zajmę się nim – mówi Sorinda, która ląduje na parterze i mnie mija.

Ostatni przede mną rzuca szablę.

– Poddaję się – mówi.

Uderzam go w głowę rękojęścią. Spływa mi do stóp.

Zostało może ze czterdziestu, którzy próbują pokonać moją załogę. Vordan i dwaj jego ludzie pozostają na tyłach: wciąż odurzeni moim czarem walczą ze swoimi towarzyszami.

Moja moc się jednak kończy. Musimy się stąd wydostać. Rozglądam się, aż dostrzegam wiszące na ścianach lampy olejowe.

*Skacz*, rozkazuję Vordanowi pieśnią. Nie waha się i skacze przez balustradę. Ląduje niezgrabnie, zginając jedną z nóg, tak jak chciałam.

Uwalniam mężczyznę spod działania mojej mocy, zamiast tego skupiam się na trzech znajdujących się tuż przed moimi dziewczynami.

*Do ataku*, nakazuję czarem. Natychmiast się obracają, zaczynają walczyć z własnymi kompanami. Do swojej załogi krzyczę:

– Wysypcie proch z pistoletów na schody.

Mandsy się cofa, odpina sakiewkę z materiałem wybuchowym i rzuca ją na stopień pod mężczyznami, których więzę mocą. Reszta dziewczyn idzie w ich ślady, na podłodze ląduje jeszcze dziewięć mieszków z prochem.

– Weźcie Vordana! Zapakujcie go do powozu!

Kapitan klnie głośno, odzyskując zmysły. Dziewczyny chwytają go i podnoszą, skoro jego noga jest bezużyteczna. Wynoszą go na zewnątrz. Jestem zaraz za nimi, wydajęm pistolet i celuję w czarnoprochowy skład.

Strzelam.

Obracam się, a wybuch mnie popycha. Dym wypełnia nos i czuję żar. Lecę do przodu, ale odzyskuję równowagę i biegnę. Zerkam przez ramię na zniszczenia. Gospoda wciąż stoi, ale pali się w środku. Ściana frontowa przestała istnieć, jej kawałki walają się wzdłuż drogi. Płoną piraci znajdujący się we wnętrzu.

Skrećam w następną uliczkę i biegnę do punktu spotkania. Sorinda materializuje się z ciemności i biegnie w milczeniu obok.

– Wchodzimy i wychodzimy, nim ktoś zauważy, co? – mówi z udawaną powagą.

– Zmiana planów. Poza tym miałam ludzi Vordana w jednym miejscu. Jakże mogłabym się oprzeć spaleni ich wszystkich. On nie ma już nic.

– Prócz złamanej nogi.

Uśmiecham się. Sorinda rzadko tryska humorem.

– Tak, prócz niej.

Znow skręcamy i docieramy do powozu. Wallov i Deros siedzą na koźle z lejcami w rękach. Byli jedynymi mężczyznami w mojej załodze, póki nie dołączyli do niej Enwen i Kearan, ale tamtą dwójkę zostawiłam na Ava-lee, by pod dowództwem Niridii strzegli statku. Wallov i Deros są moimi okrętowymi strażnikami. W tej chwili podrywają się z miejsc i otwierają drzwi pojazdu. W środku znajduje się klatka. Deros wyjmuje klucz, otwiera zamek i front.

– Wallov, wprowadź gościa do środka – mówię.

– Z przyjemnością.

– Nie możecie mnie w niej zamknąć – mówi Vordan. – Ałoso, ja...

Przerywa mu cios pięścią w brzuch wymierzony przez Sorindę. Dziewczyna go knebluje i wiąże ręce na plecach. Dopiero wtedy Wallov wrzuca go do klatki. Jest raczej mała, przeznaczona dla psa lub trzody chlewnej, ale udaje nam się wcisnąć do niej pirata.

Podchodzę do drzwi powozu i zerkam do środka. Na jednej z ławek znajdują się dwie drewniane skrzynie z wyłamanymi zamkami.

– Udało wam się pozyskać wszystkie? – pytam.

– Aye – mówi Wallov. – Informacje Athelli były trafne. Złoto Vordana znajdowało się w piwnicy pod sztuczną podłogą.

– A gdzie nasza informatorka?

– Tu, kapitanie! – Athella wychodzi z grupy stojącej za Mandsey. Wciąż jest w przebraniu, włosy ukryła pod trikornem, na policzkach ma przyklejoną sztuczną brodę. Pomalowała brwi, by je przyciemnić i pogrubić. Rysy twarzy sprawiają, że wydaje się szczuplejsza. Grube podeszwy dodają jej wzrostu, a pod koszulą ma masywną kamizelkę, która wypełnia męskie ubranie.

Odczepia zarost i ociera lico, przez co znów wygląda jak ona. Zdejmuje ubrania, a falowane czarne włosy zaczynają opadać jej na ramiona. Athella jest okrętowym szpiegiem i osobą najbardziej wprawioną w otwieraniu zamków.

Wracam wzrokiem do Vordana, wpatrującego się w młodą dziewczynę, którą jeszcze niedawno miał za członka załogi. Przesuwa spojrzenie na mnie, a w jego oczach iskrzy nienawiść.

– Jak to jest być zamkniętym w klatce? – pytam.

Szarpie związanymi rękami, próbując się uwolnić, a ja wracam myślami do czasu sprzed dwóch miesięcy, gdy to on mnie uwięził i zmusił, bym zaprezentowała mu swoje umiejętności. Używał Rideną, aby wymóc to na mnie.

Riden...

On również znajduje się na moim statku: zdrowieje po postrzałach Vordana. Po powrocie będę musiała do niego zajrzeć, ale na razie...

Trzaskam drzwiami powozu.



# Rozdział 2



**N**ie wiem, jak robią to mieszkańcy lądu. Od statku nie bolą uda. Okręty nie zostawiają śmierdzących kup na ziemi. Stwierdzam, że konie są obrzydliwe, i czuję ulgę, kiedy tydzień później zsiadam z jednego, gdy w końcu docieramy do portu Renwoll.

Mój statek, Ava-lee, czeka na mnie, zacumowany w zatoce. To najpiękniejszy okręt, jaki kiedykolwiek zbudowano. Należał do królewskiej armady, nim go przejąłem. Pozostawiłem naturalny kolor dębu, ale żagle ufarbowałem na niebiesko. Ava-lee ma trzy maszty, główny żagiel grotmasztu jest kwadratowy, pozostałe to trójkątny fok i bezan. I choć nie ma przedniego kasztelu, a tylny jest mały, mieści trzydzieści trzy osoby.

Może jest niewielkim statkiem, ale jest również najszybszym spośród obecnie istniejących.

– Wrócili! – Rozlega się głos z bocianiego gniazda. To mała Roslyn, córka Wallova i okrętowa obserwatorka. Ma sześć lat, jest najmłodszym członkiem załogi.

Wallov znał jej matkę przez zaledwie jedną noc. Dziewięć miesięcy później kobieta zmarła przy porodzie. Mężczyzna zajął się córką, nawet jeśli nie miał pojęcia, co z nią zrobić. Miał wtedy



szesnaście lat. Wcześniej był marynarzem na kutrze rybackim, ale musiał porzucić to zajęcie, gdy został ojcem. Nie wiedział, jak wykarmić ją czy siebie, póki nie spotkał mnie.

– Kapitan na pokładzie! – krzyczy Niridia, gdy staję na jego deskach. To moja pierwsza oficer i podczas mojej nieobecności to ona tu dowodzi.

Dziewczynka zjeżdża na dół. Rzuca się na mnie i obejmuje rękami i nogami. Ledwie sięga mi do pasa.

– Tak długo cię nie było – mówi. – Następnym razem, proszę, zabierz mnie ze sobą.

– Walczyłyśmy na tej wyprawie, Roslyn. Poza tym potrzebuję, byś pilnowała statku.

– Ale potrafię walczyć, kapitanie. Papa mnie uczy. – Sięga za pasek zbyt dużych bryczesów i wyciąga sztylet.

– Masz sześć lat, czyli za dziesięć lat pomyślimy.

Oczy zaczynają jej błyszczeć. Rzuca się do ataku.

Jest szybka, muszę to przyznać, ale i tak bez wysiłku udaje mi się zrobić unik. Nie zatrzymując się, obraca się i znów bierze zamach. Odskakuję, po czym wykopuję jej ostrze z dłoni. Mała wyzywająco krzyżuje ręce.

– No, dobrze – mówię. – Sprawdzimy raz jeszcze, gdy będziesz miała osiem lat. Zadowolona?

Uśmiecha się, po czym podbiega, by znów mnie uściskać.

– Można by pomyśleć, że nie istnieję – rzuca Wallov do Derosa za moimi plecami.

Roslyn słysząc go, puszcza mnie i spieszy do taty.

– Szłam do ciebie, papo.

Robię przegląd pozostałych na statku. Zostawiłam na nim dwanaście osób, aby go strzegły. Wszyscy są na pokładzie, z wyjątkiem naszych dwóch nowych rekrutów.

– Były jakieś problemy? – pytam Niridię.

– Żadnych, wręcz nudno. A u was?

– Musieliśmy się trochę poruszać, ale to nic, z czym byśmy sobie nie poradzi. I przywieźliśmy nieco fantów. – Ciągnąc za rzemyk, wyjmuję prowizoryczny naszyjnik z fiolką i pokazuję wszystkim mapę. Mam kopię pierwszych dwóch fragmentów, a podczas drogi powrotnej do twierdzy Mandasy dorobi duplikat trzeciego. Ojciec poprowadzi wyprawę na Islę de Canta, ale chcę być przygotowana na wypadek, gdybyśmy się rozdzielili lub jakaś tragedia spadła na jego statek. Byłoby głupio mieć tylko jeden egzemplarz czegoś tak cennego.

Stojąca w porcie Teniri – okrętowa skarbniczka – zerka na powóz i pyta:

– Coś jeszcze? Jakies złote błyskotki, kapitanie?

Mandasy prowadzi dziewczyny po trapie. Potrzeba czterech do każdej ze skrzyń. Deros i Wallov przenieśli już klatkę z naszym więźniem na pokład. Vordan leży w niej, zakneblowany i ignorowany, gdy moje załogantki otaczają dwa kufry. Póki łup nie zostanie sprawiedliwie podzielony, nikomu nie wolno go dotknąć poza Teniri. Ma dwadzieścia sześć lat i jest najstarsza na tym statku. Choć wciąż jest jeszcze młoda, ma siwe włosy z tyłu głowy, które stara się ukryć, zaplatając je w warkocz. Ktokolwiek ośmieli się jej to wytknąć, zarabia kopa w brzuch.

Jednocześnie otwiera obie skrzynie, ujawniając spory zasób złotych i srebrnych monet, a także bezcenne klejnoty i kamienie szlachetne.

– No, dobrze – mówię. – Popatrzyłyście sobie. Zamknijmy to i odpływajmy.

– A co z nim? – pyta Wallov. Kopie w klatkę, a Vordan krzywi się, nie próbując nawet krzyknąć z kneblem w ustach.

– Wsadziłabym go pod pokład, ale musi tam trafić zaopatrzenie. Lepiej niech się znajdzie w izbie chorych. Nie wypuszczajcie go

z klatki.

– Kapitanie – mówi Niridia. – W izbie mamy już jednego więźnia.

Nie zapomniałam. Nigdy o nim nie zapomnę.

– Zostanie przeniesiony – odpowiadam.

– Dokąd?

– Zajmę się tym. Dopilnuj, by wszystko inne znalazło się na swoich miejscach. Gdzie jest Kearan?

– Zgadnij.

Prycham.

– Zabierz go z magazynu rumu i postaw za sterem. Odpływamy. – Daleko poza smród konia. Muszę się wykąpać.

Po tym jak poprzednia nawigatorka zginęła w walce o Nocnego Wędrowca, ukradłam Kearana z okrętu Draxena. Mężczyzna przez większość czasu jest bezużytecznym pijakiem, ale to również najlepszy sternik, jakiego widziałam. Chociaż nigdy mu o tym nie powiem.

Obracam się w kierunku izby chorych i patrzę na drzwi.

Nie widziałam Ridena od dwóch miesięcy. Oddałam go pod opiekę Mandsy, wierząc, że dziewczyna pomoże wyleczyć rany w jego nodze i dopilnuje karmienia. Gdyby był to ktoś inny, na samą myśl krew by mi zawrzała. Mandsy jednak nigdy nie wykazała ani krzty zainteresowania mężczyzną czy też kobietą. Po prostu taka jest.

Ponieważ jest naszą lekarką, poleciłam jej, by się o niego zatroszczyła i informowała mnie o postępach: kiedy wyjęła mu szwy, kiedy ponownie zaczął stawać na zranionej nodze.

– Pytał o ciebie, kapitanie – powiedziała nim wyruszyliśmy pochwycić Vordana, ale nie czułam się gotowa, żeby się z nim zobaczyć.

Kiedy byłam zamknięta w klatce, mój przeciwnik groził krzywdą Ridena, aby mnie kontrolować.

I podziałało.

Riden przesłuchiwał mnie, gdy znajdowałam się na Nocnym Wędrowcu. Był środkiem do celu. Stanowił miłą odmianę od nudnego przeszukiwania statku – choć był też bardzo atrakcyjny i dobrze całował. Czas fajnie płynął. Tylko się bawiłam.

A przynajmniej tak mi się zdawało. Wciąż prześladowają mnie słowa, które na wyspie wypowiedział do niego Vordan. „O jedno dba bardziej niż o własne przekonania. A mianowicie o ciebie”.

Myśl o rozmowie z Ridenem, nawet jeśli jest moim więźniem i mam nad nim władzę, jest niepokojąca, ponieważ wie, że przez niego pozwoliłam, by kontrolował mnie inny mężczyzna. Ma świadomość, że mi na nim zależy. Jednak nie jestem gotowa, aby przyznać to przed samą sobą. Jak więc mam się z nim spotkać?

Ale nie mam innego wyjścia. Musimy zwolnić pomieszczenie dla Vordana. Riden dołączy do Kearana i Enwena na pokładzie. Nie mogę go dłużej unikać.

Drzwi otwierają się zbyt szybko, zastaję Rideną w kącie, gdy rozciąga zranioną nogę. Urosły mu włosy, w tej chwili brązowe pasma sięgają już za ramiona. Na policzkach ma kilkudniowy zarost, ponieważ wolno mu się golić tylko podczas kąpienia. Nie jest mniej sprawny, niż pamiętam, więc najwyraźniej nie nudził się tutaj.

Niewielkie zmiany sprawiają, że wygląda bardziej łobuzersko. Niebezpiecznie. Jest niemal kusząco przystojny.

Będzie musiał się ogolić nim wyjdzie z tej izby. Inaczej dziewczyny nie zdołają się skupić na robocie.

Unosi głowę, gdy zamykam za sobą drzwi, ale milczy, taksując mnie wzrokiem od stóp do głów, nie ukrywając nawet tego, że gapi się dłużej, niż to konieczne.

Czuję ciepło w brzuchu. Próbuję się go pozbyć, kaszląc.

Uśmiecha się.

– Nie spieszyłaś się, by do mnie zajrzeć, Alosa.

– Byłam zajęta.

– Nadrabianiem zaległości z wybrankiem?

Miałam krótką listę rzeczy, które mu powiem na temat tego, dlaczego go przenosimy i w jakim celu w ogóle zatrzymamy go na tym statku. W tej chwili jednak wszystkie słowa ulatują z mojej głowy.

– Wybrankiem? – pytam.

– Z tym blondynem z kręconymi włosami, co wygląda trochę jak dziewczyna. – Widząc dezorientację na mojej twarzy, dodaje: – Tym, który pomógł pokonać twojemu ojcu załogę Nocnego Wędrowca.

– A, masz na myśli Tylona? Nie wygląda jak dziewczyna. – Choć oddałabym fortunę, by Riden powiedział mu to w twarz.

– Jest twoim wybrankiem? – pyta nonszalancko. Wciąż się uśmiecha, ale używając mentalnej mocy, widzę wirującą wokół niego ciemną zieleń. Zazdrość w najgłębszej, najczystszej postaci.

Piorunuje mnie wzrokiem.

– Nie rób mi tego. Wyłącz to.

Cofam się, zaskoczona jego chłodnym spojrzeniem i nagłym wybuchem, po czym znowu się uspokajam.

– Zapomniałam, że zauważasz, gdy tego używam.

– To nie ma znaczenia. – Wraca jego uśmiech. – Wydawało mi się, że nie lubisz korzystać ze swoich umiejętności. Nie powinny cię zniesmaczać? Musisz się przejmować moim zdaniem.

Nie podoba mi się, w jaką stronę pokierował tę rozmowę, więc odwracam kota ogonem.

– Tylon nie jest moim wybrankiem. Jesteśmy piratami. – Niekoniecznie palimy się do małżeństwa.

– W takim razie, jak mam go nazywać? Twoim kochankiem?

Prycham. Tylon by tego chciał, ale nigdy bym nie pozwoliła, żeby ten obślizgły węgorz mnie dotknął.

Jednak Riden nie musi o tym wiedzieć. Jestem mocno rozbawiona jego oskarżeniami. Wolałabym zobaczyć, jak to rozegra, niż się wszystkiego wyprzeć.

– Pewnie – kłamię. – Może być kochanek.

Tym razem nie potrafi skryć się za obojętnością. Jego oczy ciemniej niebezpiecznie, dłonie mocno się zaciskają. Udaję, że tego nie zauważam.

– Mam zatem rozumieć, że życie w otwartym związku? – kiedy nie odpowiadam, dodaje: – Nie obchodzi go, że większą część miesiąca spędziłaś w moim łóżku?

Oboje wiemy, że wszystko, co w nim robiliśmy, to spanie. Cóż, i kilka pocałunków.

– Miałam zadanie do wykonania, Ridenie. Zbliżenie się do ciebie było jego częścią.

– Rozumiem. A do ilu mężczyzn się zbliżałaś, aby wykonać swoje zadania?

Jego ton ani trochę mi się nie podoba. Trzeba mu przypomnieć, z kim ma do czynienia.

– W najgłębszej i najciemniejszej celi twierdzy mam twojego brata – mówię. – Pokutuje za wszystko, czego dokonał i co próbował mi zrobić. Wystarczy gest, a straci głowę. Nie zabiłam go tylko dzięki twojej prośbie, ale to przestaje wystarczać.

Riden sztywnieje. Przykułam jego uwagę.

– O czym mówisz?

– Utrzymywanie więźniów kosztuje. Trzeba ich karmić i po nich sprzątać. Ojciec rzadko trzyma więźniów przez dłuższy czas. Albo dają mu to, czego chce, albo ich zabija. A od Draxena niczego nie potrzebujemy. Jest bezużyteczny. Ty nie jesteś.

– Czego ode mnie chcesz?

– Pojmałam Vordana i odebrałam mu jego fragment mapy. Ostatni, którego potrzebuje ojciec, nim wypłynie na poszukiwanie

Isli de Canta. Kiedy zbierze flotę, dołączysz do mojej załogi na tej wyprawie.

Riden mruży oczy.

– Po co miałbym ci być potrzebny? Jestem pewien, że Jego Królewska Czarnosercowatość ma wystarczająco piratów.

Z całą pewnością. Ma więcej, niż mu potrzeba. A ja mam najbardziej utalentowaną załogę i najwspanialsze wojowniczkę w całej Manerii. Tak naprawdę nie potrzebujemy Rideny, ale nie mogę go przecież uwolnić. Jakby to wyglądało przed ojcem? Nie mogę go też zamknąć i więzić, bo nie mam powodu, by trzymać go przy życiu. Ojciec zabije zarówno jego, jak i Draxena. Powodem, dla którego jego brat jeszcze żyje, jest to, iż powiedziałam tacie, że go potrzebuję, aby wymóc współpracę na Ridenie. Zatem kiedy młodszemu jest już lepiej, pozostaje mi tylko jedno wyjście. Musi płynąć ze mną. Musi stać się członkiem mojej załogi. Ale jak mam mu to niby wyjaśnić, nie sprawiając wrażenia, że złagodniałam?

Wmawiam sobie, iż robię to dlatego, że jestem jego dłużniczką. Ocalił mnie. Dwukrotnie dał się za mnie postrzelić. Uratowałam go przed utonięciem, do którego, notabene, sama nieomal nie doprowadziłam. Nie jesteśmy kwita, jeszcze nie. To jedyny powód, dla którego trzymam go przy życiu.

Jeśli powtórzę to sobie wystarczająco wiele razy, może w końcu stanie się to prawdą.

– Nie wiem, czemu przyjdzie nam stawić czoła podczas tej wyprawy – mówię wreszcie. – Mogą mi się przydać dodatkowe silne ręce do pracy. Mam tu w tej chwili tylko czterech mężczyzn. Enwen jest chudy jak szczapa, zapewne Niridia uniesie więcej niż on. A Kearan podnosi tylko butelkę do ust. Nie zamierzam rekrutować przypadkowych ludzi z twierdzy, ponieważ potrzebuję takich, którym mogę zaufać.

– A mnie ufasz? – pyta, unosząc brwi.

– Nie muszę. Wiem, że zrobisz wszystko, by chronić brata. Mogę liczyć na twoją pełną współpracę, póki mam pod kluczem Draxena. A poza tym jesteś moim dłużnikiem za ocalenie jego parszywego życia.

Milczy przez chwilę, kontemplując zagadnienie.

– Nadal będę zamknięty?

– Tylko jeśli zrobisz coś głupiego. Będziesz mógł poruszać się po statku tak samo jak każdy inny marynarz. Choć każda próba ucieczki skutkować będzie wysłaniem listu do strażników Draxena, aby oddzielono głowę od jego ciała.

Riden odwraca ode mnie wzrok.

– No co? – pytam.

– Zapomniałem, jaka potrafisz być bezwzględna.

Zbliżam się nieznacznie i wpatruję intensywnie w mężczyznę.

– Nie widziałeś jeszcze mojej bezwzględności.

– I modłę się, bym nigdy nie zobaczył. Popłynę z tobą na tę wyspę, ale pod dwoma warunkami.

– Chcesz się ze mną targować? To ja trzymam wszystkie karty.

Riden płynnie wstaje.

– Wyprawa z tobą jest bezsensowna, gdy zaraz po powrocie zabijesz Draxena. Daj słowo, że go uwolnisz, jeśli pomogę ci dotrzeć na wyspę i z niej wrócić.

– Przypuszczam, że drugim warunkiem jest twoja wolność.

– Nie.

Mrugam, podchodząc o krok.

– Co znaczy „nie”? Przedkładasz życie Draxena ponad własne? Przecież on jest obrzydliwym robakiem. Zasługuje na wdeptanie w ziemię.

– To mój brat. A ty jesteś hipokrytką. – Sam się zbliża.

– Co to miało znaczyć?

– Twój ojciec jest najpodlejszym człowiekiem na tych wodach.



Powiedz, że nie zrobisz dla niego wszystkiego, czego zażąda.

Też się przysuwam, znajduję się zaledwie pół metra od niego, a nie mogę się zdecydować, czy mu przywalić. W końcu się oddalam i biorę uspokajający wdech.

– Jaki jest twój drugi warunek?

– Nie użyjesz na mnie ponownie swojej syreniej mocy. Nawet po to, by wiedzieć, co czuję.

– Co, jeśli twoje życie będzie zagrożone, a zdołam cię uratować swoim głosem? Wolałbyś, żebym pozwoliła ci zginąć? – Z jakiegoś powodu czuję, że muszę się bronić. I moich zdolności. Przed nim. Dlaczego przed nim? Przecież jego zdanie nie powinno się liczyć. Nie ma znaczenia.

– Przetrwałem tak długo bez ciebie, to i teraz sobie poradzę.

– Ach, ale nie pływałeś ze mną. Moja załoga zawsze jest w niebezpieczeństwie.

– Jakżeby mogłoby być inaczej, skoro znajdujesz się pośród nich?  
– mówi pod nosem, ale i tak to wychwytyję.

– Popłyniesz ze mną czy nie? – pytam.

– Przystajesz na moje warunki?

Patrzę w górę. Będę miała cały czas podróży, aby wykoncypować, co zrobić z braćmi po powrocie. Na razie mogę się na to zgodzić.

Dla przypieczętowania naszego targu Riden wyciąga rękę. Podaję swoją, przewidując mocny uścisk.

Nie spodziewam się żaru, który wspina się, aż do mojego ramienia. Powtarzam palcom, by puściły, ale mnie nie słuchają, a nogi zdają się przyrośnięte do podłogi.

Unoszę wzrok z naszych połączonych dłoni i pozwalam, żeby spoczął na zarośniętym jego policzku. Zastanawiam się, jakby to było ocierać się o niego skórą podczas pocałunku.

Mrugam gwałtownie. *Co do...? Czy ja właśnie wgapiłam się w jego usta? Zauważył?*

Unoszę głowę. Riden spogląda mi w oczy, w jego tęczęwkach połyskuje psota. Odzywa się pierwszy:

– To z pewnością będzie ekscytująca wyprawa. Najwyraźniej utknęliśmy razem na tym statku. – Kciukiem zatacza kółka na grzbiecie mojej dłoni, a mnie dech grzęźnie w gardle. Wygląda na to, że moje płuca zapomniały, jak prawidłowo funkcjonować.

Mężczyzna się zbliża, a mój umysł w końcu sobie o czymś przypomina.

To mój więzień. Wszystko, co robi, będzie zmierzało do jednego celu: aby uwolnić siebie i brata. Nie mogę ufać jego czynom. Mimo wszystko, czyż nie starałam się wykorzystać bliskości z Ridenem, aby osiągnąć własne zamiary, gdy sama byłam pojmaną, a on - porywaczem?

Ładna buźka nie zaskarbi sobie przywilejów na tym statku. Ani nie pomoże mu się do mnie zbliżyć.

Powtarzam konczynom, by przestały się źle zachowywać, i w końcu się od niego odsuwam.

Przeżyłam dwa miesiące bez jego pocałunków. Przetrwam też i całe życie.

– To bardzo duży statek – mówię wreszcie, nawet jeśli to kłamstwo. I ponieważ pragnę zobaczyć, jak się wije, posyłam mu swój najbardziej uwodzicielski uśmiech, nieco zwilżając usta językiem.

Sposób, w jaki przygląda się moim wargom – poruszenie się jego grdyki, gdy przełyka ślinę – jest wystarczającą nagrodą.

Tak, to ja tu mam kontrolę.

Otwieram drzwi i zapraszam go gestem na pokład.

Wychodzi, w ogóle nie kulejąc. Dobrze.

Obserwuję, jak schodzi na dół, zerkając na załogę zajmującą się przeróżnymi zadaniami. Patrzy w niebo, omiata wzrokiem ocean, na co robi mi się przykro, bo trzymałam go pod kluczem przez całe

dwa miesiące.

– Podziwiamy widoki, co, kapitanie? – pyta ktoś. Lotia i Deshel, siostry, które zabrałam z wyspy Jinda dwa lata temu, stają po obu moich stronach.

– Wygląda smakowicie – dodaje druga.

– Przynajmniej z tyłu – mówi Lotia. – Nie możemy właściwie ocenić, póki nie zobaczymy go z przodu.

– A najlepiej nagiego.

Padają chichoty.

Riden spogląda przez ramię, częściowo rozbawiony, mimo to zakłopotany. Słyszał je. Cieszę się, że nie mam skłonności do rumienienia się. Widziałam go z przodu. I nagiego. Rozmowa sióstr natychmiast sprowadza te obrazy do mojej głowy.

Piorunuję je wzrokiem.

– Mamy nowego rekruta! – krzyczę, by usłyszała mnie cała załoga. – Poznajcie Rideną.

Wiele dziewczyn przerywa zadania i unosi głowy. Kilka z nich upuszcza trzymane aktualnie rzeczy. Dostrzegam na ich twarzach wiele ciekawości. A na niektórych zainteresowanie.

– Riden! – krzyczę, przypominając sobie o czymś. Patrzy na mnie. – Idź na dół, żeby się ogolić. Wyglądasz niechlujnie.

Unosi brwi, ale nie ma czelności sprzeciwić się pierwszemu rozkazowi, jaki mu wydałam od zawarcia umowy. Wykonuje polecenie. Lotia i Deshel próbują za nim podążyć.

– Wracać na stanowiska! – krzyczę do nich.

Wzdychają z rezygnacją i się rozchodzą.

– Niechlujnie? – docieka Niridia. Stoi za sterem. Najwyraźniej Kearan tu jeszcze nie dotarł. Dołączam do niej. – Przecież ten chłopak jest cholernie przystojny.

– Chyba raczej cholernie sprawiający kłopoty – kwituję. – Nie wiem, co mam z nim zrobić.

– Mogę ci powiedzieć, co ja chciałabym z nim zrobić.

– Niridia – ostrzegam.

– Żartuję, kapitanie.

Wiem. Przez to, co przeszła, nim ją znalazłam, nie jest w stanie znieść męskiego dotyku, ale nie powstrzymuje jej to od zaczepek. Jest moją przyjaciółką, więc to jej zadanie. Bez wysiłku potrafi przeskakiwać pomiędzy rolą powiernicy a pierwszej oficer, wiedząc, kiedy to odpowiednie. Uwielbiam ją za to.

– Zatrzymujemy go? – pyta.

– Tak.

– Hmm – mruczy. Jest ostrożna i najbardziej odpowiedzialna ze wszystkich na statku. Zawsze ma coś do powiedzenia.

– No co?

– Tylko pamiętaj, że to syn Jeskora. Wasze rodziny rywalizują ze sobą. Nie myślałaś, że pobyt na tym statku to jego cel?

– Tak, jak wtedy, gdy to ja byłam „więźniem” u niego? – Upierałam się, by mnie pojmano, ponieważ musiałam odnaleźć mapę na statku jego brata.

– No, właśnie.

– Riden taki nie jest. Nie ma własnych ambicji. Do działania skłania go wyłącznie brat.

Niridia zdmuchuje kosmyk złotych włosów z oczu.

– Nie powiedziałabym, że to jedyny czynnik, kapitanie. – Patrzy na mnie wymownie.

Aby zmienić temat, pytam:

– Gdzie jest Kearan?

Macha ręką w stronę dziobu i dziwię się, że go wcześniej nie zauważyłam. Mężczyzna jest rosły. Odziany w zwyczajowy brązowy płaszcz, w którego licznych kieszeniach przechowuje piersiówki. Pije jak spieczona słońcem ryba.

Teraz wygląda, jakby wypił za dużo. Przywarł do sterburty,

wyrzucając zawartość żołądka do wody.

Zastanawiam się nad odpowiednią karą dla niego, gdy zauważamy z Niridią Sorindę, materializującą się z cienia przy foku. Czarne włosy ma tylko nieco ciemniejsze niż cerę. Spięła je gumką, więc końcówki sięgają tuż za ramiona. Dziewczyna nigdy nie zakłada trikornu. Większość czasu spędza w ciemności, nie potrzebuje chronić oczu przed słońcem. Zamiast kordelasa nosi rapier, ponieważ przedkłada szybkość ponad siłę.

W tej chwili jednak trzyma koniec liny.

– Co ona robi? – pyta Niridia.

Poleciłam Sorindzie pilnowanie Kearana, gdy dołączył do załogi. Nie spodobało jej się to, choć zadanie jest łatwe, skoro mężczyzna nie potrafi oderwać od niej wzroku. Wielokrotnie groziła mu już, że wykole mu oczy, ale wyraźnie jej tego zabroniłam. Bez nich nie mógłby nawigować moim okrętem.

W tej chwili, gdy powróciliśmy do misji, wygląda na to, że wróciła do swojej roboty i tolerowania Kearana.

Trzymanym końcem, liny obwiązuje mężczyznę w pasie. On tego nawet nie zauważa, walcząc z kolejną falą torsji. Skoro i tak przechyla się przez burtę, dziewczyna nie ma kłopotu, by go przez nią wypchnąć. Następuje krótki pisk, a po nim głośnie chlupnięcie.

A Sorinda – moja ciemnoskóra, cicha zabójczyni – się uśmiecha. To piękne, ale i ulotne. Poprawia się, nim zerknie przez reling, co jest jedyną oznaką jej zwycięstwa.

Zza burty dochodzą odgłosy krztuszenia się i przekleństwa, ale dziewczyna bez słowa wraca w cień.

Czasami łatwo zapomnieć, że Kearan jest od nas starszy zaledwie o kilka lat. Ciągły stan upojenia mocno postarza człowieka.

– Poproś kogoś, by go wyciągnął – polecam Niridzie. – On, jak i reszta męskiej załogi muszą zatkać uszy. Zamierzam uzupełnić moc.

– Teraz? – pyta ostrożnie. Dokładnie wie, jak nie znoszę spraw związanych z byciem syreną.

– Muszę to zrobić od razu. Po walce w Charden nie zostało we mnie pieśni, a będę jej potrzebować, jeśli mam należycie przesłuchać Vordana. – Uśmiecham się, myśląc o uciezce, jaką oboje będziemy przy tym mieli.

Moje metody przesłuchań sprawiają, że mężczyźni tracą rozum.



# Rozdział 3



**T**ylko jedna cela pod pokładem ma poduchy: moja. Puszysty czerwony dywan wyściela podłogę aż do drewnianej ściany. Zdejmuję buty i zostawiam je z dala od krat. Rozpinam gorset i kładę go na butach. Wchodzę do celi tylko w getrach i zwykłej bluzce z długim rękawem. Nie mogę mieć guzików, sznurówek ani spinek do włosów. Nie tutaj.

Zamykam drzwi, przekręcam klucz w zamku. Mocno szarpię za kraty. Wiem, że nie stały się mniej wytrzymałe, ale zawsze się boję, że puszczą. Muszę to sprawdzać za każdym razem, aby mieć pewność, że metal oprze się sile moich palców.

Schodzi Mandsy, niosąc wiadro wody. Stawia je przy celi, bym mogła sięgnąć do niego przez kraty. Zabiera moje buty i gorset. Oddaję jej klucz.

– Wszyscy mężczyźni zatkali uszy, kapitanie – mówi. – Wiedzą, o co chodzi.

– A nowi rekruci?

– Cóż, Kearan jest zapewne zbyt pijany, by zadziałały na niego twoje zdolności, ale Sorinda i tak upewniła się, że ma poprawnie zatkane uszy. Enwen wziął wosku dla trzech, twierdząc, że ostrożności nigdy za wiele. – Śmieje się. – Podoba mi się. Jest

zabawny.

– A Riden?

– Wykonał polecenie ze spokojem, w ogóle go nie kwestionując.

– Wyjaśniłaś mu, co robię?

– Tak, kapitanie.

Pragnę zadać więcej pytań. Jaka miał minę? Czy wydawał się zniesmaczony?

Uparł się, bym nigdy nie używała na nim swoich zdolności. Może czuje wstręt do tego, czym jestem? Ale przypominam sobie, że nie powinno mnie to obchodzić. I nie interesuje.

Czuję mrowienie w palcach, gdy mój wzrok pada na wiadro z wodą. Choć obawiam się, co to zrobi z moim umysłem, moje ciało cieszy się z tej bliskości. Bez namysłu zanurzam palce i wciągam w siebie płyn.

Wszystko natychmiast się wyostrza. Trzeszczenie drewna, chlupot oceanu na zewnątrz statku, gwizd którejś z kobiet na pokładzie, kroki na deskach, kaszel, śmiechy. Wyczuwam oddechy wszystkich otaczających mnie ludzi – marionetek, którymi mogę się bawić.

Podobnie jak pociąganie za strunę w instrumencie, mój głos szarpie nitki ludzkiej świadomości. *Chodź do mnie.*

Człowiek przede mną się uśmiecha.

– Nie wykonam tego rozkazu, kapitanie. Zabiorę rzeczy na górę.

Ludzka dziewczyna. Syczę na nią. Nie jest w stanie dołączyć do zabawy. Odwraca się tyłem, a we mnie wrze krew. Jak śmie mnie lekceważyć?! Rzucam się na kraty, waląc w nie i szarpiąc, ale nie ustępują. Wiążą mnie. Pogardzam ludźmi. Wyczuwam, że poruszają się nade mną. Śpiewam im po kolei, próbując znaleźć ucho, które mnie uwolni, ale nikt nie odpowiada na moje wołania.

Część mojej mocy ulatuje. Ciało rozpiera potrzeba. Rozglądam się pospiesznie, wzrok ląduje na wiadrze z wodą. Wkładam palce,



wchłaniając ją w siebie, i wzdycham z rozkoszy. Daleko pode mną wyczuwam życie morskie. Ciecz przepływa przez skrzel, opływa macki, wypływa z piaszczystego dna. Ryba zaskoczona zbliżającym się statkiem zmienia kierunek. Delfin przygotowuje się do wyskoku ponad powierzchnię. W oddali nuci wieloryb.

A ja jestem królową ich wszystkich.

Klatka nie zatrzyma mnie zbyt długo, a kiedy będę wolna, sprawię, że mężczyźni przebywający na tym statku będą tańczyć, aż nogi zaczną im krwawić.

Słyszę cichy jęk zawiasów i szept stóp. Zza rogu wygląda twarz.

To jeden z mężczyzn. Uśmiecham się do niego nieśmiało, pokazując nieco zębów. Nie na tyle, by ujawnić drapieżnika, którym jestem. Przywołuję go do siebie ruchem palca. Podporządkowuje się, ale stawia tylko kilka kroków, utrzymując dystans paru metrów.

Jest przystojny z jedwabistymi, brązowymi włosami. Doskonale potrafię sobie wyobrazić, jak wyglądałyby pod wodą, w chwili, gdy fale muskałyby te pasma, kiedy jego ciało leżałoby na brzegu.

W głębokich piwnych oczach mężczyzny dostrzegam strach. Tęczówki usiane są złotem. Fascynujące. Gdybym mogła dosięgnąć ich końcówką paznokcia, wyciągnęłabym je i...

W tym spojrzeniu istnieje również determinacja. Czy odrzucił strach? Niech no pomogę temu głupcowi. Rozchyłam usta i wydaję z siebie kilka cichych nut. Pieśń ma powolny zmysłowy rytm, który powinien sprowadzić go do mnie szybciej, niż zdołałby zamrunąć.

Ale on się nie rusza. Wskazuje na swoje uszy. Ach, tak. Ludzie uważają, że są bezpieczni, jeśli mnie nie słyszą. Czyż nie wie, że potrafię znacznie więcej niż tylko śpiewać?

Bardzo ostrożnie podwijam rękawy do łokci, ukazując więcej skóry. Powoli przeczesuję włosy palcami, pozwalając, żeby pasma opadły mi na ramiona. Mężczyzna się nie rusza, obserwując

bacznie moje poczynania.

W końcu rozsiadam się na poduszkach, wypinając biust, i czule głaszczę miejsce obok siebie, zapraszając go.

Odwraca się i odchodzi, nie poświęcając mi kolejnego spojrzenia. Ni to krzyczę, ni śpiewam, by wrócił, ale oczywiście niczego nie słyszy. Wszystko to zmusza mnie, aby nabrać więcej wody.



Budząc się następnego ranka, przeciągam się i ziewam. Niridia czeka na mnie przed celą ze śniadaniem i butami.

– Wyspałaś się?

– Jak dziecko.

Zadowolona, że znów jestem sobą, otwiera drzwi celi i podaje mi tacę. Kiedy zajmuję się pochłanianiem chleba i jajek, dziewczyna bierze wiadro.

– Miałaś ciężką noc, co?

– To znaczy? – pytam, ocierając okruszki z twarzy.

– Nie została ani kropla.

Syrena we mnie w końcu rezygnuje ze wzywania załogi pieśnią. Zazwyczaj w wiadrze pozostaje sporo wody. Wczorajsza noc była jednak inna.

Wspomnienia szybko powracają.

– Riden – jęczę.

– Co?

– Głupiec zszedł tu wczoraj. – Wpycham resztę posiłku do ust, wkładam buty i wychodzę.

– Niebiosa, dopomóżcie mu – mamrocze za mną Niridia.

W okamgnieniu jestem na górze, rozglądając się po otaczających mnie twarzach. W kącie zauważam Mandsy, składającą odzież, którą zapewne skończyła cerować.

– Gdzie on jest? – warczę.

Do czasu wyleczenia Riden był pod jej opieką, więc dobrze wie, kogo mam na myśli.

Wskazuje miejsce przy szalupach, gdzie osaczają go Lotia i Deshel, przez co jeszcze bardziej rozpala się mój temperament.

– Allemos! – krzyczę. Nie sędzę, bym kiedykolwiek wcześniej wołała go po nazwisku, ale jestem wściekła i jego imię nie przejdzie mi przez usta.

Unosi głowę, na jego twarzy maluje się ulga. Póki nie zauważa mojej miny.

– Natychmiast do mnie!

Dziewczyny chichoczą, gdy je omija. Wpatrują się w jego pośladki, kiedy odchodzi.

Gdy wreszcie staje przede mną, nie potrafię zachować spokoju.

– Draxen mógł być pobłażliwy, kiedy nie wypełniałeś rozkazów, ale ja nie będę tego tolerować.

Nie wygląda na przejętego. Wiatr rozwiewa mu włosy, przyciskając pasma do karku. Jestem zbyt wściekła, aby dać się rozproszyć krzywiźnie jego szyi.

– Co zrobiłem? – pyta. Reszta załogi udaje, że zajmuje się swoimi obowiązkami, ale wiem, że wszyscy słuchają.

– Wieczorem miałeś nie schodzić pod pokład, mimo to okazałeś nieposłuszeństwo i się tam zjawileś.

Rozgląda się.

– A kto twierdzi, że widział, jak nie wypełniałem rozkazów?

– Ja cię widziałam. – Idiota.

Na chwilę wytrzeszcza oczy.

– Nie wiedziałem, że pamiętasz rzeczy, gdy jesteś... inna.

– Nieważne, czy sądziłeś, że nie zostaniesz przyłapany. Jesteś moim więźniem. Nie możesz lekceważyć moich rozkazów. Muszę ci przypominać, że głowa twojego brata niekoniecznie musi stanowić jedność z jego szyją?

Porusza nozdrzami, ale panuje nad własnym temperamentem. Zbliży się i mówi tak cicho, że tylko ja go słyszę:

– Byłem ciekaw. Chciałem cię zobaczyć, gdy jesteś taka dzika. Nie wyjąłem wosku z uszu. Uważałem.

Mówię tak głośno, jak poprzednio, by wszyscy mogli usłyszeć:

– Mam to gdzieś. Nie możesz z powodu swojej ciekawości narażać całej załogi na niebezpieczeństwo.

– Wszyscy byli całkowicie bezpieczni.

Myślę o uwodzeniu, o tym, jak starałam się go przywołać, używając do tego swego ciała. Nienawidzę syreny.

– Wiesz, co by się stało, gdybyś postawił trzy kolejne kroki? Pozwól, że ci powiem, skoro mnie nie doceniasz. Sięgnęłabym do ciebie przez kraty. Wyrwałabym ci rękę. Zgniotłabym twoje palce tak, żeby zrobić z nich wytrychy. Chcesz wiedzieć, co by było, gdybym wydostała się z celi?

Jego twarz jest nieruchoma. Udaje mu się nieznacznie pokręcić głową.

– Nie potrafię kontrolować syreny. Jest potworem, więc dlatego wymagam specjalnych środków ostrożności.

– Nie wiedziałem... – Urywa, ale jego głos zaraz staje się mocniejszy, jakby zdołał uratować tę sytuację. – Nie zbliżyłbym się. Twoja syrenia część mnie nie interesuje.

– Niridio! – praktycznie krzyczę. – Zamknij go w celi. Potrzeba mu czasu do namysłu. Niech chłopcy przeniosą tam również Vordana. Do osobnego pomieszczenia. – Riden nienawidzi go tak bardzo jak ja. Może czegoś próbować.

– Aye, kapitanie – odpowiada.

Odwracam się od nich i zmierzam do swojej kwatery. Muszę się przebrać.



Kiedy ponownie staję na pokładzie, nadal jestem wściekła na Ridenę. Stwierdzam, że ten statek jest za mały. Mogłabym zarządzić powrót mężczyzny do izby chorych, ale to żadna kara. Jedynie wygodny pokój. Nie, dla tego zarozumiałego drania dobra jest cela.

Zamierzam zejść pod pokład, ale najpierw muszę pozwolić Enwenowi się wydostać. Jest wysoki, ma kłopot, by przecisnąć się przez właz. Z małymi oczami, zapadniętymi policzkami i idealnym nosem przypomina pień drzewa.

– Gdzie się podziewałeś?

– Pomagałem Teniri w skarbcu, kapitanie. Mieliśmy sporo złota do przeliczenia.

Mrużę oczy.

– Opróżnij kieszenie.

– Nie trzeba. Teniri przeszukała mnie przed wyjściem. Sama możesz ją zapytać. I nie okradałbym mojej nowej załogi. W przeciwieństwie do statku Draxena, na tym dobrze mi się żyje.

– W takim razie, dlaczego zostałeś na Nocnym Wędrowcu?

– A kto inny pilnowałby Kearana?

– Teraz coś ci nie wychodzi. Dlaczego nie trzymasz go z dala od mojej piwnicy? Mam dość patrzenia, jak rzyga przez burtę mojego okrętu.

– Miałem na myśli jego emocjonalne samopoczucie, kapitanie.

– Chyba nie mówisz poważnie. Kearan jest na poziomie emocjonalnym małża.

– Ale mogę próbować, nie? Nie byłbym jego przyjacielem, gdybym się nie starał.

– Ile razy mam ci powtarzać?! – wrzeszczy Kearan z drugiego końca statku. – Nie jesteśmy przyjaciółmi!

– Jesteśmy! – odkrzykuje Enwen.

– Przestać się wydzierać – mówię mu. – Sami to rozwiążcie.

Robota na mnie czeka.

– Czekał, kapitanie – woła inny głos. To mała Roslyn. Dopada do mnie, nim mam szansę przełożyć nogę przez właz. – Muszę porozmawiać z tobą o świętowaniu.

– Świętowaniu?

– Musimy uczcić zdobycie mapy i kradzież skarbu lorda piratów! Niridia mówiła, że nie mogliśmy zrobić tego wczoraj, bo zamknęła się pod pokładem, aby uwolnić syrenę.

– Prawda. Ale w tej chwili mam więźnia do przesłuchania. Może wieczorem?

– Dobrze – mówi, jakby miała umówione ważne spotkanie. – Mogę pomóc z więźniem?

– Nie.

Krzyżuje ręce na piersi, gotowa się kłócić.

– Ćwiczyłaś dziś listy?

Odrzuca głowę w tył i wzdycha ze złością.

– Nie ma przesłuchiwanie, gdy nie wykonujesz swoich podstawowych obowiązków. – Nie, żebym miała pozwolić jej pomagać. Dlaczego ma patrzeć, jak kogoś torturuję. – I nie będzie świętowania, jeśli nie poćwiczysz.

– No, dobrze – mówi i odchodzi, tupiąc.

Wallov i Deros grają pod pokładem w karty. Vordana wypuszczono z klatki, żeby przetransportować go do celi. Nie jest związany ani zakneblowany. Zwrócony do nas plecami. Riden znajduje się dwa pomieszczenia dalej, siedzi na podłodze z rękami na kolanach. Nie patrzy na mnie. Dobrze.

– Twoja córka robi się coraz bardziej śmiała, Wallov – mówię.

– Nie wiem, skąd jej się to bierze, kapitanie – odpowiada.

– Mam nadzieję, że nie sugerujesz, że ode mnie.

– Nie śmiałybym – stwierdza, ale wypowiada to tonem zbyt lekkim, by było szczerze. Uśmiecham się do niego.

– Możecie na razie odejść – mówię. – Przypilnuję tych szcurów okrętowych.

Obaj podrywają się z krzeseł i ruszają do wyjścia.

– I pamiętaj, aby Roslyn poćwiczyła pisanie i nie groziła innym sztyletem.

– A czyż nie jest piękny, kapitanie? Wygrałem go od Derosa.

Drugi z mężczyzn krzyżuje masywne ręce na piersi.

– Celowo go przegrałem, aby mała miała się czym bronić.

– Idźcie na górę, chłopcy – mówię.

Czekam chwilę, aż zamkną za sobą włącz.

Vordan się podnosi, staje na jednej nodze – której nie złamał podczas upadku – i natychmiast obraca się twarzą do mnie. Ruchem głowy wskazuje celę po drugiej stronie, w której znajdują się poduszki.

– Wolałbym tamtą, ale przypuszczam, że jest twoja. – Uśmiecha się ze swojej przemądrzałości. – Jak to jest być zamkniętą na swoim własnym statku? – ciągnie. – Nie potrafię sobie wyobrazić...

Przerywam mu głęboką, cichą nutą. Vordan trzyma nóż. Przygląda mu się ze strachem, następnie wbija go sobie w nogę, która nie jest złamana. Krzyczy, a dźwięk przechodzi w gniewne chrząknięcie. To raczej żalosna próba utrzymania spokoju.

Milknę, uwięziony wyrywa się z halucynacji. Patrzy w dół, widzi, że kończyzna jest cała, a w dłoni nie dzierży noża. Piorunuje mnie swoim brudnym spojrzeniem. Oddycha pospiesznie. Nawet jeśli jego umysł wie, że nie został ranny, potrzebuje czasu, by otrząsnąć się z echa bólu.

– To dla ciebie spełnienie marzeń – mówię. – Wygląda na to, że doświadczysz w końcu całego potencjału moich umiejętności.

Blednie, a satysfakcja, jaką z tego czerpię, jest balsamem na moje zmysły.

– A teraz – mówię. – Chcę poznać wszystkich twoich szpiegów we

flocie ojca. Podasz mi ich nazwiska i nazwy statków, na których pływają.

– Nie...

Uwalniam kolejną nutę. Pod stopami Vordana pojawia się kałuża. Każę mu wsadzić w nią twarz i trzymać ją tam przez pół minuty. Pozwalam unieść głowę jedynie na kilka sekund, aby zaczerpnąć tchu, po czym ponownie topię go w wyimaginowanej plamie, tym razem przez pełną minutę. Choć jego umysł świadomy jest tego, co się dzieje, odbieram mu kontrolę nad kończynami. W tej chwili są posłuszne tylko mnie.

Kiedy ponownie łapie oddech, kończę pieśń.

Mężczyzna opada na plecy, wyczuwając suchą podłogę. Bez wody. Nie ma siły wstać, jedynie napełnia płuca tlenem po same brzegi i kaszle.

Ośmielam się spojrzeć w kierunku Ridena. Widzi wszystko, ale jego twarz pozostaje bez wyrazu. Nie zamierzam zrywać naszej umowy i sprawdzać swoimi zdolnościami, co czuje, choć bardzo bym chciała.

– Oczywiście mogłabym cię zmusić do mówienia prawdy – oznajmiam, wracając uwagą do Vordana – ale pragnę, byś nacierpiał się przed śmiercią. Zatem jeśli tylko chcesz, nie podawaj mi tych informacji.

Kiedy się uspokaja, wstaje, skacząc żałośnie, żeby odzyskać równowagę.

– Na Ostrzu Umarlaka znajdziesz gościa imieniem Honsero. To mój człowiek. Klain pływa na Czarnej Furii. – Milknie, aby odetchnąć, nim wyda kilku kolejnych piratów i kilka nazw statków, a także ujawnia nazwisko mężczyzny, znajdującego się bezpośrednio w twierdzy ojca.

Gdy kończy, wyśpiewuję wyższą, przeszywającą nutę. Pytam go, czy powiedział prawdę i czy pominął jakieś nazwiska. Pod



wpływem mojego głosu jedynie potwierdza wcześniejsze zeznania.

Im dłużej śpiewam, tym więcej mojej mocy znika w ten sam sposób, w który dręczy głód pomiędzy posiłkami, pozostawiając mnie pustą. To irytujące, jak bardzo ulotne są moje zdolności.

Vordan ponownie wraca do rzeczywistości i mówi:

– Zabiłaś wszystkich, którzy byli ze mną w gospodzie. Wiem, że zabiłaś nawet chłopca, który cię wystawił.

Nie zrobiłam tego. Nie zarzynam dzieci. Zwłaszcza takich, które zawiniły tylko tym, że wzięły pożywienie z rąk niewłaściwego człowieka. Ale milczę. Niech Vordan myśli, że jestem aż tak okrutna. – A teraz wiesz o pozostałych. Wszystko mi odebrałaś, a razem moglibyśmy być wielcy.

– Nie, Vordanie. To ja byłabym w stanie uczynić cię wielkim. Nie jesteś człowiekiem, który mógłby samodzielnie osiągnąć tę wielkość. Jesteś pospolity i niczego nie osiągnąłeś.

Parska śmiechem, ale to cichy dźwięk, przeznaczony tylko dla niego, gdy przeczesuje palcami włosy.

– Masz rację – wyznaje w końcu. – Została mi ostatnia karta, Alosa. Nieco informacji w zamian za moje życie.

– Nic już od ciebie nie chcę.

– Nawet wieści, które ojciec trzyma przed tobą w tajemnicy?

Nieruchomieję, bo nie chcę reagować na jego słowa. Do tej pory rzucał same kłamstwa.

– Na Nocnym Wędrowcu podsłuchiwałem wiele rozmów pomiędzy tobą a Ridenem – ciągnie, uśmiechając się w stronę mojego drugiego więźnia. – Pamiętasz tę o sekretach? Desperacko starałaś się dowiedzieć, gdzie Jeskor schował mapę, więc naciskałaś na Ridenę w sprawie posiadanych przez niego informacji. Sprzedałaś mu nawet bajkę o ukrytych rzeczach pod podłogą w pokoju twojego ojca. Liczyłaś, że jeśli opowiesz mu o tym, odwdzięczy się czymś podobnym. – Uśmiecha się na to wspomnienie, a ja nie wierzę, że

go wtedy nie zauważyłam. – Ale oboje wiemy, że twój ojciec ma w swojej twierdzy sekretny gabinet.

Tak, wiem o tym. To pokój taty. Pomieszczenie, do którego tylko on ma dostęp. Przez większość dzieciństwa próbowałam się tam zakraść, ciekawość stawała się coraz mocniejsza i nie dawała mi żyć.

– Do twierdzy wysłałem swojego najlepszego szpiega, Alosa – mówi. – Chcesz wiedzieć, co odkrył?

Otwieram usta, by zaprzeczyć. Kłamstwa zaprowadzą go donikąd. Nie może mną manipulować. Już nie. Nie jestem jego więźniem. Tym razem nie wygra.

Ale nie wypowiadam tych słów. Zamiast tego pytam:

– Co?

Uśmiecha się, przez co mam ochotę go uderzyć. To fizyczna manifestacja myśli, że ma nade mną przewagę.

– Uwolnisz mnie, jeśli ci powiem?

– Wyciągnę to z ciebie przy pomocy moich zdolności lub bez nich, Vordanie. Wybór należy do ciebie.

Zaciska na chwilę usta.

– Dobra, ale nie zapominaj, że się tego dla ciebie dowiedziałem.

Otwieram usta, by zaśpiewać, ale nie dopuszcza mnie do głosu.

– Nie przyszło ci na myśl, że to dziwne, iż twój ojciec jest odporny na twoje zdolności?

– Dzieje się tak, ponieważ w moich żyłach płynie jego krew. To połączenie go chroni.

– Tak ci powiedział?

– Taka jest prawda – syczę przez zęby.

– Mylisz się. – Wydaje się delektować słowami opuszczającymi jego usta. – Znalazł coś na tej wyspie, gdy spotkał twoją matkę. Broń. Urządzenie, które chroni go przed syrenami, pozwala mu je kontrolować i ponownie odnaleźć. Dzięki temu kontroluje cię.

Manipuluje od dnia narodzin.

Jego słowa są niedorzeczne. Przeciwstawiałam się ojcu, odkąd pozyskałam władzę nad kończynami. Nie zawsze go słucham. Właśnie dlatego całe moje ciało pokrywają blizny.

Jakby widząc moje niedowierzanie, Vordan dodaje:

– Pomyśl o tym. O tym, co ci zrobił. Jak cię bił. Torturował. Krzywdził, aby dowieść swojej racji. Był dla ciebie bardziej okrutny niż każdy inny człowiek, mimo to wciąż mu służysz. Zawsze do niego wracasz i wykonujesz jego rozkazy. Czy brzmi to jak coś, czemu poddałabyś się dobrowolnie? Możesz próbować to racjonalizować, Alosa. To twój ojciec. Próbował uczynić cię silną, abyś przetrwała. Ale czy brzmi to, jakby to były twoje własne myśli? A może ponownie cię do niego przyciągają?

Moje żyły skuwa lód. Powietrze znika z płuc, wzrok się rozmywa. Nie. To niemożliwe.

– Kłamiesz – warczę, odnajdując głos.

– Naprawdę? – pyta. – Sama się przekonaj.

Przekonam się. Uwalniam pieśń, która jest tak pełna emocji, że ledwie radzę sobie z nutami. Nawet kiedy słucham prawdy, informacje Vordana są niezmiennie. Mówił szczerze. A przynajmniej sam w to wierzy.

Szpieg go oszukał.

Musiał mu nakłamać.

Uciekam spod pokładu, bo potrzebuję się oddalić od dwóch mężczyzn znajdujących się pod nim.



Żałuję, że nie zabiłam Vordana i zaczęłam go przesłuchiwać. Jego wyznanie prześladowa mnie, gdziekolwiek się udam.

*Manipuluje tobą od dnia narodzin.*

Nie mogę wątpić w ojca przez jedno zdanie, które wypowiedział

nasz wróg. Nie zrobię tego.

A mimo to nie potrafię zapomnieć jego słów. Ponieważ nie zmieniły się nawet w chwili, gdy użyłam mocy pieśni i zażądałam prawdy. Żołądek nieprzyjemnie mi się ściska, co muszę zignorować. Jeśli zaczęłabym to badać i próbowała nazywać to uczucie, wiem, że posiadana przeze mnie wiedza nie miałaby już znaczenia. Wszystko, na co pracowałam przez całe moje życie.

Cierpię więc w milczeniu, nie ośmielając się wyciągać tych wątpliwości na światło dzienne, żeby bliżej się im przyjrzeć.

Powrót do twierdzy zajmie miesiąc. Powinno wystarczyć, by to uczucie we mnie wygasło. Abym czuła dokładnie, komu jestem lojalna.

Duszę te kłujące myśli przez resztę dnia. Całkowicie zapomniałam o obietnicy złożonej Roslyn o świętowaniu, ale najwyraźniej mała wzięła sprawy w swoje ręce, ponieważ hulanki zaczynają się bez mojego pozwolenia.

Na głównym pokładzie Haeli jedna z załogantek wyjmuje lutnię i zaczyna wygrywać melodię. Lotia i Deshel tańczą ramię w ramię. Inne dziewczęta klaszczą lub przyłączają się do płasów. Wallov i Deros na zmianę nimi kręcą. Wkrótce do zabawy dołącza Enwen, ale Kearan siedzi samotnie w kącie i popija z piersiówki.

Roslyn to zauważa, przerywa swój taniec i pochodzi do niego.

– Czego chcesz? – pyta mężczyzna.

Po sposobie, w jaki przechyliła głowę, poznaję, że jest zdziwiona, że usłyszał jej kroki.

– Czasami obserwuję cię z góry. Często wyjmujesz piersiówkę. Czy rum naprawdę tak dobrze smakuje?

Patrzy na nią zaskakująco trzeźwym wzrokiem.

– Nie musi dobrze smakować, wystarczy, że jest mocny.

– Mogę spróbować?

Kearan wzrusza ramionami i podsuwa jej trunek. Nim mam

szansę wkroczyć do akcji, pojawia się Sorinda i wyrywa mu naczynie. Odwraca je nad jego głową.

Mężczyzna krzyczy:

– Niech cię szlag, kobieto! Co tak uwielbiasz mnie moczyć?

– Kretyn – rzuca. – Nie daje się alkoholu dzieciom.

– Nie zamierzałem! Oddałaby mi gorzałkę, gdyby tylko powąchała.

– Nie mogłeś tego wiedzieć.

– Nawet nie potrafisz podejść do mnie bliżej niż na dwa metry, z powodu mocy tego alkoholu.

– Nie jestem w stanie zbliżyć się do ciebie z wielu przyczyn.

Ciągną sprzeczkę. Jeśli Kearan nie odpuści, jestem pewna, że dojdzie do rękoczynów. Roslyn roztropnie odsuwa się od tej dwójki i wraca do tańca.

– Co za para – mówi Niridia, stając obok mnie.

– Nigdy nie widziałam, by ktoś tak zalazł jej za skórę – kwituję.

– To zapewne dla niej nowość. Zastanawiam się, ile potrzeba czasu, by się zorientowała, że on się jej podoba.

Parskam śmiechem.

– Sorindzie miałyby podobać się Kearan? Nie ma mowy.

Niridia wzrusza ramionami.

– Nie byłby taki zły, gdyby się trochę umył.

– I przestał pić.

– I się ogolił.

– Może trochę poćwiczył.

– Oraz poprosił kogoś, by wyprostował mu nos.

Obie się śmiejemy. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tego potrzebowałam.

– No, dobrze – stwierdza – podejrzewam, że nie ma u niej szans. – Obracamy się, obserwując tancerzy, a Niridia dodaje: – Wiesz, nie zaszkodziłoby wpuścić między dziewczyny jeszcze jednego faceta.

I w ten oto sposób moje myśli wracają pod pokład. Do tego, co powiedział Vordan.

– Czy Riden wycierpiał już wystarczająco wiele? – pyta.

Chcę zaprzeczyć. Zostawić go w celi, aż dotrzemy do twierdzy. Jednak wyszłabym na egoistkę, ponieważ ukarałabym go za to, że podsłuchał to, co powiedział Vordan, a nie za to, co zrobił. I tak planowałam zostawić go tam tylko na jeden dzień.

– Możesz go wypuścić – mówię. – Ale ostrzeż go, że jeśli jeszcze raz nie posłucha rozkazu, to zostanie tam, póki nie dotrzemy do twierdzy.

– Rozumiem.

Przygląda się nieco dłużej mojej twarzy.

– Coś się stało?

Posyłam jej wymuszony uśmiech.

– To nic takiego. – Wiem, że nie zostawi tego bez wyjaśnienia, więc dodaję: – Ponowne spotkanie z Vordanem przywołało wspomnienia o tym, co mi zrobił na wyspie. To wszystko. Nic mi nie będzie.

W jej oczach pojawia się zrozumienie.

– Spróbuj cieszyć się naszym małym przyjęciem. Taniec zawsze poprawiał ci humor. Jeśli będziesz chciała, porozmawiamy o tym później.

Kiwam entuzjastycznie głową, więc dziewczyna odchodzi, a mnie uśmiech spływa z twarzy. Zastanawiam się, czy nie odejść, aby się położyć, ale nie chcę zostać sam na sam z myślami. Wolę obserwować bawiącą się załogę.

Wciskam się w kąt i siadam ze skrzyżowanymi nogami na skrzyni, pozwalając muzyce zastąpić niepokój we mnie. Niridia wraca z Ridenem. Lotia i Deshel na szczęście zajęte są Wallovem i Derosem. Za to dwie dziewczyny odpowiadające za proch strzelniczy – Philoria i Bayla – docierają do niego i wciągają

w wirujący taniec.

Riden nie traci rezonu. Nie sposób poznać, że spędził cały dzień, będąc zamkniętym w celi, po surowym skarceniu przed całą załogą. Ani o tym, że dopiero wyzdrowiał po dwukrotnym postrzale w nogę. Nic do niego nie dotarło? Nawet słowa o ocaleniu jego brata? Wpatruję się w przybyłego z cienia, przyglądając się, jak porusza kończynami w takt muzyki, w jaki sposób wchodzi w interakcje z każdą kobietą z załogi, jakby byli długoletnimi przyjaciółmi. W tym momencie sprawia wrażenie człowieka posiadającego swoje własne moce.

Złotawopiwne oczy spoglądają dokładnie na mnie, jakby wiedział, że tu siedzę i przez cały czas go obserwuję. Podczas następnej przerwy pomiędzy piosenkami mężczyzna odchodzi. Spinam się, licząc, że Lotia i Deshel zauważą go i dogonią.

Ale nie, dociera do mnie bez zatrzymywania i siada obok na skrzyni.

Czekam, aż coś powie. Spróbuje przekonać mnie o prawdziwości zeznań Vordana. Czyż od naszego pierwszego spotkania Riden nie próbował mi powiedzieć, że ojciec jest zdeprawowany i mnie kontroluje? Przypuszczam, że się śmiał, słysząc wypowiedź Vordana, zadowolony, że ktoś potwierdził jego tezę. Jak mnie nazwał, gdy wyznałam, że jest śmieszny, pozostając lojalnym wobec nikczemnego brata?

Hipokrytka.

– Masz interesujące towarzystwo – mówi.

W mojej głowie wirują myśli, gdy próbuję powiązać jego słowa z tym, co stało się niedawno pod pokładem.

– Co? – pytam.

– Te siostry.

Spoglądam tam, gdzie on, na zerkające na niego Lotię i Deshel. Przestały klaskać i tupać. Ta pierwsza posyła mu buziaka, a druga

macha.

Riden wzdryga się mimowolnie.

Obie są piękne. Dziwi mnie jego reakcja.

– Zachowują się jak... – Urywa.

– Dziwki? – kończę za niego. – Ponieważ nimi były. Były na to zbyt młode, ale i tak zostały zmuszone do takiego życia. Wyrwałam je stamtąd, gdy zobaczyłam, jak kilku mężczyzn próbowało korzystać z ich usług za darmo. Siostry dobrze posługują się nożami – dodaję jako ostrzeżenie.

– Nie zamierzałem powiedzieć „dziwki”.

– Nie? – pytam z ulgą, że poruszamy dość neutralny temat. –  
A co?

– Szczerze, to brak mi słów, by je opisać.

Skłania mnie to do obrony. Cieszę się jednak, że czuję nieco inny niepokój niż przez cały dzisiejszy dzień.

– Jeśli to wszystko ma działać, musisz pamiętać, że nie jesteśmy tylko kobietami. Jesteśmy piratkami. – Przypominam sobie komentarz siostr na temat nagiego Rideny. Dodaję więc: – Nie zwróciłbyś uwagi na mężczyzn z twojego statku, gdyby tak rozmawiali czy się tak zachowywali. Nie możesz oceniać nas surowiej tylko dlatego, że jesteśmy kobietami. To niesprawiedliwe i bezsensowne. Nie wspominając o tym, że wyrzucę cię za burtę, jeśli ponownie cię na tym przyłapię.

Na jego twarzy maluje się rozbawienie, ale naciskam jak zawsze.

– Mam na pokładzie tego okrętu dwadzieścia osiem wspaniałych dziewczyn, które ukształtowała ich przeszłość. Podobnie jak twoja uformowała cię. I każda, kończąc na małej Roslyn, zasługuje na twój szacunek.

Riden przygląda mi się jeszcze przez chwilę, po czym wraca wzrokiem do tancerek.

– Podziwiam twoją miłość do tej załogi, Alosy, ale nie musisz jej



przede mną bronić. Nie oceniam ich surowiej, dlatego, że są kobietami. Jestem tylko zdziwiony. To wszystko. Przepraszam.

Ignoruję to ostatnie, mimo to jest mi miło. Jestem przyzwyczajona do obrony moich dziewczyn. Przed ojcem. Przed mężczyznami z jego rady. Przed innymi piratami. W ich oczach one nie należą do oceanu.

Ale Riden przeprasza.

Nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

– I przepraszam, że nie wypełniłem wcześniejszych rozkazów – mówi. – Nie chcę być ponownie pod pokładem, gdy będziesz korzystać ze swoich umiejętności.

– Dobrze.

– Są... przerażające.

Nie wiem, czy mnie to wkurza, czy bawi.

– Alosó? – pyta Riden.

Przygotowuję się, że wspomni o tym, co powiedział Vordan.

– Nie podziękowałem ci za to, że dałaś szansę mi i mojemu bratu. Zginęlibyśmy, gdybyś nie postawiła się ojcu. Dziękuję. – Kiedy nie odpowiadam, pyta: – Dlaczego to zrobiłaś?

I to kolejna rzecz, o której nie myślę. W jakim celu nadstawiłam głowy za Rideną i jego bezwartościowego brata?

Patrzę na niego.

– Nie wiem.

Uśmiecha się, jego usta rozciągają się pięknie – jakby sam miał pomysł, dlaczego to zrobiłam.

Obracam głowę, aby uniknąć spoglądania na jego wargi, i słucham, jak Haeli wygrywa nową piosenkę.

– Zatańcz ze mną.

Odwracam głowę tak szybko, że trzeszczy mi w karku.

– Co?

– No, dalej. Będzie fajnie.

Chwyta mnie za rękę i pociąga, bym wstała, nim mam szansę odmówić, co oczywiście zamierzałam zrobić.

Jestem tego pewna.

Za późno, bo już mną kręci. Odmowa wywołałaby scenę. Poza tym załoga wiwatuje. Wallov, Deros i Enwen porywają nowe partnerki do tańca. Moje ruchy są sztywne, pełne wahania. Czuję, jak umysł walczy z ciałem o dominację. To kiepski pomysł, z wielu powodów. Nie wspominając, że mam tyle zmartwień na głowie i nie powinnam nawet próbować się bawić.

– No, dalej, księżniczko – mówi Riden. – Z pewnością stać cię na coś lepszego.

Nie należało pozwalać, by mnie podpuszczał, ale często nie potrafię się powstrzymać, kiedy ktoś rzuca mi wyzwanie. I uwielbiam taniec. Mimo wszystko moja matka była syreną. Muzykę mam we krwi.

Czuję, jak melodia opływa mi skórę, więc ruszam się, aby jej w tym pomóc. Głaszczę ją rękami, odbijam biodrami, stąпам lekko stopami. Prowadzę Rideną, by podążał za mną, ale okazjonalnie się zapomina, zatrzymuje całkowicie i przygląda się, urzeczony moimi ruchami. Orientuje się zaraz i wraca do tańca. Nie jest w tym kiepski. Odpowiednio przebiera nogami. Obraca się i wygina z pewnością siebie, pełen gracji. Za każdym razem, gdy się dotykamy – dłońmi, ramionami, kolanami – taniec staje się bardziej ekscytujący. Jestem naładowana prądem jak chmura burzowa i jest to dziesięć razy silniejsze, niż gdy używam swojej syreniej mocy. I inne. To coś definitywnie ludzkiego.

Widzę, jak Riden zachowuje się przy mnie – jest skupiony, w jego oczach dostrzegam ogień. Zauważam, jak układa ręce i manewruje ciałem przy moim. Normalnie wiedziałabym dokładnie, co to oznacza. Zaraz jednak przypominam sobie, że to mój więzień. Powie i zrobi wszystko, co według niego przyniesie mu korzyść

w tej sytuacji.

Piosenka dobiega końca. Haeli zaczyna kolejną. Odchodzę.

– Bawcie się! – wołam do załogi. – Kontynuujcie beze mnie. Idę się położyć. – Uśmiecham się do wesołych twarzy. Są czerwone z radości wynikającej z pozyskania obfitego łupu.

Kieruję się w stronę schodów, pewna, że nie zasnę pod ciężarem, który przygniata moje serce, jednak muszę stąd uciec. Odchodząc, przypominam sobie w nieskończoność, że Riden jest moim więźniem.

Ktoś chwyta mnie za rękę i pociąga pod schody. Z dala od zasięgu wzroku innych, do cienia.

Odczuwam mieszaninę podniecenia i strachu, ale zaraz rozpoznaję twarz.

– Alos – mówi Riden, biorąc mnie za rękę i lekko opierając o ścianę.

Przysuwa się, więc pytam:

– Co? – dociekam, jakby zawołał, by o coś zapytać, a nie wypowiedział moje imię ze zwykłej przyjemności.

– Pięknie tańczysz – mówi, a ja czuję, że przysuwa twarz do mojej. Zamknęłam już oczy.

Cholera, ależ on ładnie pachnie. Jak mydło kokosowe, które mamy na statku, i ziemiste piżmo, które jest jego swoistą wonią i nie sposób jej z niczym ani z nikim porównać.

Tak łatwo byłoby pozwolić, by mnie pocałował. Szalenie prosto.

Ale Riden pragnie wolności dla brata. I dla siebie. Każda intymność pomiędzy nami podyktowana jest wyrachowaniem z jego strony.

Nie może być inaczej.

– Dobranoc, Ridenie – mówię, puszczając jego rękę. Mijając go, całuję jego policzek.

W swojej kwaterze karczę się za ten dziecinny występpek.

Najbardziej przeraża mnie jednak to, że niemal nie potrafiłam temu zapobiec.



# Rozdział 4



**Z**ewnętrzny wygląd twierdzy nie zdradza niczego nadzwyczajnego. Sprawia wrażenie małej wysepki zlokalizowanej na północny wschód od Lycon's Peak.

Jednak nie dla piratów króla. Oni rozpoznają jej ukryte znaczenie.

Powierzchnia ma wiele zatok i kanałów, to labirynt stworzony za pomocą wody i lądu. Należy uważnie sterować, by na coś nie wpaść. Kanały prowadzą do licznych jaskiń, w których cumują poszczególne okręty floty. Jest ich teraz około pięćdziesięciu.

Niridia kieruje nas do doku. Haeli wraz z innymi dziewczynami składa żagle, a Lotia, Deshel i Athella mocują liny cumownicze. Opuszczają trap.

– Poślij Wallova i Derosa, aby przyprowadzili Vordana – polecam Niridii. – I niech Mandsy podąża za Ridenem jak rekin za śladami krwi.

– Ze wszystkich dziewczyn na statku Mandsy chyba najmniej przypomina rekina – mówi ktoś za moimi plecami.

Przez ostatnie dni naszej podróży Riden musiał pozostawać pod pokładem, aby nie poznał dokładnej lokalizacji twierdzy. Nie spodziewałam się, że Mandsy tak szybko go wypuści.

– Przypuszczam, że to ja dostałabym ten zaszczytny tytuł – zagaduję.

– Nie, raczej te nikczemne siostry. Nie potrafię stwierdzić, która jest gorsza. Deshel uważa moje kolana za krzesło, a Lotia wkłada palce w moje włosy, jakby były jej rękawiczkami.

Bardzo cieszy mnie jego frustracja z powodu ich zalotów.

– Wydawało mi się, że byłeś zadowolony z kobiecego towarzystwa – mówię. – Przebywanie na statku pełnym dziewczyn powinno być dla ciebie spełnieniem marzeń.

Wpatruje się we mnie, jakby w jego oczach miało się skrywać jakieś głębsze przesłanie, ale ja nie jestem w stanie go dostrzec. I nie mogę wykorzystać przy nim swoich umiejętności.

– Nie potrafię czytać w myślach, Ridenie. Wyduś to, co chcesz powiedzieć.

W końcu mówi:

– Nie życzę sobie ich uwagi.

– To im o tym powiedz.

– Wydaje ci się, że nie próbowałem?!

– Jeśli chcesz współczucia, poszukaj Mandsy.

Rzuca mi ostre spojrzenie.

– Nie chcę od ciebie współczucia, Alosa.

Nim mam szansę rozpocząć domysły dotyczące tego, o co może mu chodzić, mężczyzna już odchodzi. Pojawiają się Niridia i Mandsy. Wskazuję tylko na Ridenę.

Uczesana w dwa warkocze Mandsy idzie za nim.

– Ostrożnie – wołam. – Jest w kiepskim nastroju.

– Mam na to radę – odpowiada.

– Jakąż to?

– Szycie. Nic nie koi umysłu tak jak robótki ręczne.

Ta dziewczyna jest darem niebios. Leczy, dzierga i walczy. Wiedza na temat umiejscowienia organów w ludzkim ciele sprawia,

że jest najbardziej efektywnym szermierzem. Wielokrotnie opatrywała zarówno mnie, jak i załogę. Wielu z nas zawdzięcza jej życie. Chciałabym mieć dziesięć takich kobiet. Zniosłabym nawet nadmierny optymizm, który z niej bije.

– Nie dawałabym mu czegoś tak ostrego jak igła – mówię.

– Zaryzykuję.

Wallov i Deros pojawiają się na pokładzie, mocno trzymając za ręce wyrywającego się Vordana. Jest bez szans przy zjednoczonej sile tych dwóch. Szkoda, żeby się wysilał, bo i tak jest ranny.

– Przekazujesz mnie Kalliganowi? – pyta więzień.

– Pozostaniesz w lochu, póki nie zdecyduję, co z tobą zrobić.

– Zapomniałaś już o naszych pogaduchach? Potrzebujesz mnie.

Ja...

– Możesz stać w lochu albo ponownie trafić do klatki. Twój wybór.

Rozważnie zamyka usta.

Rzucam okiem na trzymających go mężczyzn.

– Przeprowadźcie go bocznym wejściem. Nie chcę go ponownie oglądać.

– Schodzę z pokładu – mówię Niridii. – Dopilnuj, by wszyscy zajęli się porządkami, a potem odpoczęli. Chcę, by Ava-lee była zaopatrzona, aby ponownie mogła wypłynąć. Wątpię, żeby upłynęło dużo czasu, nim znów znajdziemy się na wodzie. Król zechce, byśmy udali się na wyprawę na Islę de Canta najszybciej, jak to będzie możliwe.

Wyskakuję przez burzę. Większość skorzystałaby z trapu, ale odległość do ziemi mi nie przeszkadza. Potrzebuję tylko chwili, by po tygodniach spędzonych na wodzie ponownie przyzwyczaić się do solidnego gruntu pod nogami.

Kilka statków stoi w osobnych dokach w tej samej jaskini. To najbliższe wejście do twierdzy, więc tylko statkom należącym do osób z najbardziej zaufanego kręgu ojca wolno do niej wpływać.

Wśród nich są Oddech Piekieł, prowadzony przez kapitana Timotha, Czarna Furia, należąca do kapitana Rasella i Ostrze Umarlaka, dowodzone przez kapitana Adderana. Krzywię się z obrzydzeniem na widok Sekretnej Śmierci. Gdyby Tylon i jego okręt nie byli tak ważni dla ojca, porobiłabym wyrwy w kadłubie, kiedy nikt by nie patrzył. Może podziurawiłabym nawet kapitana.

Przez jaskinię prowadzi ścieżka, która wychodzi na piaszczystą powierzchnię. Z plaży wiedzie wydeptany szlak osłonięty dużymi jodłami i świerkami. To niewiarygodne, że ich korzenie są na tyle mocne, aby przymocować się do twardej pokrywy wyspy. Kompleks ochronny składa się z pomieszczeń wydrążonych w skale i nadbudowanych drewnem.

Kilka wysp stanowi wulkaniczny archipelag. Wysepka służąca królowi piratów za twierdzę, to seria tuneli uformowanych niegdyś przez parującą lawę – niszczycielską siłę natury.

W tej chwili gości najbardziej śmiercionośnego człowieka.

Kopię jakiś kamyk i docieram do otwarcia tunelu, który służy jako główne wejście do twierdzy. U sufitu dyndają wisielcy, przez co całość sprawia wrażenie rozdziawionych ust z powyłamywanymi zębami. Liny dowiązано do wielkich haków, które zostały wbite w gardła zdrajców. Ludzie wiszą jak ryby na wędce, stając się przestrogą dla tych, którzy spotykają się z gniewem ojca.

Tunel rozdziela się na mniejsze ścieżki, prowadzące w niezliczonych kierunkach. Twierdza to niekończący się labirynt dla wszystkich, poza tymi, którzy służą królowi piratów.

Przechodzę w jej głąb, szukając ojca, lub choćby kogoś, kto zdradzi miejsce jego pobytu, aż zatrzymuję się przed drzwiami.

Tymi drzwiami.

*Znalazł coś na tej wyspie, gdy spotkał swoją matkę. Broń.*

Po tygodniach spędzonych z dala od Vordana i jego kłamstw zaczęłam się rozluźniać. Ale w takich chwilach powracają



wątpliwości. Nieproszone i niemile widziane.

Wejście do kwatery ojca znajduje się za kolejnymi drzwiami, a następne stanowią przejście do sypialni i do sekretnego gabinetu. Będąc jedną z nielicznych, której pozwalano odwiedzać ojca w jego prywatnych pokojach, widywałam już te wrota.

– To mój gabinet, Alosa. Na pewno wiesz, jak wyglądają takie pomieszczenia – mówił, gdy jako mała dziewczynka pytałam, co jest w środku. Ze wstydu nie dociekałam więcej.

Moje myśli należą tylko do mnie. Nikt nie ma nade mną kontroli. Nie mogę słuchać Vordana. I nie będę.

A mimo to przyciskam ucho do drzwi, nasłuchując uważnie.

Na co liczę? Że usłyszę tykanie? Poczuję impuls antysyreniej magii?

Wzdycham i przechodzę dalej korytarzem. Unoszę rękę i pukam do drzwi kwatery taty. Przypominam sobie, dlaczego w ogóle tu przyszłam.

Brak odpowiedzi.

Muszę poszukać gdzie indziej. Odwracam się...

Powietrze umyka z moich płuc. Zostaję popchnięta do tyłu, uderzam plecami o drewno. Wpatrują się we mnie jasne niebieskie oczy.

– Alosa.

Odciągam ręce, które mnie trzymają, ale Tylon mocno mnie przyciska. Waga jego ciała skutecznie więzi mnie przy drzwiach. Stoimy naprzeciwko siebie, jego twarz jest zbyt blisko i czuję się z tym źle.

Gdybym nie była tak wytrącona z równowagi sekretami ojca, nie dopuściłabym, aby mnie dopadł. Powinnam wiedzieć, że w twierdzy należy zachować szczególną czujność.

Wydaję z siebie dźwięk, który jest czymś pomiędzy warkotem a westchnieniem pełnym frustracji.

- Puszczaj.
- Wydaje się, że jedyną możliwością, by z tobą porozmawiać, jest zasadzić się na ciebie w korytarzu.
- Większość wzięłaby to sobie do serca i odeszła w cholerę. Udaje mu się jeszcze bardziej do mnie zbliżyć.
- Dlaczego? Dlaczego mnie unikasz? Odsuwasz się, odkąd wróciłaś z Nocnego Wędrowca. Zmieniłaś się.
- Obracam głowę na bok, aby znaleźć się od niego tak daleko, jak to tylko możliwe.
- Zmieniłam się? Zawsze cię nienawidziłam i zapewniam, że to się wcale nie zmieniło.
- Z jego gardła dobiega cichy warkot.
- Przyjdiesz do mnie. To tylko kwestia czasu.
- Jakżebyś mogła inaczej, gdy atakujesz mnie w tunelu?
- Nie robiłbym tego, gdybyś spotkała się ze mną na swoim statku. Niridia ma wyraźne rozkazy, by wyrzucić Tylona do oceanu, jeśli tylko go ujrzy. Poinformowano mnie, że popływał sobie kilka razy, nim wyruszyliśmy na polowanie na Vordana.
- Korzystanie z mocy byłoby w przypadku Tylona marnotrawstwem. Udaje mi się w końcu uwolnić rękę, więc popycham go w pierś, posyłając nieoczekiwanie do tyłu, i kopię mocno w brzuch.
- Ląduje na podłodze, sapiąc ciężko.
- Wiem, że nie jesteś najbystrzejszym piratem – mówię, pochylona nad nim – więc powiem powoli: nie życzę sobie ciebie i twoich zalotów. Następnym razem, gdy mnie dotkniesz, zamiast mojej stopy, będziesz miał w brzuchu kulę.



W powietrzu unosi się przepyszny zapach ryby smażonej na maśle i solonej wieprzowiny. Obiecuję sobie, że później przyjdzie

czas na ciepły posiłek.

Wielu mężczyzn spożywa lunch w wielkiej sali. Niezliczone stoły uginają się pod ciężarem najlepszego jedzenia. Są tu krojone dary natury, ciepły chleb, świeże owoce morza i dobrze leżakowany rum. W siedzibie króla piratów serwuje się jedynie najlepsze rzeczy. Możemy pozwolić sobie na regularne dostawy łatwo psujących się produktów. W takim tempie ojciec wykupi niedługo całą Manerię. Pieniądze płyną do twierdzy od wszystkich kupców i arystokratów ziemskich, którzy opłacają w ten sposób bezpieczeństwo swoich statków. Niektórzy piraci pod rządami ojca nigdy nie musieli opuszczać swojej posiadłości. Nie, żeby chcieli – można tu znaleźć wszystko, czego dusza zapagnie. W jednej z jaskiń kotwiczny pływający burdel. Dostarczane są niekończące się zapasy jedzenia i rumu.

Przywykłam do przychylnych, złowieszczych i pełnych pożądaniami spojrzeń w twierdzy. Tylko kapitanowie okrętów wiedzą, kim jestem. Dla większości stanowią tajemnicę. Dlaczego król piratów miałby uznać dziewczynkę za swoje dziecko? W jakim celu utrzymuje mój status tak wysoko? Z jakiej przyczyny powierza mi najbardziej niebezpieczne i ważne misje? Niektórzy są zazdrośni, inni ciekawi i zdziwieni. Jeszcze inni pragnęliby, żebym nie potrafiła się tak dobrze bronić.

Rozglądam się uważnie po sali, szukając ojca, ale go tu nie ma. Zatrzymuję jednego z kucharzy, który donosi na stół tacę z okrągłymi chlebkami.

– Czy król jadł już lunch, Yaldenie?

– Nie, kapitanie – odpowiada. – Słyszałem, że większość ranka spędził w skarbcu. Zapewne jeszcze nie wyszedł.

– Dziękuję...

Drewno uderza o skałę, gdy drzwi stają otworem. W sali natychmiast zapada cisza. Wszyscy odczytują nastrój Kalligana.

Nawet bez swojej floty ojciec jest imponującą postacią. Wysoki, ma ponad metr osiemdziesiąt i zbudowany jest jak byk.

Mężczyźni schodzą mu z drogi, gdy przemierza salę, a stoły praktycznie trzęsą się od siły jego kroków. Przygląda się twarzom. Niech niebiosy pomogą temu, kogo szuka.

– Praxer! – krzyczy w końcu, gdy zauważa człowieka, który ma więcej lśniącej łysiny niż włosów.

– Królu? – Praxer porzuca posiłek i wstaje, wyglądając, jakby miał zmoczyć bryczesy.

– Mówiłem, że coś było nie tak z przesyłką od Calpoona, prawda?

– Tak i jeszcze dwukrotnie przejrzałem rejestry. Znalazłem brakującą skrzynię monet, więc dodałem ją do reszty skarbu.

– A zaktualizowałeś księgi? – pyta ojciec niesamowicie spokojnym głosem.

Krew odpływa z twarzy Praxera.

Mocarz staje z nim nos w nos, tym razem nie trudząc się pilnowaniem głosu.

– W zeszłym tygodniu wysłano dwa statki, aby ukarać lorda Farreka za niedopłatę! Cudem będzie, jeśli fregata dotrze na czas, aby odwołać rozkazy. Jak myślisz, co pomyślą lądowi arystokraci, kiedy zaczną karać za niewłaściwe opłacanie mnie?

– To się więcej nie powtórzy.

– Jesteś praworęczny, prawda?

Łysiejący się jąka, po czym w końcu wydusza:

– Tak, królu. Dlaczego...

– Przytrzymać go.

Dwaj siedzący najbliżej Praxera mężczyźni wstają i chwytają go. To prawdopodobnie jego kompani, ale przyjaźń niewiele znaczy, gdy rozkaz wyda sam król.

Kalligan zrzuca na podłogę talerze z jedzeniem, jednym ruchem zgarniając wszystko ze stołu. Siedzący w pobliżu zamierają

z obawy, żeby nie zwrócić na siebie jego uwagi.

Przytrzymując jedną rękę Praxera nad jego głową, a drugą za plecami, kumple przyciskają mężczyznę twarzą do blatu. Lewa dłoń pirata zostaje wyciągnięta i unieruchomiona.

– Nie, królu. Proszę...

Zniewolony krzyczy, gdy szkarłat tryska na mężczyzn i stoły.

– Zawieź mnie raz jeszcze, a stracisz też drugą. Patrz na mnie!

Pirat osuwa się na podłogę. Tłumi krzyki na tyle, by spojrzeć mojemu ojcu w oczy.

– Niepotrzebny mi człowiek bez rąk. Rozumiesz?

– T... a... k... – sapie.

Kalligan wyciera kordelas o rękaw Praxera i obraca się do zgromadzonych. Spogląda na mnie. Zaraz unosi brwi.

Kiwam głową.

– Za miesiąc ruszamy na Islę de Canta – ogłasza. – Miejmy nadzieję, że wszyscy głupcy zatrzymają swoje kończyny. Dostyc błędów.

Praxer jęczy, kołysząc się, trzymając się za nadgarstek przed miejscem, w którym jeszcze chwilę temu znajdowała się jego dłoń.

Kalligan przechodzi nad nim w drodze powrotnej do drzwi.



– Witaj, ojcze – mówię, kiedy udaje mi się go dogonić. To niełatwe, bo ma o wiele dłuższe nogi. Szkoda, że nie odziedziczyłam po nim wzrostu. Przewyższa mnie o ponad trzydzieści centymetrów. Nie znam człowieka, który nie stałby w jego cieniu.

– Twoja wyprawa się udała – stwierdza, a nie pyta.

– Aye, sir. Ten karaluch Vordan został przeniesiony do lochów.

– A mapa?

Zatrzymuję się. Ojciec również staje, obracając się twarzą do mnie. Zaciskam palce na rzemyku z fiolką i wyciągam naszyjnik

z kieszeni.

Paskudny nastrój natychmiast się zmienia, gdy bierze go do ręki.

– Jesteś jedyną, której mogę zaufać, że zrobisz wszystko, jak należy. – Wielką dłonią klepie mnie po plecach i cieszę się z jego uznania. To u niego rzadki, wymowny gest. – Uczcimy to później. Niech któryś z kucharzy pośle na górę zapasy z Wenoï z tysiąc sześćset pięćdziesiątego szóstego. – Ach, dobry rocznik. – Przesłuchiwałaś już Vordana?

Milczę.

Nie mogę przekazać tego, co mi powiedział. Nawet jeśli w to nie wierzę. Bo oczywiście tak jest. Nie ma powodu, bym o tym wspominała.

Ostrożnie, pilnując tonu głosu, odpowiadam:

– Tak. Wszystko wyśpiewał. Mam nazwiska ludzi na jego usługach.

Ojciec przygląda mi się uważnie.

– Co się stało? – pyta.

*Nie kontroluje cię, powtarzam sobie. Dlaczego w ogóle muszę się o tym zapewniać?*

Pospiesznie próbuję wymyślić coś wiarygodnego.

– Czy według ciebie odnajdziemy moją matkę? Kiedy dotrzemy na Islę de Canta? – Wypowiadam te słowa i orientuję się, że pobrzmiwa w nich autentyczna ciekawość.

Mimo to obawiam się jego reakcji. Co, jeśli uzna, że według mnie nie jest wystarczająco dobry? Że potrzebuję kogoś więcej? Ale czy to źle, że dziewczyna chce poznać matkę?

– Dla twojego dobra, mam nadzieję, że nie. Królowa syren to naprawdę groźne stworzenie, podobne do morskiego potwora szukającego ofiar z ludzi. Zabije cię, nim zdołasz wyjaśnić, kim jesteś, a nawet jeśli dopuści cię do słowa, wątpię, by stanowiło to jakąkolwiek różnicę. Syreny nie są do nas podobne, Alosó. Dobrze

wiesz, co się dzieje, gdy ta strona przejmuje nad tobą kontrolę. Wyobraź sobie stworzenia, w których nie ma człowieczeństwa.

Moje żyły skuwa lód. Chciałabym choć raz spotkać się z matką, ale może to doświadczenie, którego wcale nie potrzebuję.

– Sugeruję – ciągnie Kalligan – byś była gotowa zabić każdą syrenę, jaką napotkasz na swojej drodze.



Ojciec zwołuje zebranie wszystkich kapitanów obecnych w twierdzy. Ponad połowa z nich pracuje w Manerii, więc wysyła ptaki yano, aby ściągnąć ich tu natychmiast. Ponieważ każdego dnia spodziewał się mojego powrotu, nie posyła informacji, by naprawić błąd biednego Praxera. I szczerze mówiąc, nie zdziwiłabym się, gdyby ojciec zdecydował się na pokaz wściekłości i przemocy tylko po to, żeby przypomnieć wszystkim, co dzieje się z tymi, którzy go zawodzą.

W ciągu miesiąca wypłyniemy na wyprawę na wyspę syren, bez względu na to, czy reszta floty zdąży wrócić. Ci kapitanowie, którzy nie dotrą na czas, nie będą mieli udziału w łupach. Jestem pewna, że każdy postara się pospieszyć.

Mam pełny brzuch. Umyłam się i przebrałam. Rude włosy opadają mi na ramiona, ocierając się o szmaragdowy gorset. Lubię dobrze wyglądać w otoczeniu najważniejszych mężczyzn w twierdzy, aby przypominać im, że jestem ich księżniczką i pewnego dnia zostanę królową. Potrzebuję też dodatkowej pewności siebie, biorąc pod uwagę wszystkie moje wewnętrzne wątpliwości.

Mam intensywnie niebieskie oczy. Po przesłuchaniu Vordana ponownie uzupełniłam moc. Choć większość nie odważyłaby się zdrzeć ze mną czy moją załogą, obawiając się złości króla, głupotą byłoby bez przygotowania wchodzić na terytorium, na którym

znaleźć można najbardziej krwiożerczych mężczyzn na świecie.

– Zamknij gębę, Timothy, inaczej wepchnę ci do niej kordelas. – Ojciec zazwyczaj ściąga na siebie uwagę groźbami. Choć niemal wszyscy rozmawiali, wystarczy zwrócić uwagę jednemu, by reszta również zamilkła. Zwłaszcza po wczorajszym pokazie siły.

Desperacko staram się ignorować przestrzeń zajmowaną przez Tylona. Wciąż jestem na niego wściekła za tę wczorajszą zasadzkę. Arogancki siusiek. Jakbym kiedykolwiek chciała mieć z nim do czynienia. Jest tylko kilka lat starszy ode mnie, a ojciec go uwielbia (o ile bezwzględny pirat może coś lubić), ponieważ natychmiast i bez gadania wypełnia jego rozkazy. Zawsze pierwszy donosi na innych, przez co nie jest lubiany, ale w oczach króla jest gwiazdą. Jednak największą jego wadą jest to, że zakłada, iż kiedyś się z nim związę. Wydaje mu się, że podzielę się z nim swoim dziedzictwem, gdy mój ojciec odejdzie. Wiążąc się ze mną, stałby się następnym przywódcą piratów. Wcześniej zadżgam go we śnie, niż do tego dopuszczę. Kiedy ojciec przejdzie na emeryturę, stanę się ich królową i z nikim nie będę się dzielić władzą.

– Nadeszła wreszcie chwila, na którą wszyscy czekaliśmy – mówi ojciec. Znajduje się u szczytu masywnego stołu. Stoi, podczas gdy wszyscy siedzą, byśmy nie zapomnieli, kto tu dowodzi. Jakby musiał nam przypominać. Sam wzrost świadczy o jego statusie. Włosy i broda są zawsze krótko przystrzyżone. Robi tak, by nic nie zasłaniało mu widoku. Pewnego razu próbował mnie ostrzyc, abym była lepszą piratką. Powiedziałam, gdzie może wsadzić sobie te nożyczki, więc zamiast tego dźgnął mnie nimi w nogę.

Ojciec z pewnością wychowywał mnie za pomocą niekonwencjonalnych metod, czasami budzi się we mnie wściekłość, gdy przypominam sobie o przeszłości. Wracam jednak myślami do teraźniejszości. Nikt nie pokona mnie w szermierce, może z wyjątkiem ojca. Nikt mnie nie wyprzedzi. Nikt nie pobije



mojej wytrzymałości. Inni piraci się mnie obawiają. Jestem z tego dumna. I mam to wszystko tylko dzięki ojcu. Oprócz umiejętności podarował mi również dobre wspomnienia. Kiedy wręczył mi pierwszą szablę. Albo głaskał mnie po głowie, mówiąc, że jestem podobna do matki. Żarty i wygłupy, gdy byliśmy sami. Te wspomnienia dzieli wszakże niedola, ale przecież wszyscy kochają i zawodzą swoich rodziców, prawda?

*Możesz próbować to racjonalizować, Alosa. To twój ojciec. Próbował uczynić cię silną. Abyś przetrwała. Jednak czy to są twoje własne myśli? A może ponownie cię do niego przyciągają?*

Niczego nie racjonalizuję. Stwierdzam fakty. Suche fakty.

Nikt mnie nie kontroluje.

– Mapa Vordana była ostatnią z trzech, które doprowadzą nas do Isli de Canta – mówi ojciec, wyrywając mnie z zamyślenia. – Przez lata analizowałem pierwszy fragment, który dostałem od ojca, on zaś od swojego. Przez wieki była w naszym rodzie, przechowywana w nienaruszonym stanie. Drugi fragment przywiozła nam kapitan Alosa Kalligan. Synowie Jeskora ukrywali ją na swoim statku, choć byli zbyt głupi, aby w ogóle o tym wiedzieć. Trzeci dotarł do nas wczoraj, ponownie dostarczony przez kapitana Alosę. – Wszyscy spoglądają na mnie. Wielu z zazdrością, ponieważ sami chcieliby być tak wychwalani przez króla. – Wyplłyniemy za trzydzieści dni – ciągnie. – Dotrzemy do Isli de Canta i skarb będzie nasz.

– Hura! – wiwatują piraci.

– Kapitanowie, jak mają się wasze statki?

– Na Czarnej Furii mam dwadzieścia baryłek prochu – mówi kapitan Rasell. – Pięćdziesięciu ludzi czeka na rozkazy.

Następny odzywa się Tylon i robię, co mogę, by się nie skrzywić.

– Na Sekretnej Śmierci mam pięć dział z harpunami i ponad setkę ręcznych, którymi można rzucać z szalup.

– Przekłujemy te bestie! – woła kapitan Adderan, a wszyscy inni

się cieszą. Po raz pierwszy myśl o wyprawie na wyspę sprawia, że mi niedobrze.

*Znalazł coś na tej wyspie, gdy spotkał twoją matkę. Broń. Urządzenie, które chroni go przed syrenami. Które pozwala mu je kontrolować.*

Przez dłuższą chwilę dwudziestu pirackich kapitanów wymienia listy swoich zasobów. Kolejnych trzydziestu spieszy do twierdzy, żeby zdążyć, aby wziąć udział w wyprawie, a niektórzy z nich pozostaną w tyle, by bronić siedziby, gdy reszta wyruszy na poszukiwanie skarbu.

– Kapitanie Alosa – mówi wyczekująco ojciec.

Tłumię niepokój i wyrzucam z myśli obraz przebijanych harpunami syren, zarzekając się, że nic nie powstrzyma mnie przed wyprawą na wyspę. To zbyt ważne. A ojciec przypomniał mi ostatnio, że to bestie pozbawione człowieczeństwa. Wiem o tym. Doświadczam tego, gdy się zanurzam.

– Moja załoga składa się z dwudziestu ośmiu kobiet – odpowiadam po prostu.

Adderan prycha.

– Kobiet. Dobrze. Podczas wyprawy dotrzymają nam towarzystwa.

Kilka osób na sali ma czelność parsknąć śmiechem na ten komentarz.

Niektórzy mężczyźni rozpoznają moje talenty i mają dla nich uznanie, nawet jeśli im się to nie podoba. Inne dziewczyny nie dostępują takich przywilejów.

Ojciec nie broni mojej załogi. Nie, żebym tego chciała. Sama potrafię to zrobić.

Kapitanowie pirackich okrętów i zarządca lochu to jedyne osoby w twierdzy, które wiedzą o mojej mocy, więc nie muszę ukrywać jej w tej sali.

Uwalniam buczącą nutę, coś, co nie pozostanie niezauważone. Adderan wstaje i wbiega twarzą na ścianę. Rozcina sobie czoło, ale nie traci przytomności. Czekam, aż się otrząśnie, by go upokorzyć.

– Podczas gdy syreny zaczarują was pieśnią, zmuszając do odebrania sobie życia – mówię – moja kobieca załoga pozostanie niewzruszona. Tak naprawdę to my pójdziemy po skarb i wrócimy z wyprawy do domu.

W sali zapada cisza. Ludzie Kalligana muszą pamiętać, że to nie zwyczajne kobiety bronią Isli de Canta.

– Imponujące, kapitanie Alosa – mówi Tylon, więc na niego spoglądam – ale istnieje proste rozwiązanie tego problemu. Wierzę, że doświadczyłaś go, gdy byłaś więźniem Vordana.

Wyjmuje coś z kieszeni, łamie na pół i wkłada sobie do uszu. To воск.

Obracam się do mężczyzny siedzącego po jego prawej.

– Kapitanie Lormosie, mógłbyś, dzięki swojej uprzejmości, dowieść mojej racji i uderzyć siedzącego obok ciebie w głowę?

Tylon musi uważać, że to, iż poruszam ustami, oznacza śpiew. Uśmiecha się protekcyjnie z powodu swojego zwycięstwa, ale wtedy Lormos, który szczególnie ochoczo garnie się do przemocy, mówi „Chętnie” i spełnia moją prośbę. Nie muszę nawet nucić.

Tylon stęka i obraca się w prawo, biorąc w odwecie zamach pięścią. Ojciec unosi ręce, prostym gestem powstrzymując dalszą przemoc. Uderzony niechętnie odpuszcza i wyjmuje воск z uszu.

– Pieśń nie jest jedyną rzeczą, którą musicie się przejmować – mówię. – Nie będziecie mogli komunikować się ze sobą, więc syreny z łatwością zdołają was dopaść.

– Możemy mieć wyglądających we wszystkich kierunkach wartowników. Będziemy się wzajemnie chronić – mówi asekuracyjnie Tylon.

Parskam oschłym śmiechem.

– Aleś ty naiwny. Czeka was śmierć. – Jeśli nam się poszczęści, to sam zginie.

– Moim ludziom nic się nie stanie. Nie zakładaj, że będziesz dowodzić jakąkolwiek załogą prócz swojej własnej.

– Nie umniejszaj mojej załodze, mówiąc, że jesteśmy dobre tylko do uciech.

– To był Adderan! Jesteś...

– Wystarczy – przerywa mu król silnym, ostatecznym tonem. Odrywam wzrok od rozwścieczonej twarzy Tylona i zauważam, że wszyscy się w nas wpatrują.

– Skończ z tym i przeleć dziewczkę! – wykrzykuje kapitan Sordil, siedzący na tyłach. Uciszam go, piorunującym spojrzeniem. Nim mam szansę zrobić coś więcej, ojciec przemawia dalej, ponownie zwracając na siebie uwagę wszystkich.

– Kapitan Alosa dowiodła swojej racji – mówi – przez co Ava-lee będzie płynęła tuż za Smoczą Czaszką na wyprawie zmierzającej do Isli de Canta.

Za nim?

Ponieważ na okręcie przywódcy będzie znajdować się broń, która kontroluje syreny? A może dlatego, że sam musi zająć miejsce na czele floty?

Zapada cisza. Pierwszy odzywa się Adderan:

– To na pewno mądre? Przecież Ostrze Umarlaka byłoby lepsze, by chronić króla. – To jego statek. – Jest większy i bardziej...

– Podważasz moją decyzję? – pyta ojciec, a jego głos jest niczym trzask bicia.

Adderan natychmiast się poprawia:

– Mądry wybór, sir. Ava-lee powinna płynąć druga.

Kalligan kiwa głową.

– Dobrze. Możesz obstawiać tyły, Adderanie. – Uśmiecham się do niego, gdy ojciec omawia pozostałe szczegóły wyprawy, po czym

kończy zebranie. – Alosa, Tylonie, zostańcie.

Kapitanowie wychodzą z sali, uśmiechając się i klepiąc po plecach. To się w końcu dzieje. Od wielu lat czekaliśmy, aby wyruszyć na poszukiwanie niewyobrażalnego skarbu, który czeka na wyspie syren. W tej chwili możemy odliczać dni do wyprawy.

– Wszystko pójdzie gładko – mówi Kalligan, kiedy ostatni mężczyzna zamyka za sobą drzwi – i nie będzie żadnych nieporozumień. Czy to jasne?

– Oczywiście – odpowiada natychmiast zawsze wykonujący rozkazy Tylon.

– Nie ma żadnych nieporozumień – stwierdzam. To bardziej odraza.

– Cokolwiek to jest, macie natychmiast przestać. Dostyc ponizania innych kapitanów podczas spotkań, Alosa. A co do ciebie, Tylonie, byłoby dobrze, gdybyś posłuchał mądrych rad mojej córki.

Młody kapitan kiwa głową. Ja prychem i przewracam oczami. Służalność chłopaka jest wystarczająca, by...

Ojciec rzuca się na mnie jak błyskawica. Nie ruszam się, wiedząc, że cokolwiek mi zrobi, będzie lepsze niż opór.

W okamgnieniu cofam się pod ścianę. W drewnie tuż obok mojego prawego oka kołysze się sztylet.

– Nie będziesz mnie lekceważyć – mówi Kalligan. – Inaczej nóż trafi bardziej w lewo. Nie potrzebujesz obu oczu, by twój głos działał, jak należy.

Wpatruję się w jego twarz. Nie wątpię, że mówi poważnie. I nim zrobi coś więcej ponad nastraszenie mnie, muszę się podporządkować.

– Przepraszam – mówię.

*Przecież cały czas mu się sprzeciwiam. Nie kajam się, ponieważ mnie kontroluje. Robię to, bo... bo... Nie potrafię dokończyć tej myśli.*

Jestem mu potrzebna tak długo, jak mam głos? Czy gdybym była niemową, nadal by mnie kochał i wciąż chciałby, abym była kapitanem w jego flocie?

Zostawia sztylet i wychodzi z sali. Kiedy się odsuwam, wyrywam sobie włosy, które zostały przybite ostrzem do drewna. Zwisają bezwładnie na ścianie.



# Rozdział 5



**L**ochy znajdują się głęboko pod ziemią. Ich korytarze wiją się, jakby zostały stworzone przez gigantycznego robaka. Śmierdzi tu pleśnią, a wilgoć przywiera do mojej skóry. Niektóre tunele prowadzą wprost do oceanu i wpuszczają do środka wodę. Podczas przyływów wybrane cele są zatapiane, co rozwiązuje więźniom języki.

Ich strażnikiem jest Threck. To chudzielec, który wygląda, jakby wydostał się z grobu. Ma brudne ubranie i skórę, a włosy wiszą mu przy twarzy w splątanych strąkach. Jednak fakt, że się mnie boi, czyni go zabawnym.

W tej chwili jednak nic mnie nie cieszy.

Dobijam się do lochów, stukając w drewniane drzwi z zakratowanym okienkiem.

– Threck! – wołam. – Król przysłał mnie, bym przesłuchała nowego więźnia.

Kłamstwo. Sama tu przyszłam.

Lochy są wielkie, ale mój krzyk niesie się zbyt głośnym echem z jednego tunelu do drugiego. Po chwili cichnie. Zapada spokój, a ja zastanawiam się, czy będzie udawał, że mnie nie słyszał. Ale jest na to za mądry. Nie chcesz przecież irytować kogoś, kogo się boisz.

Słyszę powolne szuranie stóp, które staje się coraz głośniejsze, aż mam pewność, że stąpanie rozlega się za drzwiami. Przez zakratowane okienko widzę, co znajduje się po przeciwnej stronie, ale Threck musi się pochylać, ponieważ nie dostrzegam jego głowy.

Spod drzwi wysuwa się klucz, kroki oddalają się pospiesznie.

Nie wiem, czy jestem dumna, czy obrażona z powodu jego reakcji.

Biorę zawieszoną na ścianie pochodnię i ją odpalam. W lochach twierdzy panują nieprzeniknione ciemności. Żadne naturalne światło nie ma szans dostać się tak daleko pod ziemię. Wysysa to z uwięzionych tutaj całą nadzieję. Powinnam o tym wiedzieć – wielokrotnie tu przebywałam.

Jednakże Threckowi wydaje się to nie przeszkadzać. Zna podziemie, jak własną kieszeń, porusza się tu bez ognia.

Przechodzę wzdłuż rzędu pustych cel. Nigdy nikogo zbyt długo nie goszczą. Zatrzymuję się przy kilku pozostałych w użyciu.

– Draxen.

Najstarszy syn Jeskora nie rusza się na dźwięk swojego imienia. Siedzi pod kamienną ścianą i wpatruje się w przeciwległą do wejścia. Podobnie jak jego brat, Draxen się zmienił. Tylko że na gorsze. Czarne włosy zwisają mu lokami za ramiona. Kościstą sylwetkę okrywa zbyt duża koszula, która spływa aż na podłogę. Schudł, zapewne na więziennej diecie. Czasami, jeśli ma się szczęście, w celi pojawia się szczur.

– Księżniczka – mówi i pluje w kąt. Dostrzegam kamień, którym się bawi, podrzucając go i łapiąc. Musi jakoś spędzać czas. Ja rozpięłam i zapinałam płaszcz. Oczywiście, jeśli nie miałam rąk związanych nad głową.

– Ładna dziś pogoda – mówię, drżąc z zimna. Jak może wytrzymać bez płaszcza? Wygląda na to, że używa go jako poduszki pod pośladkami.

– Czego chcesz? – pyta.



– Od ciebie niczego. Po prostu przechodziłam.

– Więc nie przeszkadzaj sobie.

– Nie wiedziałam, że jesteś zajęty.

Odwraca się i rzuca we mnie kamieniem. Robię unik, ale i tak dostaję w ramię.

– Zabolało, draniu – oznajmiam.

– A idź w cholerę z tą swoją magią.

– Magią?

– Zrobiłaś mi coś. I Ridenowi. Zaczarowałaś go jakoś. Niemal zabiłaś. Bez względu na to, czy nazwiesz to czarami, możesz powiesić się na najwyższym drzewie.

Parskam śmiechem. To nie jest drwina, ale szczerą odpowiedź na jego głupotę.

– Jesteś na mnie zły? A pamiętasz, że mnie porwałeś? Zmusiłeś do bycia świadkiem najbardziej obrzydliwych tortur, jakie w życiu widziałam. Próbowaleś mnie pojąć, a twoi ludzie chcieli mnie zabić. A jedynym, co uczyniłam, była kradzież twojej mapy.

Pomimo niechęci z jego strony wkładam rękę do kieszeni i ciskam mu coś. Trafiam w potylicę.

Słyszę, że szura nerwowo rękami, by znaleźć rzuconą rzecz. Następuje głośne mlaskanie, dochodzi do mnie ten odgłos nawet z odległości ponad pięciu metrów.

To świeży chleb z kuchni. Nie wiem, co skłoniło mnie do przyniesienia go tutaj.

Kieruję się do prawdziwego powodu mojej obecności w tym miejscu.

Cela Vordana znajduje się w okropnym kącie, gdzie wdzierają się fale. Woda sięga mu po kostki. Musi zamarzać.

Dobrze.

Nienawidzę go. Nienawidzę za to, że tu jestem.

– Alosa – mówi, gdy mnie zauważa. Krzywię się na sam jego ton.

Jest pełen satysfakcji i pewności siebie, pomimo przebywania za kratami.

– Powiedz coś więcej – szepczę, nawet jeśli wiem, że jesteśmy sami.

– Co? Nie usłyszałem.

– Powiedz coś więcej.

– O czym? – pyta, bawiąc się mną.

Pękam. Mój głos jest jak grzmot. Dodaję do niego tak przeszywający chłód, by zapomniał, że można czuć coś innego. Spycham go z najwyższego klifu, pozwalając spadać i spadać z niesamowitą szybkością. Wie, że umrze i nic nie może z tym zrobić. Rzucam go na ścianę celi i sprawiam, że kamień się trzęsie, gdy wybucha pobliski wulkan, zarzucając go płonąca lawą. Nieustannie go dręcę.

Kiedy kończę, drży i oddycha płytko.

Uspokajam się na tyle, żeby powiedzieć:

– Wciąż mogę zrobić ci krzywdę, Vordanie. Zdradź, co wiesz, inaczej będziemy to kontynuować. Nie mam dziś zbyt dużo cierpliwości, więc przestań mnie denerwować.

Potrzeba dłuższej chwili, by odzyskał głos.

– Jesteś – oddycha głęboko – potworem.

– A ty rozgniewałeś tego potwora. Zaczynaj mówić.

– Nic... więcej nie wiem.

Otwieram usta.

– Przysięgam! – krzyczy.

Przechylam głowę na bok.

– Mój człowiek nie wziął niczego z gabinetu króla. Opowiedział mi tylko, co widział. Jakieś urządzenie i własnoręczna notatka Kalligana mówiąca o tym, co powoduje to narzędzie. Wiesz, że nie kłamię. Pod wpływem twojej mocy powiedziałem prawdę.

Jestem jeszcze bardziej sfrustrowana. Nie mogę ufać wrogowi ani

własnemu ojcu.

Ale po tym, co zrobił tata, grożąc, że wykole mi oko, tylko dlatego, że nie potrzebuję go do używania pieśni...

Znajduje się pod presją nadchodzącej wyprawy. Tak naprawdę nie zrobiłby czegoś takiego.

Jednak czy kiedykolwiek składał próżne obietnice?

Jak mogę wątpić w to teraz, po tym wszystkim, co dla mnie zrobił?

Włącznie z biciem i więzieniem?

Nie! Wychował mnie. Trenował. Ukształtował na niepokonaną.

Uczył ze mnie swojego lojalnego zwierzaka.

– Ty! – warczę do Vordana. – To ty umieściłeś te myśli w mojej głowie.

Wstaje i się prostuje, choć jedną nogę trzyma zgiętą.

– Nie mógłbym wzbudzić wątpliwości, gdyby wcześniej nie zasiano jej ziarna.

Koniec.

Wystarczy.

Jest tylko jeden sposób, by raz na zawsze pozbyć się niepewności.



# Rozdział 6



- **C**hcesz, żebym pomógł ci się włamać do gabinetu ojca?  
- Tak.

- No, dobrze – mówi Riden.

Czekam, spodziewając się czegoś więcej. Kiedy milczy, pytam:

- I tyle? Nie masz żadnych pytań? – Żadnych protekcyjnych rad? Żadnych warunków czy stwierdzeń? Żadnych „a nie mówiłem”?

- Byłem świadkiem, jak przesłuchiwałaś Vordana, pamiętasz? Na twoim miejscu postąpiłbym tak samo.

Uświadamiam sobie, że nie zamierza się wywyższać. Nie uśmiecha się do mnie, jak robił to Vordan. Nie jest zadowolony z siebie, nie cieszy go mój ból.

Chce pomóc.

Zachowanie Ridena jest mocno dezorientujące.

Ale nie mam czasu, by się nad tym zastanawiać.

To, co robimy, jest niebezpieczne. Zdradzieckie. Jeśli ojciec nas przyłapie, będziemy martwi. Dlatego biorę ze sobą tylko troje: Athellę, ponieważ potrafi otworzyć każde drzwi, Sorindę, bo umie pozbyć się każdego, kto stanie nam na drodze, i Ridena, ponieważ...

Po prostu chcę, by przy mnie był.

We czwórkę schodzimy ze statku i udajemy się do twierdzy. Przechodzimy z jaskini do jaskini, zaglądając w każdy zakamarek, aby sprawdzić, czy nikogo tu nie ma. Robi się późno, możemy mieć tylko nadzieję, że większość piratów jest już w swoich łóżkach.

Kiedy docieramy do drzwi, stawiam Sorinę i Ridenę na drugim końcu korytarza na warcie. Athella klęka i przygląda się zamkowi, gdy stoję za nią. Zaczynam poruszać palcami, więc krzyżuję ręce na piersi.

Dziewczyna gwizdże cicho.

– Ciii – mówię, rzucając nerwowe spojrzenie na drzwi kwatery ojca.

– Przepraszam – szepcze. – Ale król naprawdę nie chce, by ktokolwiek tam wchodził. To jeden z tych zmyślnych zamków z Wenoa z cylindryczną dziurką. Większość wytrychów sobie z nimi nie radzi.

– Więc nie zdołasz go otworzyć?

Na jej twarzy pojawia się zawadiacki uśmiešek.

– Tego nie powiedziałam, kapitanie. Nie jestem przeciętnym włamywaczem. Po prostu potrzebuję trochę czasu.

– Nie wiem, ile go mamy.

– Więc lepiej już zacznę.

Rozwija pasek materiału z narzędziami i bierze wydrążony cylindryczny metal, który wkłada do dziurki. Chwyta wytrych i zaczyna grzebać w zamku. Dziękuję niebiosom, że mam ją w załodze. Moje umiejętności w tym zakresie nie mogą się równać z jej zdolnościami.

– Mocna sprężyna – mamrocze pod nosem, poprawiając układ palców.

Uświadamiam sobie, że wstrzymuję oddech, gdy dziewczyna pracuje, więc zmuszam się do wypuszczenia powietrza z płuc.

– Jeśli to otworzysz, dostaniesz połowę mojego udziału z naszego kolejnego łupu.

Śmieje się.

– Jeśli? Ranisz mnie, kapitanie.

– Ktoś idzie! – szepcze Sorinda przy migającym świetle pochodni. Athella wkłada zestaw swoich narzędzi do gorsetu i wstaje.

– Co robimy?

Nie miałam czasu uzupełnić mocy. Praktycznie nie ma już we mnie pieśni, bo zużyłam ją całą podczas ostatniego przesłuchania, więc musimy wykazać się sprytem. A jeśli nadchodzi ojciec, śpiewanie i tak na nic by się zdało. Jak powiedział Vordan, moje zdolności nigdy na niego nie działały.

Macham do Rideny. Rusza z miejsca, a ja zaczynam się śmiać, idąc w kierunku tego, kto się zbliża.

Athella i Riden szybko nas doganiają, rozluźniając swoje postawy. Dziewczyna chichocze, mężczyzna szeroko się uśmiecha. Sorinda również wchodzi w rolę, jej grymas znika, zastąpiony zwyczajową apatią. Nie ma zbyt wielkiego doświadczenia z grą aktorską. Woli być niezauważalna, ale w tej chwili to niemożliwe.

– Ale ten głupek był tak wściekły, że rzucił mi wyzwanie do pojedynku – mówię, jakbym ciągnęła opowieść.

Zza rogu wychodzi kilku mężczyzn, gdy kontynuujemy spacer, jakbyśmy zmierzali w głąb twierdzy.

– I co się stało, kapitanie? – pyta Athella.

– Nie miałam wyjścia, musiałam do niego przystąpić. Zawstydziłam tego biedaka na oczach jego znajomych.

Nadchodzi Adderan wraz z kilkoma swoimi ludźmi. Musiał być u ojca i go przeproszać, zapewniając o swojej lojalności.

Piraci zerkają na nas lubieżnie, zapewne myśląc, że jesteśmy dziwkami króla. Jest tak, dopóki Adderan nie patrzy mi w twarz. Krzywi się, gdy mnie rozpoznaje, i zaraz spieszy za pozostałymi.

Niemal pragnęłam, by mnie sprowokował. Chciałabym dostać wymówkę, żeby go zabić.

Idziemy dalej, minąwszy grupę. Następnie, dla dodatkowej ostrożności, mówię:

– Czekaście, zapomniałam czegoś ze statku.

Odwracamy się i odchodzimy, aż ponownie znajdujemy się pod drzwiami. Każdy z nas wraca na swoje wcześniejsze stanowisko.

– Poszli – mówi Riden.

Athella natychmiast rozwija materiał z narzędziami. Tym razem szybciej porusza dłońmi.

Mija kilka minut, gdy grzebie w zamku. Jeszcze dwukrotnie musimy przerywać na dźwięk kroków, ale to tylko echo z innych tuneli. Nie przychodzi tu nikt inny.

I wreszcie zamek klika.

– Mam cię – oznajmia cicho Athella. Wkłada narzędzia na miejsca i wstaje. – Otwarte, kapitanie.

Przeszywa mnie dreszcz. Naprawdę mam to zrobić. Ufam wrogiemu piratowi zamiast ojcu.

– Athello, zajmij miejsce Rideny na warcie.

Dziewczyna się dąsa.

– Niedługo zobaczysz, co jest w środku. Ridenie, idziesz ze mną.

Kiedy kobiety stają na straży na końcu tunelu, zdejmuję pochodnię ze ściany i wślizguję się do pomieszczenia, a mężczyzna wchodzi za mną.



Gabinet wygląda, jakby został wykuty w skale. Krawędzie są ostre, sprawiają wrażenie obłupanych. Wystrój jest jednak bogaty, w moim guście. Znajduje się tu masywne biurko, a na nim starannie ułożone pióra i pergaminy. Szuflady są zamknięte. Fotel przed nim wyściełany jest piórami, zapewne gęsiami. Pod ścianą

znajduje się kolejny tron, siedzisko wyłożone czarnym materiałem. Na końcu stoi szafka, a w niej butelki rumu, wina i dwa kieliszki. Pod kolejną ścianą ustawiono regał z książkami i szeslong. Naprzeciwko biurka, obok samotnego fotela wisi gobelin przedstawiający bitwę syren i piratów.

Wkładam pochodnię w uchwyt na ścianie, klękam przed biurkiem i próbuję otworzyć zamki w szufladach. Są dziecinną igraszką w porównaniu z zamkiem w drzwiach. Nie potrzebuję do nich Athelli.

– Co mam robić? – pyta Riden, gdy używam wytrychów.

– Na początek mógłbyś być cicho. – Wiem, że to szorstkie, ale jestem teraz zbyt zdenerwowana na bycie miłą.

Otwieram górną szufladę i odkładam narzędzia.

Znajdują się tu tylko dwa przedmioty: kawałek pergaminu i metalowa rurka.

Najpierw biorę pręt. Jest pusty w środku, nie dłuższy niż trzydzieści centymetrów, i ma wygrawerowane symbole, wyglądające na starożytne. Czy to niby to urządzenie, które kontroluje syreny? Nie brzęczy, nie wibruje, nie świeci i nie czuć w nim żadnej magii. Właściwie...

Baczniej przyglądam się jednemu z końców. Rozpoznaję robotę. Wykonał to Hakin, jeden z tutejszych kowali. Na końcu znajduje się jego niewyraźna sygnatura. Ktoś, kto nie zna jego prac, z łatwością by to przeoczył.

Dlaczego ojciec kazał zrobić coś takiego? Nie ma żadnego szkła do szpiegowania, a rurka jest pusta – nie wydaje się do czegokolwiek przydatna. Choć zapewne można spróbować tym kogoś dźgnąć, gdyby zaszła taka konieczność...

Następnie biorę pergamin. Czytam pospiesznie odręczne pismo ojca, omiatając wzrokiem niektóre frazy.

*...kontrola syren...*



*...władaj ostrożnie...*

*...odporność na pieśń...*

Riden czyta mi przez ramię, ale nie mam nic przeciwko. Coraz więcej rzeczy się wyjaśnia.

Odkładam pismo i znów biorę urządzenie.

Śmieję się.

– To bujda. Nie uznał za podejrzanego, że zamek w drzwiach był tak skomplikowany, a te w szufladach tak kiepskie? Ojciec zapewne przygotował to dla szpiega, żeby podsunąć mu fałszywe informacje. A to – unoszę rurkę – to tylko kawałek metalu. Szpiegdy Vordana to idioci.

Opadają mi ręce, schodzi ze mnie całe napięcie. Byłam głupia, ufając wrogowi. Dając się mu podpuścić. Oczywiście, że Kalligan przygotował coś takiego dla wstępujących tu szpiegów. Może przed wypłynięciem ponownie udam się do lochów, by raz na zawsze pozbyć się Vordana.

Bezsensownie ryzykowałam naszym życiem.

Wrzucam przedmioty do szuflady i ją zamykam. Mam zamiar wyprowadzić stąd Ridenę, gdy ponownie spoglądam na szafkę z rumem.

Są w niej dwa kieliszki. W pokoju są dwa fotele. A ojciec jest jedynym, który tu wchodzi i stąd wychodzi.

Zbliżam się do gobelinu, szukając pod nim jakiegoś przełącznika.

I go znajduję.

Ściana odchyła się, a mnie dech grzęźnie w gardle. Dołącza do mnie Riden.

W kolejnym pomieszczeniu na szeszlunku siedzi kobieta, wpatrzona w obraz wiszący na ścianie, przedstawiający zachód słońca nad oceanem. Jest najpiękniejszą istotą, jaką widziałam. Ma rude włosy, które niczym płomienie spływają lokami na jej ramiona. Cerę ma tak jasną, jakby nigdy nie widziała słońca. Jej

rzęsy są długie i równie ogniste jak włosy. Okrywa ją prosta suknia. I choć wygląda krucho i słabowicie, wiem, że niegdyś była silna i piękna.

Nie obraca się, gdy wchodzę do pomieszczenia, choć wiem, że mnie słyszy. Ma przymknięte oczy, jakby irytowali ją goście.

Czuję, że łzy napływają mi do oczu, ale nie pozwalam im popłynąć. Jeszcze nie.

Próbuję się odezwać, ale okazuje się, że słowa utykają mi w gardle i muszę odkaszląć.

Dopiero wtedy na mnie patrzy, w zielonych oczach maluje się zaskoczenie. Potwierdza to moje przypuszczenia, że nigdy nie wchodził tu nikt prócz ojca.

Próbuję raz jeszcze.

– Jak ci na imię? – Tym razem słowa są wyraźne, ale w jakiś sposób wydają się zbyt głośne.

– Ava-lee – mówi głosem tak pięknym, jak jej ciało. Unosi rękę i zakrywa otwarte usta, po czym opuszcza drżące palce. – A ty to Alosa?

Tym razem nie udaje mi się zapanować nad łzami. Nie potrafię ich powstrzymać, nawet nie chcę.

– Mama?

Wstaje z gracją. Nim mam szansę zareagować, ściska mnie tak mocno, że ledwie mogę oddychać. Uścisk jest dziwny, bo nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam, ale czuję się znakomicie. Tak prosty gest, a tak wymowny.

W mojej głowie pojawiają się tysiące pytań, walcząc desperacko o pierwszeństwo.

Jak?

Kiedy?

Dlaczego?

„Dlaczego” wydaje się najważniejsze.

– Dlaczego tu jesteś? – pytam, gdy uspokajam łkanie.

Odsuwa się, by przyrzeć mi się od stóp do głów.

– Jesteś piękna i wcale do niego niepodobna. Chwała oceanowi. –  
Również płacze i dotyka mokrych policzków, jakby nie wiedziała, co  
począć, po czym ponownie na mnie spogląda. – Och, córeczko.  
Nareszcie. – Znów mnie tuli, a ja dziwię się, że ktoś tak drobny  
może być tak silny.

Ktoś chrząka za nami. Panikuję przez chwilę, ale przypominam  
sobie, że to tylko Riden.

– Poczekam tam – mówi, dając nam odrobinę prywatności.  
Jestem pewna, że usłyszy całą rozmowę, ale i tak miło z jego  
strony.

– Kto to? – pyta mama.

– Riden. Jest... członkiem mojej załogi.

– Twojej załogi?

– Jestem kapitanem, mam własny statek.

Uśmiecha się, ale wygląda to żałośnie.

– Oczywiście. Zawsze miałaś rządzić. Masz to we krwi.

Milkniemy i przypominam sobie, jak desperacko pragnę  
odpowiedzi.

– Dlaczego tu jesteś? – ponawiam pytanie.

Głaszczę mnie po włosach, wciąż trzymając przy sobie. To dziwnie  
kojące.

– Zamknął mnie tutaj po twoich narodzinach. Minęło osiemnaście  
lat. Osiemnaście, gdy nie widziałam oceanu.

– Dla-dlaczego? – Odsuwam się, bo muszę spojrzeć jej w twarz.  
Nagle z moich ust zaczynają płynąć słowa. – Powiedział, że mnie  
zostawiłaś. Że mnie nie chciałaś. Że przebywasz na wyspie syren  
i jesteś bezmyślną bestią bez odrobiny człowieczeństwa. – Płaczę  
z powodu tego, co to wszystko oznacza. Ojciec okłamywał mnie od  
urodzenia.

Cofa się na moje słowa i mówi słabym głosem:

– Proszę, nie myśl tak o mnie. Wielokrotnie próbowałam uciec z tego pokoju, żeby do ciebie pójść. Przysięgam na życie wszystkich, których przyrzekałam chronić.

Serce mnie boli, twarz wykrzywia wstyd.

– Naprawdę mi przykro, że mu wierzyłam. Ale dosyć tego.

Dziwnie jest być tak wewnętrznie rozdartą. Cieszę się, że odnalazłam matkę, ale odczuwam też ból z powodu zdrady ojca.

Ponownie na nią spoglądam.

– Dlaczego cię tu zamknął?

– Nigdy tego nie wyjaśnił, ale uważam, że nie chciał, bym miała na ciebie wpływ. Pragnął, abyś była lojalna tylko wobec niego.

– Więc w jakim celu trzyma cię przy życiu?

Po raz pierwszy odwraca wzrok.

– Nie chcesz wiedzieć.

Obawiam się, że jednak chcę.

– Powiedz mi, proszę. Muszę to wiedzieć.

Zastanawia się nad tym przez chwilę.

– Jesteś już dorosła. – Smutnieje z powodu wszystkich utraconych lat. – Chciał więcej córek. Więcej syren, które mogłyby kontrolować i manipulować, jak ciebie, dla jego celów. Pragnął więcej władzy.

Podły drań, ale wstrzymuję się z przeklinaniem go.

– Mam siostry? – Myśl ta jest zarówno ekscytująca, jak i przerażająca, gdyż wiem, do jakich rzeczy naprawdę zdolny jest ojciec.

– Nie. Nie zdołałam dać mu więcej dzieci. – Wygląda na smutną i uważam, że to raczej dziwne.

– A chciałaś?

Kąciki jej idealnych ust opadają z obrzydzeniem.

– Z nim? Nie chcę, by kiedykolwiek mnie dotykał. Ale tak,

pragnęłam wielu córek. Chciałam je wychowywać i nauczać. Widzieć, jak dorastają. Odebrał mi tę możliwość. – Delikatnie dotyka moich ramion. – Ale jestem niesłychanie wdzięczna, że cię widzę.

Być może powinno zająć mi więcej niż kilka minut, aby zwrócić się przeciwko człowiekowi, który mnie wychował. Nie powinnam tak łatwo zmieniać stron, ale jak mogłabym postąpić inaczej, wiedząc, co ojciec zrobił mamie? Kobiecie, która nie jest bezrozumną bestią?

Obmywa mnie fala złości, topiąc moją lojalność dla króla piratów.

– Nie miałam pojęcia, że tu jesteś. Musisz wiedzieć, że jeśli byłabym tego świadoma, natychmiast bym tu przyszła. Jestem tu dziś przez przypadek.

– Nie obwiniaj się. Nikt nie mógł mi pomóc. Z dala od oceanu jestem ledwie kobietą.

Kiedy gorzki gniew wreszcie ustępuje, jego miejsce zajmuje determinacja.

– Ale ja nie. Wyciągnę cię stąd. Teraz. Ridenie!

Natychmiast wraca do pomieszczenia.

– Możesz ją ponieść? – pytam.

– Oczywiście.

To bardzo niebezpieczna sytuacja – muszę działać ostrożnie, ale kotłuje mi się w głowie i czuję, jakby miała zaraz wybuchnąć.

Ojciec mnie okłamywał.

Matka nie jest bestią.

Ale więźniem.

Muszę ją stąd wyciągnąć.

Lecz jeśli zostaniemy złapani?

To nie ma znaczenia.

Muszę spróbować.

– Nie spędzisz kolejnej nocy w tym pomieszczeniu – przyrzekam.

– Co możesz zrobić? Nie chcę narażać cię na niebezpieczeństwo. Póki ojciec nie dowie się o tym, że tu byłaś, jesteś bezpieczna. Uciekaj stąd. Z dala od niego. Mną się nie przejmuj.

Obolałe serce uspokaja się nieco na jej słowa. Przypomina mi rozmowę, a raczej przesłuchanie Rideny.

*Ojcowie są różni. Są tacy, którzy kochają bezwarunkowo, tacy, którzy czegoś do tego potrzebują, i tacy, którzy nigdy nie darzą uczuciem.*

Matka mnie nie zna, ale przedkłada moje życie ponad własne. Czy nie tego powinnam spodziewać się po ojcu?

Pospiesznie rozglądam się po pomieszczeniu, szukając czegokolwiek, co pomoże nam ją ukryć. Niewiele się tu mieści. Nieposłane łóżko z materacem z piór. Szezlong. Obrazy na ścianach. Książki na regale.

Musiała tu odchodzić od zmysłów.

Biorę koc z łóżka i owijam ją nim, pilnując, żeby zebrać włosy z jej twarzy i upchnąć dokładnie pod materiałem. Jestem znana z rudej czupryny. Jeśli ktokolwiek zobaczy jej pukle, od razu się zainteresuje.

– Musi mieć zakryte włosy – instruuje Rideny.

Kiwa głową i płynnym ruchem bierze ją na ręce, następnie z łatwością trzyma przy sobie.

Powinniśmy natychmiast postawić żagle. Na szczęście właśnie uzupełniliśmy zapasy po ostatnim rejsie. Gdzie możemy się udać, by nie odnalazł nas król piratów? Na ląd? Nie mogę zrezygnować z oceanu. Oszaleję.

– Ałoso? – woła Riden.

– Tak?

– Spójrz na mnie.

Spełniam polecenie.

– Wyrwiemy ją stąd. Będzie bezpieczna. Dopiero potem

zaplanujemy kolejny krok.

Dociera do mnie, jak bardzo jest rzeczowy w całej tej sytuacji. Nie wytyka nikczemności ojca. Milczy na temat tego, że byłam głupia, słuchając go. Pozostawia bez komentarza fakt, że w ogóle mnie nie kochał.

Ale teraz okazało się, że wcześniej miał rację, choć nie wywyższa się, próbując przypominać o tym.

Wciąż mi pomaga.

Trzyma mamę bardzo ostrożnie, a ów widok dodaje mi sił do tego, co muszę zrobić.

– Chodźmy.



# Rozdział 7



**S**orinda milczy, gdy w końcu wychodzimy z gabinetu ojca. Nie wygląda nawet na zdziwioną.

Ale Athella...

– Kto to, kapitanie?

– Nie mamy czasu. Sorindo, weź Athellę i wyciągnijcie Draxena z lochu. Wypływamy z twierdzy, ale nikt nie może o tym wiedzieć. Musicie być dyskretne.

– A bywało inaczej? – docieka Sorinda. Nie czekając na odpowiedź, chwyta Athellę za rękę i wyprowadza.

– Musimy się spieszyć – mówię do Ridena – ale nie możemy zachowywać się podejrzanie. Idź obok mnie. Nie odzywaj się, jeśli zostaniemy zatrzymani. Pozwól mi się wszystkim zająć.

Przygląda mi się przez chwilę, na jego twarzy maluje się zaskoczenie.

– No co?

– Dziękuję za brata.

– To nic takiego.

– Wcale nie. Dla mnie znaczy wszystko.

Jego wdzięczność przytłacza moje obolałe serce.

– W takim razie, proszę bardzo. A teraz chodźmy.



– Prowadź.

Przemierzamy korytarz żwawym krokiem. Nie udaje nam się jednak odejść za daleko, kiedy Riden wymawia moje imię.

– Co?

– Kiedy stąd uciekniemy i znajdziemy się bezpiecznie z dala od twierdzy króla, chcę o czymś z tobą porozmawiać.

– A o czym?

– Alosa? – rozlega się nowy głos i to zbyt blisko.

Tylon.

– Idź – szepczę do Rideny tak cicho, prawie niesłyszalnie. – Zajmę go, a ty idź.

– Nie wiem dokąd.

– Po prostu odejdz. – Gorączkowo macham ręką.

Wracam do miejsca, z którego przyszedliśmy, mijając drzwi gabinetu, i zatrzymuję się przed zakrętem korytarza. Przede mną pojawia się Tylon.

– Jesteś sama? – pyta, zerkając za moje ramię. Skoro nie wyciąga szabli, Riden musiał mnie posłuchać i odejść.

– Tak, dlaczego pytasz?

– Wydawało mi się, że z kimś rozmawiałaś. Co tu robisz? – Patrzy z zaciekawieniem na drzwi gabinetu, a mnie mocniej bije serce. Nie może myśleć, że zza nich wyszłam. Natychmiast wyda mnie ojcu. Potrzebuję solidnego kłamstwa. I to teraz.

– Szukałam cię – mówię pospiesznie. – I ćwiczyłam, co powiem, gdy cię znajdę.

Sięgam do syreniej mocy i bez wysiłku z niej korzystam. Na moich rękach pojawia się gęsia skórka. Jeśli zauważy to, mam nadzieję, że pomyśli, iż to moja reakcja na niego, a nie na używanie moich zdolności. Syrena daje mi trzy. Mogę śpiewać mężczyznom i przymuszać ich do mojej woli, póki mam w sobie moc oceanu. Potrafię odczytywać ich emocje, które manifestują się dla mnie

kolorami. I wreszcie jestem w stanie stwierdzić, czego mężczyzna pożąda w kobiecie, sprostać wymogom i manipulować nim w ten sposób. Ponieważ zmarnowałam większość pieśni na Vordana, zostały mi do użytku tylko dwie umiejętności.

Mocno skupiam się na Tylonie, na jego największych pragnieniach. Dostrzegam czerwień pożądania. Choć wiem, że mu się podobam, naprawdę zależy mu jedynie na byciu z córką króla piratów. Tylko do tego jestem mu przydatna. Bycie ze mną ma służyć innym jego interesom. A jedyną osobą, na której mu kiedykolwiek zależało, jest on sam.

– No to mnie znalazłaś. – Krzyżuje ręce na piersi i odsuwa się, by mógł mi się lepiej przyjrzeć. Przygląda się, szukając oznak oszustwa, próbując wypatrzyć jakiś gest – zły ruch czy słowo, i kto wie, co wtedy zrobi.

Muszę przełknąć dumę i żółć. Zapomnieć o własnej godności. Robię to dla matki.

– Nie chcę się z tobą kłócić. To, co stało się dziś na oczach wszystkich kapitanów, nie może się powtórzyć.

– Zgadzam się.

Z jakiegoś powodu trapi mnie to, że mi przytakuje.

– I powinienesz wiedzieć, że pomimo tego, co mówię i jak się zachowuję, wcale cię nie nienawidzę.

Sztywna podejrzliwa postawa zaczyna się rozluźniać.

– Wiem o tym.

Z pewnością. Arogancki gnojek nie ma pojęcia, że go okłamuję.

– Tak? – pytam, dodając odrobinę wesołości do mojego tonu.

– Możesz mnie polubić, jeśli tylko mi pozwolisz. – Patrzy mi głęboko w oczy, jakby próbował nawiązać ze mną połączenie.

– Na co mam ci pozwolić?

– Abym ci pokazał, jak wielcy moglibyśmy razem być. Nie widzisz przyszłości, jaka nas czeka? Moglibyśmy rządzić oceanem. Cała

Maneria, która obawia się porzucić bezpieczny ład. Wszystkie pieniądze królestwa w naszym skarbcu. Z twoimi zdolnościami nasze dziedzictwo będzie większe niż Kalligana.

Jeśli uważa, że podzielę się z nim swoim prawem do tronu...

*Nie, nie teraz. Zapomnij o dumie. Skup się na matce.*

Przysuwam się i wiodę dłońmi po jego rękach aż do ramion.

– A jaka będzie natura naszego związku?

Wyraz zadumy znika z jego oczu, gdy skupia na mnie wzrok. Budzi się w nim coś nowego. To już nie jest żądza bogactwa i sławy.

Całuje mnie. Intensywnie i z pasją. Myśl o tym, że zostanie królem piratów, go nakręciła. Uważa się za godnego mojego zainteresowania. Nie liczy na to, że oddam pocałunek. Oczekuje tego, więc muszę to zrobić, by ukryć przed nim Ridena.

Krzywię się na myśl, że prawdopodobnie mógł usłyszeć coś z naszej rozmowy.

– Co się stało? – pyta Tylon przy moich ustach.

– Nic. Chodź tu. – Muszę dać im więcej czasu na ucieczkę. Chwytam pirata za poły kapitańskiego płaszcza i obracam ku zakrętowi tunelu, z dala od Ridena i mamy, następnie przyciskam go do ściany i całuję, jakbym naprawdę tego chciała. Teraz, gdy mam go tu, gdzie pragnę, uwalniam syrenę.

Moje działanie jest dla mnie bez znaczenia. Usta poruszają się automatycznie, pozwalając umysłowi błędzić gdzie indziej. Mam nadzieję, że Riden przypomni sobie drogę.

Wyobrażam go sobie, jak niesie mamę na statek bez żadnych kłopotów po drodze, ukrywa ją bezpiecznie w mojej kajucie. I że wraca po mnie, może nawet uderza Tylona w głowę, ponieważ wie, jak bardzo go nienawidzę, nawet jeśli przed chwilą wmawiałam mu, że jest inaczej.

Następnie bierze mnie w ramiona i całuje. Ponieważ tego pragnie i wie, że ja również tego chcę.

Tylko lekki całus w usta, ale gdy się odsuwam, przyciąga mnie po więcej. I cieszę się z tego w duchu.

Przytrzymuje mnie przy jakiejś twardej powierzchni, chwytając w tali i przysuwa się, aż nic nas nie dzieli.

Obejmuję jego twarz, czując pod palcami jego twarde kości policzkowe. To mu się podoba. Czuję, że jego wargi rozciągają się w uśmiechu, gdy wciąż mnie całuje. Przesuwa usta na moją szyję, a ja wsuwam dłoń w jego włosy.

Ale zamiast jedwabistych pasm, których się spodziewałam, wyczuwam loki. Otwieram oczy i wpatruję się w jasną czuprynę.

To nie Riden.

Całuję Tylona.

Który wciąż jest zajęty pieszczaniem mojej szyi, gdy ponad jego ramieniem dostrzegam wychodzącą zza rogu wysoką postać.

– Tylon. – Klepię go.

Przerywa na chwilę, na tyle, by zobaczyć, że to mój ojciec, po czym poprawia się w kroku i opiera o ścianę obok mnie, rękę wsuwa za moje plecy, a dłoń kładzie mi na biodrze. Trzyma mnie przy sobie, jakbym naprawdę do niego należała. Nie podoba mi się to.

Uśmiecha się.

– Skorzystaliśmy z rady i przestaliśmy się kłócić.

Na twarzy Kalligana nie drga ani jeden mięsień.

– Idźcie przestawać się kłócić gdzie indziej. Tunele to nie miejsce na to.

Obracam się, jakbym była zażenowana, ale prawda jest taka, że nie potrafię znieść dłużej widoku ojca. Nie po tym, co zrobił. Stał się dla mnie inną osobą, kiedy naprawdę zaczęłam pojmować, kim naprawdę jest.

Potworem.

– Idziemy. – Chwytam rękę spoczywającą na moim biodrze i ciągnę Tylona w kierunku naszych statków. To tam udał się

Riden. I stamtąd przyszedł ojciec. Nie mógł natknąć się na mężczyznę niosącego moją matkę, inaczej usłyszelibyśmy odgłosy walki. O, ale mam nadzieję, że mój towarzysz się nie zgubił.

I, na niebiosa, niech Kalligan nie ma w planach odwiedzin u swojego więźnia.

Przemierzam z Tylonem tunel, nadal trzymając go za rękę.

Przysuwa się do mnie i pyta:

– Dokąd idziemy?

– Do twojej kajuty.

Dech grzęźnie mu w gardle, a kroki przyspieszają. Tymczasem rozglądam się po odnogach tuneli i zakrętach, szukając współnika, mając nadzieję, że wypatrzę go przed Tylonem.

Kiedy go zauważam, zdaję sobie sprawę, że nie umknie oczom niechcianego adoratora. Riden opiera się o ścianę, przyciskając do niej jedną stopę, ręce nonszalancko krzyżuje na piersi.

Otwieram usta, niepewna, co powiedzieć. Nie chcę pytać wprost: *Co zrobiłaś z moją matką?*

– Kapitanie – odzywa się Riden – załatwiłaś już swoje sprawy? – Tak opanowany. Tak normalny.

– Oczywiście. Gdzie ładunek?

– Bezpieczny. Czekam na ciebie, byśmy mogli wejść na statek.

Tylon przygląda mu się uważnie.

– Nie poznaję cię.

– To najnowszy nabytek – wyjaśniam.

Blondwłosy mnie ciągnie.

– To nieistotne. Mamy do zrobienia coś ważnego.

Liczę, iż nie widzi, że właśnie boleśnie skurczył mi się żołądek.

– Czekaj, zapomniałam, że muszę porozmawiać z ojcem.

– Możesz pogadać z nim jutro – mówi, ponownie próbując mnie pociągnąć.

Parskam wymuszonym śmiechem.

– To nie może czekać. Chodzi o wyprawę. Będzie chciał tych informacji od razu. Zajmie mi to tylko chwilę.

Nie puszcza, zamiast tego ponownie patrzy mi w oczy, jakby sądził, że zmieniłam zdanie.

– Idź do siebie – mówię. – Przyjdę na twój statek.

Pochyla się, aby ponownie mnie pocałować.

Na oczach Rideny.

Ale ja nie potrafię tego powtórzyć. Po prostu nie mogę.

Sięgam po pistolet i gdy jego usta mają zetknąć się z moimi, uderzam go ręką w głowę. Traci przytomność, nim upada.

– Gdzie ona jest? – pytam.

– Nie mogłem iść dalej, bo bym się zgubił. Gdy usłyszałem, że ktoś nadchodzi, ukryłem ją, aby nikt nie zauważył. Jest tutaj.

Podnoszę Tylona i przerzucam go sobie przez ramię. Riden przez chwilę podziwia moją siłę, następnie zaczyna prowadzić. Skręca kilkukrotnie i zatrzymuje się przy kilku beczkach z wodą. Wchodzi za nie, a kiedy ponownie się prostuje, znów ma mamę na rękach.

Tylon zajmuje jej dotychczasowe miejsce za beczkami.

W końcu czuję ulgę, ale to ulotne. Wciąż musimy się stąd wydostać, nim ktoś nas odkryje.

– Dobrze się czujesz? – pytam mamę.

– Tak. Jestem tylko słaba.

– Chodźmy – mówię do Rideny.

Spieszmy się. Przy każdym szepcie wiatru, echu rozmów, moje serce zamiera. Nie możemy zostać odkryci. Nieważne kto by nas tu zastał. Wyglądamy zbyt podejrzanie. Każdy mógłby donieść na nas do ojca. Nie odzywamy się do siebie, zbyt wystraszeni, że narobimy zbyt wiele hałasu.

Ale albo niebiosy nad nami czuwają, albo wszyscy śpią, ponieważ podczas całego tego bolesnego marszu nie natykamy się na nikogo.

Przemierzamy trap.

U mojego boku pojawia się Niridia.

– Sorinda i Athella zdołały wrócić. Mandsy zajmuje się Draxenem w izbie chorych. Nie wydobyłam z nich wiele wiadomości, prócz tego, że musimy być gotowi do postawienia żagli.

Załoga jest wzburzona. Czeka na pokładzie na rozkazy. Ktoś najwyraźniej wszystkich obudził – przecierają zaspane oczy. Enwen wciąga koszulę przez głowę.

– Słuchajcie – mówię. Nie krzyczę, ponieważ w jaskini statki stoją jeden przy drugim, ale mam nadzieję, że wszyscy mnie słyszą. – Król piratów mnie oszukiwał. – Wskazuję na matkę owiniętą w koc, spoczywającą nadal w ramionach Ridena. – To moja mama. Kalligan więził ją przez osiemnaście lat. Właśnie przypadkowo to odkryłam.

Wszyscy obracają głowy w stronę mojego towarzysza.

– Wypływamy. I to szybko, i cicho. Czy ktokolwiek ma z tym problem?

Enwen podnosi rękę, odsuwając się od nas.

– Tak, Enwenie?

– Kapitanie, jeśli to twoja matka, to... to...

– Tak, to syrena. Czy ktoś ma pytania ważniejsze niż nasze życie?  
Cisza.

– Trim, żagle – woła Niridia. – Podnieść trap i kotwicę! Ruszać się. – Wesoła piratka znika, zastąpiona przez rzeczowego pierwszego oficera, którego w tej chwili pilnie potrzebuję. Wszystkie ręce wypełniają jej rozkazy.

Na pokładach innych statków panuje cisza, nie palą się lampy. Wmawiam sobie, że nawet jeśli ktoś się przygląda, nie zdziwi się, iż odpływamy. Ojciec często daje nam rozkazy, nie informując o tym innych. Niepewność sprawia jednak, że serce wali mi jak oszalałe.

– Zimno?

Odwracam się, słysząc to.

Riden wciąż trzyma mamę, a ona wyraźnie drży w jego ramionach.

– Jest dobrze – odpowiada mu stanowczym głosem pomimo widocznych trzęsących kończyn. – Jesteś silny jak na człowieka.

– Niegdyś byłem też szybki. Aż postrzelono mnie w nogę. Cała moja siła jeszcze nie wróciła.

– Zostałeś postrzelony? – pyta mama. – Jak to?

– Pani córka wpakowała mnie w kłopoty.

To musi być najdziwniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam – Riden zagadujący mamę, żeby odwrócić jej uwagę od dyskomfortu.

Pójdę do niej, gdy tylko będziemy bezpieczni. Na razie muszę pełnić obowiązki kapitana.

Sorinda odnajduje Kearana, który jest niebywale trzeźwy – cóż, na tyle trzeźwy, że może sterować – i doprowadza go przed koło.

– Dokąd zmierzamy o tej godzinie?

No, właśnie, dokąd?

– Na razie do najbliższego portu. Po prostu z dala od tego miejsca. Jakby zależało od tego nasze życie, Kearanie.

Patrzy na mnie sponad swojego złamanego nosa.

– Ponieważ zależy?

– Kiedy król odkryje, że wykradłam matkę, będzie nas ścigał. A jeśli nas złapie...

– Rozumiem.

Dopiero wtedy to do mnie dociera. Co ja zrobiłam? Wszyscy będziemy ścigani przez najstraszniejszego człowieka na świecie. Sprowadziłam to na nas, zabierając ją ze sobą. Po prostu ją porwałam, nie myśląc o mojej załodze.

Nie, nawet jeśli zdołałabym pomyśleć, postąpiłabym tak samo. Nie możemy mu dłużej służyć. Jest podły i niebezpieczny. Przetrzymywał ją niemal przez dwie dekady i nie potrafię myśleć o tym, jak ją traktował, bo zwrócę kolację.



Jakże mogłam być aż tak ślepa?

Spod pokładu wychodzi Roslyn, przecierając zaspane oczy. Musiał obudzić ją hałas.

– Co się dzieje, kapitanie?

– Roslyn, idź na bocianie gniazdo. Musisz dać znać, jeśli ktokolwiek za nami popłynie. A jeśli ktoś zacznie strzelać, uciekaj do swojej kryjówki.

Jej spojrzenie wyostrza się, znikają oznaki wyczerpania. Tęczówki są tak samo jasnoniebieskie jak u jej ojca, ale Wallov nigdy nie patrzy na mnie w ten sposób.

– To żadna kryjówka, tylko dziura w podłodze bocianiego gniazda.

– Tak czy inaczej, została stworzona specjalnie dla ciebie, więc jeśli rozpęta się strzelanina, masz się tam schować.

Bierze się pod boki.

– Nie teraz, Roslyn. Mogę na ciebie liczyć czy nie?

Porzuca zaciętość.

– Oczywiście, kapitanie. – Biegnie do siatki i zaczyna się wspinać lepiej niż małpka.

Statek w końcu zaczyna się ruszać, kierując się do wylotu jaskini.

– To takie piękne – mówi mama, kiedy otwiera się przed nami ocean. Widzę, że spogląda to na niego, to na mnie.

Nie potrafię sobie wyobrazić separacji z nim przez osiemnaście lat.

– Kapitanie! – woła z góry Roslyn. – Ruch w doku.

Obracam się i natychmiast odnajduję wzrokiem stojącego tam potwora.

Król piratów.

Mimo wszystko musiał odwiedzić matkę.

Słysząc krzyki, pojawia się więcej ludzi. Rozbrzmiewa dzwon – to alarm twierdzy, dający znać o ataku.

Budzi wszystkich.

Wydaje się, że będzie nas ścigać cała flota.

Mam przewagę, mój statek jest szybszy. Jesteśmy już poza zasięgiem dział. W tej chwili nie może nic zrobić, tylko za nami płynąć. A wiem, że żaden z jego statków nie jest przygotowany do wyjścia w morze. Może nam to kupić dodatkową godzinę, może nawet cały dzień.

Potrzebny nam plan, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Na razie jesteśmy bezpieczni. Spieszę do matki, która nadal znajduje się w ramionach Ridena przy bakburcie.

– Możesz mnie postawić? – prosi Ridena.

– Na pewno? Może...

– Nie, tutaj, proszę. Dziękuję.

Staje na deskach, ale ściska w dłoniach reling, jakby zależało od tego jej życie. Cała drży. Dopiero gdy staję przy niej, mężczyzna odchodzi do izby chorych, by sprawdzić, co z jego bratem.

– Nazwałaś po mnie swój statek – wydusza przez szczękające zęby.

– Pozwól, że zabiorę cię do mojej kajuty.

– Nie.

– Czego ci trzeba? – pytam. – Jedzenia? Snu? Jak ci mogę pomóc?

– Wody – odpowiada.

– Oczywiście. Przyniosę.

– Nie, Alosa. – Wygląda przez chwilę na smutną. – Wiesz, pozwolił mi nadać ci imię. To jedyne, na co się zgodził. Alosa-lina. Dajemy dzieciom rodowe przydomki. Pierwszy człon jest unikalny, nikt takiego nie ma, drugi to imię pieśni. To moc. Lina oznacza obrońcę, a widzę, że już do tego dorostaś. – Cała się trzęsie, więc mocniej zaciska palce na relingu. – Moja najdroższa córko. Chciałabym tu z tobą zostać. Próbowałam być dla ciebie silna, aby sprostać temu, czego potrzebuje twoja ludzka natura, ale nie mogę dłużej walczyć. Przyciąganie jest zbyt silne. Potrzebuję wody.

Jestem potrzebna moim siostrom. Zbyt długo pozostawały bez królowej. Płyn ze mną. Poprowadzę cię do domu.

Choć jest słaba, przechyla się przez barierkę i spada. Słyszę plusk, dopiero potem zdaję sobie sprawę, z tego, co się dzieje.

– Człowiek za burta! – krzyczy Roslyn, ale słowa ledwie do mnie docierają.

– Nie! – Podbiegam do krawędzi i zerkam na wodę. Nie można jej przeoczyć. Jej ciało wydaje się błyszczeć pod powierzchnią, połyskując jak rybie łuski, choć wcale jej nie pokrywają. Skóra jest perłowo biała. Wygląda na większą, nie jest już krucha, ale silna i zdrowa. Krąży w miejscu, jakby się przeciągała... po raz pierwszy oddychała świeżym powietrzem.

Będąc pod wodą, odwraca twarz ku górze. Widzę w tej chwili jej przenikliwe niebieskie oczy – już nie są zielone – nawet jeśli dzieli nas znaczna odległość. Uśmiecha się do mnie. Macha palcami, nakłaniając, bym za nią podążyła. Zaraz nagle przyspiesza i sunie przez wodę z niebywałą prędkością, z dala od twierdzy.

Z dala ode mnie.



# Rozdział 8



- **I** tyle?! – krzyczę, choć wiem, że mnie nie słyszy. – Ava-lee!  
Wracaj!

Nie wie, że nie mogę za nią podążyć? Z pewnością ma świadomość, co się ze mną dzieje, gdy jestem pod wodą. Nie potrafię się kontrolować! Ale czy ona może nad sobą panować? Jest tą samą osobą, która przed chwilą ze mną rozmawiała? Przestała być człowiekiem. Czy tak jak ja zmienia się w potwora, gdy jest w wodzie?

Odeszła.

Zostawiła mnie.

A ja ją ocaliłam, narażając siebie i innych na niebezpieczeństwo. Teraz nie mamy już nic.

Może to był podstęp? I udawała, że jej na mnie zależy? Podeszła mnie, żebym ją uratowała? Czy człowieczeństwo było grą?

Wzdrygam się, gdy ktoś stuka mnie w plecy, ale to tylko mała Roslyn.

– Co się stało, kapitanie? Kim była ta ładna pani? Mamy rzucić jej linę?

Głos, którego nie poznaję, mówi:

– Nikim. Nie potrzebuje już naszej pomocy. Wracaj na

stanowisko. Musisz mi powiedzieć, jeśli zbliżą się do nas jakieś statki.

– Aye.

Ogarnia mnie odrętwienie, gdy wyrzucam z głowy wszystkie myśli o rodzicach i tym, co mi zrobili. Nie ma niczego prócz mnie i mojej załogi. Nie liczy się nic poza naszym bezpieczeństwem. Jesteśmy ścigani. Co mamy zrobić?

Porzuciła mnie.

Nie...

Odsuwam od siebie tę myśl.

*Nie myśl o tym, Alosa. Ludzie na ciebie liczą.*

– Kearan! – wołam. – Znajdź odpowiedni port, by wysadzić dodatkowych pasażerów. – Riden i Draxen nie należą do mojej załogi. Król na nich nie poluje. Nie musimy ich w to wciągać.

*Jednak jeśli już nigdy nie ujrzę Rideny...* Przebłysk uczucia próbuje przedostać się przez szczelinę. Odsuwam od siebie i to, pozostawiam jedynie odrętwienie.

Głosem wystarczająco silnym, by wszyscy mnie słyszeli, mówię:

– Ściga nas król piratów. Nie ma teraz nic, dzięki czemu mogłabym to zmienić. Ale możemy przetrwać.

– Jaki jest plan, kapitanie? – pyta Niridia.

– Wszyscy boją się ojca, ponieważ zatrudnia niemal każdego, kto pływa po oceanie. Jeśli mamy go pokonać, musimy mu to odebrać.

– Piraci są lojalni temu, kto zapłaci więcej złota – mówi Mandsy.  
– Oczywiście z wyjątkiem tutaj obecnych.

– No właśnie. Mamy kopię wszystkich trzech części mapy. Popłyniemy na Isłę de Canta i zgarniemy skarb syren dla siebie.

Stojąca za Kearanem Sorinda mówi:

– Wtedy zaczną się rządy królowej piratów.

– Hura! – wiwatuje załoga.

Choć jestem pewna, że mam wsparcie wszystkich, dodaję:

– Jeśli komuś nie podoba się plan, może odejść, gdy będziemy wysadzać naszych więźniów.

Czuję w skroniach, że zaczyna boleć mnie głowa. Wkrótce runą moje pieczołowicie stawiane mury. Nie utrzymam ich zbyt długo.

– Kearanie, pilnuj kursu. Niridio, powiadom mnie, gdy będzie ścigał nas statek z twierdzy.

– Aye, kapitanie. – Dziewczyna staje u mego boku. Cicho, aby nikt jej nie słyszał, dodaje: – Powinniśmy porozmawiać o tym, co tu właśnie zaszło, Alosa. – Zwraca się tak do mnie jako przyjaciółka, a nie pierwsza oficer. Wiem, że ma na myśli ucieczkę mojej matki, ale ledwo się trzymam.

– Później – odpowiadam, choć wcale nie mam zamiaru o tym rozmawiać. – Potrzebuję chwili dla siebie. W samotności.

– Rób, co musisz. Zajmę się wszystkim.

Zawsze tak jest.

W końcu udaje mi się zamknąć drzwi do świata. Moje mury kruszeją.

Zaczynam szlochać. Zaciskam zęby i wpatruję się we wszystko w kajucie. Zasłony. Szklane ramki z portretami. Łóżko. Ciśnienie w moim wnętrzu wzrasta i czuję, jakbym zaraz miała wybuchnąć.

Nie wiem, jak się od tego uwolnić. Wątpię, bym kiedykolwiek była równie wściekła.

Słyszę pukanie.

– Odejdź, jeśli nie chcesz stracić głowy! – krzyczę. Uderzam w poduchę. To jednak za mało. Nie zmniejsza napięcia. Muszę łupnąć w coś twardego. Solidnego. Popchnąć cokolwiek. Chcę krzyżeć, ale załoga usłyszy.

Jestem cała pochłonięta rozpaczą, więc nie orientuję się, że drzwi się otwierają i zamykają, aż na moim ramieniu ląduje ręka. Odwracam się i uderzam dolną częścią dłoni w...

Pierś Ridena.

Pociera to miejsce, ale nie skarży się. Nie odrywa ode mnie wzroku.

– Słyszałem, co się stało – mówi.

– Mówiłam, żebyś nie wchodził.

– Nie posłuchałem.

Zamierzam się łokciem na jego brzuch, ale robi unik i chwytam mnie za rękę.

– To nie było czcze gadanie – informuję.

– Wiem.

– Jesteś idiotą. – Kopię go w nogi. – Jeszcze ze mną nie walczyłeś. Potrzebuje chwili, by wstać. Chyba skutecznie go powaliłam.

– Wiele razy walczyliśmy – sapie.

– Aye, ale zawsze ci pobłażałam.

– Więc pokaż, na co cię stać, dziewczyno.

Robię to. Początkowo poruszam się jak niszczycielski prąd, miażdżąc go falą. Kopię, biję, w którymś momencie uderzam nawet głową, ale on nie zasypuje mnie ciosami, tylko stara się bronić.

– Walcz, Ridenie.

– Nie – upiera się.

– Dlaczego?

– Nie byłoby to właściwe.

– Co to ma niby znaczyć?

– Cierpisz.

– To nie ja obudzę się jutro pokryta siniakami.

– Nie na zewnątrz.

Uderzam pięścią. Upada. Chociaż gdy tylko moja ręka nawiązuje kontakt, natychmiast tego żałuję. Kaleczę go. Nie jest tu chłopcem do bicia, mimo to właśnie tak go traktuję. Nie mogę zranić ojca. Ani matki. Kobiety, która sprawiła, że poczułam się kochana, po czym mnie zostawiła i zniknęła bez śladu.

Nienawidzę jej teraz.

Własny statek drwi ze mnie jej imieniem. Przy następnej okazji przemaluję nazwę.

Riden wstaje i ściskając w palcach żuchwę, porusza nią na boki.

– Sprawiasz, że czuję się jeszcze gorzej! – krzyczę. – Tego chciałeś?

– Nie. Przyszedłem cię pocieszyć.

– No to ci nie wychodzi.

Puszcza żuchwę.

– Utrudniasz to.

Oburzona, kręcę głową.

– Mam ci niby to ułatwić?

– Pozwól się przytulić.

Słowa te początkowo zaskakują mnie tak bardzo, że nie wiem, jak na nie odpowiedzieć.

– Nie! Nie chcę twojego cholernego pocieszania. Mam ochotę w coś przywalić i wrzeszczeć. Powiedziałam ci, co możesz zrobić, żeby pomóc. Walcz. Albo wyjdź, nim cię zabiję.

– Masz na to zbyt wiele samokontroli.

– Nie znasz mnie.

Mój gniew nieco słabnie. Szybka dyskusja wydaje się mieć na mnie wpływ. Przez chwilę wyobrażam sobie, jakby to było, gdyby mnie przytulił. Co bym czuła? Gdyby mnie objął i nie chciał niczego prócz ukojenia?

– Staram się – mówi. Potrzebuję chwili, by sobie przypomnieć, o czym rozmawialiśmy.

Nachodzi mnie nowa myśl. Uścisk jest zbyt wolny. Nie tego chcę.

Rzucam się na niego. Widzę, że rejestruje mój ruch i spina się, oczekując ciosu.

Jednak i to nie jest tym, czego pragnę.

Pospiesznie przywieram do jego ust, chyba wciąż ma otwarte oczy, gdy mi się to udaje. Nie mam pewności, ponieważ zamknęłam



swoje, aby lepiej skupić się na jego odpowiedzi. Wsuwam palce w jedwabiste włosy Rideny. Jest cudownie, gdy docieram do karku. Naciskam, aby go przytrzymać.

Może i jest wystarczająco silny, by przeciwstawić mi się w walce, ale to...

W tym jest bezradny.

Potrzebuje chwili, żeby jego dłoń znalazła się w moich pasmach. Druga sunie po moim policzku i szyi, głaszcząc skórę opuszkami palców. Otwieram usta, by zaczerpnąć tchu, aby się do niego zbliżyć. Korzysta z tego i pogłębia pocałunek. Wsuwa język, a ja zatracam się w odczuwaniu. Na niebiosa, jakim cudem udało mi się unikać go przez dwa miesiące?

Zmarnowany czas.

Chwytam go za plecy i przyciągam jeszcze bliżej. Potrzebuję dotyku jego całego ciała. Teraz. Nic nie jest wystarczająco szybkie. To najwspanialsze uczucie na świecie. Tu i teraz. Nie muszę myśleć. Po prostu czuję.

Wyciągam mu koszulę z bryczesów. Sięga w dół, jakby chciał mi pomóc, ale zamiera.

Opiera czoło o moje, oddychając pospiesznie, więc zastanawiam się, jak udaje mu się wypowiedzieć:

– Czekaaj.

– Nie chcę czekać. – Wsuwam dłonie pod ubranie, na jego brzuch, powoli podciągając nimi materiał. Dech grzęźnie mu w gardle, więc ciągnę wolniej, rozkoszując się jego gładką skórą i reakcją na wszystko, co robię.

– W tunelach – mówię – mówiłeś, że chciałeś o czymś ze mną porozmawiać. O czym? – Całuję go w szyję.

– Chciałem porozmawiać o nas.

– Potrafię wymyślić coś o wiele lepszego niż rozmowa.

W końcu chwytam mnie za ręce. Nie ciągnie za nie, tylko

przytrzymuje na miejscu, by móc złapać oddech. Ponownie przywieram do jego ust.

– Przestań, Alosa.

Otwieram oczy i patrzę na niego.

– Co się dzieje? – pytam z irytacją.

– Chcę, byś przestała.

Posyłam mu złośliwy uśmieszek i przysuwam usta do jego ucha.

– Ale czy nie chcesz poczuć tu moich warg? – Naciskam w miejscu, gdzie uwięził moje dłonie przy swojej piersi.

Cały drży, a ja odsuwam się nieco, triumfując.

– Nie chcesz, bym przestała. A teraz pozwól mi zdjąć tę koszulę.

Riden nie rusza się przez bardzo długi moment.

W końcu kręci głową.

– Co się stało? Zmęczyłeś się staniem? Wolałbyś, żebym całowała cię na łóżku?

Puszcza moje ręce i cofa się o kilka kroków, aż trafia w obraz na ścianie. Zrzuca go na podłogę, szkło się tłucze, ale żadne z nas nie spogląda w tę stronę.

– Co robisz? – pytam.

– Zmusiłabyś mnicha do złamania ślubów.

– Nie jesteś mnichem.

– Nie, gorzej. Jestem... – Bierze głęboki wdech. – Znów zostałam porzucona przez matkę i dowiedziałam się, że ojciec okłamywał cię przez całe twoje życie. Cierpisz.

Dziwne, ale ponownie mam ochotę go uderzyć.

– Nie jestem słaba. Wiem, czego chcę.

– Nie powiedziałem, że jesteś słaba. – Pociąga za kołnierzyk koszuli, jakby potrzebował więcej powietrza. – Cholera, Alosa. Zasluguję na coś lepszego. Znajdź mnie, kiedy nie będziesz tak rozchwiana.

Rozchwiana? Jestem teraz wściekła i zdezorientowana. Może

niecو zraniona. Ale tego nie pokazuję. Przywdziewam na twarz maskę obojętności.

Riden smutnieje i się zbliża.

– Teraz to ja cię zraniłem. Nie ma nic złego w tym, co czujesz. Nie spiesz się i poczuj to. Nie odrzucam cię, Alosو! Jak ktokolwiek mógłby cię odrzucić? Poświęć jednak trochę czasu temu zdarzeniu. Dopiero później do mnie przyjdź. W tej chwili sprawiasz, że czuję się jak łotr, który chce wykorzystać...

– Sprawiam, że czujesz... Cóż, przecież powinno chodzić tylko o ciebie, co? – pytam z sarkazmem.

– Nie, nie powinno chodzić tylko o mnie, ale ta sytuacja ma też związek ze mną. Kiedy się całujemy, chcę, byś myślała o mnie zamiast o wszystkim, co cię irytuje. Póki nie będziesz na to gotowa, nie będzie całowania.

Jego słowa trafiają do mojego wnętrza i pojawiają się wyrzuty sumienia. Nie potrzebuję dodatkowo jeszcze ich!

– W tej chwili mnie wkurzasz. Zresztą, nie będzie więcej całowania. A teraz wynocha.

Kopię go w tyłek, gdy podchodzi do drzwi.



# Rozdział 9



**P**rzekłęta syrenia krew. Tylko to przychodzi mi do głowy na usprawiedliwienie mojego wczorajszego zachowania. Z pewnością żadna ludzka dziewczyna nie rzuciłaby się na faceta, któremu w pełni nie ufa, tylko dlatego, że zawiedli ją rodzice.

Musi to być winą mojej ukrytej natury, ponieważ jestem istotą morską. Stworzona, by kusić, okradać i zabijać mężczyzn.

Przynajmniej sen zrobił coś dobrego. Dał czas na dostosowanie moich oczekiwań i pogodzenie się z nową rzeczywistością.

Jeśli matka nie chce ze mną zostać, w porządku. Popłynę do niej i ją obrabuję.

Przeszukuję szafę w poszukiwaniu czegoś, co będzie pasowało do mojego nastroju, kiedy ktoś wchodzi. Panikuję przez chwilę, obawiając się, że znów ujrzę Ridenę, ale to tylko Sorinda.

– Proszę, powiedz, że nie przynosisz złych wieści – mówię.

– Nie, kapitanie. – Posyła mi rzadki u niej uśmiech. – Król mógł wysłać za nami statki przygotowane do wyprawy. Reszta zostanie, aby strzec twierdzy. I połowa floty płynie do niego, aby przygotować się na wyprawę na Islę de Canta.

– Tak. Ale do czego zmierzasz?

– Czy król lądu nie szukał sposobu na uwolnienie wód od piratów? Co według ciebie zrobi, jeśli wyślesz mu dokładną lokalizację pirackiej twierdzy?

Na mojej twarzy rozciąga się uśmiech tak szeroki, że to aż boli.

– Myślę, że wyśle swoją armadę i zrobi, co w jego mocy, by rozerwać to miejsce na strzępy.

– No, właśnie.

– Jesteś genialna, Sorindo. Poślij mu wieści.

– Aye.

Wychodzi, a ja ponownie przeszukuję szafę. Decyduję się na srebrnoszary gorset, kolor pasujący do stali błyszczącej w słońcu. Na nogi wciągam czarne getry, a na stopy – polerowane czarne buty z klamrami. Wkładam też srebrne koła do uszu. Teraz na mojej twarzy pozostał tylko ślad bólu. Maluję usta na czerwono. Pociągam policzki różem. Nakładam srebro na powieki. Pierwszy krok, aby poczuć się dobrze, to wyśmienicie się prezentować, a ja wyglądam jak księżniczka, którą przecież jestem.

Podchodzę do krawędzi kasztelu i spoglądam na wszystkich w dole. Kearan drzemie z boku, trzymając pustą piersiówkę. Sorinda kopie ją, aż ta wypada za burtę, przelatując pomiędzy szczeblami relingu. Przeszukuje też jego płaszcz, aby wyrzucić jeszcze kilka.

Większość mojej załogi jest nieobecna, wciąż śpi pod pokładem po zarwanej nocy. Kilka osób przechadza się po statku, sprawdzając olinowanie. Młodsze członkinie sprzątają. Radita, pełniąca funkcję bosmana, stoi przy sterze.

– Dzień dobry, kapitanie – mówi Mandsy, siedząca z boku na skrzyni, zajęta szyciem.

– Dlaczego nie pilnujesz braci? – Nie chcę wypowiadać imienia Rideny.

– Młodszy opiekuje się starszym. Odszedł od niego wczoraj tylko,

kiedy Draxen zasnął. Mówił, że idzie do ciebie.

– I pozwoliłaś mu?

Uśmiecha się promiennie.

– Chciał ci tylko poprawić nastrój. Pomyślałam, że jeśli cię rozweseli, dlaczego mu nie pozwolić?

– Powinnaś pilnować więźniów, nie dawać im włączyć do mojej prywatnej kwatery!

Wygląda na skruszoną, ale widzę, że udaje.

– Dlaczego się wtrącasz? – pytam. – To jakiś twój plan?

– Bynajmniej. Ale uważam, że to lepszy mężczyzna niż zakładasz.

Najwyraźniej zbyt surowo go oceniłam. Gdzie ten pirat-kobieciarz, który troszczy się wyłącznie o swojego brata?

– Wyświadcz mi przysługę i trzymaj swoich podopiecznych z dala od linii mojego wzroku – mówię.

– Postaram się, kapitanie. – Jednak gdy schodzę na dół, wydaje mi się, że słyszę: – Ale co poradzę, że mam tendencję do naprawiania?



Niridia, Kearan, Sorinda, Enwen i ja tłoczmy się przy wyściełanym stole w izbie chorych, która stała się tymczasowym miejscem spotkań. Na blacie leżą wszystkie trzy kawałki mapy. Włosy Kearana wciąż ociekają wodą z wiadra, którą Sorinda wylała mu na twarz, aby go obudzić. Kładę dłoń na jego piersi i popycham, żeby nie zniszczył naszej jedynej kopii tej starej mapy.

– Gdzie wysadzimy braci? – pytam go. Wydaje się znać Manerię lepiej niż ktokolwiek inny, pomimo że jest młody. Był najemnikiem, pracował wszędzie, gdzie oferowano etat. W ciągu trzech miesięcy pobytu w tej załodze udowodnił, że jest kompetentnym nawigatorem – przynajmniej, gdy jest wystarczająco trzeźwy.

Kearan pokazuje miejsce na mapie, które jest zaledwie kropką

i oznacza wyspę.

– To port załadunkowy. Król lądu dostarcza tu jedzenie i inne materiały potrzebne na wyprawy swojej armady. W ten sposób nie muszą podróżować do Siedemnastu Wysp, aby uzupełnić zapasy. Możemy ich tam zostawić. Powinni załapać się na podwózkę statkiem wracającym na wyspy po wyładowaniu towarów.

Powtarzam sobie, że pożegnanie z Ridenem będzie dobre. Nie potrzeba nam dodatkowej gęby do wykarmienia. I ojciec będzie tak zajęty ściganiem mnie, że zapomni o braciach Allemos. Nie ma powodu, by narażać go na niebezpieczeństwo. Poza tym ten mężczyzna miesza mi w głowie, jest irytujący i nie można mu ufać. Statek będzie bez niego lepszym miejscem.

*Ale co z tobą?*, pyta irytujący głosik w mojej głowie.

Ignoruję go.

– Dobrze – mówię. – Aby zawinąć do tego miejsca, nie będziemy musieli schodzić z kursu naszej wyprawy. – Obawiałam się, że zatrzymamy się gdzieś na Siedemnastu Wyspach, nim udamy się na Isłę de Canta. – Niridio, ile zapasu wody i jedzenia mamy na statku? – pytam.

– Wystarczy na pięć miesięcy na morzu.

Wpatruję się w mapę, biorę kompas, by obliczyć odległość. – W zależności od wiatrów możemy dopłynąć do wyspy w jakieś dwa miesiące.

– A co z królem? – pyta Kearan. – Ile jego okrętom zajmie przemierzenie tego dystansu?

– Na wietrze nasz statek jest szybszy. Kalligan zapewne zjawi się na wyspie jakieś dwa tygodnie po nas.

– Tylko dwa tygodnie? – przerywa Enwen. – Oznacza to, że w tej chwili musi znajdować się zaraz za horyzontem!

Kiwam głową i zapada cisza, w której wszyscy kontemplują bliskość mojego ojca – i to, co się stanie, gdy stracimy prowadzenie.

– A bez wiatru? – docieka Kearan.

– Większość statków floty wyposażona jest w wiosła. Mogą płynąć, o ile załoga ma siłę wiosłować, podczas gdy my będziemy tkwić w miejscu.

– Niech nam niebiosa dopomogą, jeśli stracimy wiatr – woła Enwen.

– Nikogo nie zmuszam do tej wyprawy – przypominam. – Możesz zejść ze statku wraz z braćmi.

Kearan ignoruje wybuch Enwena, wpatrując się w mapę. Wskazuje kilka wysp pomiędzy nami a Islą de Canta.

– Nie znajdowały się na żadnej mapie, którą wcześniej widziałem. I pomyśleć, że w Manerii istnieje więcej do odkrycia!

Wpatrujemy się w niego.

– No co? – pyta.

– Ekscytujesz się z powodu czegoś, czego nie możesz wypić – rzuca Sorinda.

– Mam zainteresowania – broni się Kearan. – Jestem człowiekiem.

Dziewczyna obojętnie wzrusza ramionami.

Wskazuję na wielką wyspę pomiędzy miejscem, w którym się znajdujemy, a Islą de Canta, z wyraźnie odcinającą się laguną.

– To musi być miejsce, gdzie po raz pierwszy ojciec spotkał matkę. – Znajduje się na krawędzi jego mapy, zaraz przed fragmentem Allemosa. Nie wiem, dlaczego w ogóle o tym mówię. Nie ma powodu, by ona tam teraz była. Będzie na Isli de Canta wraz z resztą swojego rodzaju. I nie ma powodu, dla którego miałabym się z nią spotkać.

Wyraźnie pokazała, że nie chce mnie widzieć.



Już na początku wyprawy nasz dodatkowy ładunek sprawia



problemy. Draxen jest nieprzyjemny. Zerka na mnie, ilekroć mu się wydaje, że nie patrzę. Splunął na pokład na mój widok, więc kopnęłam go w plecy, by wytarł to swoją koszulą. Od tamtej pory już tego nie próbuje.

Jawnie zadziera nosa. Chciał uprowadzić córkę króla piratów, przejąć mapę do skarbu i samodzielnie pożeglować na wyspę. To, że go przechytrzę, nawet nie przyszło mu do głowy. Obwinia mnie o to, że stracił swoją załogę i statek.

Widzę, że uważa, iż zasługuje na łupy. Ale poza tym, że jest okropną osobą, był też kiepskim kapitanem.

Dziwnie przyglądać się relacji braci. Rozmawiają nieustannie, śmiejąc się nawet. Riden rozpieszcza Draxena, próbując podsuwać mu jedzenie i koce, podczas gdy ten go odpędza. Niemal mogłabym pomylić starszego z braci z człowiekiem, gdy jest z Ridenem. Znam jednak prawdę. To okrutnik, który wykorzystuje wszystkich wokół, by pozyskać to, czego chce, bez względu na koszty.

Zupełnie jak mój ojciec.

Myślenie o tacie boli, odkąd w pełni zdałam sobie sprawę z jego zdrady. Mogłam wychowywać się z mamą. A może nie. Być może porzuciłaby mnie już wcześniej, gdyby tylko sama mogła podejmować decyzje. Może naprawdę jest bestią, o której mówił król. Nie wiem, co o niej myśleć, co oznaczają jej czyny. Jednak ojciec skrzywdził mnie tak bardzo, że nie mogę mu tego wybaczyć. Zdetronizuję go i odbiorę wszystko, co zbudował.

W tej chwili to jedyna rzecz, której jestem pewna.

Trzymam się tego postanowienia. Pozwalam, by niosło mnie przez ocean dezorientacji i goryczy, w który przekształciło się moje życie.

Kiedy docieramy do portu załadunkowego, pogarsza się mój nastrój, jakby ktoś zgasił mój wewnętrzny płomień. Nie potrafię tego wyjaśnić.

Z pewnością nie ma to nic wspólnego z zejściem Rideny ze statku.

Ledwie go widywałam do czasu dotarcia do portu. Zlekceważył mnie i upokorzył w mojej kajucie, po tym jak porzuciła mnie matka. A zaoferowałam mu niewiele więcej niż to, co robiliśmy na Nocnym Wędrowcu. Dlaczego nagle zrobił aferę z powodu myśli i uczuć? Chciałam akcji. Czyż nie tego sam pragnął?

Tak czy inaczej, nie szukałam go, a on był zbyt zajęty karmieniem Draxena, aby zwracać uwagę na cokolwiek innego.

Riden przechodzi przez pokład ze znacznie lepiej wyglądającym bratem. Staje w luce pomiędzy relingami i przygotowuje się, żeby zejść do szalupy, czekającej na dole.

Obraca głowę w moją stronę, więc pospiesznie uciekam wzrokiem. Przyłapanie na gapieniu się, nawet jeśli już go nigdy nie zobaczę, byłoby jeszcze większym upokorzeniem.

Powinnam skupić się na tym, że Riden jest jedynym, którego tracę. Nawet jeśli umożliwiłam odejście każdemu, kto raczej nie chce spotkać się z królem piratów, żaden członek mojej załogi nie postanowił zejść ze statku. Staralam się nawet przekonać Wallova, że powinien zabrać córkę i uciekać.

Obraził się.

Oboje się pogniewali.

Powinnam się cieszyć, że mam zaufanie i szacunek całego zespołu, mimo to mój nastrój się nie poprawia. Próbuję tego nie okazywać, gdy mówię Niridii:

– Wypływajmy.

Rozglądam się po okręcie, niezadowolona z tempa, w jakim wszyscy się poruszają.

– Przebierać nogami! Czeka nas długa podróż, a król piratów depcze nam po piętach. Jeśli się nie pospieszycie, od razu możecie wyskakiwać na brzeg!

To ich rusza. Z satysfakcją obserwuję, jak podwajają wysiłki, aż mój wzrok ląduje na Mandsy. Dziewczyna ma na twarzy

denerwujący, znaczący uśmieszek.

– Nie masz niczego do roboty? – warczę.

Chichocze.

– Skąd ten okropny nastrój, kapitanie? Nigdzie nie poszedł.

– Słucham?

– Riden. Jest tam, rozmawia z Roslyn.

Przechyliam się przez reling, patrząc w kierunku brzegu. Siedzący w szalupie Draxen piorunuje wzrokiem statek, zwłaszcza miejsce w pobliżu rufy Avy-lee...

A tam rzeczywiście stoi jego brat i rozmawia z Roslyn.

– Co się tu dzieje? – pytam.

– Chyba płynie z nami – oznajmia Mandsy.

Mrużę oczy.

– Skąd pomysł, że może to zrobić, bez wcześniejszego uzgodnienia z kapitanem? A mój nastrój nie zmienia się pod wpływem zachowania tego człowieka. Nie waż się ponownie czegoś takiego insynuować.

Dziewczyna dyga elegancko, po czym odchodzi, zapewne, by wyplatać wianki z kwiatów, przytulać skorupiaki czy coś w tym stylu.

– Nie jestem pasażerką. – Słyszę Roslyn, gdy podchodzę. – Należę do załogi. – Wpatruję się w jej niewielką sylwetkę, gdy wyjmuje zza paska sztylet i celuje nim w pępek Riden. – I nie lubię, gdy się mnie nie docenia.

Kąciki ust mężczyzny drgają, gdy próbuje się nie roześmiać.

– Przepraszam – mówi i się cofa. – Nie chciałem panienki obrazić.

Proszę, oszczędź mnie.

Dziewczynka ostrożnie rozważa prośbę, jakby naprawdę zastanawiała się, czy go zabić. Tak naprawdę wiem, że cieszy się, widząc jego błaganie, cały czas grając.

– Na czym polega twoja praca na statku? – pyta Riden. Choć

zapewne widywał ją na Avie-lee, gdy z nami płynął, może nigdy się nie zorientował, że Roslyn jest w rzeczywistości pełnoprawną załogantką. Mała ma udział w łupach jak każdy inny.

Dziewczynka opuszcza nóż.

– Jestem obserwatorem. Wołam z bocianiego gniazda, gdy dostrzegę zagrożenie, i nawiguję bezpiecznie na nieznanymi wodach.

– To bardzo ważne zadania. – Nie udaje, że jest pod wrażeniem.

Moja złość zanika, gdy nieco dłużej wpatruję się w niego. Coś porusza się w mojej piersi, gdy przyglądam się, jak rozmawia z małą Roslyn. To ujmujące.

Mrugam. Nie, wcale nie jest ujmujące. Jest jak zawsze cholernie irytujący. I nie będzie dyktował, kto może pozostać na moim statku.

– Allemos – warczę kapitańskim głosem.

Oboje się odwracają. Riden unosi brwi, gdy wołam go po nazwisku, co zrobiłam wcześniej tylko raz. Kiedy miał kłopoty.

– Aye, kapitanie? – odzywa się.

– Kapitanie? A kto zrobił z ciebie członka załogi?

– Ty. – Widząc moją zdezorientowaną minę, wyjaśnia: – W zamian za życie mojego brata.

Cóż, tak, ale było to wtedy, gdy jego brat musiał pozostać zamknięty w twierdzy. Teraz obaj są wolni. Nie może oczekiwać, bym się tego trzymała. Ma mnie za aż tak zimną?

– Twój dług został spłacony – oznajmiam. – Możesz odejść.

– Spłacony?

– Przez to, że pomogłeś mi uwolnić syrenę.

Milczy przez chwilę.

– Ale odpłynęła. Nie mogę odejść, póki ponownie jej nie znajdziemy. To nie byłoby honorowe.

Już mam otworzyć usta, żeby mu odpowiedzieć, jak według mnie

jest honorowy, ale nie dopuszcza mnie do głosu.

– Jeśli tobie jest wszystko jedno, chciałbym zostać.

Uświadamiam sobie, że on chce tu być. I nie potrafię wymyślić żadnych nikczemnych powodów, które mogłyby nim kierować, żeby tu pozostać. Jego brat jest bezpieczny. Czyż nie o to mu od zawsze chodziło? Aby trwać przy bracie i upewniać się, że rozpieszczony Draxen dostanie to, czego chce?

Dlaczego więc zostaje? Dla skarbu?

Krew szybciej krąży mi w żyłach na następną myśl: może dla mnie?

A co ważniejsze: czy chcę, by robił to dla mnie?

Nie potrafię nawet zacząć poszukiwać odpowiedzi na to pytanie.

Kłamię więc:

– Nie ma to dla mnie znaczenia, ale jeśli postanowisz zostać, lepiej, żebyś pracował. Zabraniam leniuchować.

– Oczywiście, kapitanie. Gdzie byś mnie widziała?

– Ponieważ tak ci się podoba spędzanie czasu z Roslyn, możesz dołączyć do tych przy żaglach. Wskakuj na takielunek.

– To najbardziej niebezpieczna praca na statku – mówi. Nie kłóci się, raczej stwierdza fakt.

– Zaczнеш od dołu i wypracujesz sobie pozycję w mojej załodze.

– Enwen i Kearan nie musieli.

Roslyn bawi się sztyletem.

– Kapitan dała ci rozkaz, marynarzu.

– Tak, dziękuję, Roslyn – mówię. – Odłóż na razie ostrze. Znow muszę porozmawiać z twoim tatą?

– Nie, kapitanie – odpowiada, a następnie wspina się po siatce.

Riden patrzy za nią.

– Jest strasznie młoda, jak na pracę na pirackim statku.

– Czyż nie wszyscy tacy jesteśmy?



Żwawym krokiem zmierzam do schodów. Płyniemy. Następny przystanek: Isla de Canta, gdzie czeka na nas bogactwo i chwała. Nuczę, docierając do szczytu stopni, ale przystaję.

– Naprawdę, Kearanie? – pytam. Mężczyzna leży twarzą do desek. Najpewniej znów śpi w swoich wymiocinach. Tak dalej być nie może. Będę musiała wymyślić mu jakąś odpowiednią karę. Mam gdzieś, co robi w wolnym czasie, ale kiedy jest na wachcie, lepiej, by był gotowy dawać z siebie sto procent.

Podrywa się nagle, a ja się cofam, w razie gdyby miał jakiś pijacki sen.

– Trzy – mówi ochryplym głosem, po czym znów pada na deski.

Gada przez sen? Znany jest z tego, że robi to nawet z otwartym oczami. Nie, chwila...

– Czy ty robisz pompki? – dociekam.

– Cz... te... ry... – sapie, gdy znów się podnosi.

– Na niebiosa, tak. Co w ciebie wstąpiło?

Po piątej leży na deskach, ale przewraca się na plecy, oddychając ciężko.

– Zabijam tylko czas. Długa droga przed nami.

Tak, ale zazwyczaj zabijał go pićciem.

Sięga do kieszeni. Ach, no i proszę.

Ale nie wyjmuję piersiówki.

To metalowa puszka. Taka, w której na statku przechowuje się wodę. Siada i upija kilka łyków.

– Co to?

Unosi pojemnik, więc wącham. To woda.

– Kiedy spałem, wyrzuciła mi wszystkie piersiówki do oceanu – mówi. – Nie wiedziałem, że tak bardzo jej zależy. – Rozgląda się po statku, poszukując Sorindy, ale ta musi być pod pokładem, ponieważ mężczyzna ponownie na mnie patrzy. – Jeszcze jakieś

pytania, kapitanie? – Brzmi na znudzonego.

– Zmierzamy we właściwą stronę?

– Oczywiście, trzymam ster.

– Dobrze – mówię i odchodzę pośpiesznie.

Kearan chyba w końcu wpadł w rytm panujący na statku, a może sam rozwinął skrzydła?



Kiedy następnego ranka wychodzę ze swojej kajuty, na relingu sterburty siedzi czarno-żółty ptak z paskiem papieru przywiązany do nogi.

Nie muszę zgadywać, kto przysłał mi wiadomość.

Choć nie jest zaadresowana i brak jej podpisu, rozpoznaję schludne pismo ojca.

*Zabrałaś coś, co należy do mnie. Zwróć to natychmiast, a dopilnuję, by kara się nie przeciągała.*

„To”, jakby matka była cenną rzeczą, a nie żywym stworzeniem. Denerwuję się, ale nie z powodu niefortunnej frazy. Gdzie wyjaśnienie, jakie jest mi winien? Nawet nie spróbuje wytłumaczyć, dlaczego okłamywał mnie przez te wszystkie lata? I z jakiej przyczyny trzymał moją matkę w ukryciu? Kalligan jest mistrzem przekręcania słów. Nawet nie chce mnie do siebie przekonywać.

Zwięzłość listu może oznaczać jedną z dwóch rzeczy. Albo jest tak wściekły, że odebrało mu mowę, albo wie, że nie może zmienić mojego zdania na swój temat po tym, czego się dowiedziałam. Tak czy inaczej, wiem, że te słowa to kłamstwo. Ani przez chwilę nie wierzę, że kara mogłaby nie być przeciągana.

Ptak yano czeka cierpliwie, ale nie zamierzam wysłać

odpowiedzi. Wiem, że milczenie to najlepszy sposób, by wkurzyć ojca. Niech się dusi utratą syreny.

I mnie.

Zastanawiam się, co go bardziej irytuje.

Byłam dla niego sposobem na dotarcie żywym do Isli de Canta. Moja żeńska załoga jest odporna na syreni śpiew. Vordan mylił się w sprawie urządzenia, które go chroni. Od zawsze podejrzewaliśmy, że ojciec jest niewrażliwy na moją moc przez więzy krwi, które dzielimy. Ale może być bezpieczny tylko przy mnie. Inne syreny nie powinny mieć problemu z oczarowaniem go. A to czyni go podatnym na magię wyspy.

Teraz, gdy mnie stracił, będzie musiał wymyślić, jak sobie poradzić na własną rękę.

Przeganiem ptaka, machając rękami. Skrzeczy, wzbijając się w powietrze i leci na północny wschód. Łatwo zapomnieć o niebezpieczeństwie, gdy się go nie widzi, ale stworzenie nie będzie latać zbyt długo, nim wyląduje na pokładzie Smoczej Czaszki.

– Problemy? – pyta męski głos.

Riden.

– Nic nowego – mówię. – Król piratów chce odzyskać syrenę.

– I co mu powiedziałaś?

– Nie wysłałam odpowiedzi.

– To powinno go rozweselić.

Próbuje poprawić mi nastrój. Chce, aby nasza relacja nie była tak napięta, ale nie zamierzam mu ustępować.

– Czego chcesz, Ridenie?

– W tej chwili? Niczego.

Ściągnął włosy na karku rzemykiem, ale wiatr uwolnił kilka pasm.

Karcę się w duchu, bo mam ochotę ich dotknąć.



– Dlaczego przebywasz na moim statku? – Wydaje się, że list od ojca wywołał we mnie nieufność.

Przygląda mi się ostrożnie i dociekliwie.

– Czy to nie jest oczywiste?

– Gdyby było, tobym pytała? – rzucam z irytacją.

Uśmiecha się, jakbym powiedziała właśnie najzabawniejszą rzecz na świecie.

Przez co mam ochotę mu przyłożyć.

Ponieważ to nie jest wcale taki zły pomysł, odwracam się, aby odejść, ale kładzie dłoń na moim ramieniu. Nim mam szansę zrobić cokolwiek, staje za mną. Przyciska się torsem do moich pleców, jego oddech owiewa mi ucho.

– Jestem tu, ponieważ próbowałem wsiąść do szalupy z bratem, ale uświadomiłem sobie, że nie chcę cię zostawiać. – Przesuwa palcami po mojej lewej ręce, która znajduje się od strony wody. Z dala od wzroku załogi. – Jestem tu dla ciebie, Alosa. – Dociera dłonią do mojego karku, sprawiając, że przeszywa mnie dreszcz. – Jeśli o tym nie wiesz, nie za bardzo wychodzi mi okazywanie ci tego.

Muska ustami moje ucho. Dla wszystkich innych na statku musi to wyglądać, jakby dzielił się ze mną tylko jakąś tajemnicą.

Teraz chce mnie dotykać? Co się stało z ucieczką na przeciwległą stronę kajuty? Powraca wspomnienie. Warczę:

– Zapominasz się. Jak na twój gust, jestem przecież zbyt rozchwiana.

Wyrywam się mu i nie oglądam za siebie.

Odrzucenie boli, co, Ridenie?



Kearan nie stoi u steru, gdy docieram tam następnego dnia. Jego miejsce zajęła Niridia.

- Gdzie tym razem się podziewa? – jęczę.
- Wskazuje na pokład pod nami. Zerkam z kasztelu i widzę, że Sorinda opiera się o drzwi sali chorych, przyciskając do nich ucho.
- Co robisz? – pytam.
- Nic – odpowiada natychmiast. Znika pod pokładem, a ja tracę szansę, aby ją o to wypytać.
- Kearan tam jest – wyjaśnia Niridia. – Nie przestawał się pocić i trząść. Mandsy co jakiś czas otwiera drzwi i wylewa za burtę wiadro jego wymiocin.
- Najwyraźniej wciąż nie pije.
- Jestem pod wrażeniem.



# Rozdział 10



**S**toję w jednym ze składzików pod pokładem i przeglądam sprzęt.

– Ava-lee była dobrze zaopatrzona, jeszcze nim wpłynęliśmy do twierdzy, kapitanie – mówi Radita, wskazując na wypełnione pomieszczenie. – Nie ponieśliśmy żadnych szkód na wyprawie po Vordana. Choć nie jesteśmy tak wyposażeni, jakbym chciała na tak długą podróż, wciąż mamy sporo zapasów. Jest tu na tyle materiału, że możemy zreperować każdy żagiel, są deski do naprawy kadłuba, dodatkowe liny, gdyby którakolwiek zdradzała oznaki zużycia. Sprawdzam każdego dnia. Do tej pory jest dobrze.

Radita większość życia spędziła na trenowaniu u dziadka – jednego z najsłynniejszych szkutników, jakich posiadał król lądu. Po jego śmierci nie potrafiła się utrzymać, ponieważ władca na wolnym stanowisku nie zamierzał zatrudnić kobiety. Właśnie wtedy ją znalazłam.

– Nikomu nie ufam bardziej, jeśli chodzi o utrzymanie tego statku w dobrej kondycji, Radito. Pracuj tak dalej.

– Aye, kapitanie.

Minęły dwa tygodnie, odkąd wysadziliśmy Draxena w porcie załadunkowym. Ava-lee świetnie trzyma się pod naporem silnych

i sprzyjających wiatrów, niosąc nas po wodach, których nigdy wcześniej nie widziałam. Tak daleko na południu nie ma już ziemi. Król lądu opłacił mojego ojca, by ten pozwolił mu na eksplorację tych wód, ale nikt nie wrócił z wieściami o dodatkowych wyspach, jeśli w ogóle dopłynął z powrotem. Moi przodkowie dobrze skryli swoje tajemnice.

Dwa tygodnie dobrego wiatru oznaczają, że mamy jakieś trzy lub cztery dni przewagi – w zależności od tego, po jakim czasie wyruszyła flota Kalligana. To dobra liczba, choć nie tak wspaniała, bym przestała się martwić.

W drodze powrotnej przechodzę obok pomieszczenia z celami i zaglądam do środka. Riden siedzi przy stole, grając z Wallorem i Derossem w karty. Wydaje się, że chce sprawić, by wszyscy na tym statku go lubili. Jeśli nie gra z mężczyznami, przesiaduje w bocianim gnieździe, patrząc przez lunetę z Roslyn, lub na pokładzie pije z dziewczynami rum. Widziałam, jak próbował zaprzyjaźnić się z Niridią, która nie jest zbyt ufna, ale kiedy pozyskać jej zaufanie, jest najbardziej lojalną przyjaciółką na świecie. Podejrzewam, że to tylko kwestia czasu, nim dziewczyna również się na niego otworzy.

Wkrótce będę tu jedyną, która nie może go znieść.

Kearan stoi przy kole, gdy docieram do tylnego kasztelu. Wrócił do obowiązków po zaledwie kilku dniach. Potrzebował trochę czasu, żeby pozbierać się po odstawieniu alkoholu. Ciężko stwierdzić, czy wolę go pijanego, czy trzeźwego.

– Wiatr się wzmacnia – mówi na powitanie. – Na horyzoncie panuje burza. Mała zauważyła czarne chmury. Płyniemy wprost na nie.

Oczywiście.

– Pilnuj kursu – mówię, a następnie krzyczę do Niridii: – Zwiążcie wszystko i zabezpieczcie. Nawałnica przed nami.

– Wszyscy na pokład! – krzyczy dziewczyna. – Sztorm się zbliża.

Schować wszystko, co luźne!

Każda osoba bierze się do pracy, wszyscy wiążą skrzynie i beczki. Choć pozostaję na głównym pokładzie, wiem, co dzieje się pod nim. Trianne, nasza kucharka, zabezpiecza rzeczy w kambuzowych szafkach. Działa są przesuwane i rozmieszczane po statku, by ich waga równomiernie go dociążyła i nie przechylił się na którąś ze stron. Wszystkie luki i wejścia są zamykane.

Nie mija wiele czasu. Zauważamy na horyzoncie ciemne chmury.

– Żagle? – pyta Niridia.

– Jeszcze nie. – Nie ma dostatecznego dystansu pomiędzy nami a flotą Kalligana. Burze trwają zwykle nie dłużej niż kilka godzin. Każda minuta, w której żagle będą zwinięte, oznacza, że okręty zmniejszą dystans w tym wyścigu.

Zapada noc, polecam więc odpalić lampy. Nikt nie śmie położyć się spać. Wszyscy są na pokładzie. Czekają. Obserwują.

Mija większa część nocy, gdy uderza w nas sztorm. Wiatr staje się szaleńczy, Kearan zaczyna walczyć ze sterem.

– To najłatwiejszy statek, z jakim musiałem sobie radzić! – krzyczy ponad wyjąłym wichrem i wzburzoną wodą.

– Jedna z korzyści pływania na małej jednostce! – odpowiadam równie głośno. Płótna łopoczą gorączkowo, niewielki mamy z nich pożytek. Podrą się, jeśli ich nie poskładamy.

– Niridio, zwinąć żagle!

Spieszy w dół po schodach i składa dłonie w trąbkę.

– Do żagli! Nikt nie wchodzi na maszt bez zabezpieczenia!

Riden i pozostali okręcają się linami w pasie, a drugie końce przywiązują do masztów. Leje, przez co natychmiast wszystko staje się śliskie. Statek skręca gwałtownie, aktualne podmuchy posyłają wszystko w nieprzewidywalnych kierunkach.

Obracam się.

– Kearanie, zostaw ster.

– Mogę go utrzymać, kapitanie. Jestem doświadczonym sternikiem.

– Nie znasz Avey-lee jak ja. Odsuń się!

Krzywi się, ale spełnia polecenie. Zamiast zejść na niższy pokład, staje za mną. Kolejny gwałtowny podmuch rzuca statkiem, ale utrzymuję rudlem jego stabilność. Mimo to któraś z dziewczyn spada z masztu i zawisa na linie. Deszcz jest zbyt mocny, bym rozpoznała konkretną załogantkę. Odnajduje jednak linę i się podciąga. Kolejna spieszy wzdłuż belki i pomaga stanąć jej na solidnym drewnie.

– Niridio! – krzyczę. – Cała niepotrzebna załoga pod pokład!

– Aye. – Biega po statku i wrzeszczy do wszystkich trzymających się relingów, masztów, a także każdej innej rzeczy, by nie wpaść do oceanu. Spokojnie, choć żwawo, załoga przechodzi do włazu. Enwen jest przy nim pierwszy. Pociąga, by go otworzyć i podaje rękę schodzącym po kolei dziewczynom, następnie udaje się za nimi.

Wszystkie żagle złożono na grotmaszcie. Widzę dużą sylwetkę, która musi należeć do Riden, i kilka mniejszych, wspinających się, aby wszystko związać.

– Kearanie, dołącz do reszty pod pokładem – polecam.

– Jestem tu potrzebny, kapitanie. Zostanę.

Patrzę przez ramię.

– Do czego?

– Jeśli upadniesz, ktoś musi złapać za ster.

– Nie dbasz o własne bezpieczeństwo, co?

– Jediną osobą, której ufam przy kole, jestem ja sam. Właśnie w ten sposób dbam o swoje bezpieczeństwo.

Wracam do ignorowania go. Jeśli nie będzie chciał wypełniać rozkazów jak Riden, skończy w głębinach oceanu, a ja pomacham mu na pożegnanie.

Chwilę później z włazu wybiega Wallov i pędzi do grotmasztu.

Moją uwagę przyciąga walka na górze. Riden szamocze się z czymś w bocianim gnieździe.

Kolejny podmuch i statek gwałtownie skręca w lewo.

Dwa ciała – jedno duże, drugie małe – spadają z masztu za burzę. Lecą tak szybko, że gdybym mrugnęła, przegapiłabym to.

Puszczam ster i przechodzę na bakburzę, a statek zaczyna kręcić się gwałtownie, posyłając mnie na kolana. Wallov kończy przy relingach, siła rotacji uniemożliwia mu stanie.

Kolejne szarpnięcie i leżę na plecach. Obracam głowę i widzę, że Kearan ponownie trzyma ster. Pędzę, by ocalić Rideną i Roslyn, nim zdolałam przemyśleć konsekwencje.

Przywiązana do krawędzi statku lina jest naprężona. Wallov w końcu wstaje i zaczyna za nią ciągnąć. Kiedy do niego docieram, dodaję mojej siły. Wciągamy małą na pokład. Jest przytomna, ale jęczy tak głośno, że słyszę ją nawet pomimo burzy.

– Będzie cholerny siniak – mówi, opuszczając linę, którą ma pod pachami.

– Bacz na słowa – karci Wallov, ale tuli ją w miążdżącym uścisku.

– Co się stało? – pytam. Przytrzymuję się relingu, w spienionych wodach wypatrując Rideną.

Dziewczynka odsuwa się od ojca, by na mnie spojrzeć.

– Powiedziała, że nie potrzebuję jego liny, ale nie chciał słuchać! Odwiązał się i związał mnie.

– Miałaś być pod pokładem wraz z innymi – mówi Wallov. – Co tam robiłaś?

– Obserwowałam. To ważne, by przyglądać się oceanowi podczas burzy. Kapitan mnie potrzebowała!

Wallov jest tak poważny, jakim go jeszcze przy córce nie widziałam.

– Przez to, że nie wykonałaś rozkazu, zginął człowiek!

Roslyn drży mimowolnie, ale mnie rozjaśniają się zmysły.

– Jeszcze nie umarł – mówię. – Zabierz ją pod pokład.

Zawstydzona dziewczynka zwiesza głowę, a mężczyzna ją odprowadza.

Niridia i reszta dziewczyn wiążących żagle zjawiają się po chwili.

– Poszukam go – mówi, obwiązując się liną.

– Nie. To zbyt niebezpieczne. – Myśli pędzą, bo wiem, że każda sekunda opóźnienia przybliży Ridenę do śmierci. – Zwiąż mnie.

– Co?!

– Zrób to! Zwiąż mnie podwójną wyblinką w pasie. Nie zdołam się uwolnić pod wodą. – Nie wypowiadam na głos następnej części: *nawet kiedy będę syreną*. Oddaję jej całą broń i wszystkie ostre przedmioty. – Nie pozostanie mi nic innego, jak tylko wrócić na statek.

– Ale nie będziesz wystarczająco świadoma, by odnaleźć Ridenę.

– Robiłam tu już wcześniej. – W jakiś sposób ocalałam nas oboje przed Vordanem.

– Jak?

– Nie wiem, ale to jego jedyna szansa.

Patrzy na mnie ze smutkiem, wiążąc jednak linę. Wiem, że obie myślimy o tym samym.

*On w ogóle nie ma szans.*

Wolną ręką próbuję zerwać linę, ale mocno trzyma.

– Bądź gotowa mnie pojmać, gdy wrócę na statek. Polecę mężczyznom, by zatkali uszy.

Skaczę.

Kiedy spadam, myślę o Ridenie. *Nie możesz o nim zapomnieć. Będziesz w wodzie, by go ocalić – i nic więcej. Nie zatracisz się. Nie staniesz się bestią.*

Zamykam oczy i uderzam w morską taflę, jakbym dzięki temu miała zachować kontrolę.

Otacza mnie ciepło. Ocean otula najwspanialszą pieśczołą.



Należę do niego, więc stęsknił się podczas mojej długiej nieobecności. I mnie go brakowało. Cieszę się, pozwalając wodzie spychać mnie w dół, w dół, w dół, gdzie mogę odpocząć na jedwabistym dnie.

Ale wodę coś mąci.

Przeszukuję oceaniczne głębiny. Widziałabym lepiej, gdyby nie było tak ciemno i fale nie były tak niespokojne. Jednak i tak zauważam mężczyznę. Nie widzi mnie, jest zbyt skoncentrowany na poruszaniu kończynami, jakby potrafił wygrać z całym ciężarem oceanu.

Przyglądam mu się przez chwilę. Jeśli już, traci przewagę, zamiast ją zyskiwać. Czasami nie przesuwają się nawet we właściwym kierunku, zanurzając się coraz głębiej w fale. Szybko się nudzę oglądaniem jego wysiłków.

*Chodź tu, smętna istoto, śpiewam, a człowiek obraca ku mnie głowę. Choć mnie nie widzi, robi, co może, aby spełnić moje polecenie. Każdy miesiąc w jego ciele wysiła się mocno, by dotrzeć do mnie. Robi postępy, bo nie walczy z nurtem. Uważam jednak, że wciąż porusza się za wolno. Nie lubię czekać.*

Płynę do niego. Jestem niemal na miejscu, ale coś mnie ciągnie. Patrzę w dół i zauważam, że więzi mnie lina.

Ciągnę za nią, próbując się wyswobodzić, ale węzeł jest zbyt skomplikowany i nie puszcza. Mogłabym rozszarpać ją paznokciami, ale mężczyzna najpewniej do tego czasu utonie. Nie pobawimy się, gdy będzie martwy.

*Chodź. Jeszcze trochę!*

Udaje mu się zbliżyć, kopiąc nogami. Chwytam go opuszkami palców. Uśmiecham się szeroko, przyciągając do siebie.

Rety, ależ jest śliczny. Dotykam dłonią jego policzka, aż docieram do ust.

Wpatruje się we mnie, ale zaraz się odpręża, jakby mu ulżyło, że

jest ze mną. Nie, chwila, kończy mu się powietrze. Nie wystarczy na długo.

Przysuwam się i przywieram do jego ust. Wdmuchuję mu tlen, który pozostał w moich płucach, nim się zanurzyłam. Przekazuję mu go.

Dotyk jest elektryzujący. Ożywa całe moje ciało. Wciąż czuję siłę wody. Pewność siebie. Moc.

Ale wracają mi ludzkie myśli.

*Riden.*

Chwytam go za ramiona i kopię nogami, zmierzając ku powierzchni. Wynurzam jego głowę, więc łąpczywie chwytam powietrze.

Walczą ze mną fale, jednak się nie poddaję. Trzymam mężczyznę nad wodą, gdzie może oddychać. Dziwnie być z nim w wodzie, czuję się, jakby dwie siły zmagaly się ze sobą w bitwie o mój umysł. Ocean pobudza syrenę, Riden – człowieka.

– Ciągnijcie! – krzyczę tak głośno, jak tylko mogę. Jestem gotowa zaśpiewać Kearanowi, jeśli nie zatkał jeszcze uszu, ale lina napręża się, wlokąc nas w kierunku statku, a uratowany się krztusi, gdy opływają nas wysokie fale.

Czuję zimno, gdy zostaję wyciągnięta ponad taflę. Riden drży przy mnie, ale ja nie czułam chłodu wystarczająco długo, by aż tak na mnie podziałał. Ekstremalne temperatury oceanu nie robią mi krzywdy, nawet ich nie zauważam, gdy jestem syreną.

Kiedy docieramy do krawędzi burty, kilka dziewczyn chwytam Rideną i wciąga go na pokład. Zaraz łapią i mnie, lecz zamiast ułożyć na pokładzie, praktycznie mnie na niego wrzucają.

– Co do...

Coś mnie przygniata. Liny. Nie, siatka. Szarpię się z nią, próbując uwolnić, ale tylko mocniej się zaplątuję. Czuję, że jestem ciągnięta.

Skupiam się na otoczeniu, zastanawiając się, kto mógł najechać nasz statek. Ale nie widzę intruzów.

– Niridia? – mówię zdziwiona, widząc, że jest jedną z tych, które mnie ciągną. – Zdejmij ze mnie to cholerstwo! Co wy robicie?

– Zabierz Ridena do Mandsy, by go przebadala. I na litość niebios, niech zatka uszy.

Och, myśli, że jestem syreną. Oczywiście. Przecież byłam w wodzie.

– Niridio, nic mi nie jest. To ja!

Haeli i Reona, dwie dziewczyny od żagli, patrzą na Niridię, powątpiewając w jasność mojego umysłu.

– Zignorujcie ją. Kapitan nie jest sobą. Rano będzie dobrze. – Pochyla się w stronę Sorindy. – To stworzenie robi się coraz bardziej przebiegłe.

Wzdycham.

– Niridio Zasperon, wolałabym nie spędzać nocy w celi. Następnego dnia jestem w kiepskim humorze.

Odsuwa się od siatki i mi się przygląda.

– Tylko przez następny dzień, kapitanie?

– Bardzo zabawne.

Bierze się pod boki.

– Życzysz sobie, bym naraziła całą załogę na niebezpieczeństwo, żebyś wyspała się w miękkim łóżku?

Tłumię jęk.

– Dobra. Wsadź mnie do celi, ale potrzebuję suchego ubrania, żeby nie zamarzła. I dodatkowych koców.

Widzę, że Niridia śmieje się pod nosem, choć nie słyszę tego przez wiatr.

– No, dobra. Wypuście ją. Nic jej nie jest.



Odzyskuję czucie w palcach i schodzę pod pokład. Kearan zostaje na górze, by sterować statkiem. Obiecuję, że niedługo go zmienię. Spławia mnie komentarzem, że jest mu wszystko jedno. Pod tym względem jest podobny do Sorindy.

W kącie kwatery sypialnej załogi dostrzegam, że w ramionach ojca płacze mała dziewczynka. Kiedy tylko mnie zauważa, przestaje się smucić. Staje wyprostowana i odsuwa się od taty.

– Przyjmę każdą karę, kapitanie. – Wyjmuje sztylet zza paska i mi podaje.

Przyglądam się jej ostrożnie.

– Słyszałaś, jak Niridia wołała wszystkich pod pokład?

– Nie, kapitanie, ale...

– Ale?

– Widziałam, jak załoga zwijała żagle. Widziałam, że wiatr stał się niebezpieczny. I nie powinnam pozwolić Ridenowi na obwiązanie mnie swoją liną. To ja zdecydowałam, żeby zostać w gnieździe bez pozwolenia. – Nie patrzy pod nogi. Wzrok niebieskich oczu wbity jest we mnie.

– Z tego, co widziałam, doszło do bitki.

– Tak, kapitanie, ale powinnam być wystarczająco silna, by sobie z nim poradzić.

Klękam, aby się z nią zrównać i oddaję jej sztylet.

– Z tego, co mi wiadomo, marynarzu, nie zrobiłaś nic złego. Nie oczekuję, że będziesz kimś więcej, niż jesteś. Niecelowo zlekceważyłaś rozkazy. A Riden żyje.

Rozpromieniają się jej oczy.

– Żyje? Naprawdę?

– Tak. Jedyńm, którego musisz przeprosić i przyjąć od niego karę, jest twój tata, bo śmiertelnie go wystraszyłaś.

– Możesz mieć pewność – mówi Wallov – że zostanie ukarana. – Czochra ją po głowie.

Roslyn potakuje z powagą, nim pyta:

– Mogę się z nim zobaczyć?

– Jeszcze nie – odpowiadam. – Najpierw Mandsy musi go przebadać. Pójdę ją o to zapytać, ale chciałabym, byś wiedziała, że nic mu się nie stało.

Obejmuje mnie małymi rękami i ściska, a następnie wraca do ojca.

Wchodząc po schodach, przytrzymuję się balustrady. Sztorm przybrał na sile, martwię się o bezpieczeństwo załogi i statku. Jeśli przez tę pogodę mielibyśmy osiąść na mieliźnie...

– Jak się trzyma ta łajba?! – krzyczę do Kearana, gdy docieram na samą górę.

– Nie jest łatwo, ale trzymam ją w ryzach.

Kiwam głową, mówię, że wrócę, gdy tylko sprawdzę, co u Rideny, i odchodzę do swojej kajuty. Niridia mówiła, że dziewczyny zaniósły go do izby chorych, ale statek zbyt mocno się bujał, by wyściełany stół nadawał się dla pacjentów. W końcu przeniesiono mężczyznę do mojej kajuty. Puchaty dywan wydawał się być lepszym rozwiązaniem. Przynajmniej z niego nie spadnie.

– Po raz kolejny, Mandsy, nie chcę żadnej cholernej wody! Ostatnich dziesięć minut spędziłem, próbując wykaszleć ją z płuc.

– Twoje ciało przeszło ciężką próbę. Jesteś wyczerpany i powinienes coś wypić. – Dziewczyna nie ugina się przed pacjentami. Nigdy. Poskromiłaby warczącego niedźwiedzia, gdyby tylko był ranny. Próbuje podsunąć kubek Ridenowi do ust.

– Chcę, byś zostawiła mnie samego, żebym mógł się przespać. Czy sen nie jest częścią składową twojej terapii?

– Tak, ale możesz mieć wstrząs mózgu, jeśli pod wodą uderzyłeś w coś głową. Ktoś powinien cię przypilnować.

Statkiem buja. Mandsy cofa się, by złapać równowagę, przy czym z trzymanego przez nią kubka wylewa się nieco wody, a Riden

rozsuwa rękę, leżąc na podłodze. Kiedy okręt ponownie wyrównuje poziom, wchodzi do swojej sypialni.

– Mandsy – mówię – idź pod pokład i sprawdź, co z Roslyn. Upewnij się, że nic jej się nie stało.

Dziewczyna mnie omija, Riden wygląda na zdenerwowanego.

– Też wpadła do wody? Czy...

– Dzięki tobie nic jej nie jest – zapewniam go. – Pragnęłam jedynie, by Mandsy stąd wyszła, ale nie chciałam być niegrzeczna.

Zmartwienie przechodzi w złość.

– Mówiłem, że chcę zostać sam.

– To moja kajuta i właśnie ocaliłam ci życie. Mógłbyś okazać trochę wdzięczności ludziom, którzy próbują ci pomóc.

Nie patrzy na mnie. Jego stopy są bardziej godne uwagi.

Ridenowi udało się przebrać w suche bryczesy (ja wysuszyłam się za pomocą swoich zdolności). Na szyi ma ręcznik, który uniemożliwia kapanie wody z włosów na tors. Obok leży sucha koszula, ale zapewne nie ma siły, by po nią sięgnąć.

– Pomóc ci? – pytam, wskazując na nią.

– Jeśli nie wyjdiesz, ja to zrobię. – Próbuje wstać, a przynajmniej tak to wygląda. Nogi mu się trzęsą.

Zbliżam się i popycham idiotę.

– Co ty wyprawiasz?

Odsuwa moje rękę i ponownie walczy, aby się podnieść.

– Tyłek na podłodze – nakazuję.

– To mnie zmusz – warczy. – I tak złamałaś dziś słowo. Może zrobisz to raz jeszcze?

Opada mi szczęka.

– Więc o to ci chodzi?

Wciąż na mnie nie patrzy.

– Naprawdę wolałbyś, żebym pozwoliła ci utonąć?

– Przed dołączeniem do załogi podałem ci moje warunki. Bez

względu na okoliczności, nie miałaś prawa używać przy mnie swojej mocy.

– Mogłeś umrzeć!

Obraca głowę w moją stronę i natychmiast patrzy mi w oczy.

– Więc powinnaś mi na to pozwolić. Praktycznie się zabiłem, próbując cię słuchać. Ledwie mogę unieść ręce, nie mówiąc o nogach. Czuję się, jakbym płynął bez przerwy przez kilka lat. Nie dlatego, że walczyłem o życie, ale ponieważ wykonałem rozkaz syreny.

– Zachowujesz się niedorzecznie. Nie zrobiłam nic złego.

Mamrocze coś pod nosem. Prawie mu odpuszczam, ale jeśli ma zamiar mnie obrażać, niech ma odwagę zrobić to głośno.

– Co mówiłeś? – pytam.

– Byłaś jak on.

Mam w głowie pustkę. On?

– Kto?

– Jeskor – odpowiada tak cicho, że niemal mi to umyka. Ma odległe spojrzenie, jakby coś wspominał. Uświadamiam sobie, że to demony jego przeszłości.

Zbyt dobrze wiem, jak to jest być wychowywanym przez pirata, ale nie mam w pełni pojęcia, co w dzieciństwie przeżył Riden. Co zrobił mu jego ojciec.

– Stało się coś? – dopytuję.

Ponownie mruży oczy.

– Chcę zostać sam.

– Dobra – warczę. Zrzucam mu na głowę ciężki koc z piór. Może jest zbyt słaby, by go poprawić, i się udusi, ale zapewne nadzieja jest płonna.

Nim wychodzę, fantazjuję jeszcze o uduszeniu go.

Jak śmiał, tak mnie wystraszyć, a później obwinić za całą sytuację?! Powinnam wrzucić jego żaloszny tyłek z powrotem do

oceanu.

– Kearanie, zejdz na dół i powiedz Mandsy, że powinna posiedzieć z Ridenem, jeśli już zbadała Roslyn. I odpocznij. Przez chwilę sama stanę za sterem.

Otwiera usta.

– Jeśli zamierzasz się ze mną kłócić, sugeruję, abyś tego nie robił.

Coś w moim tonie sprawia, że bez chwili wahania schodzi pod pokład.



Mijają dwie godziny. Na horyzoncie pojawia się słabe widmo świtu, rozjaśniając nieco przestrzeń, byśmy byli w stanie coś widzieć. Kearan znów stoi za sterem, a ja daję odpocząć rękom po walce ze wzburzoną wodą. Statek cały czas musi być utrzymywany w kierunku fal, aby się nie wywrócił. Wydaje się, że burza stanowi manifestację wściekłości ojca.

W okręt uderza brutalny podmuch wiatru, zaraz słychać trzask. Zakładam, że to coś więcej niż grzmot, zaczynamy się przechylać. Mogę się tylko przyglądać, jak grotmaszt pęka pod drugim żaglem. Górna część spada na burzę, przecinając reling i wybijając dziurę w pokładzie. Trzymają się jeszcze kawałki drewna i niektóre liny.

Podbiegam do włazu, otwieram go i krzyczę:

– Niridia, zbierz załogę! Natychmiast! Zanim napięcie nas wciągnie!

Wszyscy pospiesznie wylewają się na pokład, niosąc noże i siekiery. Odcinają liny i rąbią drewno. Dowodzi nimi Radita, aby zadanie wykonano w najbardziej efektywny sposób.

Odłamana część masztu wpada do wody, statek kołysze się na drugą stronę. Bujamy się w tę i z powrotem, aż okręt się stabilizuje.

Burza ustąpiła tak szybko jak się pojawiła. Fale uspokajają się,



chmury przechodzą dalej. Słońce wspina się wysoko na niebo.

Radita daje odpocząć załodze, a potem zarządza sprzątanie. Z barierek zwisają kępy morskiej roślinności. Wszędzie wiszą też luźne liny. Po pokładzie poniewierają się szczątki drewna. Kobieta wskazuje, który kawałek pomoże ocalić statek, a który trzeba wrzucić do wody. Niektóre dziewczyny zaczynają odtwarzać relingi i naprawiać podziurawiony pomost.

Fokmaszt i bezanmaszt wciąż stoją, ale takielunek zwisa bezwładnie, kołysany spokojnymi powiewami wiatru. Grotmaszt odpływa na falach, niektóre załogantki wskakują do szalup, aby ocalić żagle i bocianie gniazdo.

Dopiero w tej chwili zaczynam rozumieć, w jak poważnych tarapatach się znajdujemy.

Uwalniam wiązaną przekleństw, przyglądając się zniszczeniom. Nie czuję się nawet winna, gdy mała Roslyn pyta Niridię, co znaczy jedno ze słów.

Statek ledwie płynie bez głównego masztu. Nie możemy rozwinąć jeszcze foka, ponieważ trzeba naprawić olinowanie. Bezan nie przydaje się na wiele, by popychać statek do przodu. Król piratów bez problemu nas dogoni.

Nie potrafię nie patrzeć w miejsce, gdzie brakuje grotmasztu. Ojciec mnie zdradził. Matka także. W tej chwili nie dochował mi wierności nawet własny statek.

Na krawędziach mojego umysłu czai się bezradność, pragnąc zalać wszystko inne.

Trzy dni.

Kalligan zapewne jest od nas o trzy dni drogi.

A nasz okręt jest teraz znacznie wolniejszy niż jego flota.

Zaraz nas dogoni.

Ta myśl ogłusza mnie strachem. Co mogłam jeszcze zrobić? Mieliśmy plan. Radziliśmy sobie. Nie potrafię jednak kontrolować

pogody. Ta porażka to moja wina.

Dlaczego czuję się odpowiedzialna? Zrobiłam coś złego? Odkryłam, że ojciec nie jest człowiekiem, za jakiego go miałam. Myślałam, że jeśli uciekniemy, to wraz z załogą będziemy bezpieczni. Ale gdy nakazałam wszystkim moim ludziom opuszczenie floty, naraziłam ich na niebezpieczeństwo, w jakim jeszcze nie byli.

*Przecież dałaś im wybór, podpowiada cichy, racjonalny głosik w mojej głowie. Dałaś im możliwość odejścia. Wszyscy postanowili zostać.*

Jednak to ja ponoszę winę.

Ktoś na mnie wpada, więc w końcu opuszczam wzrok.

– Przepraszam, kapitanie – mamrocze Lotia, niosąca deski do naprawy pokładu.

Rozglądam się i widzę, że cięższe rzeczy noszą mężczyźni, dziewczyny pracują, aby naprawić dwa pozostałe żagle, Roslyn zamiata.

Załoga żyje. Król piratów jeszcze nas nie dopadł.

Zbyt szybko poddałam się rozpacz. Nadzieja nie jest jeszcze stracona.

Potrzebny nam plan.

– Kearan, Niridia! Przyjdźcie do mojej kajuty.

Mężczyzna niesie kawał drewna, po czym rzuca go przez ramię do wody i idzie za mną, a kobieta depcze mu po piętach.

Wchodzimy schodami, mijając Mandysy i Ridena. Nawet na nich nie patrzę.

Jesteśmy tu dla mapy.

– Musimy mieć nowy maszt – mówię. Sami możemy go sobie zrobić, ale do tego potrzebujemy wysokiego drzewa. Nie jest powiedziane, że musimy je znaleźć na otwartym oceanie, ale gdybyśmy znajdowali się w pobliżu lądu... – Tak, tutaj! – Wskazuję

go. Wyspa, gdzie poznali się moi rodzice. Nie jest daleko.

– Nie możemy się zatrzymywać – oświadcza Niridia. – I nie mamy pojęcia, co tam jest.

– Wolisz więc dryfować bez celu, póki nie skończy nam się jedzenie? – pyta ją Kearan. – Lub gorzej, aż dogoni nas król?

– Moglibyśmy zamocować grot do bezanmasztu i...

– To dobry pomysł, Niridio – przerywam – ale w ten sposób nigdy nie prześcigniemy ojca. Przyspieszy nas to nieco, ale nie dosyć wystarczająco. Nie mamy wyjścia, musimy się zatrzymać.

W naturze dziewczyny leży ostrożność. Zawsze sugeruje najbezpieczniejsze wyjście i najbardziej praktyczny zwrot wydarzeń, ale nigdy nie buntuje się przeciwko innym rozkazom. Jest rozsądkiem przy mojej lekkomyślności. I zawsze muszę rozważyć racjonalne możliwości, nawet jeśli ich nie wybiorę.

– Zabierz nas tutaj, Kearanie – mówię. – I módlmy się do niebios, abyśmy znaleźli odpowiedni pień na brzegu.

– Aye, kapitanie. – Wychodzi, a ja zrywam w duchu modlitwę dziękczynną za nieuszkodzony ster. Wtedy dopiero mielibyśmy kłopoty.



Wchodzę do swojej kajuty długo po zapadnięciu zmroku. Nie spałam dwa dni, więc jestem potwornie wyczerpana.

– Wyjdź – żąda Riden.

O, niedoczekanie. Uratowałam mu życie. Próbowałam ocalić statek i załogę. Pracowałam zbyt długo i niewyobrażalnie ciężko. Zamierzam przespać się dziś we własnym łóżku.

Kieruję w jego stronę wulgarny gest, po czym przechodzę nad nim i kładę się na materacu.

– Nie widziałeś tego – mówię, uświadamiając sobie, że jest zupełnie ciemno – ale zasugerowałam, byś poszedł...

– Chyba się domyślam – odpowiada. Słyszę, że coś szura, i uświadamiam sobie, że próbuje wstać z podłogi, aby odejść, jak robił wcześniej.

– Nie wyjdiesz z tej kajuty, Ridenie. Spróbuj, a każę Mandsy cię związać.

Warczy na mnie. To ostatnia rzecz, którą słyszę przed zaśnięciem.



# Rozdział 11



*S* prytnie, Alosa. Posłałaś króla lądu do twierdzy. O tak, słyszałem. Moim ludziom nic nie jest. Król lądu uciekł z podkulonym ogonem. Dzięki Tobie musimy się przenieść.

*Lista Twoich przewinień rośnie. Nie wiem, czy istnieje wystarczająco dużo skóry na Twoich kościach na biczowanie, które cię czeka.*

*Ostatni ptak yano wrócił raczej szybko. Przypuszczam, że cię doganiamy.*

List od ojca sprawia, że przeszywa mnie dreszcz.

Ziemia pojawiła się w samą porę.

Biorę lunetę i wyglądam zielonej linii na horyzoncie. Wysokie drzewa stoją na wyspie niczym wartownicy. Pokrywają wzgórza. Nad lądem unoszą się szare chmury, a chwilę później wpływamy w niewielką mżawkę.

Wyspa jest podobna do Lemisy – punktu znajdującego się najbliżej twierdzy – choć aura jest tu nieco cieplejsza. W końcu trochę szczęścia. Do budowy masztów najlepsze są drzewa iglaste, a ląd jest nimi pokryty. Te w pobliżu brzegu są stosunkowo małe, ale jeśli wejdziemy w głąb, z pewnością znajdziemy źródło słodkiej

wody, a przy nim – wyższe pnie.

– Panie i panowie, jesteśmy niemal na miejscu! – wołam do załogi. W odpowiedzi padają wesołe okrzyki.

– Bardzo przepraszam, kapitanie – mówi Enwen, zbliżając się do mnie – ale czy zejście na brzeg to na pewno dobry pomysł? Wyspa może być nawiedzona.

– W tych wodach pływają syreny, Enwenie, a ciebie martwią duchy? – pytam.

– Duchy, ghule, upiory, strzygi...

– Nie istnieją – przerywa mu stojący przy sterze Kearan.

– Istnieją.

– Widziałeś kiedyś chociaż jedno z nich?

– Nie, ale słyszałem opowieści.

– Historyjki, które rodzice opowiadają dzieciom, by te się zachowywały – odpowiada Kearan. – Nic więcej. Te stworzenia nie są prawdziwe.

– Kiedyś mówiłeś, że syreny są wymysłem, a teraz popatrz na panią kapitan! – Enwen zerka na mnie. – Bez obrazy, oczywiście. Ty jesteś w porządku.

– Dziękuję.

– Raz się zdarzyło, że miałeś rację – mówi Kearan. – Ale to nie sprawia, że twoje przesady są prawdziwe.

– Dlaczego?

– Ponieważ – urywa. – Jak mam dalej prowadzić tę rozmowę? Enwenie, idź marudzić komuś, kto chce słuchać.

– Ale ty lubisz mnie słuchać.

– Naprawdę nie lubię.

– Przestańcie – mówię do nich. – Schodzimy na brzeg. Koniec dyskusji. Niridio! Zbierz wszystkich na pokładzie.

Choć nie widzę dziewczyny, słyszę, jak odpowiada z dołu:

– Aye, kapitanie.

Chwilę później wszyscy są w komplecie, załoga jest chętna do zmian po dwóch dniach płynięcia wolnym tempem.

Wallov trzyma Roslyn na ramionach, aby miała mogła widzieć mnie z pokładu. Lotia i Deshel zapędziły Ridenę na krawędź statku, gdzie siedzi na beczce.

Po wypadku przespał cały dzień. Kiedy mógł już samodzielnie wstać, wyszedł z mojej kajuty i zniknął mi z oczu. W tej chwili, gdy wydaję rozkazy, nawet na mnie nie patrzy.

– Nie mamy pojęcia, co znajdziemy na tej wyspie – mówię. – Zatem każdy musi być ostrożny. Wiemy jedynie, że w przeszłości mój ojciec wraz ze swoimi ludźmi napotkali syreny w wodach, które ją otaczają. Wkrótce polecę mężczyznom, żeby zatkali uszy, aż stąd odpłyniemy. To powinno rozwiązać potencjalne problemy. Zrozumiano?

Patrzę wymownie na każdego załoganta na statku. Kiwiają mi głowami. Prócz Enwena, który, jak się wydaje, zatkał uszy, zanim dokończyłam zdanie.

– Choć syreny to jedyne stworzenia, o których istnieniu mamy pojęcie, musicie wiedzieć, że na wyspie mogą też być inne magiczne istoty. Nie bójcie się, to tylko założenia. Jesteśmy na nieznanym wodach, ale pamiętajcie, moi przodkowie dotarli na wyspę syren, a nie mieli nawet połowy naszego talentu.

Dziewczyny śmieją się cicho.

– Jesteśmy tutaj, aby znaleźć nowy maszt. Chcę, byśmy zeszli i wrócili z lądu tak szybko, jak to możliwe. Trzymamy się razem. Mężczyźni pójdą w parach z kobietami, ponieważ powinni mieć zatkałe uszy. Niektórzy muszą pozostać na warcie. Radito, będziesz prowadzić. – Ona znajdzie idealne drzewo na nasz maszt. – Kiedy tylko znów będziemy mogli płynąć z pełną prędkością, dotrzemy do Isli de Canta i skarbu przekraczającego nasze najśmielsze marzenia!

– Hura!

A później odbiorę wszystko ojcu. To największa kara, jaką mogę dla niego wymyślić, ale nawet to nie wydaje się wystarczającym zadośćuczynieniem za odebranie dziewczynie matki.

– Allemos! – krzyczę. – Chodź tu.

Martwię się, że zlekceważy mnie przed całą załogą i znów będę musiała go ukarać, ale ku mojej uldze spełnia polecenie. Może się na mnie złościć, ile tylko chce, ale wciąż jestem jego kapitanem.

Odciągam go na bok, żeby porozmawiać z nim na osobności.

– Możesz zostać na pokładzie, by pilnować statku, gdy nas nie będzie, lub możesz iść z nami, aby pomóc znaleźć nowy maszt. W tej chwili masz te dwa wyjścia. Być może żałujesz, że zostałeś członkiem tej załogi. Teraz nie możesz nas opuścić, a nie pozwolę ci być beczynnym pasażerem przez resztę podróży.

Jego twarz pozostaje nieczytelna.

– Dajesz mi wybór?

Nie zrywam kontaktu wzrokowego.

– Myślę, że jesteś idiotą. Żyjesz dzięki mnie, mimo to postanowiłeś mnie za to nienawidzić.

Zaciska usta. Wiem, że ma ochotę się kłócić, ale naciskam.

– Niemniej jednak rzeczywiście złamałam dane ci słowo. Właśnie dlatego masz wybór.

Milczy przez chwilę.

– Nie nienawidzę cię.

– Wszystkie dowody wskazują na co innego.

Nie ma nic do dodania. Chyba w ogóle nie zamierza mi odpowiedzieć. Ale...

– Pójdę – mówi. – Jestem członkiem załogi. Moja siła może przydać się do pozyskania nowego masztu. Do zobaczenia na brzegu, kapitanie.

*Kapitanie.*



Nie wystarczyło, aby jego ton był obojętny, gdy Riden zaakceptował utknięcie na moim statku. Teraz musiał się ode mnie zdystansować jeszcze bardziej, odmawiając zwracania się do mnie, jak zwykle, po imieniu.

Jeszcze tyle chciałabym mu powiedzieć. Tak wiele od niego wymagać. Na przykład przeprosin. Bez względu na to, czy jestem dla niego kapitanem, przyjaciółką czy kimś więcej, nie powinien mówić do mnie, jak zrobił to tamtej nocy. Nie pozwolę, by uszło mu to na sucho.

I pragnę odpowiedzi. Co dręczy jego umysł i jest tak okropne, że wolałby umrzeć, niż być ocalonym przez moje umiejętności?

Ta rozmowa będzie musiała poczekać. Na razie mamy drzewo do znalezienia.

– Na wyspę idziesz w parze ze mną – mówię. Nie daję mu szansy na odpowiedź i odchodzę, żeby pomóc opuścić kotwicę.

Jeśli chce, może się na mnie złościć. Nie będę przepraszać za to, że go uratowałam.

Ale jeśli będę musiała obserwować, jak Lotia czy Deshel poprowadzą go przez wyspę, gdy nie będzie słyszał, nie zdołam się skupić na zadaniu.

Niech go szlag.

I niech szlag wszystko, co go dotyczy.



Woda jest czysta, gdy wiosłujemy w stronę brzegu. Pomagają nam fale, popychając nas coraz bliżej wyspy. Mężczyźni mają zatkane uszy, choć nie dostrzeżono żadnych syren. Nie możemy ryzykować. Nie potrafię ich wyczuwać. Przeżyłam osiemnaście lat, nieświadoma, że matka mieszkała na tym samym terenie.

Gdybym tylko wiedziała, oszczędziłabym jej tego długoletniego zniewolenia.

Czy w takim przypadku nadal by mnie zostawiła?  
*Czy uwolniłabym ją, wiedząc, że ode mnie ucieknie?*

Tak.

Dziwne, ale odczuwam pociechę na tę myśl, ale nie zmniejsza ona gniewu, jaki w stosunku do niej czuję.

Wyspa wygląda... normalnie. Prawdopodobnie spodziewałam się, że powiązany z syrenami kawałek lądu będzie wyglądał jakoś mitycznie, choć nie jestem pewna, co miałyby to oznaczać.

Szalupy osiadają na mieliźnie, więc wysiadam i wyciągamy je na piach, żeby fale nie zabrały ich z powrotem do oceanu. Rozglądamy się, przechodząc z plaży na ściółkę leśną.

Zauważa nas wiewiórka, która wspina się po pniu. Wiatr porusza koronami drzew. Ptaki zbierają z ziemi gałązki, by uwić gniazda, coś szeleści w trawie. Zapewne jakiś gryzoń.

– Podzielić się na pary – rozkazuję.

Mandsy bierze Enwena pod rękę, Athella staje obok Wallova. Derosa przechwyca Lotia, a Deshel zbliża się do Ridena. Posyłam jej spojrzenie, które sprawia, że się cofa. Sama biorę go za rękę.

Mężczyzna spogląda na nasze złączone dłonie, po czym na moją twarz i znów na rękę.

W pośpiechu, aby nie dotknęła go inna kobieta, złapałam go, nie myśląc, jak zareaguje.

Puszczam go, zanim mi się wyrwie, co z pewnością by zrobił. Nie patrzę na niego, ale chronię jego plecy, w razie gdyby coś wyskoczyło z krzaków.

Kearan, którego sparowałam z Sorindą, wyciąga do niej rękę, ale dziewczyna wpatruje się w niego nieruchomo. Nie cofa dłoni, czeka, aż towarzyszka wykona jakiś ruch. Nigdy nie widziałam, by posłała jakiemuś mężczyźnie zalotne spojrzenie, ale tych dwoje utknęło teraz w wojnie charakterów, z wyciągniętą ręką Kearana – która jest teraz bardziej muskularna niż gruba – między nimi.

Przysłużyły mu się te wszystkie pompki.

– Sorindo – mówię, przypominając jej o rozkazach obowiązujących, gdy jesteśmy na wyspie.

Dziewczyna odpycha jego rękę, ale pozostaje blisko niego, przeskakując wzrokiem otoczenie za nich oboje.

– On nie jest taki zły – mówi Mandsy, szturchając ją. – Kiedy jest trzeźwy, ma interesujące rzeczy do powiedzenia.

– Wcale nie – odpowiada Sorinda.

– Skąd możesz wiedzieć? Nie zbliżasz się do niego bez rozkazu.

– A to, co słyszę podczas ich wypełniania, w zupełności mi wystarczy. To nadęta fajtłapa.

– To niegrzeczne.

– Nie słyszy mnie.

Kearan patrzy między dziewczynami.

– Rozmawiacie o mnie? – pyta zbyt głośno.

Sorinda przewraca oczami.

Deszcz ledwo teraz kropi, musi przedzierać się przez korony drzew, by nas trafić. Mamy przed sobą wiele ścieżek, nie można jednak orzec, czy zostały stworzone przez zwierzęta, czy przez coś innego. Tak czy inaczej, idziemy jedną, która prowadzi w głąb wyspy. Patrząc na kompas, żebyśmy wiedziały, jak wrócić na statek. Radita trzyma się blisko mnie, badając drzewa, które mijamy, ale wciąż są one za małe.

Im dalej się posuwamy, tym bardziej uwięziona się czuję. Na oceanie widzę czystą przestrzeń w promieniu wielu kilometrów, we wszystkich kierunkach. Tutaj, w gęstym lesie, może kryć się dosłownie wszystko. Zagrożenie może znajdować się metr od nas, a ja go nie wykryję. Dlaczego ktokolwiek miałby świadomie wybierać życie w takim miejscu?

Kiedy znajdujemy się już spory kawałek od plaży, wskazuję mężczyznom, by wyjęli zatyczki z uszu. Enwen dłubie dłużej niż

inni.

Wciąż nie patrzę na Ridenę.

Zamiast tego przeszukuję wzrokiem obszar pomiędzy drzewami iglastymi, sprawdzając, czy w ich gałęziach nie czai się jakieś niebezpieczeństwo.

Ktoś staje obok mnie.

Ten, na którego nie zamierzam spoglądać.

– Co to było? – pyta Riden.

– O co ci chodzi?

– Wiesz o co. Wzięłaś mnie za rękę.

– Wydawało mi się, że zobaczyłam coś między drzewami. Chciałam cię chronić. – Kłamstwo brzmi nedorzecznie nawet w moich własnych uszach.

– Aha – rzuca tylko.

Im dłużej idziemy, nie napotykać żadnych zagrożeń, tym bardziej jestem pewna, że coś czai się na następnym wzgórzu. Zwierzęta poznikały, jakby unikały środka wyspy.

Po mniej więcej godzinie stajemy na polanie. Z ziemi wypływa świeża woda pitna, układając się w strumień zmierzający ku oceanowi. Przy dole skalnego wzniesienia widać wejście do jaskini, którą prawdopodobnie dawno temu utworzyła woda.

Radita podchodzi do drzewa znajdującego się naprzeciwko jaskini. Bacznie mu się przygląda.

– Nie ma oznak zbutwienia – mamrocze pod nosem, po czym dodaje głośnie: – Ta sosna jest idealna.

– Dobrze – mówię. – Dajcie liny. Zawiążcie je wokół sąsiednich drzew. Ridenie, Kearanie, do piły.

Haeli i Reona, moje dziewczyny od żagli, wspinają się na najbliższe gałęzie i ostrożnie umieszczają sznury, które podtrzymają upadający pień, aby się nie roztrzaskał. Stłumi to również huk przy kontakcie drzewa z ziemią. Nie musimy ogłaszać

naszej obecności. Lotia i Deshel stoją na warcie, gdy reszta bierze się do pracy.

Riden i Kearan zaznaczają cięcie, aby pień upadł pod takim kątem, jakiego chcemy. Zaraz biorą się za piłę. Reszta z nas owija się linami, aby wykorzystać wagę naszych ciał przy łapaniu drzewa.

Słysząc zgrzyt metalu o drewno. Jakiś ptak obraca głowę, by paciorkowatym okiem lepiej przyjrzeć się naszym poczynaniom. Zaraz odlatuje.

Wmawiam sobie, że ucieka od hałasu, jaki wydajemy, a nie dlatego, że coś się do nas zbliża.

Postawiłam wartę. Nie mogę zrobić nic więcej, jak tylko pomagać przy ścinie.

Śledzę wzrokiem linię drzew...

I patrzę na napinające się ramiona Rideny, gdy popycha piłę.

Cholera, ależ ładny widok.

– Riden ma coś na ręce? – zagaduje Niridia. Pyta niewinnie, ale nie daję się nabrać. Och, później mi za to zapłaci.

Mężczyzna patrzy na mnie przez ramię.

– Siłą woli chciałam sprawić, by poruszał się szybciej – odpowiadam.

– Jeśli chcesz pomachać piłą, z ochotą się z tobą zamienię – dodaje Riden.

Kiedy pień zostaje przepiłowany w trzech czwartych odległości, zaczyna samoistnie pękać, a jego waga kieruje go w stronę lin. Sąsiadujące drzewa przejmują ciężar, a mimo to zostajemy pociągnięci z pół metra po ziemi.

– Obetnijcie większość gałęzi tak blisko pnia, jak to tylko możliwe – poleca Radita. – Ale nie natnijcie go. I zostawcie kilka grubszych gałęzi, byśmy mieli za co złapać, niosąc drzewo na statek.

Opuszczamy je na podłoże i zaczynamy obcinać wszystkim, co

mamy. Niektórzy wzięli ze statku siekiery, inni sieką mniejsze gałązki kordelasami. Riden i Kearan biorą piłę i zajmują się niższymi konarami. Praca idzie powoli. Sosna ma wiele odrostów, co jest dobrym znakiem, bo mówi, że jest zdrowa, ale wymaga to od nas więcej pracy. Jednym okiem przyglądam się obcinanej gałęzi, drugim – otaczającym nas drzewom, szukając zbliżającego się niebezpieczeństwa.

Dostrzegam tył głowy Lotii, która stoi na skalnym wzniesieniu, ponad wejściem do jaskini. Deshel jest ukryta naprzeciwko niej, najpewniej na jednym z drzew po drugiej stronie polany, pilnując naszych pleców.

Niemniej jednak ta przestrzeń jest doskonała dla zwierząt i roślin, więc trudno mi uwierzyć, że nic tu nie mieszka. Byłoby to idealne miejsce na osadę, gdyby król lądu je odkrył. I jeśli syreny migrują do tego punktu, z pewnością nie może być ono puste. Dlaczego miałyby tu przybywać, jeśli nie ma tu mężczyzn, na których mogą zapolować?

Trafiam w sęk, więc wkładam jeszcze więcej siły w następny cios, aż drewno w końcu pęka. Dziewczyny przeplatają się ze sobą, przeskakując od jednej gałęzi do drugiej. Nie dbamy o schludne cięcia. Później zajmiemy się dopieszczeniem masztu.

Zależy mi tylko na szybkości. I na wydostaniu się z tej wyspy.

Każdy stęka pod wpływem ciężaru, gdy niesiemy, ciągniemy i popychamy pień w kierunku statku. Kilka razy musimy przewiązywać liny do najbliższych drzew, by wspiąć się z nim pod górę. Nawet jeśli wkładam całą swoją siłę, transport jest wyzwaniem. Kilka razy musimy przystawać, by odpocząć.

Lotia i Deshel otaczają nas szerokim łukiem, gotowe ostrzec na widok niebezpieczeństwa. Cała jestem spięta, czekając na alarm, pewna, że rozlegnie się w każdej chwili.

Kiedy docieramy do plaży i w końcu naszym oczom ukazuje się

statek, w powietrzu roznosi się kolektywne westchnienie. Deshel schodzi z pozycji i przygląda się miejscu przeciwległemu jej obszarowi warty, gdzie powinna znajdować się jej siostra.

– Gdzie Lotia? – pyta.

Obracamy głowy, ale nikt się nie odzywa. Wiem, że to mało prawdopodobne, żeby dziewczyna samowolnie się oddaliła. Zaczynam się martwić.

– Lotia! – woła Deshel.

– Cicho – polecam. – Poszukamy jej. – Patrzę na swoją załogę. – Sorinda, Mandsy, Riden i Deros idą ze mną. Niridio, załadujcie ten pień na statek. Radito zrób, co w swojej mocy, byśmy znów mogli płynąć.

– Nie chcesz, bym z tobą poszła? – pyta Niridia.

– Jeśli Lotii coś się stało, bardziej przyda mi się Mandsy. – Jeśli nie ma mnie na statku, potrzebuję kogoś, kto będzie dowodził. Nie mogę zabrać wszystkich swoich najlepszych ludzi.

– Nie powinienem też iść? – pyta Kearan.

– Nie, bo potrzebuję twojej siły, aby pień trafił na pokład.

Kearan zerka na Sorindę tak szybko, że niemal mi to umyka.

– Co, jeśli napotkacie jakieś niebezpieczeństwo? Mógłbym...

– Zostajesz, Kearanie. Koniec dyskusji.

– Dołączę do was – domaga się Deshel.

– Oczywiście – mówię. – Wszyscy do pracy.

Większość załogi wraca do przenoszenia pnia w kierunku statku, a moja szóstka kieruje się z powrotem w głąb wyspy.

Łatwo prześledzić naszą ścieżkę. Pień zostawił ślad w lesie – wygnieciony w ziemi, z połamanymi roślinami wokół. Są też odcisnięte ślady naszych stóp, gdzie ciężar sosny wbijał nas w podłoże.

Trzymamy się po lewej stronie drogi, idąc trasą, którą mogła przemierzyć Lotia. Wzięłam ze sobą Derosa, ponieważ potrafi

tropić na łądzie. Wcześniej polował z bratem w lesie, aż przytrafił się wypadek. Mniej doświadczony myśliwy wystrzelił, zanim zorientował się, że nie celował do żadnego zwierza. Śmierć członka rodziny odcisnęła na Derosie swoje piętno. Chciał zapomnieć o wszystkim, co przypominało mu o bracie. Szukał więc roboty na wodzie i w ten sposób trafił do mojej załogi.

– Tutaj – mówi. – Znalazłem jej ślad.

– Jest więcej niż jeden – dodaje Sorinda.

– Tak – zgadza się Deros.

– Ktoś ją porwał – oznajmia Mandsy.

Nawet ja domyślam się, że linie biegnące po ziemi powstały, gdy ją ciągnięto.

– Jest też krew – mówi Deshel głosem cichszym niż zazwyczaj.

Ponieważ mamy trop, Deros przyspiesza w drodze przez las, przeskakując pod gałęziami i nad korzeniami, omijając krzewy i jeżyny.

Ślady prowadzą z powrotem na polanę. Krople krwi kończą się u wejścia do jaskini.





# Rozdział 12



**S**mród dolatujący ze skalnego otworu jest przytłaczający. Nie wierzę, że wcześniej go nie wyczułam. To jakby woń rozkładającego się ciała i ludzkich odpadów. Przepływ powietrza jest ograniczony, przez co zapach niemal zabija. Mandsy podciąga koszulę do nosa.

Jednak to nie odór jest niepokojący, a kości. Wyścielają dno jaskini niczym dywan.

Opuszczam pochodnię, którą zrobiliśmy z gałęzi i porwanych ubrań, aby się lepiej przyjrzeć.

- Rozpoznaję kości sarny, pumy i królika – relacjonuje Deros.
  - Te są ludzkie – stwierdzam, wskazując na czaszki.
  - Myślałem, że śledziliśmy ślady ludzi – mówi Riden. – Ale to nora jakiejś bestii.
  - Nie rozumiem – przyznaje Deros.
  - Mamy tu stać i debatować nad tym, czego nie rozumiemy, czy pójdziemy uratować moją siostrę? – pyta Deshel.
  - Nie mogę znaleźć śladów, kapitanie – wypowiada Deros. – Przykro mi.
  - Przejmę prowadzenie – oznajmiam.
- Wchodzimy głębiej pojedynczo, każde trzymając pochodnię. Riden

znajduje się za moimi plecami, a za nim idą Mandysy, Deros i Deshel. Sorinda zabezpiecza tyły.

Poruszamy się powoli, robiąc, co możemy, by nie wydawać dźwięków, co jest trudne, kiedy kości kruszą się pod naszymi stopami.

Ściany jaskini nie są gładkie jak te w tunelach twierdzy, ale ostre i postrzępione. Wszystko jest mokre. Woda kapie z sufitu i spływa po bokach. U góry muszą być małe otwory, przez które przesącza się deszcz.

Co jest korzystne dla rozwoju owadów.

Po kątach widać, usiane kroplami wody, pajęczyny. Pod naszymi stopami pełza robactwo. Słysząc tu też cykanie świerszczy.

Skóra cierpie mi na ten widok. Zrobiłabym wszystko dla każdego z członków mojej załogi, ale czy muszą to być robaki?

Zatrzymuję się, gdy docieramy do rozwidlenia ścieżki.

– Na co czekamy? – pyta Deshel. – Rozdzielmy się.

Nasza grupa jest mała, musimy...

Krzyk – dźwięk czystej agonii – rozrywa moje zmysły, przez co włoski na karku stają mi dęba.

– Lotia! – krzyczy Deshel. – Idę!

Puszcza się biegiem w prawą odnogę tunelu, więc reszta nie ma wyjścia, musi za nią podążyć.

Kości trzeszczą pod desperackimi krokami dziewczyny, która skręca i wybiera przypadkową drogę, gdy jaskinia znów się rozwidla.

Niemal na nią wpadamy, gdy gwałtownie się zatrzymuje.

Tunel zwęża się i kończy.

– Cholera! – piszczy piratka. Próbuje się obrócić, ale chwytam ją za ramiona. Mocno.

– Deshel, znajdziemy ją, ale nie w ten sposób. Musisz się zatrzymać. Posłuchaj, w ten sposób niczego nie osiągniemy. Na

razie tylko się zgubiliśmy.

Chwytam ją za rękę, obracamy się wszyscy i idziemy, skąd przyszedliśmy. Po tunelu niesie się kolejny krzyk. Ściskam rękę dziewczyny tak mocno, że ta sapie z bólu. Pozyskawszy jej uwagę, wskazuję na swoje ucho.

Słuchaj.

Ostrożnie i tym razem cicho podążamy za dźwiękami, namierzając ich źródło. Tunel zmierza nieznacznie pod górę, skręca w lewo i znów się rozwidla. Mam skrócić za róg, gdy odgłosy milkną.

Odczuwam strach. Krzyki są dobre. Oznaczają, że Lotia żyje. Jednak teraz...

– Czekaście – mówię do grupy. Podaje rękę Deshel Derosowi, aby dziewczyna na pewno wykonała rozkaz. Po cichu wysuwam głowę zza rogu i natychmiast kucam. Na końcu tunelu dostrzegam skalną półkę. Pod spodem jest spora komora, od której w różnych kierunkach odchodzi kilka przejść.

Ktoś klęka obok mnie. Riden. Mogłabym mu przywalić, za brak posłuchu, ale dałoby to znać tym w jaskini o naszej obecności.

Z tego miejsca widzimy plecy trzech ludzi. Patrząc na Ridenę, który jest tym równie zaskoczony jak ja. Byłam pewna, że znajdziemy jakieś potwory. Dlaczego w jaskini bestii mieliby być ludzie? Ich stroje różnią się od naszych, są brudne i znoszone, mają liczne rozdarcia. Ci mężczyźni nie są tubylcami. Być może należeli do armady króla lądu, są rozbitkami z jednej z jego wypraw?

Kimkolwiek są, pochylają się nad czymś i przeżuwają coś, głośno mlaszcząc. Wydaje się, że w dużej przestrzeni nie ma niczego więcej, prócz kilku pochodni wetkniętych w ziemię przy ścianach. Bacznie obrzucam wszystko wzrokiem, po czym wskazuję Ridenowi, że powinniśmy się wycofać za róg.

– Co tam jest? – pyta szeptem Sorinda.

– Mężczyźni. Trzech. Żadnego śladu Lotii.

– Powinniśmy na nich skoczyć – mówi Deshel. – Zmusić ich, aby powiedzieli, gdzie bestia mogła zabrać moją siostrę.

Sorinda odpycha się od ściany, o którą się opierała.

– I możemy ich związać i zagrozić, że zostawimy ich na pożarcie temu, cokolwiek tu żyje, jeśli nie udzieli nam odpowiedzi.

– Zróbmy tak – mówię. Jedno po drugim zeskakujemy cicho do pieczary. Mężczyźni nie przerywają posiłku, gdy nasze stopy dotykają dna jaskini. Zapewne nie słyszą nas przez swoje głośne mlaskanie. Faceci potrafią być odrażający, zwłaszcza kiedy sądzą, że nikt ich nie widzi.

Kiedy jako ostatnia zeskakuje Sorinda, odzywam się do przebywających w pieczarze.

– Odwróćcie się powoli.

Na moje słowa sztywnieją ich plecy. Wykonują polecenie i oczekuję, że uciekną, wyjmą szable zza pasów lub zaczną wołać o pomoc.

Po ich podbródkach płynie czerwona krew. Oczy są puste, bez życia, jakby ich ciała stanowiły tylko puste skorupy. I wtedy, w dłoni jednego z nich, dostrzegam kawałek ręki odzianej w koszulę, jaką miała Lotia.

Deshel zaczyna krzyczeć, gdy mężczyźni rzucają się na nas. Chwytam pistolet i odciągam kurek, celując. Nie tylko ja strzelam.

Padają wszyscy trzej, czerwony płyn sączy się z licznych dziur w ich torsach. Echo wystrzałów niesie się tunelami na długo po tym, jak potwory umierają.

Wpatruję się w ciała, aż zaczynam rozumieć. Wiem, kim byli.

Deshel podbiega do szczątków siostry. Lotii rozerwano gardło. Brak jej nogi, ręki, a wokół jest pełno krwi. Zalała całą podłogę.

W tunelach rozlegają się krzyki i powarkiwania. Towarzysze tych tutaj zbliżają się, zaalarmowani naszą obecnością przez huk

wystrzałów.

Mandsy zbliża się do ciała Lotii, jakby zdołała jej jakoś pomóc, ale to na nic. Dziewczyna nie żyje. Nie potrafię oderwać wzroku od tego, co z niej zostało. Deshel odsuwa Mandsy i bierze ciało siostry na ręce. Zarzuca je sobie na plecy.

– Uciekajmy stąd – mówi ze stalowym spojrzeniem w oczach.

Ma rację. Nie możemy marnować czasu. Muszę wyprowadzić resztę załogi żywą.

Z pieczary prowadzą cztery wyjścia, nie uwzględniając półki skalnej, z której zeskoczyliśmy. Jedno musi prowadzić na zewnątrz. Z truchłem nie wdrapiemy się z powrotem na gzyms.

– Wybiegną stąd – mówię, wskazując drugi, naturalnie szeroki tunel od lewej, z którego dochodzą najgłośniejsze dźwięki. – Widzicie coś w pozostałych?

Grupa się rozprasza, aby zbadać przejścia.

– Kapitanie! – krzyczy Mandsy. – Z tego czuję powiew powietrza!

Nieludzkie warczenie jest coraz głośniejsze i nieprzyjemnie się zbliża.

– Biegiem!



# Rozdział 13



**B**iegniemy tunelem znalezionym przez Mandsy, jakby się paliło. W końcu pojawia się przed nami nikłe światło. Słońce. Wyjście.

Zerkam przez ramię. Nie widać jeszcze kanibali, ale jestem pewna, że odkrycie, którądy uciekliśmy, nie zajmie im wiele czasu.

Wpadam Ridenowi na plecy. Obraca się i mnie przytrzymuje, żebym nie upadła. Masuję ramię, którym się na niego nadziałam.

– Dlaczego się zatrzymaliśmy?! – krzyczę, ale w tym samym czasie dostrzegam problem.

Dziura. Słońce wpada przez otwór, który nie jest wystarczający, aby precyzyjnie się przez niego człowiek. Dziewczyny wyjmują kordelasy i ich rękoma zaczynają uderzać w skałę. Deros próbuje odsuwać z drogi luźne gązdy.

– Szybciej! – krzyczę do nich.

Odkładam pochodnię, wyciągam szablę i przygotowuję się na nadejście mężczyzn. Riden staje obok, gotowy do pomocy. Ledwie mieścimy się tu razem.

– Proszę – mówi, podając mi swoją broń, i ładuje pistolet. – Nie żartowałaś, gdy mówiłaś, jakie niebezpieczeństwa czyhają na twoją załogę.

– Lubimy interesujące akcje.

– I śmiercionośne.

Widzimy już kanibali, którzy pędzą na nas z pełną szybkością.

Mężczyzna wciska więcej prochu do pistoletu, celuje i wypala. Pierwszy ze ścigających w linii pada, podcinając pozostałych. Niektórzy są jednak bystrzy i przeskakują przez ciała, biegnąc dalej.

Oddaję Ridenowi szablę i przygotowujemy się do walki. Widzę kanibali jedynie dzięki słabemu światłu wypełniającemu wąski tunel.

Pierwszy, który do mnie dociera, ma przekrwione oczy i bliznę na czole w kształcie litery „K”, a także długie, matowe włosy. Bierze zamach kordelasem na moją głowę, więc unoszę swój, by odeprzeć cios. Znow próbuje mnie dźgnąć. Jest szybki, ale po trzykrotnym powtórzeniu ruchu, robię unik, kieruje uderzenie w dół i trafiam go w łokieć. Odcinam rękę i słyszę krzyk, przez który mam ochotę wydłubać sobie bębenki. Uciszam więc go dobrze wymierzonym trafieniem.

Potrzebuję tylko jednej próby, aby się przekonać, że ci mężczyźni są odporni na mój głos. Ich umysły zostały już oczarowane przez syreny bardziej potężne niż ja.

Niewiele zostało w nich z ludzi, którymi kiedyś byli. Nie potrafią dobrze władać szablami. Ich ciosy są nieprecyzyjne, źle obliczone w czasie, dzikie – jak u dzieci, które bawią się w wojnę. Są desperackie, szybkie, mocne. Można by pomyśleć, że to oni walczą o życie, a nie – my.

Ale, w przeciwieństwie do nas, są niezmęczeni i pełni energii.

– Pewnego dnia byłoby miło zrobić z tobą coś normalnego – mówi Riden, uderzając w twarz przed sobą, a następnie dźga kanibala w brzuch.

– Myślałam, że jesteś na mnie zły.

– Chyba tak, ale wydaje się to nieistotne, gdy walczymy o życie.

No, tak.

– A co dokładnie masz na myśli? – Kopię swojego przeciwnika prosto w zęby. Wypada mu kilka.

– No, nie wiem. Moglibyśmy zjeść razem posiłek.

*Posiłek?* Naprawdę nie wiem, o co mu chodzi, ale mówię:

– No, weź, przecież to o wiele fajniejsze.

Przed nami zbiera się coraz więcej ciał. Dźwięk metalu uderzającego o skałę nadal rozlega się za naszymi plecami.

– Muszę przyznać, że czuję się bardziej żywy, kiedy pomyślę o zbliżającej się śmierci.

– Nie umrzesz – mówię.

Wtedy jeden z napastników skacze. Walczę z pierwszym, gdy drugi, nie czekając na swoją kolej, rzuca się na mnie i powala na plecy, przy czym wypuszczam z ręki szablę.

Upadek i tak byłby bolesny, nawet bez tych wszystkich kości wrzynających mi się w ciało. Ostre jak u rekina kły wgryzają się w moje ramię, więc jęczę. Lewą ręką chwytam kanibala za szyję, ściskam i odpycham, żeby wyrwać jego zęby z mojej skóry. Zostały spiłowane na ostro! Szczękają, pragnąc ponownie zatopić się w moim ciele. Oddech człowieka cuchnie. Muszę pilnować, by nie wrócił mój ostatni posiłek.

Riden zajęty jest samodzielnym blokowaniem tunelu, a ja gorączkowo szukam swojej szabli. W końcu znajduję coś ciężkiego. To chyba ludzka kość udowa. Uderzam nią kanibala w głowę, co natychmiast go nokautuje.

Popycham, by pozbyć się z siebie ciężaru. Dwie sekundy później znów mam w dłoni kordelas. Zabijam mężczyznę, którego ogłuszyłam – nie chcę, by kiedykolwiek się już obudził – podczas gdy Riden powstrzymuje resztę.

Krwawię, a kanibale stają się przez to jeszcze bardziej



natarczywi. Najwyraźniej posoka ich pobratymców w ogóle na nich nie działa. Jedynie marynarze, którzy mieli na tyle pecha, aby wylądować na tej wyspie, wzmagają ich apetyty.

Kolejne uderzenie i słyszę, jak pęka skała za moimi plecami. Tunel zalewa światło, tymczasowo oślepiając ludożerców przed nami.

– Biegiem! – krzyczę.

Słońce pali w oczy, więc początkowo biegnę na ślepo, potykając się o kamienie i roślinność porastającą dno korytarza. Ale to mnie nie zatrzymuje. Sapię tak mocno, że boli mnie gardło, ale ignoruję ból. Mogę sobie jedynie wyobrazić, jak muszą czuć się inni, gdy sama jestem zmęczona.

Kanibale są tylko kilka metrów za nami. Deshel spowalnia ciężar, który niesie, ale żadne słowa nie zdołają jej przekonać, by go zostawiła. Nie ośmieliłabym się nawet jej tego nakazywać. Brak pochówku w oceanie oznacza wieczne potępienie i niezaznanie odpoczynku wśród gwiazd.

Wpadamy z Derosem na plażę pierwsi. Nie zwalniamy i wskakujemy do pozostawionej dla nas szalupy, natychmiast machamy wiosłami. Pozostali dołączają do nas w biegu i odpływamy w kierunku statku. Ku bezpieczeństwu.

Kanibale wchodzą do wody. Wiosłujemy z Derosem, wkładając w to resztki naszych sił. Wkrótce jednak mężczyzn po uszy zakrywa woda, więc zawracają i wylegają na piasek, krztusząc się i plując.

Dawno temu zapomnieli, jak to jest być ludźmi.



– Co się stało? – pyta Niridia, kiedy w końcu stajemy na pokładzie statku. – Jakże to zrobiły? – Z czystym przerażeniem wpatruje się w ciało Lotii.

– Ludzie – odpowiada Sorinda.

– Nie zwykli ludzie – mówię. – Oczarowani. Niegdyś byli piratami. Należeli do załogi mojego ojca.

– Jak to możliwe? – docieka Niridia.

– Ojciec twierdził, że podczas jednej z pierwszych ekspedycji do tego miejsca napotkali syreny, ale nie wszyscy mężczyźni zdołali wrócić z wyspy. Wydaje się, że ci pozostawieni na śmierć zostali oczarowani, by żywić się tymi, którzy robią sobie przystanek w drodze do Isli de Canta.

– Skąd wiesz, że byli to ludzie króla? – pyta Riden. Stoi przy Deshel, która nie odłożyła jeszcze ciała siostry.

– Niektórzy nosili znak Kalligana. Ludzie mojego ojca oznaczali się, wycinając sobie literę „K” na czole. Wiele lat temu ci, którzy chcieli prawdziwie udowodnić swoją lojalność, rzeźbili w ciele, tworząc blizny. Ojciec przeważnie tego zakazywał, ponieważ taki znak trudno było ukryć, więc nie mógł ich później posyłać jako szpiegów.

– Chwileczkę – wcina się Enwen. – Mówisz mi, że możesz oczarować mężczyzn, by stali się kanibalami?

– Nie. Jestem zaledwie półsyreną i moje czary działają tak długo, jak napełniam męskie uszy pieśnią. Kiedy melodia się kończy, tracę moc. Do tego, co tam zrobiono, potrzeba znacznie potężniejszej syreny.

Pytający krzywi się z niesmakiem, jakby wyobrażał sobie bycie ludożercą. Wszyscy inni milczą, wchłaniając nowe informacje.

Deschel przełamuje ciszę, parszkając pozbawionym wesołości śmiechem.

– Ryzykowaliśmy życie, żeby ocalić syrenę, która zostawiła nas na pastwę ścigającego nas króla piratów. A teraz niemal pożarto nas żywcem, ponieważ tych tam dawno temu zaczarowała jakaś syrena. – Jej wzrok tnie jak nóż. – Mam nadzieję, że według ciebie jej życie było warte życia mojej siostry. – Odkłada ciało.

Na statku zapada nowa cisza, każdy wstrzymuje oddech.

Rzucam się na dziewczynę. Chwytam w pięść jej koszulę i uderzam jej plecami o reling, przechylając do tyłu, tak, by znalazła się za burtą, trzymana jedynie przeze mnie.

Tego rodzaju słowa zmierzają w kierunku buntu, a na to nie pozwolę.

– Lotia i dla mnie była rodziną. Może nie w ten sam sposób, co dla ciebie, ale mimo to właśnie tyle dla mnie znaczyła. – Wciągam ją ponownie na statek. – Nie cofnę tego, co się stało, ale pamiętaj, że przed wyprawą każdemu dałam wybór. I w tej chwili też musisz podjąć decyzję, Deshel. Możesz zrzucić całą winę na mnie i pozwolić, aby wypełniły cię gorycz i niechęć, aż nie będziesz już w stanie pływać z moją załogą. Albo możesz zaakceptować to, że twoja siostra знаła ryzyko, ale i tak postanowiła popłynąć w tę podróż po skarb. Będziesz ją oplakiwać. Wszyscy będziemy, ale wciąż musimy walczyć i żyć normalnie, jakby tego chciała. A teraz idź pod pokład i się umyj. Daj sobie czas na żal. Postanów, co dalej.

Puszczam ją. Nie odpowiada. Jeszcze nie. Schodzi na dół.

– A co do reszty, przygotujcie statek do wypłynięcia. W tej chwili król może być tylko dzień drogi za nami.

Zaczęto już pracę nad naszym nowym masztem. Radita rozdzieliła zadania.

To zapewne przesada – widziałam, że kanibale nie potrafią pływać i wydają się na tyle głupi, że nie zdołają skorzystać z łodzi, ale po tym, jak ktoś próbował pożreć mnie żywcem, nie chcę ryzykować. Tak czy inaczej, stawiam warty, gdy reszta naprawia statek.

Ktoś chwyta mnie za łokieć.

– Chodź – mówi Riden. – Też musisz się umyć.

Uświadamiam sobie, że wciąż jestem pokryta krwią i ktoś musi opatrzeć mi ramię. Zapewne trzeba wylać na nie całą butelkę

rumu.

– Mandsy – woła mężczyzna – potrzebny twój zestaw medyczny.

– Pójdę po niego.

– I przynieś też wodę. Kapitan musi się umyć.

Prowadzi mnie w kierunku mojej kajuty, trzymając za rękę, na co mu pozwalam. Daje mi to czas na przemyślenie bury, jaką zamierzam mu sprezentować. Nakazuję mu pozostać na pokładzie, gdy uzupełniam moce, a on schodzi na dół. Mówię, by został w tunelu z innymi, a on idzie za mną. Nie mogę mieć na statku ludzi, którym nie ufam.

Zamyka drzwi do kajuty i sadza mnie na łóżku. Przez chwilę ogląda moje ramię, po czym sięga do buta i wyjmuję sztylet.

– Skąd to masz? – dociekam.

– Wygrałem w karty z Derosem. Zawsze przegrywa noże. – Riden nie patrzy mi w twarz, gdy mówi. Zamiast tego pilnie wpatruje się w moje ramię, do którego przysuwa ostrze.

– Co robisz? – warczę, odsuwając jego rękę.

– Odcinam rękaw twojego gorsetu. Muszę odsłonić to ugryzienie.

– I zniszczyć mi ubranie? Oszalałeś?

– Alosa, jest przesiąknięte krwią. Daj spokój.

– Mam dać spokój?

– Z kłótnią.

– To ty musisz przestać się spierać. Weszło ci to w nawyk, tak samo jak nieposłuszeństwo i kwestionowanie rozkazów.

– Więc znów mnie ukarż – mówi. – Ale w tej chwili musimy to wyczyścić.

Unoszę obie ręce, próbując go udusić, ale pali mnie ramię i muszę zadowolić się krzykiem:

– Nie chodzi o karanie! Chodzi o to, żebyś zaczął słuchać! Potrzebuję marynarzy, którym mogę ufać!

W jego piwnych oczach na chwilę pokazuje się ból, po czym

spojrzenie staje się ostrzejsze.

– Mnie możesz zaufać.

– Mogę? Poszedłeś pod pokład, gdy poleciłam, byś pozostał na górze. Poszedłeś za mną w stronę niebezpieczeństwa, gdy mówiłam, byś został z tyłu.

– Przepraszam, kapitanie.

– Nie przepraszaj, jeśli nie robisz tego szczerze. Zamierzasz ponownie lekceważyć moje rozkazy?

Przez chwilę patrzy pod nogi, szukając właściwych słów. Przeszywa mnie spojrzeniem, gdy je odnajduje.

– Nie potrafię się pohamować, kiedy chodzi o ciebie.

– Co to niby ma znaczyć?

– Kiedyś byłem w stanie myśleć racjonalnie. Kiedy byliśmy na Nocnym Wędrowcu, potrafiłem odsunąć uczucia na bok i skupić się na tym, co ważne. Wtedy dawałem Draxenowi to, czego potrzebował, ale nie jest to już dla mnie priorytetem.

Przełykam głośno ślinę, gdy Riden milknie na chwilę.

– Fascynujesz mnie. Musiałem cię zobaczyć, gdy byłaś w celi. Nie podobało mi się to, że pozostawałaś tam kompletnie sama, no i byłem ciekawy. Musiałem zobaczyć, jaka jesteś, gdy robisz się... inna. Masz tyle mocy. Kusiałaś mnie samym ruchem palca. Mimo to, gdy jesteś sobą, traktujesz tę załogę, jak swoją rodzinę. Udajesz, że jesteś twarda i nic nie może cię zranić, ale bardzo ci na nich zależy. A gdy byliśmy w jaskini, poleciłaś, bym został z tyłu. Znów chciałaś wszystkich chronić. Nie dbasz o to, że narażasz samą siebie, jeśli w zamian wszyscy inni mają przeżyć.

Zbliża się o krok, a moje serce przyspiesza w odpowiedzi na tę bliskość.

– Nie przedkładałam swojego życia ponad twoje i nie mogłem pozwolić, byś sama znalazła się w obliczu zagrożenia. Chciałem być członkiem twojej załogi, aby walczyć u twojego boku, a nie

pozwalać, żebyś mnie ratowała. Coś sobie obiecałem – ciągnie – po tym jak zostawiłem Draxena w porcie załadunkowym. Że nie będę ślepo wypełniał rozkazów, jak robiłem to, będąc pierwszym oficerem na Nocnym Wędrowcu. Nie chcę być człowiekiem, który nie robi tego, co uważa za słuszne, ponieważ jest zbyt zajęty wykonywaniem rozkazów. Chcę podejmować własne decyzje. Zwłaszcza jeśli ty jesteś w to zaangażowana.

Brak mi słów. Jego rozumowanie kompletnie mnie zaskoczyło. Kontynuuje, głaszcząc mnie po włosach.

– Jesteś piękną, najbardziej oszałamiającą osobą, jaką widziałem. Jesteś nieustraszona. Lubisz ryzyko. Lubisz rozśmieszać przyjaciół i przerażać wrogów. Masz moc pozyskiwania wszystkiego, czego chcesz, mimo to ciężko pracujesz na wszystko, co masz. Zatem nie, Alosa, nie mogę obiecać ci, że nie zignoruję ponownie twoich rozkazów. Jak mówiłem, jeśli chodzi o ciebie, nie mam kontroli nad swoimi czynami.

Wstaję i podchodzę do bulaja, aby spojrzeć na niknące światło dnia. Muszę się odsunąć od Rideny, abym nie zrobiła czegoś zawstydzającego, jak ujawnienie swoich uczuć czy rzucenie się na niego.

Oddycham głęboko, aby uspokoić rozszalałe serce i skupić się na bólu ramienia.

Czuję jednak, że Riden dotyka mojego karku. Niemal się wzdrygam. Nie słyszałam, jak się zbliżył. Kiedy to odprężyłam się przy nim do tego stopnia, że przestałam go uważać za zagrożenie? Nie chronię się i, co dziwne, ta świadomość mnie nie przeraża. Przesuwa palcami po mojej szyi i wsuwa je w moje włosy, unosząc pasma nad skórę.

Moje serce fika koziółka, gdy czuję tam jego oddech.

– Twój czar trwa znacznie dłużej niż twoja pieśń. – Jego głos nabiera szorstkości, a wraz z nim wyostrzają się moje zmysły.

Muska ustami moją szyję i zaczyna ją całować aż do linii włosów. Drzę w niekontrolowanej reakcji na niego. Uśmiecha się przy mojej skórze, zadowolony z tej odpowiedzi.

Przełykam ślinę.

– Wydawało mi się, że miało nie być więcej całowania.

– Nie całujemy się – szepcze. – To ja całuję ciebie. – Wolną ręką obejmuje mnie w talii i przyciska do siebie. – Twoja skóra tak dobrze smakuje. – Skubie ją zębami, a moje usta opuszcza pełne podniecenia sapnięcie.

Już się mam do niego odwrócić, by zażądać pocałunku, ale wchodzi Mandsy ze swoim zestawem.

– Mam wszystko – mówi wesoło. – Zaraz cię połatam.

Riden się nie rusza. Wciąż stoję twarzą do okna, więc zgaduję jedynie, jaką ma minę.

– Albo mogę przyjść później – mówi dziewczyna tym samym głosem. Nic jej nie wzrusza.

– Nie – odpowiada Riden. – Kapitan potrzebuje opatrunku. Zostawię was. – Opuszcza mnie jego ciepło, słyszę oddalające się kroki i trzask zamykanych drzwi.

*Co tu się, u diabła, stało?*

Zapomniał już, jak zareagował na to, że ocalałam go od utonięcia? Nie może wymazać tego dotykiem!

Choć najpewniej może, skoro całkowicie o tym zapomniałam.

Obracam się do Mandsy, kręcąc głową. Nie wygląda, jakby zobaczyła coś podejrzanego. Uśmiecha się, ale zawsze to robi.

– Usiądź, kapitanie. – Wskazuje na łóżko.

Nie zdawałam sobie sprawy, jaka jestem rozpalona, póki dziewczyna nie przycisnęła mokrej szmatki do mojej twarzy pokrytej krwią. To wspaniała pociecha.

Lotia nie żyje. Ojciec niemal nas dopadł. Matka prawdopodobnie pływa sobie, nie przejmując się światem. Mnie mięśnie płoną od

walki i niesienia wielkiego ciężaru. I nie potrafię zrozumieć Rideny.

Problemy się kumulują, ale choć przez chwilę nie mam ochoty się z nimi mierzyć.

– Co ci tak długo zeszło? – pytam Mandsy, by jakoś się rozproszyć.

– Otwierałam beczkę z wodą.

Jej odpowiedź jest zbyt błaha. Znów coś kombinuje, więc mrużę oczy, wpatrując się w nią.

– Och, no, dobra. Pomyślałam, że potrzeba wam chwili sam na sam. Mógł ci pomóc się rozebrać, żebym zdołała...

– Mandsy!

Unosi ręce w obronnym geście.

– Tak tylko mówię...

– To przestań.

– Jasne, kapitanie.

Milknie, ale znaczący uśmiezek nie opuszcza jej twarzy.



Szybko oczyściła ranę. Nie potrzebowałam szycia, choć blizna po zębach tego mężczyzny zapewne pozostanie na zawsze.

Do czasu, gdy wychodzę ze swojej kajuty, maszt jest przycięty na miarę, a załoga unosi go ostrożnie i wsadza na miejsce poprzedniego. To sztuka zachowania równowagi, aby unieść tak spory kawał drewna i nie przewrócić przy tym statku. Dziewczyny przymocowały wielokrążki do sąsiednich masztów i naciągnęły liny, więc idę im pomóc. Kiedy drewno znajduje się na miejscu, trzeba je przymocować, a na górze zamontować bocianie gniazdo, następnie umieścić żagle.

Odplywamy zaraz, gdy maszt znów działa. Radita jest trochę niezadowolona z tego, że nie może go dopieścić, ale najważniejsze, że znów pływamy. Załoga się cieszy, widząc wiatr dmący w żagle.



Znów posuwamy się zwawym tempem. Patrząc na horyzont, ale nie dostrzegam floty ojca.

W nocy rozpalamy lampy. Robimy morski pochówek Lotii, pozwalając, by jej szczątki spoczęły wraz z przodkami piratami. Kiedy jej dusza opuści ciało, podąży za światłami lamp i odnajdzie drogę ku powierzchni. Stąd będzie mogła dostrzec gwiazdy i ulecieć do niebios. Każda dusza odchodząca z tego świata staje się gwiazdą. Żyje w spokoju, zjednoczona z ukochanymi bliskimi.

Deshel przez cały czas milczy, nie odrywając spojrzenia od wody, jakby jej siostra mogła powrócić do życia. Boli mnie serce z powodu tej straty. Deshel może mnie obwiniać, ale ja winię mężczyznę, który wszystko zapoczątkował. To zasługa tylko i wyłącznie mojego ojca.



Odprężam się po kolejnym tygodniu wyprawy, gdy nadal nie widać ścigającej nas floty. Nadrobiliśmy trochę odległości, więc czuję, że nie muszę zerkać za siebie co godzinę.

Moja rana ładnie się goi, wszyscy są w lepszych nastrojach. W końcu mam czas, by uporać się z innymi sprawami.

Z Ridenem.

Odnajduję go pod pokładem, gdy z ponurą miną siedzi na koi naprzeciwko Deshel. Pocieszająco trzyma dłoń na jej ramieniu. Zastanawiam się, czy czuje się winny z powodu tego, jak narzekał na siostry, i próbuje to jakoś wynagrodzić.

Kiedy przyglądam się, jak ją pociesza, dociera do mnie, jaki jest dobry. Zazwyczaj drwię z jego prób honorowego zachowania, ale to chwila, gdy łatwo zobaczyć, jak naprawdę jest wspaniałomyślny i troskliwy. Jestem pewna, że wyobraża sobie, jakby się czuł, gdyby stracił brata. Ofiaruje współczucie kobiecie, której normalnie nie może znieść.

A mimo to, gdy dziewczyna, którą lubi, ratuje mu życie, okazuje jej tylko pogardę. Później ma czelność mnie dotykać, szeptać do ucha czułe słówka, całować moją skórę. Jakby nic się nie stało.

Wrzący we mnie gniew mógłby zagotować cały ocean.

Podchodzę do nich.

– Czasami zapominam, że odeszła – mówi Deshel. – Przyłapuję się na tym, że jej szukam, a nawet wołam. I wtedy sobie przypominam... To najgorsze. Uświadamianie sobie tego wciąż na nowo... Jest też nieustający ból, ale rzeczywistość dopada mnie zupełnie niespodziewanie.

– Czasami zapomniałem, że ojciec nie żyje – mówi Riden – ale zawsze czułem ulgę, gdy sobie przypominałem. Nie potrafię wyobrazić sobie, jak to jest być na twoim miejscu. Bardzo mi przykro. Jestem tu, gdybyś chciała pogadać.

– Dziękuję. Chyba wolałabym zostać teraz sama.

Deshel unosi głowę i mnie zauważa.

– Kapitanie. – Wstaje i zbliża się o krok. – Przepraszam za to, co wcześniej powiedziałam. Nie winię cię. Cierpiałam... Wciąż cierpię, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Już zapomniałam – mówię.

Kiwa krótko głową, po czym kładzie się na swojej koi.

– Chcę, byś przyszedł do mojej kajuty – mówię do Ridenowi.

– Coś się stało? – pyta.

Nie odpowiadam. Skręcam na schody, oczekując, że za mną pójdzie. Rozluźniam się nieznacznie, gdy słyszę za sobą kroki, mimo to wciąż martwię się czekającą nas rozmową. Nie wiem, jak pójdzie. Mogę wszystko pogorszyć.

Riden wchodzi do mojej kajuty i zamyka za sobą drzwi. Promienie słoneczne wlewające się przez bulaj, oświetlają jego twarz.

Opiera się o ścianę, leniwie krzyżując ręce na piersi.

– Co zrobiłem?

– Jestem gotowa na twoje przeprosiny – mówię.

Mruga i staje prosto.

– Za co?

Pilnuję, by mówić wyraźnie i nie podnosić głosu.

– Nie możesz decydować, jak mnie traktować, na podstawie swojego aktualnego nastroju. Nie dbam o twoją wdzięczność, nie potrzebuję jej. Jesteś członkiem mojej załogi i próbowałam uratować każdego, kto wypadłby za burtę podczas sztormu. Twoja reakcja była jednak całkowicie nieuzasadniona. Tak, złamałam dane ci słowo, ale ocaliłam cię i wszystko było w porządku. – Unosi skrzyżowane ręce, przy czym napinają się jego mięśnie, ale ciągnę:

– Dusileś się we własnym gniewie, aż nastąpiła sytuacja, która zagrażała naszemu życiu. „Chyba tak, ale wydaje się to nieistotne, gdy walczymy o życie?” – cytuję, przekształcając to w pytanie.

– Alosa...

– Nie skończyłam.

Zamyka usta.

– Nie możesz mnie odtrącać, gdy jestem najbardziej bezbronna, po czym wściekać się na mnie za to, że uratowałam ci życie, a następnie dotykać mnie, całować i wyznawać uczucia, kiedy ci pasuje. Pragnę odpowiedzi, dlaczego się tak zachowywałeś. I chcę też przeklętych przeprosin, i to teraz!

Rozplata ręce.

– Mogę już mówić?

Kiwam głową, aby przypadkowo nie rozpocząć kolejnej tyrady.

– Byłem egoistą – przyznaje – ale ty również.

Syczę przez zęby:

– Nie tak brzmią przeprosiny.

– Miałaś swoją szansę, by mówić. Teraz moja kolej. Rzucanie się na mnie, gdy świat ci się wali? Egoistyczne. Próbowалаś mnie wykorzystać. Chciałem od ciebie czegoś więcej.

Nie umyka mojej uwadze, że używa czasu przeszłego. „Chciał”.

– Na wyspie kanibali mówiłem poważnie. Kiedy walczyliśmy o życie, uświadomiłem sobie, że nie chcę się na ciebie złościć. Możesz uważać, że moja odpowiedź na to objawienie była... pospieszna.

Powraca wspomnienie jego ust na mojej szyi.

– Ale wcześniej – mówi – zanim wyciągnęłaś mnie z oceanu, byłem bezbronny. Potrzebowałem przemyśleć swoją przeszłość, pogodzić się z nią.

Milczę, mając nadzieję, że wyjaśni bez nacisku. Kiedy tego nie robi, pytam łagodnie, by go nie wystraszyć:

– Co się stało?

– Wiele wczesnych lat przeżyłem, nie mając nad niczym kontroli.  
– Zamyka oczy, być może, aby zablokować wspomnienia. Kiedy ponownie je otwiera, mówi: – Ojciec dyktował, kiedy mogłem jeść, spać, sikać. I nieważne, jak bardzo błagałem. Nienawidził mnie i robił wszystko, by to okazywać, wołał, abym cierpiał, zamiast mnie zabić. Niekiedy – bardzo rzadko – zrobiłem coś, żeby go zadowolić, a on obiecywał, że mnie więcej nie uderzy. Oczywiście kłamał. Nie opowiem ze szczegółami o wszystkim, co mi zrobił. Wystarczy, że określę go mianem najgorszego drania. Wciąż mam blizny. Nadal jest we mnie strach małego chłopca, który stara się zaufać ojcu, że ten go nie skrzywdzi. Kiedy użyłaś przy mnie swoich zdolności, gdy wcześniej prosiłem cię, byś tego nie robiła, przypomniałem sobie tamten czas. Znowu pojawiły się te blizny. Pamiętałem złamane obietnice. Bicie, baty, głodzenie. Pamiętałem to wszystko i znowu czułem się zmanipulowany. Przepraszam za to, co powiedziałem i jak się zachowywałem. Potrzebowałem czasu, aby sobie przypomnieć, że nie jesteś nim. Nie ocaliłaś mnie, by móc być okrutną.

– Oczywiście, że nie – mówię.

– Więc dlaczego mnie uratowałaś? – pyta.

Pytanie jest tak dziwne, że niemal nie odpowiadam.

– Ponieważ jesteś członkiem mojej załogi. Dbam o swoich.

Milczy, wpatrzony we mnie.

– To wszystko?

Istnieją słowa, które chce usłyszeć. Słowa, które powinnam wypowiedzieć. Nie mogę sobie jednak pozwolić, by je pomyśleć, a co dopiero – z siebie wyrzucić. Mam w głowie pustkę, sucho w ustach.

– Już dwukrotnie byłem z tobą szczery, Alosa. Dwukrotnie się przed tobą otworzyłem. Powinno to działać w obie strony.

Wciąż milczę, więc wychodzi.



# Rozdział 14



**P**o kilku dniach w drodze wiatr przestaje wiać, co nas całkowicie unieruchamia. Pogoda bywa podstępna. Jednego dnia dzika i śmiercionośna, a następnego zupełnie nijaka. Pod wieloma względami to gorsze niż sztorm, zwłaszcza gdy ścigamy się z najniebezpieczniejszym człowiekiem na oceanie. I tak oto przewaga, którą uzyskaliśmy po naprawie masztu, właśnie zaczyna się kurczyć.

Przydzieliłam załodze obowiązki, aby nikt nie skupiał się na poważnych problemach. Trianne bierze kilka dziewczyn, by posprzątać kambuz. Po niedawnej burzy pokład wymagał dokładnego czyszczenia. Radita w końcu ma czas, żeby dopieścić maszt, żeby wyglądał, jak powinien.

Jednak dogłębne prace na statku zajmują jeden dzień. Wychodzę ze skóry.

- Kearan! Dlaczego nie stoisz za sterem?!
- I co miałbym robić? Obracać nas tylko?
- Postaraj się wyglądać na zajętego!

Chociaż jest zajęty. Robi pompki i pajacyki. Widziałam, że podnosił ciężary na statku i biegał po schodach prowadzących pod pokład. Nie dlatego, że gdzieś się wybierał, ale aby wzmocnić nogi.

Wcześniej wyglądał jak niedźwiedź z tą swoją zmierzwioną brodą, zwałami tłuszczu i bijącym od niego smrodem alkoholu. Teraz w końcu zaczyna wyglądać na swój wiek, a ma dziewiętnaście lat.

Nie jest przystojny – nic tego nie zmieni – ale jest zdrowy i silny. Ma zbyt daleko rozstawione oczy, złamany i źle zrosnięty nos. Jednak na jego ciele widać teraz mięśnie. Załoga może zbliżyć się do niego na trzy metry, bo już nie pije i jest przez to jeszcze bardziej użyteczny. Zastanawiałam się, czy przez te zmiany przestanie tak często zerkać na Sorindę, ale to akurat pozostaje takie samo.

Deshel wychodzi przez właz. Sama. Mimowolnie myślę o tym, że zawsze towarzyszyła jej siostra, obie chichotały z jakichś swoich żarcików.

Straciłam na tej wyprawie członka załogi i prawdopodobnie stracę ich więcej, nim dobiegnie ona końca. Ściga mnie mój własny ojciec i nie jestem do końca pewna, co zrobi, gdy mnie złapie. Wiem, że zabije moją załogę. Ale mnie? Czy spróbuje przekonać do swoich racji? Czy w ogóle podejmie trud? Może ma już gotową pętlę na moją szyję.

Uciekam od jednego rodzica, szukając drugiego, ale jakie przyjęcie otrzymam od matki? Wątpię, czy ona mnie rozpozna. Wróciła do wody, wszyscy ludzie będą dla niej ofiarami. Może i jestem jej córką, ale czy będzie to miało znaczenie, jeśli jest bezrozumną morską bestią?

I Riden...

Nie, nie zamierzam o nim myśleć.

Następnego ranka znów nie ma wiatru, ale powietrze wypełnia mgła. Roslyn z bocianiego gniazda ledwie widzi pokład. Sam ocean jest dziś przeciwko nam.

Enwen proponuje sposoby na pozbycie się mgły.

– Trzeba wrzucić do wody trzy monety, kapitanie. Jedna dla

gwiazd, jedna dla niebios, jedna dla oceanu – mówi.

– A po co im te pieniądze?

– Nie chodzi o potrzebę posiadania, a o okazanie szacunku.

Zazwyczaj mam do niego cierpliwość, ale dziś jest inaczej.

– Na litość niebios, Enwenie, trwój swoją kasę, ale jeśli wejdiesz do mojego skarbcza, wyrzucę cię za burzę.

Mandsy siedzi na deskach ze skrzyżowanymi nogami, trzymając jakiś materiał. Chyba szyje suknię. Dziewczyna lubi eleganckie stroje, tak samo jak ja. Obok niej kuca Niridia, rozmawiają po cichu.

Kearan w ramach porannych ćwiczeń, toczy po pokładzie beczkę pełną wody. Sorinda tkwi w cieniu kasztelu, przyglądając się załodze. Ja nudzę się jak mops, więc zajmuję miejsce obok niej.

– Kearan o wiele lepiej wygląda – zagaduję.

– Nie zauważyłam.

– Może powinnaś z nim porozmawiać.

Obraca ku mnie głowę. Piratka często przypomina mi kota, ponieważ porusza się z tak dużą gracją.

– Po co?

– Nie pije już. I ma wiele ciekawych rzeczy do powiedzenia.

– Ale ja nie.

– Z nikim nie rozmawiasz. Może czas, byś zaczęła.

Odwraca się ode mnie i znów zerka na Kearana.

– Nie muszę rozmawiać, by wykonywać swoją pracę.

– Nie, ale jeśli spróbujesz, może ci się to spodobać. – Wstaję. Nikt nie przemówi jej do rozsądku. Wypełnia rozkazy lepiej niż ktokolwiek na tym statku, ale jeśli chodzi o życie prywatne, jest zamknięta jak małż.

– Kapitanie. – Zatrzymuje mnie. – Dostrzegam wszystko, co się tu dzieje. Zamiast więc przekonywać mnie do rozmowy, sama możesz pogadać z tym, z kim pragniesz.



Spogląda w inne miejsce.

To, w którym Riden rozmawia z Wallovem i Derosem na dziobie.

– Nie twoja sprawa – mówię, ale Sorindy już nie ma. Wracam spojrzeniem do Rideny.

– Statki na horyzoncie! – woła, stojąca na relingu w pobliżu mężczyzny, Roslyn. Choć nie siedzi w bocianim gnieździe, najwyraźniej obserwuje uważniej niż wszyscy inni.

Załoga obraca głowy w kierunku sterburty. Wskazuje palcami. Zakrywa dłońmi usta. Wallov podsadza córkę, aby wdrapała się do bocianiego gniazda i skryła w dziurze w podłodze.

Flota króla piratów właśnie nas znalazła.



Mgła zaczyna się podnosić, na horyzoncie widać dwadzieścia statków, na ich czele płynie Smocza Czaszka.

Powietrze jest śmiertelnie ciche, nie wieje nawet najmniejsza bryza.

Mam jeszcze nadzieję, że nikt nas nie zauważył, ale zaraz jeden z okrętów oddziela się od kawalkady i płynie prosto na nas.

– Na stanowiska bojowe! – krzyczę. – Przygotować działa! Strzelcy, zająć pozycje! Nabić każdy pistolet i muszkiet! Ruchy, ruchy!

Słychać pospieszne kroki, widać muszkiety podawane z ręki do ręki. Załoga robi osłony z beczek, skrzyń i szalup, by zabezpieczyć się przed strzałami. Pod spodem Philoria, Bayla, Wallov i Deros wyciągają beczki z prochem i kule armatnie.

Razem z Niridią przygotowujemy sobie stanowisko pod schodami. Pomiedzy nami na deskach leży pięć muszkietów i pięć pistoletów. Amunicję i proch mamy w zasięgu ręki. Niridia jest mi potrzebna, by przeładowywać broń i przekazywać rozkazy wydane przeze mnie.

Pomiędzy nas wciska się Riden.

– Jestem dobrym strzelcem. Mogę się tu przydać, no, chyba że masz dla mnie inne plany.

Ponieważ to najnowszy członek załogi, nie przydzieliłam mu stanowiska bojowego.

Częściowo mam ochotę go odesłać, żeby nie był na pierwszej linii walk, ale przypominam sobie chwilę, gdy się poznaliśmy, kiedy strzelił tak, że upuściłam trzymany pistolet. Naprawdę potrafi mierzyć.

– Możesz zostać – mówię.

Płynie do nas statek Tylona – Sekretna Śmierć. Żałuję, że nie mamy stanowiska wioślarzy, ale Ava-lee nie była pod nie budowana. Nie mamy jak uciec. Możemy tylko czekać.

– Strzelamy, zanim się zbliżą? – pyta Niridia.

– Nie. Ojciec by ich wycofał i posłał na nas całą flotę. Jeśli płynie tylko jeden statek, chcą najpierw porozmawiać. Reszta nie będzie ryzykować, a mamy większe szanse w starciu jeden na jeden.

– Najpierw porozmawiać? – docieka.

– Jeśli król piratów chciałby rozmawiać, sam by przy płynął. Ponieważ to i tak zmieni się w bijatykę, nie chce ryzykować uszkodzenia własnego okrętu, więc płynie na okręcie kogoś innego.

Odczuwam niewielką satysfakcję na myśl, że to statek Tylona skończy z podziurawionym kadłubem.

Załoga Sekretnej Śmierci przestaje wiosłować jakieś pięćdziesiąt metrów od nas, ustawiając się do nas sterburką, działa w działa.

Nietrudno zauważyć ojca na pokładzie. Schodzi z kasztelu, aby być tak blisko mnie, jak to tylko możliwe. Ma przerzucony przez ramię pas, z tyłu doczepione cztery pistolety. U boku masywny kordelas, który byłby za duży dla normalnego człowieka. Może ściąć nim głowę.

Ojciec lubi wyglądać groźnie. Ja również. Na szczęście obudziłam

się dziś w kiepskim nastroju, co widać w moim ubiorze. Mam czarny gorset, pod spodem krwistoczerwoną bluzkę. Związałam włosy czerwoną chustką na czubku głowy. Wyglądam, jakbym była gotowa do walki.

Staję naprzeciwko ojca, dzieli nas jedynie woda.

– Gdzie ona jest? – pyta powoli. Jakby ledwie utrzymywał w ryzach swój temperament.

– Też się za tobą stęskniłam, ojcze – rzucam w odpowiedzi.

– Przenieś ją na mój statek, złóż broń i poddaj się moim ludziom.

– Nie mam jej. Odpłynęła, gdy tylko ją od ciebie uwolniłam. Możesz przeszukać ten okręt, ale przekonasz się tylko, że mówię prawdę.

Kiwa głową, jakby był przygotowany na taką odpowiedź.

– Zatem rozkaż ludziom, by złożyli broń i poddali statek.

– A jeśli tego nie zrobię? – pytam.

– Rozerwiemy was na strzępy! – krzyczy Tylon. Ojciec obraca się w jego stronę, zirytowany, że ktoś śmiał mu przeszkodzić.

– Tylonie – mówię. – Nie zauważyłam cię w cieniu Kalligana.

Jego jasna cera przybiera czerwony odcień.

– Jesteś moją córką – ciągnie ojciec. – Poddaj statek, to porozmawiamy.

Zaskakuje mnie ta propozycja. Oczywiście wiem, że jeśli tylko to rozkażę, moją załogę czeka powolna śmierć. Widzę to w jego oczach. Ale fakt, że próbuje rozmawiać, gdy mogą go słyszeć wszyscy przebywający na statku Tylona, może być interpretowany jako oznaka słabości. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo ojciec polega na mnie i moich zdolnościach. Uważa, że mnie złamie, jak tylko mnie dopadnie i zmusi do ponownego wykonywania jego poleceń. Nie chce mnie zabić. Jeszcze nie.

Ale nie poddam mu się i nie zdam załogi na jego łaskę.

*Lepiej atakować niż się bronić.* To pierwsza lekcja, jakiej sam

mnie nauczył.

Przykładam dłoń do podbródka, jakbym rozważała jego ofertę.

– Niridio – mówię cicho. – Powiedz załodze na dole, by wystrzelono z armat.

– Aye. – Dziewczyna przechodzi swobodnie przez właz.

Udaję, że się zastanawiam, ale tak naprawdę myślę, że nigdy nie znałam tego mężczyzny. Choć wydawało mi się, że było inaczej. Sądziłam, że wiedziałam, jak był zacięty i okrutny, choć nie miałam nic przeciwko, gdy jego okrucieństwo wymierzone było w naszych wrogów. W tej jednak chwili wymierzone jest we mnie i moją załogę, więc nie mogę tego znieść.

– Pozwól, że pokażę, co myślę o twojej propozycji – mówię.

W tej samej chwili strzela pierwsze działo.

Ava-lee kołysze się od wybuchu. Ze statku naprzeciwko sypią się szczapy drewna. Mam pod pokładem tylko cztery działa. Dwa wycelowano w pokład konkurencyjnego statku, jedna kula trafiła w grupę ludzi, druga – w bezanmaszt. Pozostałe dwie wyrywają dziury w sterburcie: pierwsza pozostaje w drewnie, podczas gdy kolejna przechodzi gładko na wylot.

Ojciec odwraca się i wykrzykuje rozkazy do załogi Tylona. Uśmiecham się nieco do chłopaka o łasicowatej twarzy, gdy ojciec przejmuje kontrolę nad jego ludźmi, a ja wydaję własne polecenia.

– Strzelać z muszkietów! – krzyczę. – Celować w stanowiska armat. Zabić tych przy działach!

Na statku Tylona znajduje się dwa razy więcej stanowisk strzelniczych niż na moim. Jeśli nie skupimy się na zabiciu znajdujących się tam piratów, szybko nas zestrzelą.

Pojawia się przy mnie Niridia.

– Muszkiet – mówię, wyciągając rękę, w którą wkłada broń. Celuję w luk armaty, mrużę oczy i strzelam w ładującego ją mężczyznę. Pada, a Niridia zamienia mi pusty muszkiet na

naładowany.

Riden przymierza się do oddania własnego strzału, celując w luki dział, jak mu polecono. Jego cel również pada.

– Bardzo ładnie – mówię.

Uśmiecha się, następnie zamienia muszkiety.

Dźwięki wystrzałów rozlegają się z obu stron. Moje dziewczyny są bezpieczne za beczkami, skrzyniami, szalupami i innymi rzeczami, a ludzie Tylona giną jeden po drugim, niektórzy wypadają przez burtę wprost do oceanu.

Udaje mi się strzelić tylko jeszcze jeden raz, gdy dosięga nas pierwsza kula armatnia. Statkiem kołysze od siły ciosu, ale nie ma czasu na ocenę zniszczeń.

Zamiast tego używam syreniego głosu. Wiem, że ojciec wydaje rozkazy, piraci nie mogą więc mieć zatkanego uszu.

Znajduję trzech przy armatach i oczarowuję ich. Nietrudno stworzyć nowy obraz w ich głowach, nakazując myśleć, że dno ich statku tak naprawdę należy do mnie. Zaczynają odciągać działa z luków i celować w podstawę własnego okrętu.

Tracę jednego. Zostaje zabity przez kompana z załogi, który zauważył, że coś jest nie tak. Śpiewam więc do innego, aby pomógł mi w tym zadaniu. Kiedy w końcu udaje się oczyścić luki i trzeci mężczyzna sięga po kulę armatnią, tracę ich wszystkich. Musi tam trwać zażarta walka. Na szczęście odciąga to resztę strzelców od armat, bo zajmują się powstrzymywaniem kompanów przed wystrzeleniem dziury we własnym kadłubie. Szukam żywych, gdy poprzedni umierają, jak robiłam w gospodzie Vordana.

Przybiega Sorinda i chowa się za osłonę, którą zbudowaliśmy. Jest nas tu czworo, więc ciśniemy się ramię w ramię.

– Na powierzchni pojawiły się węgorze acura – mówi.

Uśmiecham się.

– Jak dużo?

– Przynajmniej dwa. Jeden jest ogromny.

– Idealnie.

Zmieniam taktykę, śpiewając do mężczyzn na pokładzie, aby wskazywali do wody. Kiedy tylko wypadają za burtę, uwalniam ich spod działania swojej mocy i szukam kolejnych, których mogłabym dosięgnąć głosem.

– Strzelajcie – mówię do Rideny i Niridii. Biorę kolejne naładowane muszkiet i pistolet, i biegnę z Sorindą na jej wcześniejsze stanowisko, osłonięte beczkami ze słodką wodą.

Zerkam na wody oceanu.

Ludzie króla krzyczą, gdy okrążają ich węgorze, które lubią się najpierw zabawić swoimi ofiarami. Należy się martwić, gdy nurkują pod powierzchnię. Właśnie wtedy przygotowują się do ataku. Są mięsożerne, większość czasu spędzają na dnie, szukając w wodzie zakłóceń.

Ich nozdrza bardzo się wyróżniają, dodając im groźniejszego wyglądu. Górna część ciała jest granatowa, a od spodu są białe – co zapewnia im świetny kamuflaż, choć wątpię, by go potrzebowały.

Węgorze acura są znacznie groźniejsze niż rekiny, które zabijają tylko, gdy są głodne. Te ryby nie pozostawiają niczego przy życiu, bez względu na brak dręczącego je głodu.

Jeden z pływających węgorzy musi mieć przynajmniej z trzy i pół metra, a zęby długości moich palców. Ludzie Tylona desperacko płyną w kierunku statku, wspinają się na jego burty, ale zostają wciągnięci z powrotem do wody.

Nie mogę śpiewać i strzelać w tym samym czasie, a mężczyźni w lukach wrócili do ładowania dział. Ponownie sięgam do nich pieśnią i w końcu jeden z piratów podpala lont armaty skierowanej w dół.

Chwilę później słyszę wybuch, co przyprawia mnie o uśmiech. To zajmie strzelców, którzy będą musieli zatkać dziurę.

Widzę ojca. Jego głos rozbrzmiewa ponad wystrzałami moich dział.

Obok niego stoi jeden z ludzi Tylona. Obiecuję mu bogactwa w wodzie, jeśli tylko do niej wskoczy. Król obserwuje, jak ten człowiek rzuca się za burtę.

Węgorz okrąża nieszczęśnika i się zanurza. Chwilę później wciąga go pod wodę.

Kalligan rozgląda się po moim statku. Kiedy mnie dostrzega, mruży oczy.

Chciałabym dopaść ojca, ale jest zbyt doświadczony w walce. Gdybym wysłała kogoś do pojedynku z nim, zajęłoby go to tylko na chwilę. A ode mnie wymagałoby maksimum koncentracji.

Czuję na czole lekki wiatr, gdy ostatnią nutą posyłam trzech piratów za burtę i moja pieśń brutalnie się kończy.

Ojciec jednak o tym nie wie i słyszę ponad chaosem wykrzyczane pojedyncze słowo:

– Odwrót!

Ma dość zabawy z nami. Będziemy musieli stawić czoła całej flocie, gdy tylko odsunie z drogi statek Tylona.

Ocieram pot z czoła, strzelam z muszkietu do kolejnego mężczyzny w luku armatnim i ponownie czuje wiatr na skórze.

Bryza...

– Do żagli! Opuszczaj je! – krzyczę.

Dziewczyny porzucają swoje kryjówki i biegną do masztów. Riden spieszy, by do nich dołączyć.

– Nie ty! Strzelaj! – polecam.

Zabijemy tak wielu tych drani, ilu tylko zdołamy.

– Aye! – Wskakuje za schody, gdzie nadal jest Niridia. Stojąca obok mnie Sorinda strzela z własnego muszkietu, kiedy unoszę świeżo naładowaną broń.

Coś przelatuje pomiędzy statkami i uderza w mój pokład,

rozrywając drewno, po czym zaczepia się o reling. Wkrótce się to powtarza. Wielokrotnie.

Harpuny.

Ojciec musiał zmienić zdanie, gdy wzmógł się wiatr. Wie, że możemy go wyprzedzić.

– Odciać liny! – krzyczę do załogi. Niridia, Teniri, Athella, Sorinda i Deshel spieszą do relingów i przechylają się za burtę, aby odrąbać sznury przywiązane do harpunów. Dwa zostają zneutralizowane, ale na ich miejsce pojawiają się trzy nowe.

*Niech to szlag!*

Porzucam celowanie w kierunku harpunników i dołączam do dziewczyn.

Padają wokół nas strzały, bo mężczyźni nie boją się, że ich zaczaruję. Riden strzela, ale robią to też przeciwnicy.

Słyszę krzyk i łomot, gdy jedna z dziewczyn spada z masztu. Mandsy natychmiast wyskakuje z kryjówki, by dotrzeć do tego, ktokolwiek to jest. Teniri, postrzelona w rękę, syczy przez zęby, ale nie przestaje odcinać rozciągającej się przed nią liny.

I wtedy Niridia wpada do wody.

Czas wydaje się zwalniać, moje myśli rozbiegają się w kilku różnych kierunkach. Nawet jeśli mamy już opuszczone żagle, jesteśmy uwięzieni przez trzymający nas statek. Znajdujemy się pod ostrzałem. Jestem pewna, że nie minie wiele czasu i piraci wrócą do armat. Jeśli uda im się przyciągnąć nas harpunami, zdobędą przewagę liczebną dwa do jednego. I skończyła się moja moc. Bywało gorzej, ale w tej chwili na wrogim statku znajduje się mój ojciec.

Jest jak dziesięciu chłopca. Nie ma tu osoby, która mogłaby się z nim rozprawić, no, chyba że ja. Kiedy w przeszłości się pojedynkowaliśmy, wygrywałam tylko w połowie przypadków. Nasze umiejętności są wyrównane.



A Niridia jest w wodzie.

Umrze, jeśli po nią nie wskoczę.

Jedna z moich dziewczyn spieszy z liną, ale węgorz pływający w pobliżu statku Tylona zmierza w kierunku naszego.

Ava-lee kołysze się na bok tak gwałtownie, że ledwie mam szansę przytrzymać się relingu, ale Teniri, Deshel i Athella również wpadają do wody. Tylko Sorindzie udaje się przytrzymać.

Harpuny zaczynają nas ciągnąć.

Myślę intensywnie. Muszę wskoczyć po dziewczyny do oceanu. Sorinda musi związać mnie liną. Będę potrzebowała sztyletu, na wypadek walki z węgorzem. Ale jeśli zatrzymam coś ostrego, syrena przetnie linę i przejmie nade mną władzę.

Wszyscy umrą, a ja przepadnę w oceanie.

Chyba że...

Riden ponownie strzela.

Za każdym razem, gdy panowałam nad syreną we mnie, w pobliżu był ten mężczyzna. W jakiś sposób potrafi utrzymać we mnie człowieka. Nie wiem dlaczego. Nie wiem jak, jednak potrzebuję go, by to zrobić.

Spieszę do niego, gdy wokół świszczą kule. Strzela i zauważa moje nadejście.

– Chodź ze mną! – wołam. Chwytam go mocno za przedramię. Nie waha się i ulega, choć nie ma zielonego pojęcia, co zamierzam zrobić. – Biegnij! – mówię, żebym nie musiała go wlec za sobą.

Wykonuje polecenie, aż uświadamia sobie, że kierujemy się w stronę burty. Próbuje się zatrzymać, ale z tej chwili mam wystarczająco dużo siły, by go przez nią przeciągnąć.

Trzymam go jak w imadle, gdy spadamy. Lgnę do niego, jakby był kluczem do mojego przetrwania. W pewien sposób właśnie tak jest. Jeśli się nie uda, moje dziewczyny zginą, a ja na zawsze pozostanę bezmyślną bestią. Przy kontakcie z wodą napina się każdy mięsień

w moim ciele, naprawdę liczę na to, że przez mój uścisk nie złamałam Ridenowi ręki...

Znikają strach i napięcie. Czuję się, jakbym obudziła się z nieprzerywanego, długiego snu i była w pełni wypoczęta. Pełna energii. Mocy. Gotowa śpiewać nawet cały dzień.

Ale ocean pełen jest zakłóceń.

Z oddali dochodzą krzyki mężczyzn, jednak dźwięki milkną, gdy węgorze rozrywają ciała. Jakże wspaniałe z nich bestie. Słysząc też chłupot, gdy kobiety przebierają nogami, aby utrzymać się na powierzchni. Jedna krwawi, przez co ryby wariują. Zostaję na miejscu, gotowa obserwować całe wydarzenie. Aż coś mnie kopie.

Nie zauważyłam, że trzymam mężczyznę. Choć słona woda musi piec go w oczy, udaje mu się intensywnie na mnie spojrzeć.

Śmieję się z tego głupiego stworzenia. Przyglądam się, jak ze mną walczy. Znajdujemy się pod powierzchnią wody. Nie potrwa długo, nim skończy mu się tlen. Zanim poddadzą się jego płuca. Jednak naraz przestaje walczyć. Nie mógł tak szybko się utopić. Nie, zbliża się, opiera czoło o moje, stykają się nasze nosy.

Jego ciepło...

Co za odczucie. Nie walczy. Ale...

Ale...

Pojawia się wspomnienie, słowa trzepoczą w moich myślach. *Twój czar trwa znacznie dłużej niż twoja pieśń*, powiedział, nim pocałował moją skórę.

Nagle spokój i zapach znikają, ponownie zastąpione strachem i pilnością. Ciągnę Ridenę w kierunku powierzchni i rzucam się na nadpływającego węgorza. To ten większy, ma jakieś pięć metrów i same zęby i mięśnie. Macha ogonem w wodzie tak szybko, że ledwie mogę to dostrzec.

Lecz jestem szybsza.

Może i nie urodziłam się w oceanie, ale przyszłam na świat, by

nim rządzić.

Jestem córką królowej syren.

Węgorz skończył okrążanie Niridii i reszty. Zanurza się i płynie w górę, otwierając paszczę...

Wyjmuję sztylet z buta i z boku pędzę na rybę. Najpierw zadaję cios, po czym obejmuję jej ciało nogami. Morska bestia jest tak wielka, że moje stopy ledwie stykają się po drugiej jej stronie.

Wije się z bólu, rzucając w przypadkowych kierunkach. Wyjmuję sztylet i dźgam ponownie. I znowu. W końcu stworzenie nieruchomieje, więc je puszczam. Szybki rzut oka podpowiada mi, że ktoś spuścił linę Ridenowi i dziewczynom.

Ale Sekretna Śmierć wciąż pływa.

Z mojego statku odpada harpun, któraś z załogantek musiała odciąć linę i go wyrwać. Przychodzi mi do głowy pewien pomysł. Chwytam metalową broń, nim zatonie na dnie. Płynę w dół, jednocześnie kierując się w stronę przeciwnego statku.

Zatrzymuję się pod dnem jego kadłuba, napinam mięśnie, biorę zamach i poddam się syreniej naturze: ustawiam harpun tak, by pierwszy wszedł grot.

Rozrywa drewno, więc go wyciągam. Pociągam deski w dziurze, rozszerzając ziejący otwór. Musieli załatać ten, który wyrwała ich własna armata.

Zobaczymy, jak poradzą sobie tym razem.

Powtarzam działanie, płynąc niżej, po czym jeszcze trzykrotnie uderzam harpunem.

Sekretna Śmierć zaczyna gwałtownie tonąć.

Jestem pod wodą, w pełni kontroluję swój umysł, a mój statek pozostaje na falach, choć tonie ten, na którym przebywa ojciec. Powinnam być w tej chwili bezrozumną bestią, na zawsze zgubioną w oceanie, a moja nieżywa załoga opadałaby na dno.

Zamiast tego mam więcej mocy niż kiedykolwiek wcześniej.

Uświadomienie sobie tego jest odurzające.

Nie chcę wychodzić z wody. Kiedy to zrobię, wrócą wcześniejsze słabości. Nie będę zdolna do uzupełnienia mocy bez utraty zmysłów i stanę się dla wszystkich bezużyteczna.

Ale jakie mam wyjście? Na zawsze pozostać pod wodą z ludzkimi myślami? Nie żyć jako syrena ani jako człowiek, uwięziona gdzieś pomiędzy?

Płynę w kierunku swojego statku, obserwując, jak liny przeczepione do harpunów wpadają do wody. Ava-lee jest wolna i zaczyna odpływać.

Wynurzam się dopiero przy bakburcie, gdzie nie zobaczy mnie flota.

Nie chcę, by ojciec wiedział, że to ja go pokonałam, niszcząc statek spod wody. To nie jest ostatni raz, gdy widzę króla czy jego statki, a nie chcę, aby wiedział, że właśnie zyskałam przewagę.



# Rozdział 15



**L**ina! – krzyczę z wody.  
Sorinda wygląda przez burtę i zaraz rzuca mi sznur.  
Podciągam się z jego pomocą.

Ze statków znajdujących się w oddali padają salwy armatnie, okręt Tylona zatonął. W wodzie obok nas powstają kręgi, ale żadna kula nas nie trafia.

Musimy odzyskać przewagę.

Płonna nadzieja, że ojciec poszedł na dno wraz ze statkiem. Byłby pierwszym, który by z niego uciekł.

Wyrzucam z siebie część pieśni, aby wchłonąć wodę z ubrania. Kiedy jestem sucha, nie potrafię uzupełnić mocy, bez tracenia kontroli nad umysłem. Wiem o tym. Czuję syrenią część, która chce się wydostać.

Staję przy kasztelu obok Kearana. Mężczyzna steruje, a ja wpatruję się we flotę. Z tej odległości nie widzę twarzy piratów, ale jedna postać jest wyższa niż inni. Król. Będzie wściekły, a jego ludzie przerażeni.

Muszą być wyczerpani wiosłowaniem, ponieważ nie są w stanie nas dogonić.

Zostaję z Kearanem przez jakąś godzinę na tyle, żeby przekonać

się o naszej przewadze, byśmy zostawili flotę przeciwnika daleko w tyle. Wciąż ją jednak widać. Minie chwila, nim zniknie z horyzontu. Chociaż jest już na tyle bezpiecznie, że mogę iść sprawdzić inne rzeczy.

Najpierw zatrzymuję się w izbie chorych. Widzę, jak Mandsy opatruje gazą rękę Niridii. Moja pierwsza oficer leży pod kocem, woda zbiera się pod nią na podłodze.

– Jest bardzo źle? – pytam.

– Kula przeszła na wylot dłoni, trudno określić, jak będą zrastać się kości.

– To moja lewa ręka – mamrocze Niridia. – Od walki szablą mam drugą. Nie ma się czym martwić.

– Chciałam dać jej coś przeciwbólowego, ale powiedziała, że nie weźmie.

Unoszę brwi, patrząc na Niridię.

– Potrzebujesz bystrości mojego umysłu. Nasi wrogowie są za blisko.

Kładę dłoń na jej ramieniu.

– Chcę, byś wydobrzała. W tej chwili sytuacja jest opanowana. Zdrowiej. I weź to, co daje ci Mandsy. To rozkaz.

Niridia zaciska usta, ale nie odmawia, gdy lekarka podaje jej buteleczkę.

– To ostatnia, którą się zajmowałam – mówi Mandsy. – Inni już opatrzeni, odpoczywają pod pokładem. Kilka dziewczyn postrzelono w ręce czy nogi. Trafiono je głównie w pobliżu kryjówek.

– Słyszałam, jak któraś spadła z masztu, gdy poleciłam rozwinąć żagle – mówię. – Jakieś wstrząsy mózgu?

Dziewczyna poważnieje.

– Nie, ale mamy ofiarę, kapitanie.

Przełykam ślinę.

– Kogo?

– Haeli. Dostała w plecy. Próbowałam powstrzymać krwawienie, lecz było za późno. Zostawiłam ją na pokładzie, byśmy mogły urządzić pogrzeb, gdy tylko zostawimy za sobą flotę.

Haeli. Jedna z najlepszych od obsługi żagli. Wzięłam ją z Calpoon – jednej z Siedemnastu Wysp. Podróżowała z wędrownymi grajkami. Przez połowę czasu grała na lutni, przez resztę grzebała publiczności po kieszeniach. Padłam jej ofiarą. Gdy mnie obrabowała, zaproponowałam jej pracę. Powiedziałam, że dostanie więcej, niż zarobi w złodziejskim fachu.

A teraz leży martwa na moim pokładzie.

Oddycham głęboko przez nos.

– Ktoś jeszcze?

– Nie.

– To dobrze.

Wychodzę. Ciężar tej wyprawy spoczywa mi na sercu, wykańczając mnie fizycznie pomimo mocy, jakiej nabrałam z wody. Ile nas pozostanie, gdy dotrzemy na wyspę syren? Ile bliskich stracę, by reszta mogła być bezpieczna?

Nie mogę dłużej znieść przytłaczających mnie myśli. Muszę się czymś zająć.

Szukam Radity pod pokładem.

– Statek oberwał kilkakrotnie, kapitanie – mówi, gdy pytam o kadłub. – Kula armatnia przeszła przez kambuz. Zabrała większość zapasów wody pitnej, a reszta beczek znajdujących się na pokładzie została podziurawiona podczas bitwy. Straciliśmy niemal cały zapas.

– Ile zostało?

– Jedna beczka.

– Tylko jedna?!

Kiwa głową.

– Ta, którą otworzyliśmy i zaczęliśmy z niej pić.

Zakrywam twarz rękami. Nasze dni są policzone. Polecę Trianne, by racjonalizowała porcje. Ale i wtedy nie sądzę, byśmy dopłynęli do wyspy na tym, co zostało. No i podróż powrotna...

– Zdołasz naprawić statek? – pytam.

– Już poleciłam niektórym, żeby się tym zajęły.

– Dziękuję.

– Na tym polega moja praca, kapitanie, ale proszę.

Kiedy przechodzę obok koi, Roslyn martwi się o obrażenia Wallova.

– To tylko zadrapanie, kochanie – mówi jej tata.

– Nie, miałeś szczapę drewna w ramieniu. Musisz leżeć.

– Wszystko w porządku – odpowiada, podkreślając ostatnie słowo.

– W takim razie nie ma powodu, by wstrzymywać lekcje używania sztyletu.

Uśmiecham się, zamykając za sobą właz i zacierając do swojej kajuty. Moje rozbawienie znika, gdy tylko wchodzę do środka.

Ktoś tu jest i na mnie czeka.

– Co robisz? Nie wolno ci tu przebywać, chyba że cię zaproszę.

– Muszę porozmawiać z kapitanem – mówi Riden. Cały aż kipi wściekłością i zastanawiam się, jakim cudem mówi tak spokojnym tonem. – Pomyślałem, że będzie lepiej zrobić to na osobności, żebyś nie trzymała mnie za burtą za podżeganie do buntu.

– Nie jesteś jedynym z problemami – warczę. – Własny ojciec podziurawił mi statek. Jedna trzecia załogi jest ranna. Jedna osoba nie żyje. Więc jeśli twoje problemy nie są od tego poważniejsze, sugeruję, abyś wyszedł, bo nie potrzebuję więcej zmartwień.

Jego spokój znika.

– Niewiele brakowało, by było więcej ofiar! Coś ty sobie, u diabła, myślała, wciągając mnie ze sobą do oceanu?

– Myślałam, że w wodzie były dziewczyny i muszę je uratować! Nie miałam za bardzo czasu, żeby pytać cię o zgodę, nim dopadłyby



je węgorze.

– A ja byłem czym? Przynętą? Ciałem, które można poświęcić podczas ratowania prawdziwych członków załogi?

– Prawdziwych? Czasami jesteś taki tępy! Podjęłam wykalkulowane ryzyko. Nie miałam wyjścia, musiałam cię w to zaangażować.

Jego nozdrza się rozszerzają, gdy bierze kolejny głęboki wdech.

– Potrzebowałam cię – rzucam. – Bez ciebie pod wodą zmieniam się w potwora. Ale ty podtrzymujesz moją ludzką naturę. Potrzebuję cię, by pamiętać, kim jestem. Nie podoba mi się to, ale uświadomiłam sobie, że tylko ty potrafisz zachować mój ludzki umysł, gdy moje ciało próbuje przejąć syrena.

To go ucisza. Pyta jedynie:

– Dlaczego?

– Nie mam pojęcia. Nie zamierzałam pozwolić moim czterem protegowanym umrzeć, rozważając to zagadnienie.

Unosi wzrok, zastanawiając się nad czymś.

– Początkowo nie byłaś sobą. Byłaś niebezpieczna. Byłaś syreną, a potem... W jakiś sposób wiedziałem. Wiedziałem, że jeśli przestanę walczyć i się do ciebie zbliżę, nie utopisz mnie.

– W historii, którą zawsze opowiadał mi ojciec o tym, jak poznał moją matkę, upierał się, że zamiast walczyć z syreną, która chciała go utopić, on się nie opierał. Właśnie to ją powstrzymało, sprawiło, że zabrała go na ląd.

To nie może być aż tak proste, prawda? Brak oporu ze strony mężczyzny zastępuje syrenią naturę ludzką? Cokolwiek to jest, muszę nauczyć się kontrolować syrenę, a Riden jest ku temu pierwszą szansą.

– O co chodzi? – Ponownie na mnie spogląda.

– Potrzebuję twojej pomocy. Udało mi się unieszkodliwić ich statek spod wody. Gdybym nauczyła się kontrolować na tyle, że

mogłabym zanurzać się bez strachu... To nie jest zachcianka. Muszę to zrobić. To konieczne, by chronić załogę. Powinnam nauczyć się uzupełniania mocy bez utraty zmysłów. Dlatego muszę się zanurzać, nie zmieniając w bezrozumną bestię. Musisz mi pomóc.

Opuszcza go chęć walki, gdy przygląda się mojej twarzy. Nie wiem, co na niej widzi.

– Alos, niewiele jest rzeczy, których bym dla ciebie nie zrobił, ale o co ty mnie właściwie prosisz?

– Chcę, byś był przy mnie, gdy będę uzupełniać moc. Potrzebuję, abyś sprowadził mnie do rzeczywistości. I wielokrotnie to powtórzył. Aż zdołam zrobić to sama.

– Przyszedłem tu, by zapowiedzieć, że nie dam się już wciągnąć pod wodę, a ty wymagasz, żebym właśnie to zrobił? – drwi.

– Potrzebujemy tego, Ridenie.

– Obiecałaś, że nie będziesz używała na mnie swoich zdolności. Złamałaś już dane słowo, ratując mi życie, a teraz... – Drży.

– To co innego. Tym razem wcześniej proszę cię o zgodę.

– A jeśli odmówię?

– Będę musiała to uszanować.

– Dobrze. W takim razie odmawiam.

Nie spodziewałam się jego odpowiedzi tak szybko. Mógł przynajmniej udawać, że się zastanawia.

Częściowo czuję ulgę. Syrena przeraża mnie za każdym razem, gdy muszę uzupełnić zapas mocy, ale czuję też rozczarowanie. Czy on nie zdaje sobie sprawy, co to oznacza dla całej załogi? Czy nie wie, że to nasza szansa na przetrwanie?

Nieważne. Riden nie chce współpracować. Oznacza to, że muszę wymyślić coś innego.

– W takim razie wyjdź. – Wskazuję na drzwi.



Wracamy z Kearanem i Niridią do map. Wyjaśniłam już załodze sytuację z wodą pitną. Teraz we troje musimy ją rozwiązać.

– Na mapie Allemosa znajduje się duża wyspa – mówi Kearan, wskazując ją palcem. – Zapewne znajdziemy tam wodę. Możemy się zatrzymać.

– Na ostatniej wyspie natknęliśmy się na kanibali stworzonych przez syreny – wytyka dziewczyna. – Tylko diabeł wie, co czai się na tej.

– Pytaniem pozostaje, czy lepiej umrzeć z pragnienia – mówię – czy zaryzykować wyprawę na kolejną wyspę.

Niridia się zastanawia.

– Śmierć z pragnienia jest pewna, jeśli się nie zatrzymamy. Utrata życia na drugiej wyspie stanowi w tej chwili jedynie opcję.

– Zgadzam się – mówi Kearan.

Myślę o tym samym.

– Dobrze. Kearanie, ustaw kurs.



Wodzę wzrokiem po horyzoncie, jak to robię od kilku ostatnich dni, ale ani śladu floty ojca. Roslyn nie wypatrzyła też niczego z bocianiego gniazda, więc postanawiam odpocząć.

Kilka metrów na prawo pojawia się stado waleni. Wyskakują ponad powierzchnię i wpadają z powrotem do wody. Dziewczynka się śmieje, siedząc na relingu, zbliżając się na tyle, o ile może, próbując złapać rozchlapaną wodę.

Ocean jest tutaj zaskakująco czysty. Widać tu jasnoczerwone, niebieskie i żółte ryby. Mijamy kilka małych wysepek. To ledwie łąchy piasku z wystającymi z nich pojedynczymi palmami. Nic nie wygląda, jakby zawierało źródło wody pitnej.

Obserwuję krzątającą się załogę. Radita przechodzi po pokładzie,

sprawdzając takielunek, upewnia się, że nowy maszt się trzyma. Niektóre dziewczyny myją pokład. Inne wiszą na kadłubie na linach, ściągając z niego pąkle i inne morskie żyjątka próbujące załapać się na rejs.

Aura jest coraz cieplejsza, przez co przy reglamentacji wody bardzo chce nam się pić. Piratki zakasały rękawy i spięły włosy, by nie grzały je w szyje.

Riden poprawia żagle. Bez koszuli i boso wisi na olinowaniu. Nie golił się od kilku dni.

Cholera.

Gapię się. Wiem o tym, ale nie potrafię przestać.

– Mogłabym przywyknąć do takiego ciepła – mówi stojąca za mną Niridia. – Nikt nie pachnie za ładnie, ale co za widoki.

Powinnam dać jej jakąś bystrą odpowiedź, ale jedyne, co udaje mi się z siebie wykrzesać to:

– Aye.

Wpatrujemy się w mężczyznę jeszcze przez chwilę, aż się odwraca i przyłapuje nas na tym.

– Co się dzieje? – docieka Niridia.

– To znaczy?

– Dlaczego nie widzę, by każdego ranka wychodził od ciebie żwawym krokiem?

Śmieję się.

– Ponieważ nic się nie dzieje.

– Dlaczego?

Ponownie na niego patrzę, obserwując, w jaki sposób się porusza, jak spinają się jego mięśnie, gdy podciąga się na linie.

– Nie może znieść tego, co potrafię. Przerażają go moje umiejętności.

– Przerażają każdą osobę o zdrowych zmysłach, ale to nie oznacza, że cię nie kochamy.

– Dzięki, ale z nim jest inaczej. Niegdyś wszyscy go kontrolowali. To, że jestem w stanie go przymusić do pewnych rzeczy, sprawia, że ma mroczne myśli.

– Przejdzie mu – mówi Niridia z pewnością siebie, która mnie zaskakuje.

– Skąd wiesz?

– Ponieważ nie jest idiotą.

Wzdycham.

– Pogorszyłam sprawę.

– Co zrobiłaś?

– Parę razy potrafiłam się opanować pod wodą, ale zawsze za sprawą Rideny. Chciałam nauczyć się kontroli nad moimi zdolnościami, więc poprosiłam, by mi pomógł. Poprosiłam, aby wielokrotnie się przy mnie naraził.

– I odmówił? – docieka zdziwiona.

– Oczywiście. Nie powinnam była pytać. Źle zrobiłam...

– Nie, Alosy. Niedobrze by było, gdybyś nie robiła wszystkiego, co w twojej mocy, by chronić załogę. Chciałaś postąpić właściwie. Zobaczy to w końcu.

– Nie ma mowy, aby to zrozumiał.

– Może nie samodzielnie – mówi. – Mężczyźni potrafią być czasami ociężali umysłowo. Raz na jakiś czas trzeba im pomóc.

Uśmiecham się. Mniej więcej to samo powiedziałam Ridenowi w twarz. Kiedy dziewczyna odchodzi, znika moja wesołość.

– Co robisz?

– Pomagam.

– Niridio!

– Ridenie! – krzyczy.

Mężczyzna patrzy w dół i omiata wzrokiem pokład, aż ją zauważy.

– Aye?

– Zejdź, proszę, na chwilę.  
Wskakuje na siatkę i schodzi.  
– Niridio, odmówił. Zostaw go.  
– Pozwól, że czegoś spróbuję. Ufasz mi, prawda?  
– Oczywiście.  
– Więc pozwól mi wykonywać moją pracę na tym statku.  
Riden skacze i ląduje boso, kucając. Podnosi się i zauważa mnie, ale skupia się na Niridii.  
– Uważasz się za egoistę, Ridenie? – pyta bez ogródek.  
Jeśli zdenerwowało go to pytanie, nie okazuje tego.  
– Mogę taki być – odpowiada.  
– Jestem pierwszym oficerem na tym statku, co oznacza, że zauważam wszystko, co się dzieje. Widziałam, jak pocieszałeś Deshel, jak łagodniejesz, ilekroć przychodzi Roslyn, jak śmiejesz się z Wallozem i Derozem. Polubiłeś nas, co?  
– Aye.  
– Dobrze. Kapitan właśnie powiedziała mi, że potrafisz pomóc jej w kontroli mocy, przez co możemy przetrwać pościg króla piratów. Uważasz, że ma rację?  
Zamyka się, widać to nieznacznie na jego twarzy.  
Jestem w szoku, gdy mamrocze słabe:  
– Tak.  
– Raz już zaryzykowałeś życie dla Roslyn. Niemal za nią umarłeś. Powiedz, jeśli Kalligan nas złapie, według ciebie oszczędzi ją tylko dlatego, że jest dzieckiem?  
Kręci głową.  
– Nie – mówi wyraźniej.  
– Nikt nie rozkazuje ci nic robić. Uważam jedynie, że powinieneś przemyśleć pewne sprawy. Mógłbyś przechylić szalę na naszą korzyść, Ridenie. Pamiętaj o tym, gdy położysz się dziś spać.  
I z tymi słowami odchodzi, zostawiając mnie z nim.

Z Ridenem, który nie ma na sobie koszuli.

– Przyrzekam, że jej o to nie prosiłam – mówię. – Powiedziałam, by zostawiła cię w spokoju. Po prostu się wygadałam, a sama przejęła inicjatywę...

– W porządku.

– Tak?

– Pamiętaj, że sam byłem kiedyś pierwszym oficerem. Potrafimy być uparci. – Drapie się po ramieniu, a ja skupiam wzrok na jego brzuchu. – Ma rację – mówi nagle, przez co spoglądam mu w twarz. – Nie podoba mi się to i nie mogę obiecać, że będę po wszystkim zadowolony, ale musimy to zrobić.

– Gdyby był ku temu inny sposób, nie prosiłabym cię. Przez całe życie próbowałam nad tym zapanować. Ojciec przeciągnął mnie przez te wszystkie... Nieważne. To nieistotne. Mówię tylko, że królowi piratów się nie udało, za to ty jesteś moją ostatnią szansą.

– Hmm – mruczy.

– Kiedy możemy zacząć? – pytam niepewnie.

– Zapewne im szybciej, tym lepiej.

– Pewnie tak. – Milknę na chwilę. – Może... teraz? – naciskam.

– Dobrze.

Kiwam głową.

– No to się przygotujmy.



Potrzebujemy kwadransa, by wszystko było gotowe. Aż tyle, bo się nie spieszę. Nie pali mi się, by korzystać z mocy przy Ridenie. Aby zobaczyć jego obrzydzenie i gniew. Jeśli nam się uda, spowoduje różnicę w bitwie przeciwko ojcu. Jeśli jednak coś pójdzie nie tak i zrobię komuś krzywdę, gdy poddam się syrenie...

Stąпам po bardzo kruchym lodzie.

Kiedy spotykam się ponownie z Ridenem, w milczeniu schodzi za

mną pod pokład. Innym mężczyznom Niridia poleciła, by zatkali uszy woskiem. Sorinda czeka na nas przy celach.

– Czy to nie Mandsy zazwyczaj ci w tym pomaga? – pyta, zaskoczony widokiem mojej zabójczynie.

– Jeśli sytuacja wymknie się spod kontroli, Sorinda nad wszystkim zapanuje.

Docieka spokojnie:

– To znaczy nade mną, jeśli ulegnę twojej mocy?

– Nie – mówię, przerażona akceptacją w jego głosie i tym, że takie myśli w ogóle przyszły mu do głowy. – Jest tutaj, aby dopilnować, bym nie zrobiła ci krzywdy. – *Kretynie*. Patrzę pod nogi, potem natychmiast wracam wzrokiem do jego twarzy. – Włóż koszulę, nim zaczniemy.

– Jest gorąco – broni się i chyba się domyślam, o czym myśli. *To będzie straszne, więc mogłabym mu przynajmniej pozwolić na tyle wygody, ile to możliwe.*

Mam dwa wyjścia. Mogę pozwolić mu myśleć, że jestem nierozsądnie okrutna, lub wszystko wyjaśnić. Nalegał, bym się przed nim otworzyła.

Dobra. Wyjaśnię.

– Syreny pragną od mężczyzn dwóch rzeczy. Złota i przyjemności. Masz przy sobie jakieś złoto?

– Nie – wzdycha.

– Syrena we mnie potrafi sprawić, byś jęczał z rozkoszy, dziurawiąc się przy tym nożem. Rozebrać cię do naga i przyglądać się, jak tańczysz, póki nie zedrzesz stóp do kości. A kiedy znudzi jej się twoje życie, będzie płaszać z twoim truchłem na dnie oceanu. Mam opowiedzieć, jak się będzie dobrze bawić? Już o tym myślałam.

Jedyną odpowiedzią jest ogłuszająca cisza.

– Tak mi się właśnie wydawało. Włóż koszulę. Nie wywołujmy



w niej niepotrzebnego głodu.

Wychodzi, a kiedy wraca, ma poważniejszą minę, ale przynajmniej zakrył tors.

Wchodzę do celi wyściełanej poduszkami, wcześniej oddając Sorindzie broń, gorset, buty. Wszystko, co metalowe i ostre. Każdą rzecz, której syrena mogłaby użyć, by uciec.

Dziewczyna mnie zamyka, a następnie zajmuje się Ridenem, upewniając się, że oddał całą broń. Zamyka go w celi naprzeciwko mojej, gdzie nie mogę go dotknąć.

Ale będę go słyszeć.

– Na wyspie z Vordanem – mówię – gdy zamknął mnie w klatce i kazał ci śpiewać, sprawiłeś, że miałam na tyle jasny umysł, by cię nie zabić. Powinieneś wtedy umrzeć. Nigdy wcześniej nie byłam tak blisko pozostania człowiekiem po uzupełnieniu mocy. Tamci piraci wylewali na mnie wodę, zmuszali, bym ciągle ją w siebie wciągała, ale mówiąc do mnie, sprawiłeś, że nie poddałam się w pełni syrenie. Wymagało to wysiłku, ale myślę, że pod koniec naszego pobytu na wyspie było mi łatwiej. Uzupełnianie zapasu mocy w ten sposób różni się od tego, gdy przebywam pod wodą i mam jej nieograniczony zapas, ale musimy zacząć powoli i próbować innych rzeczy. Jeśli uda się uzyskać jakiś postęp – dodaję.

– Pod warunkiem że nie umrę – mówi.

Sorinda wyjmuję rapier z pochwy.

– Nie umrzesz. Nie na mojej wachcie.

– Przysięgam, że dla mnie nie będzie to ani trochę bardziej zabawne niż dla ciebie.

Teraz, kiedy mam pełno mocy, śpiewam, by się jej pozbyć. Nie czaruję nikogo. Moja pieśń nie musi być rozkazem. Riden i tak się wzdryga. Udaję, że tego nie zauważam.

Kiedy pozbywam się części pieśni, zanurzam palec w wodzie.

Uprzednio niemal zapytałam go, czy jest gotowy, ale uświadomiłam sobie, że ani on, ani ja nigdy nie będziemy na to przygotowani.

Wciągam wodę przez skórę, pozwalam, by mnie wypełniła. To jak łyk zimnego napoju na wyschnięte gardło. W ten właśnie sposób nasycam się siłą i mocą. Absorbując wodę.

Rozglądam się nowymi oczami, które są w stanie dostrzec poszczególne włókna drewna na ścianach, plamy na podłodze, drobinki złota w oczach mężczyzny znajdującego się naprzeciwko mnie.

Ludzie znów mnie uwięzili, ale tym razem byli na tyle uprzejmi, że zostawili mi zabawkę.

– Alosa – mówi stanowczo, jakby wydawał polecenie. Bezwartościowy człowiek. Żadna istota nie będzie mi rozkazywać. – Alosa – powtarza, tym razem inaczej. Bardziej miękko, niemal błagalnie.

Gdzie wcześniej był tylko jakiś człowiek, w tej chwili jest Riden. Mój Riden.

Mój.

Syrena wciąż się wyrywa. Jest bezwzględna i brutalna. Głodna własnej rozrywki. I władzy. Ale więzę ją w klatce mojego umysłu, wysuwając się przed nią. Nie potrzebuję jej w tej chwili.

– To ja – mówię.

Riden wzdycha.

Przywykłam do syreny po obcowaniu z nią przez te wszystkie lata. To takie dziwne. Ponieważ nią jestem. Kiedy przyjmuję wodę, staję się istotą, która nie uznaje mojej ludzkiej egzystencji, tych, na których mi zależy, ani moich aspiracji. Staję się tym, czym byłabym, gdybym nigdy nie wyszła z oceanu.

Świadomość, że mogłabym się zatracić na zawsze, jest przerażająca, ale tu do tego nie dojdzie. Nie w środowisku, nad którym panuję. Czerpię pociechę ze znajomego otoczenia Avy-lee.

Teraz obawiam się jednak o Riden. Wydaje się, że wszystko z nim dobrze, pomimo tego, na co go naraziłam. Ośmielam się odezwać:

– Wcześniej – mówię – kiedy uzupełniałam moc, a ty złamałeś rozkaz i przyszedłeś mnie zobaczyć, nie odezwałeś się. I nie wrócił mi rozsądek. Przez cały czas pozostawałam syreną. Zastanawiam się, czy ma to coś wspólnego z twoim głosem.

– A co, gdy jesteś pod wodą? – pyta Riden. – Nie mogę wtedy do ciebie mówić, a mimo to kilka razy się opamiętałaś.

– Masz rację. Wtedy...

– Pocałowałam cię – kończy. Sorinda pozostaje jak zawsze nieruchoma, a Riden kontynuuje: – Kiedy uratowałaś nas od Vordana, trzymałaś mnie pod wodą. Wydawało mi się, że umrę, a moją ostatnią myślą było to, że chciałbym cię pocałować, nim do tego dojdzie.

Wcześniej o tym nie mówił.

– Wtedy odzyskałam świadomość – przypominam sobie. – A kiedy wpadłeś do wody podczas burzy, znów tonąłeś. Syrena przyłożyła usta do twoich, aby dać ci trochę powietrza, żebyś nie umarł od razu i by mogła się dłużej tobą pobawić. Wtedy znów wrócił mi rozum.

– A podczas bitwy – mówi Riden – oparłem czoło o twoje. Nie był to do końca pocałunek, ale było blisko.

Wpatruję się w niego przez kraty.

– Dlaczego to uczyniłeś? Nie wiedziałeś, co chciałam zrobić.

– Pomyślałem, że jeśli się do ciebie zbliżę, może nie umrę.

W takim razie to nie tylko syrena na niego reaguje. On w jakiś sposób potrafi sobie z nią poradzić.

– Spróbujmy raz jeszcze – mówię, zanurzając palec w wodzie.

Riden się nie sprzeciwia, więc wciągam ciecz.



Ćwiczymy przez wiele godzin. Za każdym razem wystarczy, że wypowie moje imię, a wracam.

Nie potrafię tego wyjaśnić. Nie tylko on mówił do mnie, gdy byłam syreną. W przeszłości ojciec próbował zachować mnie przy zdrowych zmysłach, gdy uzupełniałam umiejętności. Jego głos nic jednak dla mnie nie znaczył. Tylon również widział mnie jako syrenę i też próbował do mnie mówić. Nic się nie stało. Robili to także Deros i Wallov. I kilku kapitanów w twierdzy.

I nic.

Tylko Riden ma na mnie taki wpływ.



# Rozdział 16



**B** yło blisko, co? Kiedy ponownie się spotkamy, Alosa, doświadczysz pełnej mocy Smoczej Czaszki i mojej floty. Wszystko będzie inaczej.

Postępy, które zrobiłam wczoraj z Ridenem, wydają się nieistotne na wspomnienie wielkości floty ojca. Co z tego, że zdołam zachować ludzki umysł, uzupełniając umiejętności? Co pocznę przeciwko dwudziestu statkom? I trzydziestu następnym, które mogą już za nimi płynąć? Bez skarbu syren, dzięki któremu mogłabym przekupić ludzi króla, nie widzę, byśmy mieli jakieś szanse.

Zaledwie kilka godzin później pojawia się kolejny liścik.

*Widzę Cię.*

Wspinam się po linach do bocianiego gniazda. Nawet tam muszę mrużyć oczy, aby zobaczyć brązowy ślad na horyzoncie. Flocie musi pomagać jakiś prąd oceaniczny. Serce bije mi jak oszalałe na ten widok.

Schodzę tak szybko, jak to tylko możliwe.

– Znajdź mi Raditę – mówię do Niridii.

Ojciec musi do maksimum wykorzystywać swoich ludzi: zarządził zmiany przy wiosłach. Kiedy dotrą na Islę de Canta, będą wyczerpani, ale nie sędzę, by akurat to było jego obecnym celem. Musi mnie tylko złapać. Później będą mogli odpocząć przed dalszym rejssem.

Kiedy Niridia wraca z Raditą, nie potrafię wystarczająco szybko powiedzieć, o co mi chodzi.

– Dogania nas. Nie zwolni, gdy ma nas w zasięgu wzroku. Możemy coś zrobić, żeby przyspieszyć?

Radita odpowiada niemal natychmiast:

– Nie możemy nic zrobić ze statkiem, ale możemy go odciążyć. Najłatwiej byłoby to zrobić, wyrzucając za burtę armaty.

– Tak nie można – odzywa się Niridia. – Kiedy ponownie nas złapie, nie będziemy mieli jak walczyć!

Nie potrafię wybrać. W odciążeniu statku jest taki sam sens, jak w zatrzymaniu armat. Niemożliwe zdecydować, co jest mądrzejsze.

– No, dobrze – mówię. – Na razie nie robimy nic. Roslyn!

Dziewczynki nie ma w bocianim gnieździe, ale szybko muszę to zmienić.

– Tak, kapitanie? – pyta. Wie, że musi porzucić grupkę dziewczyn, z którymi rozmawiała.

– Potrzebuję cię na górze. Natychmiast mi zgłoś, jeśli statki na horyzoncie staną się większe. Rozumiesz?

– Aye. – Odbiega.

– Przeszukaj statek, Radito – polecam. – Zobacz, czy można wyrzucić cokolwiek, co sprawi różnicę.

– Nie ma...

– Po prostu sprawdź, proszę!

Wymienia spojrzenie z Niridią, nim schodzi pod pokład.

– Nie zachowuję się nierozsądnie. Może jest coś, co przegapiła. On nie może nas dopaść, Niridio.

- Już raz go pokonaliśmy – mówi. – Możemy to powtórzyć.
- Tym razem nie będzie pojedynku jeden na jeden. Nie pokonamy dwudziestu statków.
- Prawda – odpowiada – ale w tej chwili nic nie poradzisz. Skup się na ćwiczeniu z Ridenem. Ja tu wszystkiego dopilnuję.



Po tym, co udało nam się wczoraj osiągnąć, chciałam dać Ridenowi przerwę. Przebywanie przy mnie, gdy używam swoich zdolności, nie jest dla niego łatwe, ale muszę uporządkować kilka rzeczy, nim sprawy staną się bardziej pilne, niż są teraz.

Wzdycham z ulgą, gdy nie okazuje sprzeciwu, kiedy mówię, że musimy natychmiast wznowić ćwiczenia.

Wyczuwa, jaka jestem zdenerwowana, ponieważ gdy schodzimy pod pokład, pyta:

- Co się stało?
- Z bocianiego gniazda widać flotę. Ojciec musi wykorzystywać ludzi do maksimum, by nas dogonić.
- Więc lepiej się przygotujmy.

Pod baczным okiem Sorindy spędzamy resztę dnia na nauce kontroli nad syreną.

Riden próbuje wychodzić z pomieszczenia – oczywiście z zatkanymi uszami – aby zaobserwować, czy dystans wpłynie na jego kontakt z syreną. I potwierdza się jego teoria. Musi być w zasięgu mojego wzroku, inaczej blokuję jego krzyki.

Próbuje też mówić do mnie coraz ciszej, aż w końcu milknie całkowicie z nadzieją, że wystarczy, iż syrena na niego spojrzy. Jednak to się nie udaje.

Chodzi o jego głos, gdy na niego patrzę.

Nic innego.

Miałam nadzieję, że po treningu nauczę się samodzielnie

kontrolować syrenę, jednak po trzech dniach z tymi samymi rezultatami jestem zmuszona się poddać. Mimo to, póki Riden jest w pobliżu, mogę uzupełniać moc i natychmiast odzyskiwać rozsądek.

Następnym razem, gdy stanę do bitwy z ojcem, nie będę musiała się martwić, co zrobię, gdy wyczerpie mi się moc. Zdołam ją uzupełnić bez obawy, że zmienię się w syrenę, jeśli tylko będę słyszeć Rideną – dopóki nie zawiedzie moja siła lub zginą wszyscy ludzie króla. Cokolwiek nadejdzie pierwsze. Mimo to wróg zbyt łatwo może zatkać uszy. To mi nie wystarcza.

To dopiero pierwszy krok. Prawdziwe wyzwanie to pozostanie sobą, gdy otoczy mnie ocean.

Muszę pływać w wodzie i nadal być człowiekiem.



Flota znika za horyzontem, a ja nie wiem, czy to dobrze, czy jednak nie, skoro statki cały czas tam są. Mimo to, kiedy ich nie widzę, czuję się pewniej.

Być może właśnie dlatego opóźnię podjęcie kolejnego kroku w nauce panowania nad swoimi zdolnościami.

To coś więcej niż flota, wmawiam sobie. Nie mogę tak szybko popychać Rideną tak daleko. Musi mieć czas, by to rozważyć.

Powtarzam też sobie, że to kłamstwo. Im więcej czasu mężczyzna spędza z syreną, tym lepiej sobie z nią radzi. I choć oczywiście biorę pod uwagę jego odczucia, przebywanie w wodzie mnie przeraża. Syrena może wyrządzić tak wiele szkód, skrzywdzić tak wiele osób na tym statku.

Jestem sparaliżowana na myśl o byciu nią i ryzykowaniu zatracenia się na zawsze w oceanie.

Jednak nad naszymi głowami wisi widmo odwodnienia, więc kończą mi się wymówki.



Kearan uważa, że za jakiś dzień powinniśmy się znaleźć przy wyspie.

Wraz z Enwenem wisi na relingu na pokładzie, wpatrzony tęsknie w płaską taflę wody.

– Wygląda lepiej, niż smakuje – mówię im.

– Dlaczegoż, u licha, w oceanie musi być sól? – docieka Enwen.

– Aby nas wkurzać – odpowiada Kearan.

– Przestańcie na nią patrzeć – polecam. – Idźcie się czymś zająć.

Jakby się umówili, obaj się obracają i w tym samym momencie siadają na pokładzie.

Możemy nie przetrwać, nim dotrzemy do tej wyspy.

Idę do kambuza, szukając Trianne. Trzyma ostatnią beczkę z wodą pod kluczem w składziku. Ufam, że załoga nie weźmie więcej niż ich udział w złocie, ale woda pitna to zupełnie inna sprawa. Jej brak wpływa na umysł.

– Ile zostało? – pytam.

Natychmiast wie, o co mi chodzi.

– Jeśli będziemy kontynuować na tych samych racjach, to na jakieś pięć dni.

Pięć.

– Zaczynj serwować rum do kolacji – polecam. Nie tylko zyskamy więcej dni na wodzie, ale też załoga pójdzie spać, nie myśląc o tym, jak bardzo chce im się pić.

– To może nam kupić dodatkowy tydzień. Niebiosom niech będą dzięki, że Kearan wytrzeźwiał. Inaczej i tych zapasów by już nie było.

– Prawda.

Klepię ją w ramię, wychodząc z kambuza.

– Wrócili!

Krzyk jest tutaj przytłumiony, ale wiem, że to Roslyn. Musi mieć na myśli statki.

Flotę.

Czy on się ze mną bawi? Z pewnością mógłby dać swoim ludziom przerwę na tyle długą, bym poczuła się bezpiecznie – tylko po to, żeby przyspieszyć i znów mnie dopaść.

Ojciec lubi gierki, a w tej chwili jedyna przewaga, jaką nad nim mam, to fakt, że mogę uzupełniać moc, bez zatraćania siebie i czekania na noc.

A to nie jest wystarczające.

Wiem o tym i wiem, co muszę zrobić.

Trzęsę się na samą myśl, ale zmuszam się, by postawić niezbędne kroki. Najpierw odnajduję Sorindę i wydaję rozkazy, następnie idę do swojej kajuty. W końcu szukam Rideny.

Rozmawia z Wallorem przed celami. Mężczyźni znajdują się zapewne zbyt głęboko, aby usłyszeć krzyk, a kiedy wychwytyję temat ich rozmowy, postanawiam jeszcze przez chwilę nie przeszkadzać.

– Opieka nad dzieckiem to ciężka praca – mówi Wallov – zwłaszcza kiedy jest za małe, by poruszać się samodzielnie. Ale nie zamieniłbym Roslyn za całe złoto świata.

– Czy kiedykolwiek czułeś się niezręcznie przy córce? – docieka Riden.

– Jeszcze nie, ale obawiam się rozmowy, którą będziemy musieli odbyć, kiedy trochę podrośnie.

– Nie bój się, Wallov – mówię, informując ich o swojej obecności. – Jest tu cała załoga kobiet, które ci w tym pomogą.

– Dobrze – odpowiada z ewidentną ulgą w głosie. – Naprawdę na to liczyłem.

– Przepraszam, że przeszkadzam – rzucam bardziej pilnym tonem – ale potrzebuję Rideny.

Ten przechyla głowę na bok, więc dodaję:

– Flota wróciła. Czas na kolejny krok.

Z ich twarzy znika rozbawienie. Wallov spieszy na górę, aby być bliżej córki, która wykonuje powierzone zadania.

– Chodź za mną – mówię do Rideny.

Kiedy widzi, że kieruję się na schody, pyta:

– Na pokład? Nie będziemy w celi?

– Nie dziś.

Idzie bez zadawania dodatkowych pytań, a ja pomimo zbliżającego się zagrożenia odpływam myślami do jego rozmowy z Wallovem.

– Planujesz w najbliższym czasie mieć dzieci? – pytam, kiedy udajemy się do mojej kajuty. Niridia rzuca mi wykalkulowane spojrzenie, kiwając głową z aprobatą, gdy widzi mnie z Ridenem. Zranioną dłoń trzyma na temblaku.

– Nie niedługo – odpowiada mężczyzna – ale pewnego dnia. Nie sądziłem, by było to możliwe w życiu, jakie wcześniej wiodłem, ale tutaj, na tym statku, dziecko byłoby bezpieczne. Cóż, zapewne nie tak bezpieczne, jak na łodzi, ale wystarczająco z taką załogą.

Myśli wirują mi w głowie na te słowa. Riden miałby być ojcem? Nie potrafię tego pojąć, a jeszcze trudniej to zrobić, gdy mój własny ojciec znajduje się w zasięgu wzroku.

– Ty nie chciałabyś pewnego dnia mieć dziecka? – pyta.

To pytanie stawia Roslyn i mojego ojca na tej samej płaszczyźnie w mojej głowie, więc drzę, nim odpowiadam:

– Naprawdę nigdy o tym nie myślałam.

– Nigdy?

– Nie. Opiekuję się załogą. Nie widzę, by dziecko do tego pasowało.

– Potrafię wyobrazić sobie małą rudą dziewczynkę biegającą po pokładzie, zamykającą lalki w celi, gdyby źle się zachowywały.

Parskam śmiechem.

– Prawdopodobnie będziesz miała tylko córki, co? Żadnych

synów?

O tym chyba też nie myślałam.

– Pewnie tak, ale czy byłyby takie, jak ja? Czy byłyby bardziej... ludzkie. – Niemal powiedziałam „normalne”.

– Ma to znaczenie? – pyta.

Odczuwam dezorientację. Niechętnie spędza czas w obecności syreny. Dlaczego miałyby go nie martwić to, że dziecko, które urodzę, również będzie syreną?

Pewnie uderza mu do głowy brak wody. Ma urojenia.

Sorinda czeka już na nas w pomieszczeniu do kąpieli.

Riden zerka na balię wypełnioną słoną wodą.

– Poważnie?

– Bardzo.

– Jaki jest dokładny plan?

– Idę się kąpać, staję się syreną, a ty próbujesz przywrócić mnie do rzeczywistości.

– Nie będziesz zamknięta – wytyka.

– Balia przymocowana jest do podłogi. Nie mogę przenieść jej do celi.

Musi wyczuwać moje zdenerwowanie i to, jak bardzo nie chcę tego robić, ponieważ dodaje:

– No dobrze. Wskakuj do wody.

Zdejmuję buty i wszystkie mogące stanowić niebezpieczeństwo przedmioty. Stoję jedynie w czarnej bluzce i getrach. Stwierdziłam, że lepiej nie zakładać niczego białego, skoro mam być mokra. Przed Ridenem.

Wchodzę do balii, przy czym napina się każdy mięsień w moim ciele. Woda jest chłodna, przez co obsypuje mnie gęsia skórka. Mój umysł staje się zdradziecki, błagając, bym wchłonęła wodę, łaknąc mocy i energii, które się z nią wiążą.

Wiem, że kiedy tylko usiądę, woda mnie pochłonie i będę musiała

ją w siebie wpuścić. Bycie syreną oznacza brak strachu. Brak pragnienia czy głodu. Wątpliwości czy zmartwienia. Lęku. To egzystencja niepodobna do żadnej innej. Cudowna beztroska. Czasami jej pragnę, ale wiem, że brakuje w niej wszystkiego, co ludzkie. Powoduje, że zapominam o istotach, na których tak bardzo mi zależy.

Nie chcę tego robić, ale potrzebuję syreny, aby pokonać ojca. Jestem tego pewna w sposób, którego nie potrafię wyjaśnić. Gdybym tylko zdołała połączyć dwie połowy swojej istoty, by to osiągnąć.

Zanurzam się. Zmartwienia przekształcają się w pewność siebie. Kładę się, pozwalając otoczyć się wodzie. Unoszę i prostuję ręce, aby popłynąć, ale uderzam w metal.

Co jest...?

To jakiś pojemnik. Nie ocean. Nie, czuję moje cenne głębiny pod mną, ale oddzielają mnie od nich metal i drewno.

Wydrapanie drogi w dół nie jest możliwe. Muszę wyjść z cieczy, aby dotrzeć do swojego prawdziwego domu.

Z góry woła mnie głos:

– Ałoso, wyjdź z wody.

Głos jest męski. Ten sam, co wcześniej. Ładny. Wciąż nie zabiłam jego właściciela.

Unoszę głowę nad powierzchnię i widzę go lepiej niż pod wodą.

– Żaden człowiek nie będzie mi rozkazywał!

Czekam, aby się wystraszył i skulił. Ale jeśli już, mężczyzna się prostuje.

– Po części sama jesteś człowiekiem. Uwolnij go.

Wstaję i patrzę na wyjście. Zagradza mi je ten młodzieniec. Unoszę palec ze szpiczastym pazurem na końcu.

*Chyba przeciągnę nim po twojej szyi. Chciałbyś, co?* Owijam język wokół słodkiej nuty, sprawiając, że człowiek nagina się do mojej

woli.

– Tak – odpowiada ochotczo i wyciąga ku mnie szyję.

*Mogłabym narysować dużo czerwonych obrazków na całym twoim ciele, śpiewam. Zastanawiam się radośnie, od czego zacząć. Na tak umięśnionym torsie? Czy szczupłych nogach?*

Przebywanie poza oceanem jest jednak jak uporczywe swędzenie. Muszę wrócić do wody.

Chyba po prostu zabiorę go ze sobą. Wychodzę z balii.

Syczę, gdy nagle mocno boli mnie przedramię.

W pomieszczeniu jest drugi człowiek. Kobieta dotąd ukryta przed moimi oczami. Jej szabla ocieka moją krwią. Oderwę kończynę trzymającą to ostrze.

Ale zamiast się poruszyć, czuję, przyciskające się do moich pleców, ciało. Ręka obejmuje mnie w talii, druga w klatce piersiowej. Na moim ramieniu spoczywa podbródek, do mojego policzka przyciska się zarost.

– Nie skrzywdzisz tych, których kochasz, Alosa – mówi Riden. – Nie, póki oddycham.

Tracę siłę w nogach. Upadłabym, gdyby mnie nie trzymał. Łzy napływają mi do oczu, ale nie ciekną po policzkach. Żołądek kurczy mi się boleśnie na myśl o tym, co niemal zrobiłam. Ridenowi. Sorindzie. Reszcie załogi.

Mogłam zabić ich wszystkich.

– To ja – szepczę, drżąc, przez co i Riden się trzęsie. Wchłaniam wodę z ubrania, myśląc, że to pewnie z zimna.

Ale nie przestaję dygotać.

– Skończyliśmy na razie – mówię do Sorindy. – Możesz odejść.

– Zawołam Mandsy – odpowiada, ruchem głowy wskazując na ranę, jaką mi zadała.

– Nie, sama się tym zajmę. Chyba... muszę to wszystko przemyśleć.

Nie kłóci się. Uwielbiam to w niej. Wychodzi po cichu. Nie słyszę nawet, by zamknęły się za nią drzwi.

– Ty też możesz iść – zwracam się do Rideny, który wciąż za mną stoi.

– Jeszcze nie – odpowiada, trzymając mnie, gdy czekam, aż przestanę się trząść.

Kiedy się uspokajam, mówię:

– Nie powtórzymy tego.

Puszcza mnie, ale gładzi po plecach.

– Ależ powtórzymy.

Obracam się, odsuwając od niego.

– Jak możesz tak mówić? Od samego początku ci się to nie podobało. Robiłeś to, bo jesteś zbyt bezinteresowny, żeby najpierw zadbać o siebie.

– Zależy mi na tej załodze. Tak jak i tobie. Właśnie dlatego musimy spróbować raz jeszcze. Póki nie dojdziemy do wprawy tak, jak stało się w przypadku uzupełniania twoich zdolności.

– Byłam zbyt pewna siebie. Myślałam, że może będzie łatwiej, przez wcześniejsze ćwiczenia. Ale to co innego. Niemal zabiłam ciebie i Sorinę. Uciekłabym ze statku. Nawet nie chcę sobie wyobrazić, jakich zniszczeń mogłam dokonać.

– Ale nie dokonałaś – mówi, próbując mnie dotknąć.

– Dlaczego chcesz mnie dotykać?! – krzyczę, tracąc opanowanie. – Obrzydza cię. Moja moc cię przeraża. Nie możesz znieść przebywania blisko. Nie musisz udawać.

Nieruchomieje.

– Tak właśnie myślisz?

– Wiem o tym, Ridenie.

– I najwyraźniej znasz mój umysł lepiej niż ja sam.

– To nic. Zniosę prawdę.

Ociera twarz dłonią, jakby próbował wymazać z niej napięcie.

– Nie nienawidzę ciebie czy twoich umiejętności, Alosa. Potrzebowałam jedynie czasu, by do nich przywyknąć. Aby uporać się ze wszystkim, co przytrafiło mi się w przeszłości.

Nie odzywam się przez chwilę. Wciąż odczuwam przerażenie z powodu tego, co niemal zrobiłam, jakby szalał we mnie sztorm. Zbyt wiele w tej chwili czuję. Za dużo, by milczeć.

– Nie potrafię zapomnieć o tym, jak zareagowałeś, gdy cię uratowałam – przyznaję. – Sprawileś, iż wydawało się, że śpiewam mężczyznom dla czystej przyjemności. Od tamtej pory powinieneś wiedzieć, że używam głosu jedynie, by chronić załogę. W tym ciebie. Kiedy wpadłeś do wody, nie zastanawiałam się. Nie pamiętałam o naszej umowie. Miałam w głowie jedynie to, że byłeś w niebezpieczeństwie. Zareagowałam i skoczyłam. – Mój głos przybiera na sile, gdy mówię, kiedy napełniam słowa sensem i emocjami. Tak robią ludzie, nie syreny. – Ale nawet gdybym się zatrzymała, aby sobie przypomnieć – ciągnę – postąpiłabym tak samo. Nie potrafiłabym się powstrzymać. Jeśli chodzi o ciebie, nie potrafię zapanować nad swoim zachowaniem. – To samo powiedział mi, gdy uciekliśmy z wyspy kanibali. Widzę na jego twarzy, że również o tym pamięta.

– Wiem – mówi. – Wiem, że nie korzystasz z mocy dla przyjemności. Nie jesteś taka. Jednak w tamtej chwili tego nie widziałem. Łatwiej było uwierzyć, że manipulowałaś mną, jak niegdyś ojciec, niż pomyśleć, że mnie ratowałaś, bo naprawdę ci na mnie zależało. Ale, szczerze mówiąc – wskazuje na słoną wodę w balii – te chwile, gdy uczysz się panować nad zdolnościami, pomagają nie tylko tobie, lecz także mnie. Jesteś idealna taka, jaka jesteś – ciągnie. – Nic bym w tobie nie zmienił.

Mam ochotę przyciągnąć go do siebie i pocałować. Całować tak długo, aż zabraknie mi tchu. Patrzy intensywniej i wiem, że myśli o tym samym. Rozpala się we mnie ciepło i dociera aż do stóp.



Riden oddycha głęboko.

– Znów to robisz, Alosa. Tym razem jesteś wściekła na samą siebie. Masz wyrzuty sumienia z powodu tego, co mogło się stać. I szukasz czegoś, co odwróci twoją uwagę.

Mam ochotę warknąć: No i co z tego?! Jakim cudem udaje mu się tak dobrze mnie odczytywać? Jak panuje nad syreną? Co jest takiego w tym przeklętym człowieku?

Zanim mam okazję to powiedzieć, zauważam, że wpatruje się w moją rękę.

W miejsce, gdzie skaleczyła mnie Sorinda.

– Mogę ci z tym pomóc? – pyta.

Jeśli spodziewa się, że będę trzymała ręce przy sobie, to nie.

– Poradzę sobie. Powiesz Niridii, by przysłała tu kogoś, aby pozbył się tej wody z mojej balii?

– Oczywiście – odpowiada.

Wychodzi.

Podchodzę do szafy i samodzielnie opatruję ranę.



# Rozdział 17



**W**ymagam stałych informacji na temat floty, która coraz bardziej się zbliża. Zajmuje moje myśli przez wiele godzin. To, a także spustoszenie, jakiego niemal dokonałam na własnym statku.

Mam też wyrzuty sumienia wobec mojej spragnionej załogi. Tak silne, że posiłki jem później, żeby nie widzieć, jak wysuszają niewielkie racje wody.

Kilka dni później siedzę przy obiedzie, kambuz jest prawie pusty. Kearan i Enwen znajdują się obok siebie, temu drugiemu oczywiście usta się nie zamykają. Pierwszy osuwa się na krzesło, reglamentacja napojów ma na niego większy wpływ niż na resztę. Nie pije rumu przy posiłkach.

– Musisz oderwać swoją uwagę od tych rzeczy – mówi Enwen.

– A jak mam to niby zrobić?

– Chcesz posłuchać kawału?

– Nie.

– Pirat ma drewnianą nogę, hak zamiast ręki i opaskę na oku. Jeden z jego towarzyszy pyta, jak stracił dolną kończynę.

– Przestań, proszę – błaga Kearan.

– Odpowiada: kula armatnia. Towarzysz pyta o górną, na co

tamten odpowiada: miecz.

– Enwenie, zaraz cię znokautuję – grozi mężczyzna, ale widzę, że nie ma siły tego zrobić.

– Kiedy zaś pyta, jak stracił oko, ten mówi: rozprysk wody morskiej.

Słuchający wpatruje się w niego.

– To nie ma nawet sensu.

– Ale to było pierwszego dnia, gdy miał hak.

Kearan jęczy i kładzie głowę na blacie.

Uśmiecham się do nich, choć tylko po to, by zamaskować rozpierające mi pierś poczucie winy. Chciałabym za sprawą mocy zdołać oddzielić sól od wody.

Po drugiej stronie kambuza siedzą Wallov i Roslyn. Mała przechyla kubek, wytrzepując do ust ostatnie krople. Odstawia go, patrzy na ojca i coś do niego szepcze.

Oddaje jej własny.

Wstaję tak szybko, że przewracam ławkę.

– Wallov – mówię zapewne zbyt ostro – nie rób tego.

Kearan i Enwen natychmiast milkną, wpatrując się we mnie.

– Jest spragniona, kapitanie – odpowiada.

– Wszyscy jesteśmy, ale nikt nie umrze przy obecnym racjonowaniu. Zginiesz, jeśli będziesz oddawał jej swój przydział. Nie będzie ci wtedy wdzięczna. – Patrzę na Roslyn. – Nie będziesz zabierała mu jego porcji, rozumiesz? Będzie ciężko, będzie bolało cię gardło i brzuch, ale stracisz tatę, jeśli wypijesz mu wodę.

Mała przetyka ślinę, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Rozumiem, kapitanie. Nie usłyszy więcej mojego marudzenia.

Taka pewność siebie od kogoś tak małego. Wierzę jej.

– Wkrótce dotrzemy do wyspy – informuję. – Wszyscy napijemy się wtedy do woli.

Oboje kiwają głowami.

Kiedy zanoszę talerz i kubek Trianne, mówię jej:

– Pilnuj ich.

– Aye, kapitanie.

Wracając na górę, rozmyślam o tej scenie. Zmuszam ojca, by obserwował cierpienie córki.

Podbiega do mnie Niridia, wyrywając z zamyślenia.

– Mamy problem.

– Jaki?

– Widzimy ich.

Zerkam na horyzont za rufą, gdzie brązowa linia jest wyraźniejsza niż kiedykolwiek. Z bocianiego gniazda widać na półtora kilometra dalej niż z pokładu. Jeśli ja widzę flotę gołym okiem...

– Drwi z nas – rzucam. Pilnuje, aby być na widoku. Będzie tak płynął przez wiele dni, jeśli tego zapragnie. Nie zbliży się, tylko straszy.

Właśnie w ten sposób działa.

Moje podejrzenia odnośnie do jego gierk potwierdzają się kilka dni później. Podpływa, ale niezbyt blisko.

Radita nie przedstawiła mi nowych pomysłów, jak odciążyć statek. Albo wyrzucimy działa, albo nic z tego.

Mogę na palcach policzyć dni, które pozostały do całkowitej utraty wody. I wróg jest tuż za nami.

Półowa załogi wisi na relingach, gapiąc się na coraz bardziej zbliżającą się flotę.

– Łąd na horyzoncie!

Pada kilka radosnych okrzyków, ale nie są zbyt głośne. Wytrzymałość moich ludzi jest na wykończeniu.

Jednak mamy większy problem.

Nie możemy się zatrzymać, gdy król depcze nam po piętach. Znalezienie wody na wyspie może zająć wiele godzin pieszej

wędrówki. A potem jeszcze więcej, by przetransportować ją na statek.

Czas jest tym, czym w tej chwili nie dysponujemy.

Na zmianę patrzymy z Kearanem przez teleskop, po czym przyglądamy się mapie Allemosa. W końcu zgadzamy się w ustaleniach. To największa wyspa na mapie. Zbliżamy się do Isli de Canta, która jest zaraz za tą, do której płyniemy w tej chwili. Przez lunetę widać dżunglę. Jest taka zielona. Pełna wody.

Żołądek ściska mi się na myśl, że zbawienie znajduje się tuż przed nami, a oddech śmierci spowija kark. Nie możemy zdobyć napoju bez ryzyka.

Ci, którzy patrzyli na flotę, zwracają wzrok ku dziobowi. Ku nadziei.

– Ile osób powinno zejść na brzeg, kapitanie? – pyta Niridia.

Widzę wiele rąk.

– Potrzebujesz mnie – mówi Athella.

– Nie zostanę tu – rzuca wyzywająco Deshel.

– Proszę, weź mnie tym razem – woła mała Roslyn.

Tak wiele pełnych nadziei twarzy, zdesperowanych, pragnących zejść na ląd i znaleźć wodę.

– Żadna – chrypię.

Załoga wytrzeszcza oczy, przełyka ślinę i wpatruje się we mnie, jakby nagle wyrósł mi ogon.

– Żadna? – docieka Niridia. – Kapitanie, mówiłam o wyspie. Bardzo zielonej wyspie, na której z pewnością jest woda.

– Wiem. Zrozumiałam. Ale nie możemy się zatrzymać.

– Umieramy! – upiera się Deshel.

Z naciskiem wskazuję na flotę za nami.

– Jeśli się zatrzymamy, dogonią nas i zabiją.

– A jeśli tego nie zrobimy, umrzemy z pragnienia!

Na pokładzie pojawia się Sorinda, staje tak, że wszyscy mogą ją

zobaczyć.

– Zgadzam się, że powinniśmy płynąć dalej.

Odzywa się Mandsy:

– Mam zbyt wiele osób leżących w cieniu pod salą chorych, którzy są dosłownie wyczerpani. Kapitanie, musimy się zatrzymać. Inaczej nie przeżyjemy.

– Alosa – zaczyna Niridia.

– Nie alosuj mi tu. Powiedziałaś, że nie przystaniemy.

Kearan patrzy współczująco na Sorindę, po czym mówi:

– Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam. Jestem tu zapewne największy i najbardziej odwodniony. Nie mam pojęcia, czy doprowadzę statek do Isli de Canta, jeśli nie dostanę wkrótce więcej wody.

– Kapitan wydała rozkaz – rzuca Sorinda. – Nie zatrzymujemy się.

Zauważam, że znajdujący się na burcie Riden milczy. Czy nie ma w tej kwestii zdania?

– Ale kapitanie... – To znów Roslyn. – Chce nam się pić.

– Jeśli się nie zatrzymamy, umrzemy z pragnienia – upiera się Niridia. – Uważam, że to gorsza śmierć niż ta z rąk króla piratów.

Nie zniosę tego. Nie potrafię poradzić sobie z widokiem ich zrozpaczonych twarzy ani z tym, że nie mam możliwości ich tym razem ochronić.

Pękam.

– Dlatego, że nigdy wcześniej nie cierpieliście z jego rąk! – Rozglądam się po zebranych na pokładzie, obserwując, jak wiatr owiewa ich suchą skórę i jak rwane oddechy wydobywają się z ich ust. – Wiedzieliście go z daleka, bo trzymałam was poza zasięgiem jego szponów. Ale ja nie miałam tyle szczęścia. Byłam bita aż do utraty przytomności. Skuwali mnie łańcuchami w ciemnym zimnym lochu na miesiące, aż zapomniałam, jak odczuwa się słońce

na skórze. – Biorę uspokajający oddech, aby się odciąć od tamtego strasznego czasu. – Musicie mi zaufać, gdy mówię, że śmierć z ręki tego człowieka jest o wiele gorsza. Nie zatrzymamy się.

Milczą. Nikt nie ma dla mnie odpowiedzi.

– Jeśli ktokolwiek spróbuje opuścić statek, osobiście przywlokę go z powrotem i zamknę w celi – kwituję i idę do swojej kajuty.

Nie dziwi mnie rychle pukanie.

Zastanawiam się, czy go wpuszczę. Nie zniosę jeszcze jednej sprzeczki.

– Alos, nie przyszedłem się kłócić – mówi Riden.

Utrzymując syrenę w ryzach, nauczył się czytać mi w myślach? Naprawdę już tak dobrze mnie zna?

Wpuszczam go.

Wracam do opierania się o górę poduszek, krzyżując ręce na piersi, wpatrzona w czerwoną kołdrę, zrobioną z gęsich piór.

– Nie miej do siebie pretensji – mówi, siadając na skraju łóżka. – To jest poza twoją kontrolą.

– Wiem. Nie podoba mi się, że nie potrafię ich ocalić, ale się nie obwiniam.

Spostrzegam, że natychmiast łapie, o co mi chodzi.

– W takim razie, o co te dąsy?

Mała tajemnica stała się ciężarem. Wyrzuciłam ją z umysłu, odkąd zaczęło brakować nam wody.

– Ponieważ nie jestem spragniona.

Unosi brwi.

– Ridenie, ocean mnie odżywia. Za każdym razem, gdy uzupełniam swoje umiejętności, czuję się, jakbym jadła czy piła. Nie potrzeba mi słodkiej wody. A cała moja załoga cierpi. I właśnie jej powiedziałam, że nie możemy się zatrzymać, a przecież nie czuję tego, co oni. Jestem samolubna i okropna. – Podciągam kolana do piersi i obejmuję je rękami.

Kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Nie jesteś samolubna i okropna. Jesteś, kim jesteś. Nie możesz tego zmienić. Jeśli już, to w coś dobrego. Sprawia, że stajesz się bystra i podejmujesz decyzje, które są potrzebne do zapewnienia nam bezpieczeństwa.

– Połowa ludzi mi nie wierzy. Nie rozumieją zagrożenia, jakie stanowi ojciec. Nie mają pojęcia, do czego jest zdolny.

– Ufają ci, choć trudniej to robić, gdy pragnienie mąci im w głowach.

– A ty?

Pochyla głowę, zrównując się ze mną.

– Ja też ci ufam, Alosa. Gdyby to mój ojciec miał nas wkrótce dopaść, postąpiłbym dokładnie tak samo, jak ty teraz.

Czerpię niewielką pociechę z tego, że jego decyzja byłaby podobna.

– Jak staliśmy się tymi, którymi jesteśmy dzisiaj, jeśli wychowywali nas tak źli ludzie? – zastanawiam się na głos.

– Ponieważ nie jesteśmy podobni do naszych rodziców. Widzieliśmy, jak wyglądało zło, i wiedzieliśmy, że chcemy być inni.

Myśląc o tych słowach, wpatruję się w jego rękę na moim ramieniu. Może i nie jestem jak ojciec, ale nie oznacza to, że zawsze podejmuję słuszne decyzje.

A w tej chwili jestem przerażona, bo desperacko pragnę, by ktoś mi zawierzył. To nie może być Niridia, skoro spiera się ze mną w tej sprawie.

– Będę zmuszona patrzeć, jak wszyscy, na których mi zależy, powoli odchodzą? – pytam. – Tylko ja pozostanę na statku? Tylko mnie złapie ojciec? Wydaje się, że mam do wyboru albo zatracić się w oceanie, albo zostać stracona przez niego. Nie jestem pewna, co jest gorsze.

– Nic takiego się nie stanie – mówi z taką pewnością cwane



drania, za jakiego od zawsze go miałam.

– Jak to?

– Opanujesz się pod wodą.

Prycham.

– Żebyś mogła ocalić samą siebie?

– Nie, abyś mogła uratować nas wszystkich.

Kręcę głową.

– Tak nie będzie. Syrena nie może być ujarzmiona, kiedy znajduje się w swoim naturalnym środowisku. Ostatnim razem niemal poderznięłam ci gardło. Nie sądzę, byś zdawał sobie sprawę z tego, jak blisko śmierci byłeś.

– A ja nie chcę, żebyś ryzykowała zatracenie się w oceanie. Co, jeśli wpadniesz do wody, gdy Ava-lee ponownie oberwie? Też nas stracisz. Nie zdołasz nikogo uratować. Czy to nie jest warte ponowienia ćwiczeń?

– Nie, jeśli oznacza, że wybiję całą załogę.

– Alos, śmierć otacza nas z każdej strony. Musimy zaryzykować. Jestem wyczerpana. Wszystkie te pełne rozczarowania twarze...

– Powiedziałeś, że nie przyszedłeś się kłócić. Chcę zostać sama.

Zabiera rękę i bacznie mi się przygląda.

– Kończą ci się możliwości. A nam czas.



Następnego dnia cała załoga obserwuje, jak zbliżamy się do wyspy.

I ją mijamy.

Niridia ledwie potrafi ze mną rozmawiać, czy spełniać rozkazy, taka jest wściekła. Mandsy zajmuje się wycieńczonymi pacjentami w izbie chorych. Sorinda stoi u mojego boku, w cieniu, ale dość blisko. Wspiera mnie mentalnie.

Nie można liczyć na deszcz. Na niebie nie ma ani jednej chmurki.

Woda nie spadnie nam z góry.

Zostało kilka dni. Tylko dni.

Niridia podchodzi do mnie kolejnego dnia, gdy wyspa znajduje się za naszymi plecami, a przy niej ścigająca nas flota.

– Niridio...

– Cicho – warczy.

Piorunuję ją ostrzegawczym wzrokiem.

– Nie, Alosa – mówi. – Będę mówić. Wydaje się, że ostatnio jestem jedynym głosem rozsądku na tym statku. Riden powiedział, że nie chcesz ćwiczyć, aby nauczyć się panować nad sobą pod wodą.

– Oczywiście, że nie chcę! Ostatnim razem niemal wszystkich zabiłam.

Chwyta mnie mocno za rękę i ciągnie w stronę rufy. Załoga się temu przygląda, a ja zastanawiam się, jak przywołam ją do porządku, bez dalszego obniżania morale. Załoga nie może widzieć, że kapitan i pierwszy oficer się kłócą.

Puszcza mnie jednak, nim mam szansę wymyślić, co powiedzieć czy zrobić.

Wyciąga rękę i wskazuje.

– Flota! Tam! Nie mamy wyjścia!

Odsuwam się od niej.

– Mamy do wyboru śmierć, śmierć albo śmierć – mówi. – Przydadź się na coś! Potrzebujemy syreny! Przynajmniej zginiemy szybko. W najlepszym wypadku wykorzystasz nowe zdolności, by wyciągnąć nas z tego bałaganu. Zdecydowałeś, że nie zatrzymamy się po wodę. Pozostaje ci więc tylko ćwiczyć.

Warczę.

– Cholerny Riden.

– Do tej pory żyjemy tylko dzięki niemu. Zawdzięczam życie temu, co robi z syreną. Ale teraz znów jej potrzebujemy.

Wszyscy na mnie patrzą i uświadamiam sobie, że nie mam

wyjścia. Muszę zaryzykować życie całej załogi i późniejszą egzystencję z nienawiścią do samej siebie. Moim obowiązkiem jest to dla nich uczynić.



– Wrobiłeś mnie – rzucam do Riden, gdy zastaję go pod pokładem.

– Poprzednio zrobiłaś mi to samo.

– Nie wiem, dlaczego spodziewacie się innych rezultatów niż po ostatnim ćwiczeniu. Stanie się coś złego!

Jestem bliska hysterii. Nie skończy się to dobrze dla żadnego z nas.

– Już o tym pomyślałem – stwierdza.

Patrzę na niego ostro.

– Gdybyś nie wyrzuciła mnie wczoraj ze swojej kajuty, miałbym okazję wyjaśnić.

Mam ochotę na niego nawrzeszczyć, ale milczę, gotowa słuchać.

– Przez cały czas będę przy tobie – mówi. – Ostatnio wystarczyło, że cię dotknąłem, przysunąłem twarz do twojej, a tobie wrócił ludzki rozsądek. Tym razem będę cię trzymał, gdy będziesz się zanurzać. Nikogo nie skrzywdzisz. I sama nie odniesiesz obrażeń.

To...

Dobry pomysł.

Nadal mam obawy. Jestem przerażona, że zrobię komuś krzywdę. Ale jestem też zdesperowana. A Riden wydaje się pewny, że tym razem mi pomoże.

I ufam mu.

Jestem zszokowana, lecz się poddaję.

Sorinda i Mandsy napełniają balię. Przygotowuję się zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Żadnego metalu, sznurówek, spinek do włosów. Wdech i wydech. *Postaraj się nikogo nie zabić.*

Mandsy zostaje, gdy wanna jest już pełna, aby pomóc, jeśli coś pójdzie nie tak. Tym razem postanawiam, że dwie dziewczyny przygotowane, by reagować, są lepsze niż jedna. Obawiam się jednak, że Mandsy nie będzie na tyle brutalna, by zrobić mi krzywdę (lub coś więcej), jeśli zajdzie taka konieczność. Wiem, że mogę liczyć na Sorindę, jednak każdy inny może się zawahać. A wystarczy chwila niepewności, bym wyrządziła poważne szkody. Następnym razem syrena może nie być w nastroju do zabawy. Może postanowi od razu zabić.

Wchodzę do balii, podwijają mi się palce u stóp z powodu obietnicy wypełniającej mnie mocy.

Niemal wyskakuję, gdy do wody wchodzi też Riden.

Wiem, że taki był plan, ale co, jeśli się nie powiedzie? Co, jeśli go utopię? Albo skręcę mu kark?

Irytuję się, jest mi niewygodnie i czuję się wyczerpana całą tą sytuacją.

On musi to wyczuwać.

– Odpreż się – mówi.

– Sam się odpreż – rzucam. – Najwyżej to ty umrzesz.

Kręci głową.

– Chodź tu. – Zanim mam szansę wykonać polecenie, wciąga mnie w objęcia. – Po prostu zostań przy mnie. A teraz siadaj.

Cieężko to zrobić, gdy znajduje się za mną, ale jakoś udaje nam się wcisnąć. Im niżej się zanurzamy, tym zawartość wanny stanowi większą pokusę. Jestem niespokojna, zmęczona tym wszystkim, a woda obiecuje ulgę.

Kiedy sięga mi do pasa, nie mogę się dłużej opierać.

Poddaję się.

Jednak, z powodu widoku twarzy Rideny, znajdującej się obok mojej, syrena nawet się nie ujawnia. Pozostaje wycofana tak, jak tego pragnę. Wkładam głowę pod wodę, a mężczyzna, jakby przez

cały czas wyczuwał, że to ja, puszcza mnie.

Może po minucie odpoczynku na dnie balii, wracam ponad powierzchnię. Wychodzę z wanny, absorbuję ciecz z ubrań i się uśmiecham.

– Jeszcze raz.

Po kilku próbach z tym samym rezultatem Mandsy i Sorinda wychodzą z pomieszczenia. Nie potrzebuję ich. Riden jest kluczem.

Po piątym razie znów się osuszam i rzucam pomocnikowi ręcznik. Wyciera nim włosy i wykręca ubranie nad balią.

– Przez cały ten czas – mówię, wkładając gorset – wystarczyło, byś był blisko, żebym pozostała człowiekiem.

– Dlaczego, według ciebie, się tak dzieje?

Jeszcze nie wiem. Może nie jestem gotowa, żeby to zrozumieć. Nie, gdy niebezpieczeństwo jest tak blisko.

A jest w pobliżu.

Flota płynie do nas.

Na ich statkach będzie woda.

– Ridenie, mam pewien pomysł.



# Rozdział 18



**R**ozmawiam z Niridią i Ridenem na osobności.

– Nie chcę rozbudzać w ludziach nadziei w razie, gdyby to nie wypaliło.

– Załodze potrzebna jest w tej chwili wiara w powodzenie misji – mówi dziewczyna. – Może powiem im, gdy już wyruszysz?

Wie, że trudno mi przed nimi stawać. Nie po tym, jak poprzednio odebrałam im szansę na wodę. Nie chcę mówić o kolejnej. Jak bardzo by mnie znienawidzili, gdyby się nie udało?

– No, dobrze – odpowiadam, po czym obracam się do Rideny. – Nie przeszkadza ci to?

– Jestem gotów spróbować, jeśli i ty jesteś – mówi.

– Więc zaczynamy.

Podchodzimy do szczeliny w relingu, która zazwyczaj jest wykorzystywana przy schodzeniu do szalup. Stajemy na skraju burty i wpatrujemy się w niebieską otchłań. Zapewne kilkaset metrów głębokości. To przerażający i tajemniczy ocean.

Zerkam nerwowo na mężczyznę.

– Będzie tak samo, jak w balii – mówi.

– Lepiej, żeby tak było.

Załoga, pozostająca w tyle, musi się nam przyglądać,

zaciekawiona, co kombinujemy.

– To twoja ostatnia szansa na... – zaczynam.

Obejmuje mnie i spadamy.

Otacza nas ciepła i słona woda. Riden trzyma mnie mocno rękami i nogami, przyciskając twarz do policzka.

Syrena się nie pojawia. Nie w jego obecności.

Z moich ust wymyka się głębokie westchnienie ulgi, gdy kopię nogami, dając znak do wynurzenia. Napełnia mnie moc oceanu, kojąc wyrzuty sumienia i obawy. Wciąż tu są, gdzieś z tyłu głowy, abym mogła się nad nimi zastanowić, gdybym tylko chciała. Ale w tej chwili mi się to nie przyda.

Czuję przy uchu jego oddech. Łaskocze moją mokrą skórę. Mężczyzna nadal trzyma mnie tak mocno, jakby się obawiał, że odpłynę i zatracę się na zawsze.

– Będzie mi łatwiej płynąć, jeśli mnie puścisz, Ridenie.

Odsuwa się nieco, by spojrzeć mi w twarz.

– To ty.

– To ja.

Wpatrujemy się w siebie, słone krople spływają nam po twarzach.

Za każdym razem, gdy byliśmy razem w wodzie, znajdowaliśmy się w niebezpieczeństwie. Ale teraz nic nam bezpośrednio nie zagraża, nawet jeśli mamy zadanie do wykonania.

Poświęcam jednak moment, aby się tym rozkoszować. Odczuwam moc oceanu. Riden tulił mnie mocno, ufając, że się z nim wynurzę i że nie zrobię mu krzywdy.

Pływanie jest dla mnie równie łatwe jak chodzenie. Ciężar mężczyzny w zasadzie mnie nie spowalnia. Mogłabym tu z nim zostać na wieki.

Słyszę szepty płynące z góry. Widzę, że większość załogi przygląda się nam przez burzę.

– Wrócimy – mówię.

Zaczynam płynąć.

Nie wiem, jak szybko mogę to robić. Nigdy nie miałam sposobności, żeby to sprawdzić. Wiem jednak, że jestem szybsza niż statek. O wiele szybsza. Będąc w wodzie, czując całą moc, która przeze mnie przepływa, nie zmęczone się. Mogę utrzymywać tę prędkość w nieskończoność, jeśli tylko zechcę.

Woda jest ciepła – dopłynęliśmy do tropikalnego klimatu. Dobrze, ponieważ Riden nie zamarznie.

Milczy, gdy płynę. Pilnuję, by jego głowa znajdowała się ponad powierzchnią, gdy macham kończynami w oceanie. Zapada noc, mam więc nadzieję, że dotrzemy do statków, gdy będzie już ciemno. Nie możemy ryzykować, że ktoś nas wypatrzy, a nie powinnam się zanurzać, gdy nie jestem sama.

Docieramy do floty w towarzystwie mroku. Obserwatorzy nas nie dostrzegą, a przynajmniej do czasu, póki nie będą wiedzieć, że mają po co szukać nas na wodzie.

Wybieram jeden ze skromniejszych statków, który znajduje się na obrzeżach formacji. Mniejsze szanse, by ktoś nas wykrył. A jeśli ktokolwiek by się połapał, oznaczać to będzie walkę z mniejszą załogą.

Waż to świetny wybór. Na pokładzie palą się lampy olejowe, ale nie widać, by poruszało się po nim wiele osób. Większość ludzi musi być pod spodem. Mam nadzieję, że już śpią.

Znajduję uchwyt na kadłubie i linę dowiązaną na burcie. Riden wyciąga ręce i pierwszy zaczyna się wspinać, woda ścieka z jego ciała, przez co wpada mi do oczu, gdy za nim podążam.

Zatrzymuje się przy jednym z luków armatnich i wkłada głowę do środka. Oddycha kilkakrotnie, po czym cały się tam wciska, a ja za nim.

Pomieszczenie z armatami jest puste, ale nie ciche. Słyszymy dochodzące z dolnego pokładu głosy, a także te z otwartych



schodów, znajdujących się po drugiej stronie statku. Nucę pod nosem, by pozbyć się nieco mocy, po czym wchłaniam wodę z ubrania, żeby się osuszyć.

Mężczyzna prycha i wskazuje na siebie.

Nie ujdziemy za daleko, gdy będą pisać mu buty lub będzie słycać dźwięki kapiącej wody.

Bez słowa przyciskam go plecami do ściany pomiędzy dwoma armatami i przywieram do niego całym ciałem. Z moich ust wydobywają się kolejne nuty, tym razem ciszej, aby usłyszał je tylko Riden. Następnie osuszam jego ubranie.

Sapie, gdy zaczyna schnąć. Nie jestem pewna, czy ze strachu, z podziwu, czy z całkiem innego powodu. Moja głowa znajduje się na jego ramieniu, dłonie wędrują po ciele, wciągając w siebie każdą kroplę wilgoci.

– Plecy mam nadal mokre – droczy się.

– Pogódź się z tym.

Klepię go w ramię i widzę rozbawienie na jego twarzy, potem odwracam wzrok. Uświadamiam sobie, że sporo go sobie pomacałam. Nie robiłam tego, odkąd się ostatnio całowaliśmy.

A wydaje się, że było to wieki temu.

Nie ma teraz jednak czasu na takie myśli. Spragniona załoga. Mam przecież umierających ludzi na statku.

Kambuz znajduje się dokładnie nad nami. Ostrożnie przechodzimy schodami, obserwując niższe poziomy, sprawdzając, czy nikt nas nie widzi. Dostrzegam stąd dwie głowy. Mężczyźni siedzą na schodach, śmiejąc się głośno z żartu osoby, która jest przede mną ukryta.

Przechodzimy pomiędzy stołami a ławkami, aby dostać się do składziku na tyłach. Z sufitu w kuchni zwisa suszone mięso. Piec jest pełen popiołu i sadzy. Naczynia po kolacji umyto i odłożono.

Drzwi, zamknięte na zamek, sprawiają niewielki kłopot. Nie

wzięłam wytrychów, ale używam noża, by podważyć zawiasy. Wydaję przy tym tylko cichy dźwięk skrobania. Zamieram, ale nikt nie idzie. Gwar rozmów na dole maskuje wszelkie nasze poczynania.

W środku znajdujemy pożywienie: chleby, marynowane warzywa, mąkę, cukier i inne składniki.

A na tyłach – zapasy wody.

Riden otwiera jedną, wkłada do niej głowę i pije.

– Ostrożnie, może ci się zrobić niedobrze – mówię.

– Mam to gdzieś – odpowiada i ponownie zanurza głowę.

Kiedy kończy, wnosimy beczki (pojedynczo, używając połączonych sił) schodami do pomieszczenia z bronią. Wiążemy je następnie ze sobą liną, którą tu znaleźliśmy, i wyrzucamy przez luki armatnie.

Mój towarzysz chce przejść przez otwór, ale go zatrzymuję.

– Chwileczkę.

Otwieram niezamknięte na klucz drzwi do schowka i uśmiecham się, gdy znajduję to, czego szukałam.

Wsuwam siekierę za gorset.

Mężczyzna się przygląda, ale nie zadaje pytań, następnie znów mnie obejmuje i skaczemy do wody. Po wypłynięciu na powierzchnię oboje uśmiechamy się z powodu odniesionego sukcesu.

– Możesz tu poczekać? – pytam.

– Dokąd się wybierasz?

– Spowolnić flotę.

– Z siekierą?

Uśmiecham się szerzej i zanurzam się pod powierzchnię. Płynę pod statkami, aż znajduję największy z kadłubów, znajdujący się na samym początku formacji.

I – podobnie jak zrobiłam harpunem podczas bitwy – rzucam się

w kierunku Smoczej Czaszki, trzymając oburącz siekierę. Kiedy ostrze wbija się w deski, wibracje przechodzą na moje ręce. Cały statek musiał zadrzeć. Zastanawiam się, czy ojciec coś poczuł.

Opieram stopy o kadłub i ciągnę, aż ostrze wychodzi z drewna. Po skończonej pracy wracam do Rideny i beczek.

Płyniemy i jest to najlepsza wyprawa w moim życiu.

Jestem sobą, w pełni sprawuję kontrolę. Holuję wodę, która ocali moją załogę. Cztery beczki. A najlepsze, że gdybyśmy potrzebowali więcej, możemy ponownie wyruszyć na któryś ze statków.

Niemal świta, gdy dobijamy do Avy-lee.

– Rzucić hak i linę! – krzyczę.

Załoga wykonuje rozkaz, więc mocuję hak na węzłach, którymi powięzałam beczki.

– Ciągnąć!

Łup zostaje wyjęty z wody. Słyszę, jak zdobycz trafia na pokład. Kolejną linę podają mnie i Ridenowi.

Kiedy stajemy na statku, spotykamy się z dźwiękami siorbania, przełykania i śmiechem. Z głośną wesołością.

Załoga podaje sobie kubki, dzieląc się wodą do woli.

A kiedy kończą, otaczają mnie. Ściskają, klepią po plecach, przepraszają i dziękują.

– Nie zrobiłabym tego bez Rideny – oznajmiam, więc i do niego podbiegają.

Dostrzegam Niridię, która pociera bandaż na lewej dłoni, więc do niej podchodzę.

– Przepraszam, kapitanie – mówi. – Nie powinnam się z tobą kłócić na oczach całej załogi ani zwracać się do ciebie tak bezpośrednio...

– Nie nazywaj mnie „kapitanem”, a przynajmniej nie teraz – mówię i ją obejmuję.

Unosi głowę i patrzy na ocean.

– Nie ma floty.

Uśmiecham się.

– Ponieważ zajęłam się też sterem Smoczej Czaszki.

– Oczywiście.

Z chęcią zostałamby z nimi świętować, ale nie spałam całą noc.

– Idę do łóżka. Dopilnujesz tu wszystkiego?

– Jasne.



Słyszę ich na pokładzie, jak śpiewają i się cieszą. Ktoś musiał przynieść lutnię Haeli. Serce mi rośnie na myśl, że honorują jej pamięć i zatrzymali to, co najbardziej kochała.

Jestem tak zmęczona, a wciąż ubrana w gorset i buty. Zdejmuję je więc i wkładam do szafy.

Rozlega się pukanie.

Mam nadzieję, że Niridia nie ma złych wieści.

– Proszę – wołam, szukając czegoś wygodnego do spania. Kiedy się odwracam, widzę, że to nie ona, a Riden. – Nie jesteś zmęczony? – pytam. Ocean odżywiał mnie dziś przez wiele godzin, więc jeśli ja jestem teraz śpiąca, on musi być wykończony.

– Nie sądzę, bym teraz zasnął – mówi.

– Dlaczego? – Odsuwam się od szafy i staję do niego twarzą.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, co razem zrobiliśmy. Całe te przygotowania. Cały czas zastanawiam się, dlaczego tylko przy mnie pozostajesz człowiekiem.

Serce bije mi jak oszalałe, lecz tylko wzruszam ramionami.

– Jedna z zagadek życia – kwituję.

Wracam wzrokiem do ubrań, ale słyszę, że kroki się zbliżają.

Mężczyzna zatrzymuje się przede mną, wchodząc pomiędzy mnie a szafę. Nagle senność znika.

– Chyba się domyślasz – mówi. – Może podzielisz się ze mną tymi

domysłami?

– Naprawdę nie wiem – szepczę.

To jednak kłamstwo. Wielkie kłamstwo.

– Dlaczego ja? – odpowiada łagodnym szeptem. Zachęcająco.

W mojej głowie pojawia się nieproszona prawda.

*Ponieważ mnie kochasz*, uświadamiam sobie, ale nie wypowiadam tego na głos. Właśnie dlatego. To wyjątkowa relacja – potężniejsza niż wszystko inne. Najbardziej ludzka emocja. Ona jest przyczyną.

– Ałoso? – nalega.

– Z tobą łączy mnie coś innego niż z pozostałymi.

– Innego – powtarza rozbawiony. – Jak innego?

– No, wiesz.

– Chcę to usłyszeć.

Może to przez dreszczyk emocji w związku z pozostaniem sobą pod wodą. A może przez świadomość, że to właśnie on potrafi zatrzymać we mnie człowieka. Lub to, że – bez względu na nazwę – coś nas łączy. Pozostaje mi jedynie wybrać, czy tego chcę.

Riden otworzył się przede mną. Jeśli chcę z nim czegoś, muszę odpowiedzieć tym samym.

– Myślę, że mnie kochasz – mówię.

– Tak.

– I myślę, że ja czuję to samo.

– Myślisz?

– Wiem.

Zbliża się. Przesuwa dłonią po mojej ręce, od nadgarstka aż po ramię. Chwyta pasmo moich włosów i nawija sobie na palec, nim unosi je do ust.

– O czym teraz myślisz? – pyta.

– O tobie. – Nic mnie nie martwi i nie frustruje. Jest tylko Riden.

Przesuwa dłoń na moją potylicę, by przyciągnąć mnie do siebie. Całuje delikatnie, leniwie, delektując się za każdym razem, gdy

łączą się nasze usta. Roztapiam się, ale udaje mi się wczepić palce w jego mokrą koszulę. Pomaga mi się jej pozbyć. Wodzę rękami po jego gładkiej piersi. Tak idealnego torsu nie powinno się zakrywać.

Przenosi usta na moją szyję, więc odchyłam głowę. Podtrzymuje mnie, trzymając dłonie na moich łędźwiach.

– A co z tym chłopakiem wyglądającym jak dziewczyna? – zagaduje.

– Hmm?

– Twoim kochankiem.

– O, skłamałam wtedy. Nie znoszę Tylona.

Odsuwa się na tyle, aby spojrzeć mi w oczy.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Byłeś okrutny, więc chciałam, żebyś poczuł się zazdrosny.

– Chyba moglibyśmy się spierać, kto był wtedy bardziej srogi.

Uśmiecham się i przysuwam usta do jego ramienia.

– Mówisz, że podziałało?

Zamiast odpowiedzieć, chwytą mnie za tył ud, podnosi i opiera o ścianę. Ponownie całuje w usta, ale tym razem mocno i nieustępliwie. Splatam nogi za jego plecami, rękami obejmując za szyję.

Ledwie mogę oddychać, ale zupełnie mnie to nie obchodzi. Powietrze nie jest mi potrzebne do życia. A on tak. Zawsze chodziło o niego. Dlaczego potrzebowałam tak wiele czasu, by zdać sobie z tego sprawę?

Stawia mnie na nogach, żeby móc wodzić dłońmi po moim ciele. Przesuwa je po mojej talii, wkłada palce we włosy i gładzi po plecach.

To zazwyczaj chwila, gdy się wycofuję. Ale nie teraz. Nie ma powodu, by nie całować Ridena. Dlaczego miałabym mu się nie oddać? Może nawet – zaufać? Jest tym, czego pragnę.

Obracam go i przyszpilam do ściany. Skubię zębami jego wargi,

wodzę po nich językiem, słucham, jak dech więźnie mu w gardle, i czuję tężyznę jego mięśni.

Nie przerywając pocałunku, ciągnę go w stronę łóżka. Muszę poruszać się za wolno, bo znów bierze mnie na ręce i niesie.

Kładzie na materacu i układa się na mnie, ale nie przerywa pieśczoł, nie odsuwa się, a ja wcale tego nie chcę.

Czuję, że rozluźnia mi gorset. Palcami – tak biegłymi i delikatnymi – pociąga za sznurki, wyjmując je z poszczególnych oczek. Kiedy rozwiązuje całość, układa dłoń na moim brzuchu, który w tej chwili okrywa tylko cienka bluzka.

Przerywa pocałunek. Mam ochotę zaprotestować, kiedy czuję jego usta tam, gdzie były dłonie. Przesuwają się niżej i czuję unoszący się materiał bluzki. Zamykam oczy, rozkoszując się odczuwaniem.

Mężczyzna zamiera z ustami przy moim pępku.

I siada.

– Co robisz? – pytam. – Wracaj tu.

Nie patrzy na mnie. Zamiast tego wpatruje się w drzwi.

– Ridenie...

I wtedy to słyszę.

Śpiew.

Do diabła.



# Rozdział 19



**C**hwytam mężczyznę za ramię i przyspiliam jego twarz do najbliższej ściany pokoju.

– Otrząśnij się!

Wpatruje się we mnie, macha ręką, odpycha się od ściany nogami.

– Cholera, Riden! Przestań!

Odrzuca głowę do tyłu i uderza mnie w nos. Krew ścieka mi do ust. Ocieram twarz dłonią.

Dobra, dosyć tego.

Sięgam po najbliższy twardy obiekt – ładne szklane naczynie z wyspy Naula, w którym trzymam spinki.

*Szkoda*, myślę, uderzając go nim w głowę.

Rozbija się, a mężczyzna wiotczeje. Grzebię w swoich rzeczach, aż znajduję wosk. Wpycham go Ridenowi do uszu i wybiegam na zewnątrz.

Sorinda rozłożyła Kearana płasko na plecach, trzyma rękojeść szabli, gotową do ponownego uderzenia, w razie, gdyby pierwszy cios nie załatwił sprawy.

– Proszę – rzucam jej trochę laku.

Mandsy i Niridia trzymają ręce Enwena za jego plecami, gdy ten wije się na pokładzie. Podbiegam, by pomóc zatkać mu uszy. Deros



jest już nieprzytomny na deskach obok nich, gdy jedna z nich podchodzi do niego z kulą wosku.

Zostaje więc...

– Papo! Wracaj tu!

Wallov.

Rzucam się na schody, wpadając na biegnącego, gdy spieszy na górę. W plątaniu kończyn spadamy ze stopni.

Jęczę, pocierając głowę, ale mężczyzna wstaje, ignorując ból i znów próbuje wyjść.

Mała spieszy przede mną i rzuca się na ojca, obejmując jego nogę małymi rączkami. Owija wokół niego również nogi i ściska z całych swoich sił.

Mężczyzna upada, co daje mi niezbędny czas, żeby do niego dobiec. Wbijam kolano w jego plecy i zatykam mu uszy.

Nieruchomieje.

– W porządku, Roslyn – mówię. – Możesz już puścić.

Odsuwa się i wzdycha.

– Było blisko.

– Świetnie się spisałaś – chwalę.

Wallov wstaje, pociera bok, w który musiał się uderzyć, gdy potoczyliśmy się na dół.

Wskazuję na swoje uszy. Unosi rękę do swoich i wyczuwa wosk. W jego oczach pojawia się zrozumienie. Córka go obejmuje. Kiwa mi głową.

Zostawiam ich i wracam na górę.

– Jak się mają? – pytam Niridię.

– Enwen doszedł już do siebie. Riden, Kearan i Deros są nadal nieprzytomni. Przywiązaliśmy ich do masztu, aby po powrocie do rzeczywistości nie próbowali wydłubać wosku z uszu. Sorinda ich pilnuje.

– Dobrze. Wyspy nawet jeszcze nie widać – mówię.

- Wiem. Może syreny pływają z dala od jej brzegów?
  - Albo ich pieśń jest silniejsza, niż nam się zdawało.
- Dziewczyna wytrzeszcza oczy.
- Tak myślisz?
  - Nie możemy mieć pewności.
  - Zapewne niepotrzebnie mam nadzieję, by wierzyć, że króla zaskoczy to tak niespodziewanie, jak nas?
- Prycham.
- Przypuszczam, że wypuści przez sobą statek, aby zbadać te wody.
- Niridia się krzywi.
- Okrucieństwo Kalligana naprawdę nie ma granic.
- Chcę od razu wiedzieć, gdy na horyzoncie pojawi się wyspa – mówię.
  - Aye.



Kiedy płyniemy, pieśń pojawia się i znika, ale nie pozwalamy mężczyznom odetkać uszu. Nawet na chwilę.

Mija cały tydzień. Po tym czasie naszym oczom ukazuje się Isla de Canta. Tyle dni bez rozmowy z mężczyznami. Bez komunikacji z Ridenem.

Obserwuję ląd przez lunetę. Widzę pokrywający go las, przez który nie sposób dostrzec cokolwiek innego. Kolejna dżungla, jak na wyspie, którą mijaliśmy, gdy nie mieliśmy wody.

Piszę na kawałku pergaminu: *Sprawdź, czy można zarzucić kotwicę w miejscu, którego nie będzie widać z otwartego oceanu.*

Kearan czyta i kiwa głową.

Riden stoi obok mnie przy kasztelu. Milczy, nie usłyszałby mojego głosu, nawet gdyby się starał, ale jego obecność mnie koi. Im bliżej znajdujemy się wyspy, tym głośniejszy staje się śpiew.

Pieśń, która nas rozłączyła.

Przypuszczam, że gdy mężczyzna odzyskał przytomność, mogłam zaciągnąć go do łóżka. Z pewnością nie potrzebowałby słuchu, ale nie chcę podejmować tego kroku, gdy nie ma w użyciu wszystkich zmysłów. Nie przy pierwszym razie.

Robi mi się ciepło na samą myśl, więc pospiesznie wracam uwagą do wyspy.

Ale to tylko pobudza mój niepokój.

Może matka znajduje się niedaleko? Czekając na rozmowę z nią, czuję strach i niepewność. Chcę ją zapytać – nie, zażądać odpowiedzi na pytanie, dlaczego mnie zostawiła. Pragnę też wiedzieć, co się z nią stało. Czy wciąż jest krucha i słaba? Czy w ogóle pamięta spotkanie ze mną w twierdzy? A może jest teraz bezrozumną bestią, pragnącą jedynie pozabijać wszystkich mężczyzn?

Nikt nie śmie się odezwać, gdy płyniemy. Kilka dziewczyn wychyla się za burtę, wpatrując w wodę, szukając śladów syren.

Pomimo tego, że te stworzenia muszą wiedzieć o naszej obecności, trzymają się poza zasięgiem wzroku.

Kearan odnajduje idealne miejsce do zarzucenia kotwicy.

Plaża się zakrzywia, przez co powstaje mała laguna osłonięta przez drzewa i inną zieleń. Znajduje się całkiem blisko głównego brzegu, więc będzie nam wygodnie, a także zyskamy schronienie przed tymi, którzy się tu pojawią. Nie widać stąd również otwartego oceanu, ale nie martwię się tym. Sztuczka ze sterem powinna zatrzymać flotę na kilka godzin. Może nawet na cały dzień.

– Mam wydać rozkaz zejścia na ląd? – pyta Niridia.

– Nie. Pozostaniemy na statku. Przynajmniej na razie. – Nadal mam w pamięci ostatnią wyspę, na której się zatrzymaliśmy, a która mieściła na sobie takie okropności. Najpierw chcę spojrzeć

pod powierzchnię.

Unosi brwi.

– Sama wskoczysz do oceanu?

– Jeśli ten legendarny skarb gromadzony jest przez syreny, zapewne lepiej dotrzeć do niego przez wodę. Poza tym musimy się dowiedzieć, z czym mamy do czynienia. Lepiej, bym poszła sama. Mniej prawdopodobne, że zostanę zauważona. – Nie wspominając, że nikt inny nie zdoła ze mną popłynąć.

– Pilnuj wszystkiego – kontynuuję. – Jedno oko na ocean, drugie na wyspę. Pod żadnym pozorem nikt nie może zejść na ląd.

Zdejmuję buty i gorset. Nie chcę, by mi ciążyły, a nie przydadzą mi się tam, dokąd zmierzam. Mocuję sztylet do kostki, ale prócz niego nie będę uzbrojona. Szabla i pistolet nie mają zastosowania pod wodą.

Chwytam Ridenę za rękę i pociągam go za sobą w kierunku burty. Ruchem głowy wskazuję ocean, dając znać, o co mi chodzi.

Ostro kręci swoją. Wie, że dlatego właśnie ćwiczyliśmy, ale zdaje sobie również sprawę, że w wodzie znajdują się syreny.

Rozumiem jego wahanie, ale wskazuję przestrzeń wokół statku. *Muszę to zrobić, żeby zapewnić wszystkim bezpieczeństwo.*

Wciąż patrzy ostro, ale wychodzi za reling, poddając się.

Ufając mi.

Obejmuje mnie rękami i skaczemy.

Uderzam w wodę, przepełnia mnie moc i...

Wciąż jestem sobą.

W tej chwili mogę wszystko.

Mogę śpiewać w nieskończoność. Czuję siłę w kończynach. W wodzie mogę poruszać się szybciej niż na lądzie. Byłam idealną bronią do zabijania piratów, ale teraz...

Trudno pamiętać, że nie jestem niepokonana, gdy czuję się wręcz przeciwnie.

Przeszukuję oceaniczne głębiny: nie ma syren, choć ich śpiew pod wodą jest jeszcze wyraźniejszy.

Płynę z Ridenem ku powierzchni. Zostaje zrzucona lina. Mężczyzna posyła mi pożegnalne spojrzenie, chwytając ją i bezgłośnie mówi:

– Bądź ostrożna.

Obserwuję go, aż znika poza krawędzią burty. Nie zdołam odpłynąć, póki nie przekonam się, że jest bezpieczny. Dopiero wtedy się zanurzam.

Woda nigdy nie była piękniejsza. Jest taka czysta, nieskażona przez ludzkie ręce. Światło przesącza się przez nią, promienie tańczą na piaszczystym dnie. Przeływa ławica niebieskich ryb w czerwone paski. Na sporej skale przystaje duży żółw. Młody rekin, ledwie większy od mojej ręki, węszy wokoło.

Płynę głębiej w ocean, następnie kieruję się wzdłuż brzegu wyspy w stronę, z której dochodzi śpiew. Coraz więcej tu zwierząt. Kraby skaczą na boki w piasku. Meduza płynie z falą w kierunku lądu. Muszle – zarówno popękane, jak i całe – obracają się na dnie, spychane ku wyspie.

Ale wciąż nie ma syren.

Początkowo dziwię się brakiem straży. Nieobecnością tych, które obserwują. Czy nie powinny być ostrzegane o zagrożeniach?

Jednak uświadamiam sobie, że pod powierzchnią są bezpieczne. Nic nie zdoła ich tu skrzywdzić. Żaden człowiek nie przetrwa pod wodą. Po co miałyby obserwować zbliżające się statki?

Ale te myśli znikają, gdy skupiam się na śpiewie.

Głosy splatają się w melodie tak skomplikowane, że żaden śmiertelnik nie byłby w stanie ich spisać. Wciągają mnie jak fale wody. Jakby do mnie wołały. To nawoływanie mi się podoba. Całe życie nuciłam sama. I zawsze robiłam to w jakimś celu. Nigdy dla czystej przyjemności, zwłaszcza kiedy otaczające mnie osoby

obawiały się, że chcę je oczarować. Nie moja załoga, oczywiście, ale ludzie ojca.

Podążam za dźwiękiem, delektując się każdą nutą. Ale brakuje jakiegoś akordu. Jest dziura, która musi zostać zapełniona. Zanim mam szansę świadomie podjąć tę decyzję, mój głos wypełnia szczelinę, produkując nuty, które idealnie współgrają z głosami innych.

Mięśnie wibrują za sprawą synchronizacji. Muzyka staje się głośniejsza, gdy się zbliżam, okrążając rafę koralową.

I są. Setki, ale ledwie mogę to przetworzyć, po czym z mojego gardła wydostaje się ostatnia nuta, wypełniając otoczenie.

Muzyka niknie niczym ogień zalany wodą. Wszystkie głowy obracają się w moją stronę, a długie, gęste włosy wirują przy tym ruchu. Kremowo-brązowe. Jasne jak słońce i kruczoczarne.

I wtedy, na środku unosi się ta o włosach jak płomień.

*Wreszcie przybyłaś do domu,* mówi matka.



Gdybym była nad powierzchnią, mogłabym uznać za dziwne to, że nie mają ubrań, ale tutaj to logiczne. Woda nas nie chłodzi. Brak w niej trudnych warunków pogodowych czy ekstremalnych temperatur, aby trzeba było się chronić. I nie ma przed kim kryć nagości.

Starsze syreny, wliczając w to mamę, mają we włosach muszelki niczym koraliki. Zauważam, że moja rodzicielka ma ich najwięcej. Dojrzałość syren nie objawia się zmarszczkami wokół oczu czy innymi oznakami wieku, ale jest w nich coś takiego, co sprawia, że wydają się starsze. Coś, co można raczej wyczuć niż zobaczyć.

Dzieci syren – nigdy wcześniej nie zastanawiałam się nad ich istnieniem – trzymają się w pobliżu dna oceanu. Skaczą po piasku, tarzają się w nim, przypominając ludzkie potomstwo bawiące się

w kałużach. Jedno mnie zauważa i podpływa do stworzenia, które, jak zakładam, jest jego matką. Oboje mają identyczne złote loki.

Moja rodzicielka jest tak inna od tej, którą widziałam na lądzie. Wcześniej była wychudzona, słaba, ledwie mogła stać, teraz ma mocne mięśnie, a jej skóra jest gładka i nieskazitelna. To stworzenie mocy i piękna, niepodobne do reszty. Ich królowa.

Kiedy widzi, że ponownie na nią spoglądam, mówi:

*Zawsze czegoś brakowało. Teraz jesteśmy kompletne, gdy do nas trafiłaś. Przepływa obok pozostałych, używając rąk i nóg, by się do mnie zbliżyć. Kiedy do mnie dociera i zatrzymuje się naprzeciwko, wyciąga ku mnie dłonie. Co zajęło ci tak dużo czasu? Strasznie za tobą tęskniłam. Chcę na nią uważać. Na nie wszystkie. Syreny to bestie. Bezrozumne potwory, którym zależy tylko na nich samych.*

Ale nie mogę.

Nie po tym, co czułam, gdy śpiewałam. Zawsze było tu dla mnie miejsce. Matka zostawiła dla mnie dziurę w pieśni, mając nadzieję – nie, desperacko pragnąc – że przybędę i ją wypełnię.

*Nie rozumiem, mówię. Zostawiłaś mnie. Porzuciłaś po tym, jak cię uwolniłam. Dlaczego?*

Unosi idealne brwi.

*Musiałam wracać do siostr. Jestem ich królową. Potrzebowały mnie. Powiedziałam ci, byś płynęła ze mną. Dlaczego nie postuchałaś?*

*Bo nie mogłam. Pod wodą staję się kimś innym. Nie jestem sobą. Dopiero ostatnio nauczyłam się to kontrolować.*

Ocean faluje, gdy te wokół mnie poruszają się zdenerwowane.

Królowa zamyka oczy, rozważając moje słowa.

*Oczywiście, mówi. Urodziłaś się na lądzie. Twoje natury walczą o dominację. Jedna silniejsza jest na lądzie, druga – pod wodą. Jednak wydaje się, że wygrał w tobie człowiek.*

To niemal niezauważalne, ale każda ze słuchających cofa się

o centymetr. Wszystkie, prócz matki.

*A to źle?*, pytam.

*Nie dla mnie*, odpowiada cicho, żebym tylko ja słyszała.

*A dla innych?*, dociekam szeptem.

*Mogą potrzebować więcej czasu. Ale to teraz nieważne. Chcę ci coś pokazać.*

Tym razem, zamiast płynąć beze mnie, bierze mnie za rękę. Pragnę z nią płynąć, ale cieszę się jej dotykiem. Wiem, co oznacza. Tym razem nie chce dopuścić do rozdzielenia ze mną.

Oplływamy grupę syren, które zaczynają między sobą rozmawiać.

*Co pokrywa jej skórę?*

*Pachnie jak człowiek.*

*Dlaczego królowa ją przyjmuje?*

*To wyrzutek.*

Matka zatrzymuje się i śpiewa grzmiącą nutę.

*Wystarczy!*, rozkazuje pieśnią. Wszystkie usta milkną, jakby zmuszone do zamknięcia się dłońmi ułożonymi na głowie i pod podbródkiem.

Wciąż trzymając za rękę, pociąga mnie w stronę lądu.

*Czy one muszą podporządkowywać się twojej pieśni?*, pytam.

*Tak, ale nie w ten sam sposób, w jaki robią to mężczyźni, gdy im śpiewam. Jestem ich królową. Mój głos niesie urok.*

*Urok?*

*Nasz gatunek otacza coś, co tak nazywamy. Jest tam, gdzie płyniemy, w tym, co robimy. To nasza natura. Różni się od magii, która odurza ludzi.*

Jak królowa pszczoł dowodząca swoim rojem.

*Chociaż nie działa on na mnie*, mówię, skądś o tym wiedząc. Nie może mi rozkazywać.

*Nie. Też go w sobie nosisz. Masz zostać królową. Jesteś moją córką. Będziesz rządzić, gdy odejdzie moja dusza.*



Zatrzymuję się. Władać syrenami? Mój umysł zawsze nastawiony był na dominację nad oceanem. Mam załogę, o którą się troszczę i której rozkazuję. Nie mogę władać urokiem.

Ale wyrzucam tę myśl z głowy i płynę za matką. Nie muszę się tym w tej chwili przejmować.

*Wiem, że to wiele do przyswojenia. Dopasujesz się i zrozumiesz. Poczekaj, aż zobaczysz!*

Dno oceaniczne staje się skaliste, gdy zbliżamy się z innej strony do brzegu. Łąd jest poszarpany i tworzy wejście do jaskini. Matka w nie wpływa, cały czas trzymając mnie za rękę. Robi się coraz ciemniej, ale wciąż widzę. Jeżowce i rozgwiazdy wspinają się po skałach. Pąkle otwierają się, gdy do jaskini wpływają fale. Silny prąd nas jednak nie odstrasza. Przepychamy się przez niego.

W końcu grota rozszerza się w sporą komorę. Jest bardzo głęboka, dno znajduje się jakieś piętnaście metrów niżej, a dalej...

Pnie się góra złota i srebra.

Monety, biżuteria, kielichy, naczynia. Wszystko inkrustowane kamieniami szlachetnymi.

Za sumę zgromadzonych tu środków mogłabym pięciokrotnie kupić cały świat.

Matka płynie na sam dół, bierze garść monet i przepuszcza je przez palce.

*To znajduje się w rodzinie od pokoleń, mówi, ale wszyscy powiększamy ten skarb. Odnajduje srebrny pierścionek z brylantem. Gładzi go opuszkami palców. Odebrałam go marynarzowi, który wypadł za burtę podczas sztormu. Ocean stłumił jego krzyki, gdy wyjęłam mu to z kieszeni. Chyba miał go dla czekającej na niego w domu kobiety. A to, ciągnie, biorąc do ręki złoty talerz i widelec, spadło ze statku w pobliżu twoich Siedemnastu Wysp. Gdy tylko dowiedziałyśmy się, że na jego pokładzie jest skarb, zaśpiewałyśmy mężczyznom, żądając, by*

*wyrzucili wszystko, co cenne, za burtę. Kiedy to zrobili, nakazałyśmy im skakać, żebyśmy mogły się nimi pobawić. Pilnuję neutralnego wyrazu twarzy, ale pyta: Czy to cię niepokoi?*

To, co ujawniła, jest straszne. Złe, według mojego kodeksu etycznego. I ludzkiej natury. Jednak postrzegam to również z punktu widzenia mojej drugiej natury. To naturalne. Takie właśnie są te stworzenia. Czy można winić tygrysa, gdy zapoluje na człowieka?

*Zabiłam wielu mężczyzn, mówię.*

*Ale czy najpierw się nimi zabawiałaś?*

*Nie, bawię się tylko z tymi, których lubię, a nie tymi, których zamierzam zabić.*

Wraca uwagą do skarbu.

*Odebrał mi cię. Pewnego dnia dodam do tego stosu i jego złoto i będę się cieszyć na myśl o jego śmierci.*

*Mam nadzieję, że to się szybko stanie, mówię. Przykro mi, że nas rozdzielił, ale lubię bycie tym, kim jestem. Moja ludzka strona może cię obrzydzać, lecz nie chciałabym, by było inaczej.*

*Jednak tylko na siebie spójrz, mówi. Chwyta mnie za rękaw, pociąga go, aby odsłonić blizny. Cała jesteś w tych śladach. To on ci to zrobił, prawda?*

*To część mojego szkolenia.*

Wydaje nieludzki dźwięk, którego nawet nie potrafię opisać.

*Miałaś być ze mną, a nie cierpieć! Twoim przeznaczeniem było pływać w uroku i dodawać wspomnienia do tego stosu złota. Szukać kolorowych muszli, tańczyć w prądach morskich. Obserwować życie podwodne, śpiewać z rodziną, badać zakamarki oceanu. Nie powinnaś być bita! Pociąga mnie w kolejny uścisk. Moja córeczko, on już cię nie skrzywdzi. Zostań ze mną, a cię ochronię.*

Choć chcę wierzyć w te słowa i pozwolić jej na ich urzeczywistnienie, wiem, że nie powinnam.

*Nie mogę. Mam ludzi do ochrony.*

*Twoją załogę.*

*Tak.*

*Milczy.*

*Nie przybyłaś do mnie, prawda? Jesteś tu dla skarbu.*

*Chciałabym zaprzeczyć, ale wątpię, by mi uwierzyła.*

*Sądziłam, że mnie porzuciłaś. Myślałam, że wykorzystasz mnie, abym cię uwolniła, i tylko udawałaś troskę. Kiedy cię wypuściłam, król piratów zaczął mnie ścigać. Poluje na mnie. Jest już prawie za moim statkiem. Pomyślałam, że jeśli dostanę kosztowności, przekupię jego ludzi i sama stanę się królową piratów. Przybyłam, by przeżyć, ale nie chciałam cię okradać. Chociaż kiedy sądziłam, że mnie wykorzystasz, myśl o obrabowaniu cię nie była wcale taka wstrętna.*

*Wyraz jej twarzy mięknie na moje słowa.*

*Nie martwię się o ciebie. Kocham cię, Alosino. Sposób, w jaki śpiewa drugą część mojego imienia, napełnia mnie prawdą i mocą. Nie mogę wątpić. Troska jest niczym w porównaniu z tym, co czuję do swojego dziecka. Jesteś moja. Muszę cię chronić i o ciebie dbać. Wiem już, że jesteś zacięta i potężna. Nie mogę się doczekać, by lepiej cię poznać.*

*Trzęsę się, gdy mnie tuli, wiedząc, że każde wypowiedane przez nią słowo jest prawdą.*

*Ale najpierw, mówi, musisz dopilnować bezpieczeństwa swojego i swoich przyjaciół. Weź stąd tyle złota, ile potrzebujesz. Zdobądź tam władzę, a ja zaczekam tu na ciebie.*

*Odczuwam wielką ulgę.*

*Dziękuję.*

*Urok nie skrzywdzi ciebie ani twojej załogi.*

*Nawet mężczyzn?, dociekam.*

*Nawet ich. A teraz płyn. Ustaw statek na pozycji. Czar pomoże ci*

*w transporcie złota, które nie jest własnością żywych syren.*

To niemal zbyt cudowne, żeby mogło być prawdą, ale nie mogę wątpić w jej słowa. Nie, gdy wypowiada je w ten sposób.

Przejdźcie od nienawiści i odrazy do nagłej miłości i zrozumienia? Niemal mnie to przytłacza. Nie mogę uwierzyć w to, co się dzieje.

Mimo to mam jeszcze tak wiele do zrobienia.

*Wrócę, gdy wszystko załatwię, a moja załoga będzie bezpieczna. Przyrzekam, mówię.*

*Dobrze. Idź już. Im szybciej odpłyniesz, tym szybciej zdołasz do mnie wrócić.*



Chciałabym mieć więcej czasu. Matka nie jest bezrozumną bestią, lecz syreną, która żyje zgodnie ze swoją naturą, ale nie czyni to z niej potwora. Jest zabójcza i bezwzględna, jednak ja również taka jestem. Czeka na mnie nowa przyszłość. Poznam królową syren. Będę ją odwiedzać. Jesteśmy inne i nigdy nie zdołam wyzbyć się ludzkiej natury, ale coś nas razem czeka. Gdzie wcześniej ziała pustka, teraz znajduje się nadzieja.

I wściekłość w stosunku do ojca rozpała się jaśniej za to, że trzymał matkę z dala ode mnie. Ale pod tym gniewem jest też obawa. Kalligan był zaraz za nami, może dopłynąć tu w każdej chwili. Mój statek był szybszy, ale on miał wiosła. Z tego, co mi wiadomo, wykorzystywał swoich ludzi do granic możliwości, by tylko nas dopaść.

Płynę do swojego statku. Do Avy-lee. Chyba, mimo wszystko, nie ma potrzeby zmiany nazwy.

Niridia zostawiła mi linę. Zwisa do wody. Chwytam ją i bez wysiłku wspinam się na statek, wchłaniając jednocześnie wodę z ubrania.

Kiedy staję na pokładzie, widzę, że jest pusty.

Serce mi się ściska. Poleciałam, aby nikt nie schodził na brzeg. Podkreśliłam to. I powiedziałam, by wystawili warty. Okręt nigdy nie pozostawał bez nadzoru. Coś tu jest poważnie nie tak.

Reling jest połamany i pokaleczony od strony sterburty. Haki? Przeszukuję wzrokiem wodę z drugiej strony kadłuba. Rozerwane szalupy? Czy coś dostało się tu z wyspy i porwało mi ludzi? Nie zapytałam matki, czy coś żyje na tym lądzie, bo tak przytłoczyły mnie emocje.

Nie mam broni z wyjątkiem sztyletu. Idę najpierw do swojej kajuty.

W której czeka na mnie on.

– Alosa.

Głos jest głęboki i szybki, płynny i przeszywający jednocześnie. To głos bólu, przemocy i strachu.

Głos ojca.



# Rozdział 20



**S**trach paraliżuje każdy miesiąc w moim ciele na pełną sekundę.

– Gdzie się ukrywałaś? – pyta ojciec. – Moi ludzie uważnie przeszukali cały statek.

W głowie mam chaos. *Widział mnie w wodzie? Czy próbuje wyciągnąć ze mnie pewne informacje? Gdzie jest moja załoga? Co jej zrobił?*

– Byłam na brzegu – kłamię gładko.

– Dobrze, więc możesz pokazać nam, gdzie jest skarb.

Kilku jego podwładnych staje za nim, trzymając ręce na rękojeściach szabli. Pośród nich znajduje się Tylon.

– Nie trudź się śpiewaniem. Mają zatkanie uszy – mówi ojciec. Jestem tylko umiarkowanie zdziwiona, że ryzykuje, sam ich nie zatykając. Ale przypisuję to jego arogancji. Kiedy ze mną skończy, zatka je i przejdzie do realizacji swojego planu. Zapewne nie mogę liczyć na to, że dopadnie go urok.

– Dałem Tylonowi twój statek, skoro zniszczyłaś jego.

– Zniszczyłam? Zatopiłam go. Gdzie moja załoga?

– Czeka na ciebie pod pokładem. Może zechcesz ich zobaczyć? – Przez jego ton moje żyły skuwa lód. Co on im zrobił?

Na jakąś niewypowiedzianą komendę ludzie Tylona wyciągają szable. W mojej skromnej kajucie zmieściło się ich chyba ponad dziesięciu. Gdyby nie było tu króla, mogłabym spróbować z nimi powalczyć, ale w tej sytuacji wiem, że nie mam szans.

I muszę zobaczyć załogę. Do głowy napływają mi przerażające obrazy, w których moi towarzysze są zakrwawieni i martwi. Byłby w stanie zabić ich wszystkich i zamknąć mnie w celi, aby otaczały mnie truchła moich bliskich.

Jednak kiedy schodzę na dół, nie witają mnie zmarli. Moja grupa jest na razie bezpieczna, lecz zamknięta za kratami, a ludzie ojca ich pilnują.

– Kapitanie – woła z ulgą Niridia. Obok niej znajduje się Mandsy. Sorinda, Riden, Kearan i Enwen porozdzielani są po innych pomieszczeniach.

– Cisza – rzuca ojciec, po czym ponownie zwraca się do mnie: – Gdzie jest skarb, Alosa?

– Nie znalazłam go.

Kalligan wyjmuje pistolet i celuje we mnie. Wpatruję się w lufę, nie mrugając.

– Mam gdzieś, co mi zrobisz.

– Chyba jednak nie – mówi i przesuwa nieco rękę, mierząc do jednej z cel.

Zanim mam szansę krzyknąć, pociąga za spust. Niridia ugina nogę i się przewraca, a krew wypływa z dziury w jej getrach ponad kolanem.

Wpatruję się w tworzącą się na podłodze szkarłatną kałużę, próbując to zrozumieć, rzucam się przy ludziach ojca, by do niej dobiec.

Pada kolejny strzał.

Spoglądam na sprawcę. Ma nowy pistolet, z którego lufy ulatuje dym. Reona, jedna z tych od żagli, przesuwa się na prawo i pada.

Ojciec wyjmuje trzeci pistolet.

– Przestań!

Ignoruje mnie. Następuje w nim zmiana. Ranienie już mu nie wystarcza. Jest bardziej wściekły, niż kiedykolwiek widziałam. Wiem, że następny strzał odbierze życie.

– Proszę! – krzyczę, wyrrywając się, ale zbyt wiele osób mnie trzyma.

To Deros, zostaje postrzelony prosto w serce. Osuwa się na podłogę bez życia. Już go nigdy nie zobaczę.

Chciałabym pobiec, aż poddadzą się moje nogi. Krzyczęć, do utraty głosu. Uderzać głową potwora o ziemię, aż zostanie z niej tylko krwawa miazga.

Ale nic nie zmieni faktu, że mężczyzna nie żyje.

– Nie zabierzesz skarbu z wyspy! – krzyczę. – Jest pod powierzchnią, tylko syreny mają do niego dostęp!

Nieco obniża czwarty pistolet.

– Skąd o tym wiesz?

Ledwie widzę przez wodę, która wzbiera w moich oczach, ale jakoś udaje mi się wypowiedzieć krótkie kłamstwo.

– Nie działa na mnie ich pieśń, mimo to ją słyszę. Nucą o nim. Dociera do mnie ich śpiew, gdy liczą monety i przenoszą je w głębinach. Jedyłą możliwością zdobycia tego skarbu jest zejście do wody.

Ojciec milczy. Widzę, że rozważa moje słowa, nim postanowi, czy mi uwierzyć. Desperacko pragnę, by przyjął to kłamstwo.

– W takim razie najpierw będziemy musieli poradzić sobie z bestiami – mówi – nim zejdziemy pod wodę w dzwonie do nurkowania.

– Nie!

– Teraz zależy ci na tych syrenach? Dobrze. Możesz patrzeć przez iluminator. – Chwyta mnie za rękę, ale potrzeba jeszcze trzech



innych mężczyzn, żeby mnie przytrzymali. Nie poddam się bez walki. Kopię jednego pirata między nogi, po czym w żuchwę. Twarz innego oram paznokciami.

Pomimo walki zostaję wrzucona do celi wyściełanej poduchami. Tej z niewielkim oknem w burcie, zbyt małym, aby się przez niego przecisnąć, nawet gdybym zbiła szkło.

– Nie musisz już nic mówić – stwierdza król. – Zostaniesz zamknięta, aż odrobisz swoją lekcję, przyglądając się, jak każdy z członków twojej załogi będzie cierpiał, aż umrze.

Krzyczę, waląc w kraty, ale wiem, że nie zdołam uciec z tego miejsca. Zbudowano je dla mnie, abym miała gdzie uzupełniać zdolności. Wiem, że stąd nie wyjdę.

Nie pobiegnę też do moich rannych ludzi, którzy wciąż żyją. Mandys jest już przy Niridii, by jej pomóc. Wykrzykuje polecenia Sorindzie, będącej w celi z Reoną, aby ta zatamowała wyciek krwi.

Nawet nie mogę ostrzec syren o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Są zbyt daleko, bym im zaśpiewała. Gdybym znalazła się pod wodą, mogłabym to uczynić, ale w tej sytuacji, będąc ponad powierzchnią, jestem bezużyteczna.

Ojciec wychodzi, zadowolony z mojej tymczasowej kary. Zostawia Tylona i kilku innych, aby nas strzegli. Przejął mój statek. Tymczasowo. Ale nie oddam go, póki oddycham. Ava-lee jest moja.

Przywódca posyła mi kilka szyderczych spojrzeń i mówi:

– Dziękuję, Alosa. – To dla mnie zbyt głośne. Dopiero gdy jest usatysfakcjonowany własnym zwycięstwem, zostawia mnie i moją załogę.

Kopię w kraty i rzucam mu kilka przekleństw.

Kiedy znika z zasięgu mojego wzroku, mogę jedynie płakać nad krwawiącymi dziewczynami w celach obok. I ciałem Derosa. Wallov zamyka mu oczy i siedzi przy nim.

– Naciskaj mocniej, Sorindo! – poleca Mandys. – Będzie bolało,

ale lepsze to niż śmierć! Wallov, rzuć jej swoją koszulę!

Dziewczyna zrobiła już opaskę uciskową ponad kolanem Niridii. Skupia się w tej chwili na dyrygowaniu Sorindą.

– Trudno jej oddychać – mówi ta druga.

Pokładowa lekarka pyta już mniej pilnie:

– Czy z ust cieknie jej krew?

– Tak.

Piratka mruga powoli.

– Puść ranę. Trzymaj ją za rękę i mów do niej.

– Co się dzieje, Mandsy? – dociekam.

– Kula musiała trafić w płuco. Lepiej pozwolić jej się wykrwawić, niż utopić we własnej krwi.

Jestem pełna nienawiści do ojca.

– Będzie dobrze – mówi miękko Sorinda. Nie wiedziałam, że dziewczyna potrafi być tak łagodna. – Ból niedługo minie, Reono. Zamknij oczy. Wsłuchaj się w mój głos.

Nie potrafię tego znieść. Nie zdzierzę uwięzienia i własnej bezużyteczności, gdy wokół mnie umierają członkowie mojej załogi!

– Athello? – wołam.

– Dobrze mnie przeszukali, kapitanie – odpowiada. – Mam jedynie spinkę we włosach.

– Sorindo, masz jakąś broń?

– Nie.

Reona wydaje ostatnie tchnienie. Załogantka puszcza jej dłoń i odkłada ostrożnie przy jej boku.

Przez kilka sekund mogę jedynie mrugać.

– Znajdziemy sposób, by się wydostać. Myślcie!

Nie chcę się poddawać, nawet jeśli mój własny umysł podpowiada mi, że wysiłki są bezsensowne. Klucze ma Tylon. Będzie trzymał je przy sobie. Nie pozwoli, by coś poszło nie tak. Nie, kiedy wydaje mu się, że jest tak blisko tego, czego od zawsze pragnął. „Dziękuję” –

tak powiedział. Za to, że zdradziłam ojca i wycofałam się w wyścigu po skarb oraz że sprawiłam, iż dobrze wygląda. Uważa, że teraz jemu przypadnie dziedzictwo króla. Przeklinam jego imię.

– Jak Niridia? – ośmielam się zapytać.

– W porządku – odpowiada. Słysząc jej jęki, bo ustały bulgoczące odgłosy wydawane przez Reonę.

– Nic jej nie będzie – mówi Mandsy – o ile niebawem dostanę swoje przyrzady. Muszę wyjąć kulę.

A ja muszę ściągnąć tu z powrotem Tylona. Nie wydostanę nas stąd, póki nie wpadnie mi w ręce coś użytecznego.

– Dobrze się czujesz?

Riden jest w celi obok. Nie zdołałam na niego spojrzeć przy tym, co się tu działo.

– Nic mi nie jest – mówię, ale to nieprawda. Nie, gdy w celach znajdują się już dwa ciała.

– Co się stało po tym, jak odpłynęłaś?

Próbuję się skupić na czymś innym niż śmierć wokół mnie. Opowiadam o spotkaniu z matką i jej propozycji.

– Byliśmy aż tak blisko od pokonania go? – docieka Niridia.

– Przestań gadać – upomina ją Mandy.

– To odwraca moją uwagę od bólu!

– Byłem wcześniej w takiej sytuacji – wcina się Riden – i wyszliśmy z tego żywi. Zrobimy to raz jeszcze.

– Pracujesz teraz nad jakimś genialnym planem? – pytam.

– Jeszcze nie, ale jestem pewny, że coś wymyślę. I tym razem nie zostanę postrzelony.

Sytuacja jest zbyt trudna, bym się śmiała, ale doceniam jego wysiłki w próbach poprawienia mi nastroju. Wyglądam przez iluminator w mojej celi. Oferuje możliwość spojrzenia na wolność, pozostawiając człowieka całkowicie bezradnym.

Choć dzięki niemu widzę, że flota wychodzi w morze, a my

poruszamy się wraz z nią. Zdaję sobie sprawę, że wystarczy, żebym zobaczyła walkę, która będzie miała miejsce. Ruch statku wyjdzie na naszą korzyść.

Pomimo że ludzie ojca mają pozatykane uszy, w jakiś sposób się komunikują. Flota ma swoje sygnały. W zależności od znaczenia unoszone są różne flagi. Ojciec wciąż może koordynować atak.

Przestaję skupiać się na załodze, zamiast tego myślę o matce i syrenach. Nie podpłyną pod powierzchnię, prawda? Nie, kiedy zobaczą wszystkie te kadłuby. Muszą wiedzieć, że nie mają przewagi. Ale czy mają pojęcie, że ich głosy nie zadziałają na mężczyzn? Walcząc, będą uważały, że są nie do pokonania.

– Zostańcie pod wodą – szepczę. Nie przebyłam całej tej drogi, aby stracić teraz matkę.

Początkowo nic się nie dzieje. Statki zakotwiczą i czekają.

Aż ktoś wypada za burtę.

Nie widziałam, co się stało, ale usłyszałam plusk i dostrzegłam mężczyznę w wodzie. Ciągnęli słomki? A może ojciec wybrał kogoś na ofiarę, zwabił do relingu i wypchnął do oceanu?

Przez chwilę panuje cisza. Nic się nie dzieje, piraci wpatrują się w tafelę.

Słyszać pieśń. Początkowo cichą, ale dźwięk się nasila. Zakładam, że biedak w wodzie jej nie słyszy, ponieważ nie płynie w jej stronę. Zamiast tego przygląda się, jak obejmują go zgrabne ręce, wciągające go pod wodę.

Ocean się uspokaja, ale nie na długo. Na powierzchnię wydostaje się kilka pieśni – najpiękniejszych, najwspanialszych, jakie kiedykolwiek słyszałam. Wszystkie się od siebie różnią, pochodząc z ust wielu syren, ale w jakiś sposób melodie się nie kłócą. Tony wzbierają i opadają równocześnie, przebijając moje serce.

Moi mężczyźni pozostają nieporuszeni. Nie mają zatkaných uszu, włosk zapewne został skradziony przez ojca podczas ataku. Teraz to

bez znaczenia. Według obietnicy matki, czterej moi załoganci mają nie zostać poddani podwodnej magii.

Stworzenia te śpiewają jednak wszystkim innym, zapraszając ich do dołączenia do nich w orzeźwiającej wodzie, obiecując miłość, ciepło i akceptację. Ponad powierzchnią pojawiają się głowy pełne kolorowych włosów, usta otwierają się przy pieśni. Syreny poruszają kusząco ciałami, próbując zwabić mężczyzn do wody.

Dziwne, jak melodia pozostaje niezachwiana nawet przy wybuchach prochu.

Na wietrze niosą się okrzyki bojowe. Istoty jęczą i syczą.

Wielu ludzi trzyma harpuny, czekając na właściwą chwilę, aby rzucić je do oceanu, celując do tego, czego nie widzą wyraźnie. Inni mierzą z muszkietów czy armat bezpośrednio w taflę. Strzelają i przeładowują broń najszybciej jak to możliwe.

Nagle woda zaczyna się kotłować – to prądy stworzone przez pływające syreny. Połyskujące ciała podpływają ku powierzchni w plątaniu włosów i krwawiącej skóry. Niektóre ich pieśni zmieniają się z uwodzających w żałobne.

Podczas gdy ludzie na statkach pozostają bezpieczni, części z nich nie dane jest walczyć z wysokości. Wielu zostaje zmuszonych do zajęcia miejsc w szalupach, aby rzucać harpunami z mniejszej odległości. Inni celują z pistoletów, ale nie są w stanie przeładować ich wystarczająco szybko. Kiedy tylko wystrzelą, z wody wynurzają się błyszczące ręce – o barwie od kości słoniowej przez złotobrazowe po mahoniowo-czarne – i wciągają nieszczęśników do wody. Jedna syrena wyskakuje jak delfin i rzuca się na nic niepodejrzewającego pirata, aby zabrać go ze sobą do oceanu.

Była niemal boleśnie piękna z włosami barwy białego światła gwiazd, obwieszona perłami i muszlami. Pasma przywarły do jej ciała, gdy się wynurzyła, sięgając jej do kolan.

Syreny wyglądają bardzo podobnie do ludzkich kobiet. Gdyby nie

ich ostre pazury i zęby, a także wyjątkowe piękno, nikt nie zdołałby ich rozróżnić.

Nawet bez czaru pieśni, piraci jak zahipnotyzowani wpatrują się w wodę. Kosztuje to ich wiele istnień.

Dziwnie na własne oczy doświadczać zarówno piękna, jak i brutalności swojego gatunku. Tak wiele moich cech nabiera sensu. Bezwzględny zabójca we mnie może mieć korzenie w mojej naturze, a nie – w wychowaniu.

Z przodu z oceanu wynurza się ruda głowa.

– Nie! Odpłyn! – krzyczę tak głośno, jak potrafię, ale nikt nie zdoła mnie usłyszeć z tej odległości, i to przy dźwięku wystrzałów armat i muszkietów.

Ludzie ze statku w pobliżu mojej matki celują i strzelają. Broń natychmiast zostaje zastąpiona nową.

Zajmuje to trochę czasu, ale królowa syren to potężne stworzenie. Przynajmniej kilkunastu mężczyzn traci życie.

Jednak udaje się im ją pojmać. Obserwuję, jak zostaje przetransportowana na Smoczą Czaszkę. Widzę, jak pozostałe stworzenia robią odwrót od powierzchni. Kiedy nie ma ich królowej, nie radzą sobie bez dowodzenia.

Będzie ją przesłuchiwał. Torturował, aż pozyska upragnione informacje.

A ja nie mogę nic zrobić, tkwiąc w tej celi.

Ocean na powrót staje się spokojny, jakby nie doszło do walki. Zapada noc, piraci zasypiają.



Próbuję krzyczeć do Tylona. Może teraz, gdy syreny przegrały potyczkę, mężczyźni przestali zatykać uszy.

Jednak jest ciemna noc, a ja zmuszona jestem zaakceptować fakt, że żaden z nich nic nie słyszy. Nie odpowiadają na moje wołania.

Nie schodzą pod pokład. Zapewne śpią w kojach po drugiej stronie statku.

Opadam na podłogę, kładę ręce na kolanach. Co mam zrobić?

Riden porusza się w celi obok mojej. Przyciska się do krat, skąd dobrze mnie widzi.

– Chodź tu – mówi.

Przesuwam się do niego, jak tylko mogę. Trwają ciche rozmowy. Naszej zapewne nikt nie usłyszy.

– Chcę ci o czymś powiedzieć.

– O czym? – pytam szeptem.

– Kiedy żeglowałem z tobą i twoją załogą, po raz pierwszy cieszyłem się z bycia piratem.

Śmieję się, choć to niezręczne.

– Nie staraj się poprawić mi nastroju. Straciłam dziś dwoje przyjaciół, a Niridia została ranna. Nie mam ochoty na zabawę.

– Muszę cię podnieść na duchu. Znajdziemy wyjście z tej sytuacji. Jeszcze nie wygrał.

Ale im dłużej siedzę w tych ciemnościach, tym bardziej zaczynam dopuszczać do siebie jego zwycięstwo. Jesteśmy uwięzieni. Ma mamę. Kwestią czasu pozostaje, nim zdobędzie też skarb. Nas zamknięto w celach, z dwoma ciałami. Serce pęka mi od tego, ile straciliśmy podczas tej wyprawy. Doświadczymy jeszcze więcej śmierci i tortur, gdy wrócimy do twierdzy.

Nie wiem, jak to zmienić.

– Kapitanie? – rozlega się szept, ale nie pochodzi z żadnej celi.



# Rozdział 21



-**R**oslyn! – piszcze, słysząc jej cieniutki głosik.

Uśmiecha się, ujawniając luźny ząb, który nieco się przechyła.

– Mam coś dla ciebie. – Unosi koło z kluczami.

– Wiedziałem, że nas uratujesz – mówi Wallov, w jego oczach połyskuje ojcowska duma.

Jak w ogóle mogłam zapomnieć o małej Roslyn? Dziewczynka pewnie cały czas siedziała w swojej kryjówce na bocianim gnieździe.

– Skąd je masz?

– Musiałam poczekać, aż zaśnie ten blondyn, który wygląda jak dziewczyna – zdradza, jakby się kajała. Riden posyła mi wymowne spojrzenie, w rodzaju: „A nie mówiłem?” – Dobrze, że cały czas mają zatkane uszy, bo te klucze grzechotały.

– Przebiegła mała złodziejka – mówię z dumą.

Staje przed celą ojca.

– Następnym razem, gdy będziesz na mnie zły, papo, chcę, byś pamiętał o tej chwili – rzecze, wkładając klucz do zamka. – O, kapitanie?

– Tak?

– Chcę walczyć wraz z załogą za sześć lat. – Głos nieco jej się



zmienia, jakby próbowała brzmieć bardziej dorośle. Nie potrafi ukryć piskliwego głosiku sześciolatka, ale czasami uroczo widzieć, jak próbuje.

Unoszę brwi z nadzieją, że patrzę na nią surowo.

Przygryza wewnątrz policzka, ale czeka, by przekręcić klucz.

Spoglądam za nią na Wallova, który powstrzymuje się od śmiechu.

– Za siedem – mówię.

– Dobra – odpowiada i porusza nadgarstkiem. Uśmiech ekscytacji niemal dzieli jej twarz na pół.

W cichym pomieszczeniu rozlega się strzał. Wszyscy patrzą na wejście, w którym stoi Tylon. Na twarzy ma gniewny wyraz, choć przez chwilę zasnuwa ją dym z lufy.

Spoglądam na wyciągnięty przed nim pistolet.

Wiodę wzrokiem do miejsca, w które celuje i gdzie stoi Roslyn.

Krew tryska z jej głowy.

Dziewczynka upada.

Pomieszczenie wypełnia dziki krzyk. Wydaje mi się, że to ja mogłam go wydać, ale chwilę później uświadamiam sobie, że to jej ojciec.

Spoglądam na zabójcę i wypowiadam słowa, które jako jedyne mają sens, gdy przede mną leży niemożliwe.

– Jesteś mój.

– Nie, nie jest. – Wallov otwiera drzwi, nim ktokolwiek ma szansę się ruszyć. Rzuca się na Tylona, który jest w połowie wyciągania szabli. Za jego plecami pojawia się więcej piratów. Dziewczyny wyskakują z otwartej celi, aby pomóc.

Wracam wzrokiem do poległej załogantki. Do małej Roslyn, która się nie rusza. Pomimo krzyków i odgłosów walki nie potrafię skupić się na niczym innym.

W końcu odzyskuję głos.

– Rzućcie klucze!

Nie wiem, do kogo mówię, ani czy ktokolwiek mnie słyszy w tej kakofonii okrzyków.

Ale do kogoś musiałam dotrzeć, ponieważ pęk uderza o kratę i zsuwa się na podłogę. Porywam go i wkładam jeden do zamka. Nim znajduję odpowiedni, jeden z ludzi Tylona zamierza się na mnie kordelasem. Na czas wciągam rękę wraz z kluczami przez kraty, a szabla uderza o metal, aż na podłogę sypią się iskry. Mężczyzna wpatruje się we mnie, wyzywając, bym wykonała ruch, z zadowoleniem czekając, aż się zbliżę, żeby mógł mnie dosięgnąć.

Z jego brzucha wystaje szabla. Wymyka mu się ciężkie sapnięcie, gdy wpatruje się w metal. Sorinda nie czeka, aż upadnie, wyjmując ostrze i rzuca się na następnego pirata.

Ogarnia mnie nowe uczucie pilności, gdy wpatruję się w tworzącą się pod Roslyn kałużę krwi.

Otwieram drzwi celi, rzucam klucze Ridenowi i biegnę do dziecka, ale Mandsy dopada do niej pierwsza, rozrywając swoje spodnie, by mieć czym zatamować krwawienie.

Wiem jednak, jak trudno przeżyć z raną głowy. I to jeszcze komuś tak małemu.

Drżącymi palcami sprawdzam puls.

Wciąż jest obecny. Jak to możliwe?

– Kula drasnęła ją w głowę, kapitanie – informuje Mandsy. – Straciła przytomność. Obficie krwawi, ale czaszka pod skórą jest nietknięta. Jeśli zapanuję nad wypływem krwi...

– Rób, co możesz. Zabiję Tylona.

Rzucam się do walki, odrzucając wrogich piratów na boki, jakby byli kamieniami. Mam do dyspozycji metalowe pręty, więc uderzam w nie głowami mężczyzn, poszukując ich kapitana. W końcu w tym całym chaosie dostrzegam Wallova. Trzyma mój cel za ramiona i w nieskończoność uderza jego głową o podłogę. Nie wiem, od jak

dawna młody dowódca nie żyje, ale mój człowiek wydaje się tego nie zauważać.

Podbiegam do niego i przyciskam mu ręce do boków.

– Ona żyje. Uspokój się.

Potrzeba chwili, by zrozumiał moje słowa, ale zaraz porzuca zwłoki i próbuje się ode mnie uwolnić. Aby biec do córki.

Puszczam go.

Przewyższamy liczebnie strażę. Po wrzuceniu nas do cel ludzie Tylona musieli odejść z pokładu, by dołączyć do walki z syrenami. Ci, którzy zostali, padają szybko. Nie oszczędzamy ani jednego.

Zanim Wallov dotarł do Roslyn, Mandsy zdobyła swój zestaw narzędzi. Zszyła małej głowę, teraz ją bandażuje. Kończy i spieszy do Niridii.

Musimy ją trzymać we dwie, gdy lekarka wyjmuje jej kulę z kolana.

– Szkoda, że wypiliście cały rum – mówi Kearan. – Przydałby się jej.

– Nie chcę rumu! – krzyczy kobieta. – Chcę szablę, bo zamierzam...

– Nigdzie nie idziesz – mówię.

Piratka wbija szczytce głębiej. Moja pierwsza oficer krzyczy, po czym mdleje.

– Mam ją! – mówi. Oczyszcza i zawija ranę. Siadam na piętach, wdzięczna przynajmniej za to, że Niridia już nie cierpi.

Teraz, gdy opatrzyliśmy tych, którzy pozostali przy życiu, musimy zająć się martwymi. Kiedy przyglądam się w świetle lamp, jak odpływają ciała Reony i Derosa, przyrzekam, że poszukam sprawiedliwości za te bezsensowne śmierci.

Nie zginęli w walce, chroniąc to, co im bliskie. Zostali zaszlachtowani. Jak zwierzęta.

Unoszę wzrok ponad wodę do Smoczej Czaszki.

– Idę po ciebie – szepczę.



Wracam pod pokład i sprawdzam, w jakim stanie jest załoga. Patrzą na te wszystkie twarze i obrażenia.

– Mamy teraz dwie możliwości – mówię do grupy. – Możemy uciekać lub walczyć. Ja skłaniam się ku tej drugiej opcji.

– Ja też – mówi Mandsy, wciąż mokra od krwi Roslyn i Niridii.

– Chcę ich zabić – dodaje Wallov, tuląc głowę córki do piersi.

– Nie – odpowiadam – musisz zostać i opiekować się ofiarami. – Ponieważ Niridia jest ranna, Mandsy musi zostać moją przyboczną.

– Reszta wejdzie ze mną na pokład Smoczej Czaszki. Jakies zastrzeżenia?

Kiedy nie słyszę żadnych, zdradzam im plan.



Trup jest cięższy niż żywy człowiek.

Zdzieramy ubrania, które nie są zbyt zakrwawione, i wrzucamy truchła do cel, układając bezładnie jedno na drugim. To szybsze niż wyrzucanie ich do oceanu.

Nie ma wystarczającej ilości rzeczy, by się za nich przebrać, ale robimy użytek z tego, co mamy. Dziewczyny za pomocą męskich koszul zakrywają gorsety. Wciskają włosy pod trikorny. Biorą prześcieradła z koi, drą je na strzępy i wpychają sobie w bryczesy, aby nogi wyglądały na większe, bardziej męskie. Niektóre pytają nawet, czy mogą skorzystać z moich kosmetyków, aby narysować sobie zarost przy nosie i ustach. Z bliska ich to nie zamaskuje, ale z daleka może zadziałać.

Poza całą pozostaje tylko ciało Tylona. Podejrzewam, że nikt nie chciał go dotykać – nawet po śmierci. Riden jednak zbliża się do

niego, jakby chciał wrzucić go do innych.

– Nie – powstrzymuję go. – Będzie nam potrzebny.



Nie nadszedł jeszcze świt. Gwiazdy odbijają się w wodach oceanu, więżąc nas w świecie pełnym światełek. Szalupy suną po tafli, burząc iluzję spokoju.

Nie mamy lamp olejowych, gdy przemierzamy przestrzeń między Ava-lee a Smoczą Czaszką. Potrzebujemy, by zamaskowała nas ciemność. Jeśli mamy skutecznie udawać mężczyzn, musimy zbliżyć się, jak najbardziej się da.

Choć nie chcemy zwracać na siebie uwagi, nie ukrywamy się. Po prostu płyniemy w mroku. Łatwo nas dojrzeć, gdyby ktoś rzucił na nas światło. Jednak do tej pory nikt nas nie wypatrzył.

Riden siedzi obok mnie w szalupie. Kładzie dłoń na moim kolanie, ściska je i zabiera rękę.

– Uda się – mówię.

– Wiem. Pocieszam cię, nie siebie.

Jeśli zdołamy po cichu dotrzeć do Smoczej Czaszki i stanąć na jej pokładzie, reszta floty nie odpali dział w stronę okrętu króla. A kiedy wyjaśnię, jak zamierzam pozyskać skarb, nie będą się przejmować, jeśli król skończy martwy. Staną po mojej stronie. Taki los pirata. Po prostu muszę zabić ojca.

Wiele razy o tym myślałam. O zadaniu mu śmierci. Gdy mnie krzywdził. Kiedy odkryłam, że więził moją matkę. W chwili, gdy groził mojej załodze. Teraz próbuję sobie wyobrazić, jak mój kordelas przecina jego żebra i dociera do serca. Sapnięcie, które by z niego uleciało. Wyraz jego oczu.

Zabiłam setki ludzi. Dlaczego niedobrze mi na myśl o zabiciu tego jednego? To tylko człowiek. Potężny, a jednak tylko istota ludzka.

Ale nigdy nie zabiłam nikogo z rodziny. Dlaczego to wydaje się

inne? Powinno takie być? Czy zdołam to w końcu zrobić?

Muszę.

Do krawędzi burty zbliża się światło i zaraz pada na nas.

Zostaliśmy zauważeni.

Czas, aby przysłużyły nam się te przebrania.

Ciało Tylona umieściliśmy z przodu szalupy, siedzi twarzą do Smoczej Czaszki. Ponieważ nie ma połowy głowy, musieliśmy go obrócić, żeby patrzył wprost przed siebie. Zajął miejsce obok niego, by przytrzymać go prosto. Przeszkłone oczy ma otwarte, ale na szczęście statek jest za daleko, aby ktokolwiek zorientował się, że nie mruga.

Świecą już dwie lampy olejowe, jednak nikt nie wszczyna alarmu.

Pozostajemy spokojni, zachowujemy się normalnie. Kilka dziewczyn macha. Sorinda osłania oczy przed światłem, nie musząc udawać zwyczajowego skrzywienia.

Kiedy się zbliżamy, pojawia się trzecia lampa.

Opuszczają nam drabinkę sznurową. Piraci musieli rozpoznać swego kapitana.

Nikt nic nie mówi, gdy wchodzimy na statek. Przez iluminator dostrzegam niemal setkę mężczyzn śpiących w kojach, nieporuszonych naszym przybyciem.

*Uda się.*

Pierwsza staję na pokładzie. Widzę trzech ludzi na wachcie. Nie odzywam się, gdy oceniają moje przebranie. Musiałam zdać sprawdzian, ponieważ wciąż się nie odzywają. Jeden oddaje lampę drugiemu i wyciąga pergamin oraz pióro. Pisze coś, gdy reszta dziewczyn dołącza do mnie na statku.

Kiedy pirat kończy, pokazuje mi papier.

*Czy kapitan jest ranny?*

W ramach ostrożności nadal mają zatkane uszy. Nic nie słyszą. Komunikują się jedynie przez słowo pisane.

Tak, jak na to liczyłam.

Wyciągam rękę, jakbym chciała złapać pergamin. Zamiast tego odcinam mężczyźnie dopływ tlenu, uderzając go w szyję, po czym dokańczam zadanie kordelasem. Sorinda staje obok mnie i rapierem podrzyna drugiemu gardło. Mandsy zajmuje się trzecim.

Upadają martwi do naszych stóp, nie wydając żadnego dźwięku, nie żeby ktokolwiek ich usłyszał, gdyby było inaczej.

– Sorindo – mówię. – Znajdź pozostałych wartowników i się ich pozbądź. Mandsy, poprowadź załogę pod pokład i po cichu wyeliminuj tyłu, ilu się da. Jeśli ich nie zbudzicie, powinno to być jak rzeź owiec. I rozejrzyj się, czy nie ma tam gdzieś królowej syren.

Stojący nieopodal Enwen aż się wzdryga. Moi mężczyźni nie mają zatkanych uszu. Wciąż ufam obietnicy matki.

– A ty? – docieka Mandsy.

– Idę stawić czoła królowi piratów.

– Nie sama. – Riden wyłania się z ciemności i staje pewnie obok mnie.

– Uważam, że to coś, co muszę zrobić samodzielnie.

– Nie musisz niczego robić sama, jeśli nie chcesz.

Patrzenie w te złotawopiwne oczy niemal boli. Wiem, co ma na myśli przez te słowa. Do diabła, będzie przy mnie zawsze, póki będę tego chciała.

To bardzo kuszące, ale...

– Nie. Musisz zejść na dół. Piraci mają przewagę liczebną. Wszystkie ręce powinny zająć się eliminacją tych najbardziej lojalnych królowi, jeśli mamy przeżyć. I muszę się zakraść, aby dopaść Kalligana we śnie. Lepiej, by w jego kajucie znalazła się tylko jedna osoba.

Kiwa głową, niemal niezauważalnie, ale rozumiem, że się zgadza. Całuję go za to, nienawidząc, że zaraz muszę się odsunąć.

Ale jeśli robię to po raz ostatni?

Ponownie go do siebie przyciągam. Mam gdzieś, czy marnuję czas.

Obejmuje mnie i miażdży w uścisku, jakby chciał, byśmy na zawsze stali się jednością. Gorączkowo mnie całuje, jego wargi smakują solą. Zastanawiam się, czy uronił kilka łez z powodu obrażeń Roslyn, gdy nie patrzyłam.

Świadomość, że mogło tak być, sprawia, że kocham go jeszcze bardziej.

Odsuwam się, nawet jeśli to boli, i obracam się do mojej załogi.

– Niedługo się zobaczymy.

– Bez względu na to, czy w tym życiu, czy w następnym – kwituje Sorinda.





## Rozdział 22



**S** mocza Czaszka jest niemal trzykrotnie większa od Avy-lee. Podczas gdy mój statek został zaprojektowany do skradania się po falach, okręt ojca – wręcz przeciwnie. Kalligan chce, by ofiary widziały jego przybycie. Pragnie wywoływać strach, atakując umysły marynarzy na długo przed dotarciem na miejsce.

Na jego fladze znajduje się czaszka smoka z otwartą paszczą, gotowa ziać ogniem na wrogów. Ludzie oceanu nauczyli się obawiać tej bandery.

Król bez wątpienia uważa się za smoka – za największe i najbardziej potężne stworzenie. I chociaż wielkie jaszczury to tylko legenda, ojciec jest prawdziwy.

Jest smokiem, którego muszę usieć.

Wszystko na statku stanowi przesłanie dla tych, którzy przebywają na jego pokładzie. Wchodząc po schodach do kasztelu, mimowolnie wpatruję się w czaszki umieszczone na każdym ze szczebli relingu. To ludzie zabici przez niego. Ani jeden szczebel nie jest pusty. Liny są czerwone – nie wiem, czy od farby, czy od prawdziwej krwi.

Kiedy pokonuję ostatni stopień, ciszę mąci stłumiony krzyk i słyszę, że upada ciało. Sorinda musiała zabić kolejnego nocnego

wartownika – kogoś na olinowaniu. Niepodobne, by dziewczyna zabijała tak głośno, ale każdy przecież popełnia błędy. Dzięki niebiosom, że nikt tego jednak nie słyszy.

Zamieram z ręką na klamce drzwi. Ponownie dociera do mnie powaga tego, co zamierzam zrobić.

Mam zabić ojca.

Nie. Wcale nie. Kalligan to tylko krewny. Przez to, co zrobił – mnie i matce – nie zasługuje na tytuł rodzica. Pozostaje mu tylko imię. To tak naprawdę nikt.

Riden powiedział niegdyś, że istnieje kilka rodzajów ojców. Zignorowałam wtedy jego słowa. Król jest jedynym, jakiego znałam. Nie zdawałam sobie sprawy, że można inaczej.

A może jednak?

Wraca wspomnienie włosów Roslyn zlepionych krwią i w moich odrętwiałych kończynach ponownie rozpala się ból i gniew. Tysiące razy widziałam, jak Wallov zajmował się córką. Jaki był dobry i współczujący. W jaki sposób ją wspierał i się z nią przyjaźnił. Jak łagodnie ją dyscyplinował i nadawał jej właściwy kierunek.

Nigdy jednak nie zdawałam sobie sprawy, że ta relacja powinna tak wyglądać.

A przez Kalligana dziewczynka walczy teraz na moim statku o życie.

Nie napotykam na opór, gdy popycham klamkę. Musi być w środku, skoro jego kwatera nie jest zamknięta na zamek. Zawsze wszystko zamyka, gdy wychodzi.

Wchodzę ostrożnie. Mimowolnie stąпам lekko i oddycham płytko, nawet jeśli wiem, że bez względu na to, jak podejść, i tak mnie nie usłyszy.

Moje bijące serce to najgłośniejszy dźwięk, gdy przechodzę przez kajutę, w której krzesła zebrano przy stole. Przy ścianie znajduje się regał z najwykwintniejszymi rocznikami rumu. To jedyne

pomieszczenie na tym statku, od którego nie bije śmierć.

Kolejne zawiera schludne biurko z kawałkami map i notatek na temat wyprawy. Mijam je, zmierzając do sypialni.

Wstrzymuję oddech, przyciskając ucho do drzwi.

Głębokie oddechy mężczyzny płyną do mnie jak trzepot skrzydeł na wietrze.

Sięgam do klamki i na chwilę nieruchomieję, zastanawiając się, czym go zabić. Kordelasem? Choć kusi strzał z oddali, nie mogę użyć pistoletu. Nie śmiem wykorzystać czegoś tak głośnego. Co, jeśli przebiłoby się to przez wosk w uszach piratów śpiących na dole? Powinnam być z nim sam na sam, gdy zakończę jego żywot.

Wsuwam dłoń do buta i wydaję sztylet. Rękojeść jest mała, lecz mocna w mojej dłoni, a ostrze niebywale ostre. Zamykam palce na małym metalowym uchwycie.

Wszystko jest gotowe.

Prócz mnie.

Ponownie myślę o załodze, by dodać sobie sił, i otwieram drzwi.



Najpierw zauważam matkę.

Jest przywiązana liną do krzesła – ramiona do oparcia, uda do siedziska, kostki do nóg mebla. Usta ma zakneblowane, twarz lekko opuchniętą, co zdradza bicie, jakiego dopuścił się Kalligan.

Patrzy na mnie i wytrzeszcza oczy.

Unoszę palec do ust, nawet jeśli jest zakneblowana.

Kiwa głową i przygląda mi się, gdy skupiam się na łóżku. Zabij go najpierw, potem ją uwolnisz.

Ojciec leży na brzuchu, głowę ma zwróconą w kierunku drzwi, ale oczy zamknięte. Jedną rękę trzyma pod poduszką. Wiem, że ścisną wielki sztylet. Nigdy nie zasypia bez takiego w pobliżu. Jak niebezpieczne dziecko ze swoją lalką.

Przestaję o nim myśleć. Nie ma na to czasu, tak jak i na wahanie czy wyrzuty sumienia. Emocje na bok. Tylko działanie.

Podchodzę na paluszkach.

Szybki zamach.

Teraz.

Unoszę rękę. Zmuszam oczy, by przez cały czas były otwarte. Nie ma miejsca na błąd.

Spinam się, a metal dociera do skóry.

Nie trafia w nią jednak.

Spotyka się z drugim metalem.

Wysuwa się ręka spod poduszki i chwyta moją, trzymającą ostrze.

– Powinnaś postawić na pistolet.

Teraz to jasne.

Odpycha mój sztylet i płynnie się podnosi. W jakiś sposób to, że stoi, wszystko mi ułatwia. Nietrudno walczyć z kimś, kto próbuje odebrać ci życie.

To wszystko zmienia. Nie chodzi już o skradanie się. Chodzi o pokonanie przeciwnika, z którym tak często przegrywałam, jak wygrywałam. Kalligan jest odporny na moją pieśń. Muszę pokonać go szybkością, ale trenował mnie przez całe życie. Jak nikt potrafi przewidzieć moje ruchy.

– Odłóż broń, Alosa – mówi. – Błagaj o wybaczenie. Może ci go udzielię. Kiedy będę już usatysfakcjonowany z twojej kary.

– To nie mnie jest ono potrzebne.

– Chcesz mnie osądzić? Ponieważ sama jesteś nieskalana? Jesteś jak ja. Nie ma nic, czego byś nie zrobiła, aby dostać to, czego chcesz.

– Nieprawda. Nie skrzywdziłabym niewinnych. Nie...

– Zabiłabyś własnego ojca?

Przerzucam sztylet do lewej ręki i wydaję szablę.

– To, co zamierzam zrobić, nie ma nic wspólnego z władzą. Mam zamiar wszystko naprawić. – Straciłam przez niego członków

załogi.

Z wyrazem obojętności sięga po swój kordelas.

– Nic nie zrobisz. Mogę cię o tym zapewnić.

Statek kołysze się w tym samym czasie, w którym rozlega się huk wystrzału armatniego. Ruch jest jednak nieznaczny, niewystarczający, żeby zwalić nas z nóg.

Ale z pewnością pobudzi wszystkich na statku.

Ktoś z jego załogi musiał dostrzec dziewczyny i wystrzelił z armaty, by zaalarmować resztę.

– Nie jesteś tak ostrożna, jak ci się wydaje – mówi Kalligan. – Ja zawsze wyprzedzam cię o krok.

Uświadamiam sobie, że rozmawiamy, więc nie może mieć zatkanych uszu, jak reszta jego ludzi. Musiał usłyszeć jęk człowieka, którego zabiła Sorinda. Był cichy, ale wystarczający, by go zbudzić.

– Dopadną cię syreny – mówię mu, próbując ukryć wściekłość. Skazałam swoją załogę na zagładę. Nie zdołają wybić wszystkich śpiących piratów. Jeśli w ogóle kogoś zlikwidują.

Uśmiecha się z mieszaniną triumfu i chciwości.

– Syreny nic mi nie robią. Jestem odporny.

Mrugam. Zawsze wiedziałam, że nie działa na niego moja pieśń, ale wydawało mi się, że to przez więzy krwi. Jednak nie rusza go śpiew żadnej syreny? Co zyska, kłamiąc?

Nic.

Ciszę mącą krzyki. Noc dobiegła końca. Widzę przez okno, że wschodzi słońce.

Rozpoczyna się nasza ostateczna bitwa.

Ojciec wykonuje pierwszy ruch, machając szablą, aby ściąć mi głowę. Robię unik i zadaję cios, celując w trzewia. Próbuje go zablokować, ale udaje mi się dźgnąć go w bok. Końcówka mojego kordelasa jest zakrwawiona.

Wiem, że nie mogę rozkoszować się zwycięstwem. Król nie słabnie jak normalny zraniony człowiek. Ból go napędza, dodaje mu sił.

Sprawia, że mnie atakuje.

Zaczynam się cofać i trzaskam przed nim drzwiami sypialni. Nie odwracam się plecami. *Nie można pokazywać przeciwnikowi tyłu.* Nawet teraz sterują mną jego słowa.

*Trzask!*

Ledwo unoszę na czas rękę. Drzazgi wbijają mi się w skórę, gdy drzwi eksplodują w moją stronę. Kalligan jest krwiożerczy. Wściekłość sprawia, że zapomina o bólu i rozsądku. Zamiast otworzyć drzwi, wolał się przez nie przebić.

Miało mnie to wystraszyć.

I się udało.

Stawiam chwiejny krok, ale otwieram drzwi na pokład. Nie chcę być zamknięta z nim w jego kwaterach. Nie mogę. Potrzebuję światła świtu, by go dopaść. Aby przypomnieć mu, że jest tylko człowiekiem. Jeśli nie będę zbyt usilnie wpatrywać się w jego twarz, zapomnę, że to on mnie wychowywał. Że to jego kochałam.

Przyciskam się plecami do zewnętrznej ściany jego pomieszczeń, zaraz obok drzwi, i zerkam, co dzieje się poniżej.

Dziewczyny walczą na pokładzie Smoczej Czaszki. Wychodzą spod pokładu i nacierają na mężczyzn wychylających się z włazów.

*Mandsy, jesteś genialna.*

Tak wielki statek ma tylko dwa włazy, po dwóch swoich końcach. Zdołała podzielić naszą załogę, więc dziewczyny w tej chwili uniemożliwiają piratom wyjście na pokład i otoczenie ich. Wykorzystują ich liczbę przeciwko nim.

Rejestruję to w mniej niż w sekundę.

Trzymam kordelas za sobą, czekając na atak ojca, kiedy odsłoni plecy, przebiegając przez wejście.

Tracę oddech i szablę, gdy przez moje prawe ramię przechodzi

kula.

Mięśnie palą, gdy opuszczam rękę, a ogień rozprzestrzenia się aż do palców. Zagryzam zęby, na ból, jak i moją własną głupotę.

Kalligan ponownie przewidział moje zamiary. Nie mógł wiedzieć dokładnie, gdzie stoję, więc zgadywał. Może nie jest tak pozbawiony kontroli, jak mi się pierwotnie zdawało. Chciał jedynie, bym miała wrażenie, że postradał cały rozum. To był wykalkulowany strzał.

Choć nie był śmiertelny, kosztował mnie rękę do fechtunku i – najprawdopodobniej – walkę.

Czasem sprawdziany wytrzymałościowe króla wymagały, bym ćwiczyła wyłącznie lewą. Zastanawiam się, czy żałuje w tej chwili, jak dobrze mnie wyćwiczył.

Kiedy pochylam się, żeby podnieść szablę lewą dłonią, zza rogu wystają buty, jeden kopie mnie w twarz, posyłając do tyłu. Tracę też sztylet.

Od siły kopniaka wywracają mi się oczy. Ból jest oślepiający i zastanawiam się, czy gdybym była człowiekiem, ten kopniak pozbawiłby mnie głowy. Mam naciągniętą szyję, zęby wciąż dzwonią, a statek się kołysze, więc nie potrafię skupić wzroku.

Popelniam błąd, by podtrzymać się zranioną ręką. Na deskach zostaje krwawy ślad palców, a ostry kurcz przeszywa mnie tak, że ponownie upadam na pokład.

Kalligan coś krzyczy. Nie rozumiem słów, ale to chyba rozkazy dla piratów. Słowa są za głośne, aby były przeznaczone dla mnie. Chwilowo zapomniał, że nic nie słyszą.

Na szczęście daje mi to szansę, żeby się pozbierać. Wstaję, ale on wciąż znajduje się pomiędzy moim kordelasem a mną. Wyjmuję pistolet, odciągam kurek. Wróg rozpoznaje, co zamierzam zrobić, i rzuca się przez ster z kasztelu.

Pudłuję. Kula trafia w pokład, a ja przeklinam mroczyki przed

oczami i niestabilną lewą rękę. Jednak ojciec zwiął, więc sięgam po szablę i zaciskam mocno palce.

Czeka na mnie na głównym pokładzie. Kiedy zeskakuję ze schodów kasztelu, widzę, że piraci wchodzą przez obie burty. Niektórzy musieli wpaść na pomysł, by powyskakiwać przez luki armatnie.

– Mandsy! – krzyczę, gdy ląduję na deskach. – Nadchodzą z boków!

Obraca się i ich zauważa, po czym wydaje rozkazy reszcie załogi. Wokół włazów leżą ciała. Mężczyźni próbują odsuwać poległych towarzyszy, aby dopaść moją załogę. Jedna dziewczyna zginęła, leży, a włosy zasłaniają jej twarz. To chyba Deshel. Radita dostała się w pułapkę jednego z przeciwników. Uderza piętą w jego stopę, po czym pięścią w pachwinę. Sorinda jest na sterburcie, siekąc palce piratów, którzy próbują przejść przez reling. Athella wspina się po siatce i rzuca na człowieka, który pokonuje dziewczyny na rufie.

Dostrzegam przelotnie Ridena, po czym wracam uwagą do króla.

Kalligan znów na mnie naciera. Nie mogę pozwolić, by zmuszał mnie do odwrotu. W ten sposób go nie zabiję. Prawa ręka wisi mi bezużytecznie przy boku. Staram się nią nie potrząsać, parując następny cios mężczyzny.

– Już przegrałaś – mówi, uderzając kilkakrotnie.

– Jeszcze nie. – Blokuję ciosy, unosząc zranioną rękę w kierunku jego głowy, zaciskając usta z morderczego bólu. Niemal tracę przy tym przytomność.

Ale warto było. Nie spodziewał się, więc dało mi to szansę wyprowadzenia własnych ciosów.

Nie jest mi jednak łatwo. W każdy zamach wkładam całą swoją siłę i prędkość. Ramię pulsuje agonalnym bólem. W uszach nadal mi dzwoni po kopie w twarz.



Któraś z moich załogantek krzyczy. Do piratów dołączają towarzysze. Jest ich coraz więcej na pokładzie. Muszę skończyć tę walkę, abym mogła pomóc.

Ale nic, co robię, nie daje mi przewagi. Ojciec ledwie krwawi i walczy, jakby w ogóle nie czuł bólu. Będziemy się ścierać, aż któreś z nas padnie z wyczerpania lub popełni głupi błąd. Ponieważ jestem bardziej ranna, zapewne będę to ja.

Nie pozwalam jednak, by wpływał na mnie strach. Dotrwam do końca, bez względu na wynik.

W powietrzu niesie się śmierć, odór niepodobny do niczego innego. Niemal potykam się o ciało, gdy Kalligan naciska na mnie, więc cofam się ku rufie. Nie słychać już strzałów. Wszyscy opróżnili pistolety. Widać jedynie płataninę kończyn i szabel. Athella nie siedzi już na sieci. Stoi na pokładzie, aby wyrównać szanse. Wróg zachodzi ją od tyłu i...

Odwracam wzrok, nim pada. Nowa siła napędza mnie do walki z ojcem.

– Poddaj się – mówi.

– Zmęczony? – rzucam, sapiąc.

Również ciężko oddycha. Wiem, że nie chce, bym się poddała, ponieważ wydaje mu się, że przegrywa. Chce mnie pokonać. Zarówno moje ciało, jak i mój umysł. Moje poddanie się oznaczałoby dla niego wielkie zwycięstwo. Ale wymachuje szablą i pięścią, więc mam świadomość, że chce ukarać mnie za zdradę.

Jego propozycja nie wchodzi więc w grę.

– Mam cię dosyć – mówi. – Dosyć twojej bezczelności i słabości. Jestem gotowy się ciebie pozbyć. Ale zostawię cię sobie na koniec. Moi ludzie nie oszczędzą nikogo. Najpierw zobaczysz cierpienie swojej załogi.

– Zabiję cię, nim ją dotkniesz – warczę.

– Jest miażdżona jak gryzonie pod stopami. Moi piraci nie

oszczędzą nikogo, a potem zostaniesz tylko ty, by posmakować mojego gniewu.

– Nie boję się ciebie.

– A co z twoimi ludźmi? O nich też się nie obawiasz? – Odsuwa ręce na bok, a ja rzucam okiem.

Wiele osób straciło broń. Zostają spędzeni na bok i związani linami. Mandsy i Sorinda walczą, stojąc plecami do siebie. Wiem, że będą to robić do śmierci. Riden również odpiera ataki. Zbliża się do mnie, ale nie jest to łatwe.

Kopię, a Kalligan robi unik.

– Myślisz, że zabijając mnie, powstrzymasz to? – pyta. – Rozejrzyj się. – Wiem, że ma na myśli wszystkie statki floty. – Nawet jeśli przyjdzie mi umrzeć, nie wyjdziecie z tego żywi. Moi ludzie dokończą, co zaczęli.

– Będą zbyt zajęci walką ze sobą nawzajem, żeby zwracać na mnie uwagę. Nie poświęcą twojemu ciału kolejnego spojrzenia. Znikniesz z ich pamięci, tak samo zostaną zapomniane czyny, których dokonałeś. Nikt już o tobie nie będzie pamiętał. Ja z pewnością.

Podwaja wysiłki. Zacina moją zranioną rękę, siniaczy mi żebra, kopie mnie w nogi i przewraca. Przetaczam się z boku na bok, aby uciec. Nie przestaję, póki nie trafiam plecami w reling sterburty. Podnoszę się na nogi, trzymając przed sobą kordelas.

Przy dwóch ranach tracę zbyt dużo krwi.

Zbliża się powoli. Wie, że jestem obolała. Moja załoga została pokonana. Jedna trzecia krwawi lub leży martwa na pokładzie. Reszta tłoczy się w rogu.

A Riden znajduje się niemal przy mnie, gdy dopada go trzech mężczyzn, powalając na deski i w walce wręcz odbierając szablę.

Rozglądam się za czymś – czymkolwiek – co pomogłoby mi pokonać Kalligana. Jestem bezużyteczna. Riden też nie może nic

zrobić. Moja załoga stoi bezczynnie. Matka jest związana w pokoju ojca. A syreny...

Co z syrenami?

Zostały pobite, przegrały, a ich królową znów pojmano. Zapewne porzuciły te wody.

A jeśli tu są i tylko czekają pod powierzchnią na powrót swojej królowej?

Nie jestem nią, ale jestem jej córką. Patrzyły na mnie, jak na wyrzutka, ale czy mogłabym je wezwać? Czyby mnie posłuchały?

Ponieważ została mi tylko ta możliwość, śpiewam. Pieśń jest pełna desperacji i błagania. To krzyk o pomoc, który zмага się z wiatrem, wpada do wody i przeszukuje głębiny za każdym, kto może go usłyszeć.

Czuję je, teraz, gdy je nawołuję. Setki, a nawet tysiące. Płaczą pod falami. Obawiają się o królową, oplakują zabite, drżą o własne życie. To takie...

Ludzkie.

Niektóre cichną na moją nutę, nasłuchując. Czuję, że zaczynają zwracać na mnie uwagę. Pochodzę z królewskiego rodu. Ta krew płynie w moich żyłach, słyhać ją w mojej pieśni. Nie muszą mi się podporządkować, ale jeśli zdołam wypowiedzieć właściwe słowa...

*Jestem Alosa-lina, córka Avy-lee. Matka żyje, ale jest więźniem na statku. Pomóżecie? Będziecie walczyć z piratami, którzy ośmielili się naruszyć te wody i skraść, co wasze?*

Mamroczą między sobą. Czuję ich dźwięki, gdy woda wokół nich wibruje.

Odpowiedź jest słaba, ale udzielają jej.

*Nie jesteś jedną z pirackiego ścierwa? Nie odpowiedziałaś na wezwanie królowej, gdy chciała sprowadzić cię do domu. Nawet teraz pozostajesz na lądzie, odmawiając dołączenia do sióstr pod wodą.*

Ojciec wpatruje się we mnie, gdy stoję.

– Wołasz do syren? Uciekły z wrzaskiem w głębiny. Jesteś dla nich obca. Dopilnowałem tego.

*Macie przewagę liczebną nad piratami, wyjaśniam. Nie jestem im lojalna. Pomogę wam ich pokonać.*

Spod powierzchni dobiegają wątpliwości. Emocje to osobne pieśni, wylewające się bez żadnego wysiłku, jakby głosy nie zdołały ich uciszyć.

Nikt już do mnie nie mówi. Syreny wznawiają żale, aż wszystko cichnie i już ich nie słyszę.

– Rzuć szablę – poleca Kalligan. Jego ton jest ostry, ostateczny. Nie powtórzy. Kolejny cios odbierze mi życie.

– Ałoso. – Głos jest cichy. To Riden. Stoi blisko, z opuszczonymi rękami.

Rzucam szablę na wezwanie ojca i obracam się do mojego wybranka, który zadaje kilka wprawnych ciosów i uwalnia się od atakujących go piratów.

Chwytam go i wypadamy za burtę.



# Rozdział 23



**W**oda mnie obejmuje, kołysze i wita w domu. Moje ciało spina się i rozciąga, rozkoszując nowym otoczeniem. Mięśnie wydają się odświeżone, gotowe wracać do walki.

Riden przygląda mi się, upewniając, że jestem sobą, po czym kiwa głową, zachęcając, bym płynęła ku powierzchni.

Śmiech ojca dociera nawet tutaj.

– Kapitan was opuściła! Woli żyć jako bezrozumna bestia w głębinach niż zostać na statku z załogą. Nie wiedziałem, że wychowałem takiego tchórza.

Nic nie czuję na te słowa. Moi ludzie wiedzą, w jakich warunkach dorastałam. Nie uwierzą mu. Muszą wiedzieć, że jestem tu, by ocalić ich, nie siebie.

Na razie płynę mocno w dół. Znajduję się w miejscu, w którym nikt by już nic nie widział i nie wytrzymał ciśnienia.

Z łatwością je odnajduję. Siostry, z którymi bym się wychowywała, gdybym żyła jak one. Zataczają kręgi lub spoczywają na dnie, zasłaniając dłońmi pokonane twarze. Poruszają kończynami niespokojnie, bezradne i rozwścieczone.

*Jestem tu, śpiewam. Teraz możecie rozmawiać ze mną twarzą w twarz. Powiedzcie, dlaczego ponownie porzucacie królową.*

Grupa starszych syren odwraca wzrok. Włosy zasłaniają im twarze, gdy kobiety poruszają się niespokojnie. Były przy tym, gdy królową porwano po raz pierwszy. Wstydzą się – tak bardzo, że nie mogą spojrzeć mi w oczy.

Dzieci syren są eteryczne. Idealne perły oceanu. Trzymają się za matkami – przynajmniej te, które je jeszcze mają. Dziewczynka o włosach barwy błyszczącego piasku kuli się przy istocie z kruczoczarnymi włosami. Maleństwo, które nie może mieć więcej niż pięć lat, śpiewa o śmierci mamy. Widziało ją wyraźnie: w jaki sposób przebił ją harpun, jak wywróciły się jej oczy, jak opadła na dno oceanu.

*Musimy sprawić, by zapłacili za to, co zrobili, mówię.*

*Jak?,* pyta syrena tuląca osieroczone dziecko. *Mężczyźni nas nie słyszą. Ich lider jest odporny.*

*Jak to możliwe?*

*Obcował z syreną i przeżył. W tej chwili magia naszej pieśni go nie dotyka.*

Przez cały ten czas sądziłam, że nie mogłam go kontrolować, ponieważ dzieliliśmy tę samą krew, a to jednak przez jego relację z moją matką, nie ze mną.

*A nawet gdyby nie był odporny, ciągnie, na nic by się to zdało. Nasze głosy nie działają, gdy jesteśmy całkowicie poza wodą, tak jak twój.*

*Nie muszą. Nie macie rąk i nóg?*

*Jesteśmy słabe poza wodą. Nie mamy tyle siły, co ludzkie kobiety.*

*Uśmiecham się do nich.*

*Trenowałam ludzi do walki przez lata. Kobieta nie jest bezradna, gdy wie, co zrobić. A nawet mężczyzna nie da rady, gdy przewyższyć go liczebnie dziesięć do jednego. Nie jest kwestią tego, czy wygracie, ciągnę. Pytaniem pozostaje tylko, czy postanowicie walczyć. Czy pójdziecie do boju za królową? Czy zrobicie to w ochronie waszych*

*wód i skarbu? Będziecie walczyć dla waszych dzieci? Moja pieśń niesie się po falach stanowcza i nieomylna. Wezwanie do broni. Żądanie ich księżniczki. Nie jestem waszą królową. Nie musicie mnie słuchać jak mojej matki. To decyzja, którą musicie podjąć same. Wybór, czy pomścić bliskich, ocalić królową i ochronić dzieci. Jestem wyrzutkiem. Mogłam żyć pośród was, ale mi to odebrano. Jestem tu teraz z wyboru. Czy zdecydujecie się na walkę ramię w ramię ze mną? Stawiłam dla was czoła oceanowi. Stawicie czoła lądowi dla swojej królowej?*

Wszystkie pieśni ustają, jak również przeszywające żalose melodie. Ustępuje gniew.

Na miejsce tego wszystkiego pojawia się przekonanie. Obietnica. Jako całość śpiewają pieśń tak potężną, że do moich oczu napływają łzy. To okrzyk bojowy złożony z czystych, niebiańskich nut. Statki nad nami kołyszą się od jej mocy.

Pokazuję im ich przewagę nad mężczyznami, mówię co zrobić, aby ich zniszczyć...

I wtedy płyniemy ku powierzchni.



Kiedy wysuwam głowę ponad taflę, śpiewam i wciągam w siebie wilgoć, a suszę się, gdy wracam na pokład Smoczej Czaszki. Wyglądam nad burtę. Moja załoga została przywiązana do grotmasztu, zebrana razem pod warstwami liny. Pięciu mężczyzn stoi twarzami do nich, pilnując, by nikt im nie uciekł.

Przemoczony Riden związany jest z innymi. Nie miał wyjścia, jak wrócić na statek i zostać jeńcem, czekając na mój powrót. Widzę, że Sorinda zdołała już oswobodzić ręce, nie ściągając na siebie uwagi strażników. Mandsy znajduje się naprzeciwko niej, oparta o maszt, najwyraźniej nieprzytomna. Radita porusza ramionami, przez co podchodzi do niej pirat z szablą.

– Przestań – mówi – inaczej cię potnę.

Posyła mu spojrzenie mówiące, gdzie dokładnie może wetknąć sobie ten kordelas.

Mężczyzna przesuwa się do przodu, ostrzem unosi pukiel jej włosów.

– Kapitan mówi, że kiedy ponownie wypłyniemy, będziemy mogli zrobić z wami, co nam się spodoba, póki przeżyjecie, aż dotrzemy do twierdzy. Zacznę od ciebie. – Cmoka i się śmieje, przysuwając ostrze do jej policzka, jakby to była pieszczota.

Nikt nie dotknie moich dziewczyn.

Jest pierwszym do eliminacji. Stoi do mnie plecami, więc nie widzi, że się zbliżam i sięgam po jego szablę. Z jedną ręką na jego nadgarstku, a drugą pod ramieniem, pociągam całą jego kończynę, ignorując ból z mojej rany. Powstały przez to trzask to dodany ton do melodii moich sióstr syren. Odbieram mu broń i tnę wzdłuż jego szyi.

Walka ściąga na nas uwagę pozostałych strażników. Zanim do mnie dobiegają, rzucam kordelas Sorindzie, która z łatwością go chwyta, uwalnia siebie i pozostałych.

Jeden z ludzi mojego ojca spieszy pod pokład po pomoc. Ruszam do mojej załogi. Riden się uśmiecha, następnie rzuca się na najbliższego strażnika i odbiera mu broń. Kopię kolejnego w nogi i zadaję cios jego własnym kordelasem w pierś.

W czasie, gdy pozbywamy się strażników, ponownie pojawia się Kalligan, a z nim – znaczne siły piratów.

Nie wygląda na zdziwionego, jest raczej wkurzony.

– Nie wiesz, kiedy się poddać, dziewczynko. Zupełnie jak przedtem mamy przewagę liczebną. Ta walka nie zakończy się innym wynikiem.

W powietrzu niesie się krzyk. Zaraz za nim kolejny i następny. Są odległe, płyną do nas z innych statków floty. Król rozgląda się, ale



nic nie widzi. Jego ludzie wciąż mają zatkane uszy. Nie mają pojęcia, co się dzieje.

Aż na pokład wchodzą syreny. Setki. Tyle, ile zdoła się zmieścić.

Spływa po nich woda, ścieka z ich długich włosów i smukłych ciał, mocząc deski. Pierwszy szereg stworzeń pada, gdy ludzie ojca strzelają z pistoletów, ale są bezradni wobec takiej ich ilości. Istoty spychają ich do krawędzi statku i zrzucają do wody. Walczą u boku mojej załogi, wysyłając dusze piratów do gwiazd.

Nigdy nie widziałam, by Kalligan uciekał przed zagrożeniem, ale bierze nogi za pas na widok tych wszystkich syren na jego statku. Wspina się po linach, pozostawiając swoich piratów zdanych na własne siły. I uświadamiam sobie, jak bardzo musi bać się śmierci. Tak długo miał władzę i bezpieczeństwo, że zastanawia mnie, czy zapomniał już, jak to jest się bać. A w tej chwili nie musi się obawiać, że ktoś zobaczy jego słabość. Żaden z mężczyzn nie przeżyje, by o tym opowiedzieć.

Zostawiam go na razie. Priorytetem jest matka.

Przecinam liny na swojej drodze, zabijam piratów i pomagam syrenom, które tego potrzebują. W końcu docieram do kwatery ojca.

Mama jest dokładnie tam, gdzie ją zostawiłam.

Najpierw pozbywam się knebla.

Kaszele dwukrotnie i z trudem przełyka ślinę.

– Ponownie mnie ratujesz.

– To przeze mnie znów cię odnalazł, a potem cię śledził i to ja dałam mu fragmenty mapy. – Używam pożyczonego kordelasa, aby przeciąć grubą linę na jej nadgarstkach.

– Nie żyje? – pyta najgroźniejszym tonem, jaki u niej słyszałam.

– Jeszcze nie. Schował się przed walką.



Bitwa trwa zaledwie chwilę. Syreny szybko rozprawiły się

z piratami. Kiedy wychodzę z matką na pokład, zdążyły już zniknąć pod wodą. Jestem zdziwiona, gdy królowa nie dołącza do nich natychmiast. Zamiast tego wpatruje się w grotmaszt, gdzie Kalligan stoi na belce najwyższego żagla.

– Przegrałeś – krzyczę do niego.

– Nie przegram, póki szabla nie przebije mojego serca – odpowiada.

– Mandsy, znajdź mi piłę – mówię. – Jeśli nasz umiłowany król nie zejdzie dobrowolnie, będziemy musieli zrzucić go z tronu.

Rozlega się głośny brzdęk. Na pokład upada kordelas ojca.

To najczystsza oznaka porażki.

Ale Kalligan nie jest głupi. Wie, że przegrał. Nie ma nade mną władzy. Moja załoga w końcu jest bezpieczna.

Schodzi, a wszyscy na pokładzie milkną, przyglądając się mu.

– I co teraz? – pyta, stając prosto. – Mam stanąć przed plutonem egzekucyjnym? Nie musisz...

Przerywa mu rzucająca się na niego ruda syrena. Łamie się drewniany reling i oboje w akompaniamencie krzyków ojca wpadają do wody.

Kiedy w nią uderzają, wiem, że już więcej nie zobaczę go żywego.

Woda kipi, gdy Kalligan próbuje wydostać się na powierzchnię. Słyszę stłumiony krzyk – dźwięk, którego nie doświadczyłam nigdy wcześniej. Matka wciąga go w głębiny. Tafla uspokaja się, cienie znikają.

Jeden, dwa, trzy bąbelki powietrza wydostają się na powierzchnię, która powoli nieruchomieje.

Właśnie dobiegło końca panowanie króla piratów.



Wrzawa jest ogłuszająca. To mieszanina pieśni setek syren, która aż trzęsie statkiem spod wody. Moje dziewczyny podbiegają do

siebie i ściskają się nawzajem. Żyjemy. Wciąż żyjemy, a król umarł.

Przez jedną krótką chwilę oplakuję mężczyznę, który czasami był mi rodzicem. Oplakuję rzadkie uściski, słowa zachęty i pocieszenia. Tego, który nauczył mnie walczyć i dowodzić. Który pokazał mi radość, jaką można czerpać z życia na morzu.

Płaczę nad nim, ale przypominam sobie ostateczną decyzję, jaką podjął. Pragnął władzy i kontroli. Niczego więcej. Nie wiedział, jak kochać, potrafił tylko wykorzystywać to, co miał, by zdobyć to, czego pragnął.

Żałuję więc mężczyzny, w jakiego wierzyłam.

I pozwalam mu odejść.

Spieszę do Mandsy, ściskam ją, ile sił, nie miażdżąc jej, czy nie dodając bólu we własnym zranionym ramieniu. Wkrótce dołącza do nas Enwen, obejmuje nas obie. Wymyka mi się pełen ulgi śmiech, gdy rozglądam się po szczęśliwych twarzach. Nawet Sorinda nie odsuwa się, gdy obejmują ją inne dziewczyny. Aż próbuje tego Kearan, wtedy się cofa.

Kiedy tylko Enwen i Mandsy puszczają mnie, abym cieszyła się z innymi, rozglądam się za następną najbliższą mi osobą.

Mój wzrok ląduje na Ridenie.

Spojrzenie, które wymieniamy, pełne jest energii. Nagle mężczyzna nie stoi za daleko. Jest tu, zaraz przede mną. Tak blisko, że nie obejmuję go całego wzrokiem.

Zamykam oczy, gdy przywiera do moich ust. I choć nie jest to nasz pierwszy pocałunek, wydaje się zupełnie nowy. Nic nas nie trzyma. Draxena nie ma, by mógł stanąć między nami. Ojciec nie może nas terroryzować. Nawet groźba śmierci nie wisi już nad naszymi głowami.

Czuję, że ten pocałunek jest szczery. Wydaje się prawdziwy.

I nie chcę, by kiedykolwiek było inaczej.



# Rozdział 24



**N**ie zostaniesz ze mną?, pyta po raz dziesiąty w tej godzinie matka. Spędziłyśmy razem dzień pod wodą, rozmawiając i śpiewając. Ciotka Arianna-leren staje obok mnie. Teraz, gdy nie goni nas czas, mama zaczęła mnie przedstawiać. Arianna-leren jest piękna ze złotymi lokami, które otaczają ją falami jeszcze grubszymi niż moje.

Syreny już nie traktują mnie jak wyrzutka, gdy pokonaliśmy piratów.

*Wiesz, że nie mogę, mówię. Zostałam tu już zbyt długo.*

*Ale Kalligan nie żyje. Nie stanowi już zagrożenia. Dodałam jego złoto do skarbu.*

Patrzę w dół na piasek.

Te istoty mają tak mało trosk.

Nie muszą jeść. Ocean je odżywia. Nie potrzebują ubrania ani schronienia. Nic nie może ich skrzywdzić, póki przebywają pod wodą. Nie przejmują się czasem. Ich życie trwa dwa razy dłużej niż ludzkie. Choć matka twierdzi, że zapewne zachowam młody wygląd przez całe życie, będę na świecie tyle, ile człowiek, skoro spędzam większość czasu, wiodąc ludzki żywot.

Egzystencja syren jest piękna, beztroska, spędzana stale

w towarzystwie bliskich. Gdybym nie doświadczyła życia jako człowiek, z pewnością uważałabym ją za idealną.

Staram się znaleźć właściwe słowa, by mnie zrozumiała.

*Całe siedemnaście lat spędziłam nad oceanem, z wyjątkiem chwil, gdy zostałam zmuszona do wejścia do wody. Widywałam doskonałość. Kochałam i straciłam członków załogi, ciągnę. Nauczyłam się szermierki. Znam radość ze wspinania się na maszt i kołysania się na linie. Wcielałam się w role: nauczycielki, przyjaciółki, powierniczki. Syreny nie rozumieją prawdziwej wartości tych rzeczy, ponieważ znają tylko spokój. Jedyne konflikty wynikają, gdy prowadzą mężczyzn ku zagładzie. Nie potrafię żyć bez ludzkich doświadczeń, które tak bardzo cenię, wyjaśniam. Przymierzam, że będę często was odwiedzać, ale muszę wieść inne życie.*

*Asta-reven będzie rządzić urokiem, gdy odejdiesz, siostrze, mówi ciotka do matki. Nie musisz się o nas martwić.*

*Nie o was się martwię!, mówi mama. W końcu odnalazłam córkę. Moje jedyne dziecko. Nie chcę ponownie tracić jej z oczu.*

Cieszę się na jej słowa, ale nie zmienię mojej decyzji. Żegnaj się i wracam na statek.

Ciała zabitych pochowano już w oceanie. Avę-lee wyczyszczono z krwi i naprawiono. Zapaliliśmy lampy olejowe dla dusz zmarłych, a syreny oddały nam tak wiele skarbów, ile mój statek jest w stanie udźwignąć.

*To nasz dar dla ciebie, powiedziała matka, za ocalenie nas wszystkich.*

Wyruszyliśmy w trzydziestoczteroosobowym składzie. Teraz jest nas dwadzieścia dwoje. To wystarczy, by dopłynąć do domu, a także – aby złamać mi serce. Będę strasznie tęsknić za poległymi. Za sprytnymi palcami Athelli, siłą Derosa, śmiechem Deshel i Lotii.

– Udana wizyta? – pyta po moim powrocie Niridia. Radita

i Mandsy zrobiły jej drewnianą kulę do podpierania się. Używa jej, gdy chodzi po statku, pomimo wysiłków lekarki, żeby zatrzymać ją w łóżku. Roslyn również została otoczona opieką. Mała leży, ale jest już świadoma, a ojciec nie odstępował jej na krok.

– Tak. Mogłabym przywyknąć do matczynej troski, ale w tej chwili będę za nią tęsknić. Odczuwam zarówno radość, jak i ból.

– Być może przyplynie, żeby nas odwiedzić?

Śmieję się.

– Chcesz, by syreny pływały po wodach tam, gdziekolwiek stworzymy sobie dom? W ten sposób nigdy nie pozyskam mężczyzny do załogi.

– Ale powstrzymałoby to króla łądu przed zakusami na nas – wyjaśnia.

– Tak. Może nad tym pomyślę. Jak mają się sprawy na pokładzie?

– Statek jest gotowy. Jaki kierunek powinnam podać Kearanowi?

Możemy płynąć dosłownie wszędzie. Robić, co zechcemy. Ojciec już nas nie kontroluje.

– Do twierdzy – postanawiam. – Sprawdzimy, co z niej zostało po najeździe króla łądu. Pozbędziemy się tych, którzy nie będą chcieli być lojalni. Popłyniemy do miast portowych i oczyścimy pirackie kwatery. Będziemy budować. I dokonamy tego lepiej, niż robiono to wcześniej. Czas ustanowić panowanie królowej piratów.

Niridia uśmiecha się z aprobatą.

– Kearanie! Przestań się gapić na Sorindę i ustaw statek na północny wschód!

Stoję na górze, wyglądając zza kasztelu, aby po raz kolejny spojrzeć na Islę de Canta. Myślę, że częściowo i jej będzie mi brakowało. To miejsce, gdzie rezyduje moja rodzina. Będę tu jednak wracać w wolnym czasie. Kiedy już zbuduję to, co początkowo chciałam zniszczyć, gdy było ojca.

– Masz wątpliwości? – Riden opiera przedramiona na relingu,

sprawiając, że jego skóra dotyka mojej.

– Nie. Jestem dokładnie w miejscu, w którym pragnę być. Chciałabym tylko odzyskać stracone lata z matką.

– Możesz je teraz nadrobić – mówi łagodnie. – Masz szansę żyć pośród syren i zostawić to wszystko za sobą.

Uśmiecham się i obracam do niego.

– Zarówno ty, jak i mama nie dostrzegacie pewnej rzeczy.

– Jakiej?

– Uwielbiam być piratką i nie pragnę niczego bardziej na świecie. Rozluźnia się wyraźnie.

– Dzięki niebiosom. Mocno starałem się cię wspierać i zapomnieć o tym, o czym marzę.

– A co to takiego?

Piękne piwne oczy się rozjaśniają.

– Ty.

– Postanowiłeś więc, że chcesz zostać stałym członkiem mojej załogi? – drocę się.

– Aye, kapitanie. – Zdejmuje mi trikorn z głowy i przeczesuje włosy palcami. – Popłynę z tobą gdziekolwiek. Nieważne, gdzie będziemy i co zrobimy, póki będę z tobą.

– Może być niebezpiecznie.

– Ochronisz mnie.

Przysuwa się i całuje mnie w usta. To tak powolne, że aż denerwujące.

Kiedy się odsuwa, mówię:

– Jestem kapitanem porządnego statku, marynarzu. Oczekuję, że będziesz wykonywał rozkazy.

– A jakie one będą?

– Wszyscy mężczyźni utrzymają kilkudniowy zarost. Będą wtedy wyglądać na groźniejszych. Widzisz, będą lepszymi piratami.

Uśmiecha się tak szeroko, że serce mi rośnie.



– Nie wiedziałem, że to ci się aż tak podobało. – Przysuwa usta do  
mojego ucha. – Nie musisz wydawać tego rozkazu i kłopotać  
innych. Zrobię to dla ciebie, jeśli tylko ładnie poprosisz. – Przesuwa  
wargami po mojej szyi, więc drżę. – Coś jeszcze? – pyta.  
– Muszę się spotkać z tobą na odpoczynek w mojej kajucie.  
– Aye!



# Podziękowania



**S**łyszałam, że dla niektórych autorów napisanie drugiej książki w serii jest o wiele trudniejsze. Racja.

Dobrze się bawiłam przy tej części, ale była to również walka i muszę podziękować za pomoc tak wielu osobom.

Najpierw powinnam wspomnieć o mojej niesamowicie utalentowanej redaktorce, Holly West. Nie potrafię wyrazić swojej wdzięczności za to, że poświęciłaś tyle troski i uwagi tej książce. Jest milion razy lepsza po twoich wnikliwych komentarzach i genialnych sugestiach. Dziękuję po tysiącokroć za ciężką pracę, jaką włożyłaś w ten manuskrypt.

Rachel, dziękuję, że byłaś tak cudowna przy tej książce. Tak bardzo się cieszę, że miałam Cię przy sobie podczas całego procesu tworzenia. Było tak fajnie, gdy podrzucałaś mi gify z piratami i śmiesznie mówiłaś. Dziękuję za towarzystwo w tej serii. Mam nadzieję, że stworzymy razem jeszcze dużo więcej.

Jestem bardzo wdzięczna całemu zespołowi Feiwel and Friends za wszystkie wspaniałe rzeczy, które zrobiliście dla mnie i dla moich książek. Brittany, dziękuję za odpowiadanie na wszystkie moje pytania i za pomoc, by książka dotarła do nowych miejsc. Nie

mogłabym prosić o lepszego wydawcę. Lauren, dziękuję za promocje, które stworzyłaś! Świetnie się przy nich bawiłam. Dziękuję Liz za dopieszczanie moich okładek! Dziękuję Wam, Beko i Kaitlin, za doświadczenie edytorskie.

Dziękuję Ci, Anno, za genialną zapowiedź na okładkę pierwszej części! I dziękuję Elly za przeczytanie i napisanie zapowiedzi do drugiej.

Dziękuję Korrinie, Cori i wszystkim z OwlCrate. Pomogliście moim książkom dotrzeć do tak wielu nowych odbiorców. Zespół, który stworzyliście, był cudowny.

Aliso, byłaś nieocenioną pomocą przy naprawianiu dziur w fabule i pisaniu trudnych scen. Nie wiem, co bym bez Ciebie zrobiła. Jesteś najlepszą współlokatorką.

Nie mogę zapominać o Chersti Nierveen, Kate Coursy, Courtney Alamedzie, Taralyn Johnson i Sarah Talley, które wyraziły niesamowite opinie na temat pierwszego zarysu tej książki. Dziękuję za bycie tak wspaniałym i inspirującym.

Dziękuję również mamie i Tarze za odpowiadanie na wszystkie moje medyczne pytania, aby obrażenia wyglądały realistycznie.

Dziękuję Emily King i Megan Gadd za wspaniałą przyjaźń i wielkie źródło wsparcia. Wiem, że zawsze mogę na was liczyć.

Wielkie podziękowania również dla ciotek: Sue i Candance za zabranie mnie na wakacje życia. Dziękuję za umożliwienie doświadczenia żeglarstwa. Kocham was obie!

Nie wiem jakim cudem mam tak wiele przyjaciół od pióra, ale poruszyliście mnie. Wielkie podziękowania dla Gwen Cole, Ash Poston, Mikki Kells, Kyry Nelson, Katie Purdie, Erin Summerill, Summer Spence, Nicole Castroman, Ilimy Todd, Taffy Lovell, Brekke Felt, Veedy Bybee, Charlie Holmberg i Caitlyn McFarland za te wszystkie twórcze wieczory i śmiech.

Dziękuję wszystkim blogerom, księgarzom i członkom klubów

książki za wsparcie i okazanie miłości tej serii. Wyrazy wdzięczności składam w szczególności na ręce: Bridget z *Dark Faerie Tales*, *AliBabaDeBooks*, *Brittany's Book Rambles*, *FearYourEx*, Sarze z *Novel Novice*, grupie *Swoony Boys Podcast*, Karinie z *24hr yabookblog*, Rachel z *A Perfection Called Books*, *Mundie Moms* i *YA and Wine* (zwłaszcza Krystii i Sarah).

Dziękuję Tiff, Gregowi, Lucy i Roby za okazaną cierpliwość i dostosowanie się do mojej nowej pracy i jej harmonogramu. Cieszę się, że Was mam!

Mam również najlepszą rodzinę na świecie. Becki i Johnny, dziękuję za pomoc przy odciążaniu mnie od komputera przy grze *Overwatch*. Rodzicom dziękuję za nieustające wsparcie. Tato, twoje prace w drewnie są zachwycające i je uwielbiam. Mamo, jesteś tak bardzo utalentowaną krawcową. Dziękuję, że zrobiłaś mi piracki kapelusz. Dziękuję dziadkom, ciotkom, wujkom za goszczenie mnie podczas trasy promocyjnej i wspieranie moich książek. Kocham Was wszystkich.

I, oczywiście, dziękuję Czytelnikom i Czytelniczkom. Dziękuję, że kontaktujecie się ze mną za pomocą mediów społecznościowych. Wasze miłe słowa sprawiają, że piszę, a te trudne sceny są tego warte.



# O autorce



**T**ricia Levenseller pochodzi z małego miasteczka w Oregonie, ale obecnie mieszka w pobliżu Rocky Mountains w Utah ze swoją rozpieszczoną suczką Rosy. Ukończyła literaturoznawstwo i edytorstwo, przy czym niesłychanie się cieszy, że już nigdy nie będzie musiała czytać podręczników. Kiedy nie pisze i nie czyta, układa puzzle, gra w siatkówkę lub Overwatch i ogląda ulubione seriale, jedząc przy tym popcorn z dodatkową ilością masła. Autorkę znajdziecie na [tricialevenseller.com](http://tricialevenseller.com), gdzie możecie zostawić swój adres e-mail, aby dostawać od niej najnowsze wieści.



**Córka Króla Piratów nadchodzi!**



„Czytelnicy powinni zacząć się cieszyć, ponieważ właśnie dostaliśmy w nasze ręce Panią Jack Sparrow!”  
- Anna Banks, bestsellerowa autorka New York Times

**FILIA**



**Bestsellerowa seria Covenant!**



**FILIA**





# Spis treści



[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacja](#)

[Cytat](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Podziękowania](#)

[O autorce](#)

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: Daughter of the Siren Queen

Daughter of the Siren Queen. Copyright © 2018 by Tricia Levenseller.  
Published by arrangement with Feiwel & Friends, an imprint of Macmillan Publishing  
Group, LLC.  
All rights reserved

Copyright for the Polish edition © 2019 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez  
wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz  
rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2019

Projekt okładki: © Anna Szkatulska

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:  
„DARKHART”  
Dariusz Nowacki  
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-948-0

**FILIA**

Wydawnictwo FILIA  
ul. Kleeberga 2  
61-615 Poznań  
wydawnictwofilia.pl  
kontakt@wydawnictwofilia.pl

